UNE ✦ SACRA

Starożytna Grecja

Iliada

✦ ✦ ✦

Homer

Franciszek Ksawery Dmochowski (1800)

Informacje

Autor	Homer
Data	VIII wiek p.n.e.
Język oryginału	Starogrecki
Wersja	Franciszek Ksawery Dmochowski (1800)
Wydanie	1
Przekład	Franciszek Ksawery Dmochowski
Źródło	Wolne Lektury — Franciszek Ksawery Dmochowski (oprac. Tadeusz Sinko, Kraków 1930)
Licencja	CC BY-NC-SA 4.0 · oryginał: Public domain

O tekście:

Poemat epicki przypisywany Homerowi, skomponowany około VIII wieku p.n.e. W 24 księgach opowiada o gniewie Achillesa podczas dziesiątego roku wojny trojańskiej: o jego sporze z Agamemnonem, śmierci Patroklosa, pojedynku z Hektorem i wykupieniu ciała trojańskiego bohatera przez Priama.

Stanowi dzieło założycielskie literatury greckiej i jedno z głównych źródeł wiedzy o bogach i bohaterach mitologii klasycznej.

Śpiewana przez stulecia przez aojdów, zanim została utrwalona na piśmie, była dla Greków podręcznikiem par excellence i autorytetem we wszelkich dziedzinach, od religii po sztukę wojenną; Aleksander Wielki, według Plutarcha, sypiał z jej egzemplarzem pod poduszką.

Kwestia, czy Homer istniał i czy oba poematy są dziełem jednego autora — tzw. „kwestia homerycka" — wciąż pozostaje przedmiotem dyskusji.

Jej motywy przewodnie: sława i śmierć, gniew i współczucie, przenikają całą literaturę zachodnią.

Źródło: https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/homer-iliada/

Warunki korzystania z tej wersji podaje wskazane wyżej źródło. Układ tego pliku należy do Une Sacra (CC BY-NC-SA 4.0); tekst zachowuje licencję podaną wyżej.

Wydanie cyfrowe przygotowane 26 listopada 2026 przez Une Sacra, otwartą bibliotekę świętych tekstów. · UneSacra.com

Spis treści

Księga I

Księga II

Księga III

Księga IV

Księga V

Księga VI

Księga VII

Księga VIII

Księga IX

Księga X

Księga XI

Księga XII

Księga XIII

Księga XIV

Księga XV

Księga XVI

Księga XVII

Księga XVIII

Księga XIX

Księga XX

Księga XXI

Księga XXII

Księga XXIII

Księga XXIV

KSIĘGA I

✦

1-8 Gniew Achilla, bogini, głoś, obfity w szkody,
Który ściągnął klęsk tyle na greckie narody,
Mnóstwo dusz mężnych wcześnie wtrącił do Erebu,
A na pastwę dał sępom i psom bez pogrzebu
Walające się trupy rycerskie wśród pola:
Tak Zeusa wielkiego spełniała się wola
Odtąd, gdy się zjątrzyli sporem niebezpiecznym
Agamemnon, król mężów, z Achillem walecznym.

9-12 Od kogóż tej niezgody pożar zapalony?
Od Feba, co go Kronid z pięknej miał Latony.
Gniewny na króla, wojsku straszną klęskę zadał,
Rozszerzył mór w obozie, codziennie lud padał;

13-16 Mścił się, że był zelżony jego kapłan święty.
Przyszedł Chryzes, gdzie stały Achajów okręty,
Świetną na okup córki przynosząc ofiarę,
A w ręku mając berło i Feba tiarę;

17-20 Prosił Greki o litość na ojcowskie bóle:
Najbardziej zaś Atrydy, dwa narodów króle:
— «Atrydowie i Grecy! Niech wam dadzą bogi
Dobyć miasta Pryjama, w swoje wrócić progi!

21-24 Lecz pomni na łuk Feba strzelający z góry,
Weźcie okup, nie przeczcie ojcu jego córy!
Rzekł. W Grekach szmer przyjazny oznaczał ich zgodę,
Aby uczcić kapłana i przyjąć nagrodę;

25-28 Nie przypadła królowi do serca ta mowa,
Więc go puścił z obelgą, przydał groźne słowa:
— «Znidź, naprzykrzony starcze, z oczu moich pręcej,
Nie waż bawić się dłużej ani wracać więcej!

29-32 W tiarze, w berle słaba dla ciebie zasłona.
Chyba mi starość córkę twoją wydrze z łona;
Od swych daleko, w Argos na zawsze osiędzie,
Tam wełnę tkać i łoże moje dzielić będzie.

33-42 Pójdź precz! Ani mnie gniewaj, żebyś został cały!
Rzekł król; zalękł się starzec i odszedł struchlały.
Szedł cicho ponad morze, gdzie huczały fale,
A gdy już był daleko, wynurzył swe żale
I syna pięknowłosej tak prosił Latony:
— «Boże! Którego Chryza doznaje obrony,
Smintejczyku! Co strzałę wypuszczasz daleką,
Co masz Tened i Killę pod możną opieką:
Jeśli wieńcami twoje zdobiłem kościoły,
Jeślim ci na ofiarę bił kozły i woły,

43-45 Niech prośba ta od ciebie będzie wysłuchana:
Zemścij się łukiem twoim obelgi kapłana».
Ledwie skończył, modlitwa doszła ucha Feba;

46-48 Wysłuchał go łaskawie, zstąpił gniewny z nieba
Z łukiem swoim, z kołczanem; na ramionach strzały
W bystrym biegu strasznymi szczęki przerażały.

49-51 Idzie jak noc posępny; siadł z dala, łuk spina:
Leci strzała i świszcząc powietrze rozcina.
Okropnym brzmiąc łuk jękiem psy strzela i muły;

52-57 Wnet zgubne jego razy Achaje poczuły:
Palą się bezprzestannie smutne trupów stosy.
Przez dziewięć dni na wojsko śmiertelne szły ciosy,
Dziesiątego Achilles cały lud zwoływa,
Bo tę myśl w piersi Hera wlała mu życzliwa,
Bolesna, widząc swoich Achajów zagładę.

58-64 Zatem, gdy się na walną zgromadzili radę,
Mężny Achilles tymi zaczął mówić słowy:
— «Teraz bardzo się lękam, synu Atrejowy,
Abyśmy, obłąkani wpośród morskich brodów,
Nie musieli powracać do ojczystych grodów,
Jeżeli tu na zawsze nie zamkniem powieki,
Bo i wojna okrutna, i mór niszczy Greki.

65-68 Niech wieszcz lub kapłan powie, skąd ta chłosta sroga,
Albo snów tłumacz wierny — wszakże sny od boga?
Niechaj powie, dlaczego Feb naszej chce zguby:
Czy go niedopełnione obrażają śluby?

69-71 Czyli stąd, że świętego stugłowu nie bierze?
Bijmy owce i kozy dla niego w ofierze,
Aby ubłagan wstrzymał ten mór niebezpieczny»

72-74 To powiedziawszy usiadł Achilles waleczny.
Wstał Testora syn, Kalchas, pierwszy w swym urzędzie:
Zna, co jest, zna, co było, zna nawet, co będzie;

75-79 Mądry i duchem wieszczym od Feba natchnięty,
On do Troi achajskie prowadził okręty.
Więc tak na radzie głosem roztropnym opiewa:
— «Chcesz, bym wyrzekł, dlaczego na nas Feb się gniewa,
Feb, którego łuk srebrny zgubne strzały niesie?

80-83 Ja powiem, lecz przysięgą zaręcz, Achillesie,
Że mi słowy i ręką dasz potrzebne wsparcie,
Bo widzę, jak się na mnie rozgniewa zażarcie
Mąż, któremu nad sobą władzę Grecy dali.

84-86 A gdy król na słabego gniewem się zapali,
Chociaż się na czas wstrzyma, w razie nie zaszkodzi,
Znajdzie potem sposobność i zemście dogodzi.

87-92 Uważ więc, czyliś zdolny ocalić mą głowę».
Achilles odpowiedział na tę wieszczka mowę:
— «Co tylko wiesz, mów śmiało! Bo na Apollina
Przysięgam, Zeusowi najmilszego syna,
Którego ty świętości trzymając na pieczy,
Z daru jego zwiastujesz przyszłe Grekom rzeczy;

93-96 Przysięgam, póki widzę to światło na niebie:
Żaden się z Greków skrzywdzić nie odważy ciebie,
Ani sam Agamemnon. Nic to nie przeszkadza
Prawdę wyrzec, że jego najwyższa dziś władza».

97-99 Ośmielił się tym wieszczek: «Ani dla ofiary,
Ani dla ślubów — rzecze — zesłane są kary;
Wzgarda świętego sługi ściągnęła tę stratę.

100-103 Nie chciał wydać król córki, odrzucił zapłatę,
Dlatego między nami zaraza się szerzy,
I nie wprzódy się w swoim gniewie Feb uśmierzy,
Aż król powróci zdobycz, którą dotąd trzyma.

104-106 I darmo odda brankę z czarnymi oczyma.
Gdy do Chryzy poślemy jeszcze stugłów święty,
Może się da złagodzić dla nas bóg zawzięty».

107-110 Skończywszy usiadł Kalchas. Natychmiast powstanie
Trzymający szerokie Atryd panowanie,
Straszliwie pomieszany, gniew mu wnętrze ściska,
A oko rozpalone żywym ogniem błyska;

111-113 I rzekł, krzywym rzucając na Kalchasa wzrokiem:
— «Zawsze ty, widzę, jesteś nieszczęścia prorokiem
I nic nie umiesz dla mnie zwiastować przyjemnie;

114-117 Każdy twój czyn i wyraz serce rani we mnie.
Teraz nawet rozgłaszasz pomiędzy Achiwy,
Iż dlatego zarazą Feb ich trapi mściwy,
Żem zatrzymał dziewicę, okupem wzgardziłem.

118-120 Posiadanie tej branki bardzo mi jest miłem,
Byłaby moją w domu pociechą jedyną,
Większą niż Klitajmestra, którąm wziął dziewczyną.

121-124 Wyrówna jej rozumem moja niewolnica
I sercem, i przemysłem, i pięknością lica.
Ale gdy trzeba, ojcu wracam ją do ręki,
Bo wolę całość ludu nad jej wszystkie wdzięki.

125-127 Tylko mi tę osłodźcie stratę, przyjaciele:
Godziż się, bym szkodował sam jeden tak wiele?
Wszakże wszyscy widzicie, co mi z rąk wypada».

128-130 Na to Pelid waleczny tak mu odpowiada.
— «Atrydo, jakżeż razem i dumny, i chciwy!
Tobież łupu szlachetne odstąpią Achiwy?

131-133 Ja nie wiem, jeśli jakie łupy gdzie złożono:
Co z miast było wziętego, to już podzielono;
Wracać nazad i znowu dzielić nie przystoi.

134-136 Ale kiedy przemożnej dobędziemy Troi,
Wróć tylko brankę bogu, za dzisiejszą stratę
Potrójną i poczwórną odbierzesz zapłatę».

137-141 — «Luboś mądry, nie zdołasz tego wmówić we mnie
Rzekł król — i chcesz mnie słowy podchodzić daremnie,
Oddawszy moją brankę, będęż smutny siedzieć,
Gdy ty cieszysz się twoją? Oddam, lecz chcę wiedzieć,
Czyli tę stratę Grecy nagrodzą mi równie;

142-146 Jeśli nie chcą nagrodzić, sam wezmę gwałtownie...
Ale się w innej o tym naradzimy porze.
Teraz okręt na wielkie wyprowadźmy morze
I zbierzmy zdolne majtki do takiej wyprawy,
Brankę wsadźmy z ofiarą stugłowną do nawy.

147-150 Pierwsi z wodzów tę podróż na siebie weźmiecie;
Ajas, Odys, albo król panujący Krecie,
Lub jeśli tak rozkażę, najstraszniejszy z ludzi,
Pelid się tą usługą dla Greków potrudzi.

151-154 Pewnie bóg zagniewany, który mściwie strzela,
Tą ofiarą się zmieni dla nas w przyjaciela».
Na to strasznie zapalon Achilles zawoła:
— «O łakomco! O człeku bezwstydnego czoła!

155-158 Któż z Greków chętnie twoje spełni rozkazanie?
Kto pójdzie na wyprawę? Na czele wojsk stanie?
Nie z mojej ja przyszedłem pod Troję przyczyny,
Ród ten przeciw mnie żadnej nie popełnił winy;

159-161 Do owoców mej ziemi nie ściągnęli dłoni,
Nie tknęli się trzód moich, nie zabrali koni,
Najmniejszej w żyznej Ftyi nie zrobili szkody;

162-164 Dzielą mnie od nich wielkie i góry, i wody.
Ale z tobą-śmy przyszli z odległych stron świata,
Czci twojej nasługiwać, mścić się krzywdy brata.

165-167 Bezczelniku z psim okiem! Nie znasz tej usługi!
Jeszcze mi to chcesz wydrzeć, com wziął za znój długi
I co mi zgodnie greckie przyznały narody!

168-173 Dotąd ja równej z tobą nie miałem nagrody.
Gdy po dobyciu miasta wojsko łup rozbiera,
Na moich barkach ciężar wojny się opiera,
Lecz kiedy podział przyjdzie, lepsza część dla ciebie,
A ja — upracowany, zemdlony w potrzebie,
Z małą cząstką na okręt idę z bojowiska.

174-176 Do Ftyi, do mojego powracam siedliska,
Gdy nie masz moich zasług, śmiesz zdobycz wydzierać;
A nie wiem, czy beze mnie będziesz łupy zbierać«.

177-179 Jemu król Agamemnon, równym gniewem zdjęty:
— «Jedź, gdy ci się podoba, spychaj twe okręty!
Czyż to na tobie jednym los Grecyji stoi?

180-184 Mam drugich, co się zemszczą mej krzywdy na Troi,
A najskuteczniej Kronid panujący w niebie.
Z wszystkich królów najbardziej nienawidzę ciebie...
Idź, rządź Myrmidonami, nie mną, człeku hardy:
Gniewy twoje niczego nie warte prócz wzgardy.

185-190 Lecz wiedz: gdy Feb ode mnie Chryzeidę bierze,
Dam rozkaz, niech ją moi odwiozą żołnierze,
A za to się do twojej posunę nagrody:

Bryzeidę ci wezmę z pięknymi jagody,
Byś znał, żem jest mocniejszy. Drugich strach ogarnie,
Widząc, że mi się równać nie można bezkarnie».

191-194 Na te słowa okrutnie Pelid rozjątrzony,
Niepewny, na obiedwie nachyla się strony:
Czy usunąwszy drugich w Atryda uderzyć,
Czy lepiej gniew powściągnąć i zapał uśmierzyć.

195-198 Gdy się na obie strony chwieje myśl wątpliwa,
W zapale z pochew miecza strasznego dobywa:
Wtem z nieba z Hery przyszła Pallada przysługi,
Bo równie jej był miły jak jeden, tak drugi.

199-202 Z tyłu lekko za włosy pociąga rycerza,
Niczyim, jego tylko oczom się powierza.
Zląkł się Pelid, gdy spojrzał za siebie zdumiały,
Widzi Palladę: oczy jej groźnie iskrzały;

203-205 I rzecze: «Wielka córo pana błyskawicy,
Po cóżeś to z niebieskiej nadeszła stolicy?
Czy widzieć, jaką Atryd obelgę mi czyni?

206-210 Oświadczam ci, bo tego dokażę, bogini,
Że dłoń ta wnet za dumę duszę mu wywlecze».
A na to modrooka Pallada tak rzecze:
— «Przyszłam gniew twój uśmierzyć z woli Zeusa żony:
Jej Achilles, jej Atryd równie ulubiony.

211-214 Nie ruszaj miecza, do krwi nie chciej się zapędzać;
Ale słów obelżywych możesz nie oszczędzać.
Wierz mi, bo to być musi, że dla tej ofiary
Trzykroć będziesz drogimi nagrodzony dary;

215-218 Tylko bądź nam posłuszny, gniew uhamuj srogi».
A Palladzie Achilles mówi prędkonogi:
— «Choć cały gniewem pałam, lecz rozum ostrzega,
Iż ten błądzić nie może, kto bogom ulega;

219-222 Kto na rozkazy bogów nie zatyka ucha,
Tego wzajem łaskawe niebo chętniej słucha».
To wyrzekłszy, przestaje na Pallady radzie,
Powściąga silną rękę i miecz w pochwy kładzie;

223-228 A bogini, poselstwo odprawiwszy swoje,
Do bogów spieszy, w górne Zeusa pokoje.
Lecz Pelid jeszcze gniewy straszne w sercu warzy
I rzecze, dla Atryda nie szczędząc potwarzy:
— «Z psim okiem, z łani sercem, bezecny opoju,
Wziąłżeś broń, prowadziłżeś lud śmiało do boju?

229-232 Poszedłżeś na zasadzki, gdy szły inne wodze?
Nigdy! Drżałeś ze śmiercią spotkać się na drodze.
Lepiej dumną w obozie władzę rozpościerać,
A kto ci się sprzeciwi, temu łup wydzierać.

233-240 Nad podłymi panujesz, ludożerco, tłumy;
Inaczej już byś zgonem przypłacił twej dumy.
Ale ja ci przysięgam teraz uroczyście,

Przez to berło, co więcej nie odrośnie w liście,
Bo kiedy je raz na pniu ostry topór przytnie,
Żywne straciwszy soki, więcej nie zakwitnie,
A dziś je w ręku greccy monarchowie noszą,
Którzy święte wyroki prawa ludom głoszą;

241-244 Przysięgam ci największą przysięgą na świecie:
Wzywać Achilla Grecy, lecz próżno będziecie!
A ty się dręcząc w sobie nie dasz im pomocy,
Gdy ich do wiecznej Hektor zacznie wtrącać nocy.

245-249 Zgryzą cię trojańskiego postępy oręża,
Że najwaleczniejszego nie uczciłeś męża».
To powiedziawszy, przodków berło znakomite,
Berło świetnie złotymi gwoździami nabite,
Rzuca gniewny na ziemię i na miejscu siada.

250-252 Równie się Agamemnon na niego rozjada.
Wtem władca pylijskiego powstaje narodu,
Z ust jego słodsze płyną wyrazy od miodu.

253-256 Dwa pokolenia Pylów zamieszkały ziemię,
Jak żył, a teraz trzecie ludzi rządzi plemię.
W te rzekł słowa, rozumu wielkiego tłumacze:
— «O, jak Achajów ziemia gorzko dziś zapłacze!

257-260 Jak się z tej uradują Trojanie nowiny,
Jak ucieszy się Pryjam i Pryjama syny,
Gdy usłyszą, że zgubną ci zjątrzeni zwadą,
Którzy innym przodkują i męstwem, i radą!

261-263 Lecz starca głos niech w młodszych winną baczność wzbudzi,
Bom ja większych przed laty widział od was ludzi,
A lekce mojej rady nie ważyli przecie.

264-268 Nigdym takich nie widział, ni ujrzę na świecie,
Jakim był silny Dryjant, Kajnej nieśmiertelny,
Pejrytoj i Eksadios, i Polifem dzielny...
Mężni sami, z mężnymi chodzili za barki,
Centaurom, gór mieszkańcom, dumne starli karki.

269-271 Z nimi od młodu moje bywały zabawy,
Gdy mnie z Pylos do spólnej wezwali wyprawy,
I jam walczył, jak siły pozwalały moje;

272-274 Z dzisiejszych nikt by z nimi nie wyszedł na boje.
Tak wielcy, a młodego przyjmowali rady:
I dla was będzie lepiej wstępować w ich ślady.

275-278 Ty, choć możny, nadobną zostaw mu dziewicę,
Niech ma dar, którym uczcił Grek jego prawicę;
A ty, Achillu, z królem nie bądź tak gwałtowny,
Bo mu żaden ze wszystkich królów nie jest rowny.

279-282 Jeżeliś ty dzielniejszy, żeś synem bogini,
Jego możniejszym władza obszerniejsza czyni.
Atrydo, głos pokoju między was przynoszę:
Złóż gniew na Achillesa, ja cię o to proszę;

283-286 W nim jest obrona floty, w nim wojska podpora».
Agamemnon w te słowa rzecze do Nestora:
— «Zacny starcze! Szanuję mądrą twoją mowę,

Lecz nad wszystkich ten człowiek chce wynosić głowę;

287-290 On by rad sobie władzę najwyższą przywłaszczył,
A któż będzie tak niski, by się przed nim płaszczył?
Jeżeli mu zaś dzielność nadał bóg odwieczny,
Czyż przeto mu pozwala, by tak był złorzeczny?

291-296 Przerwał mu Pelid mowę i obelg nie skąpił:
— «Ostatni byłbym z ludzi, gdybym ci ustąpił...
Co ci powiem, to w żywej zachowaj pamięci:
Dla branki walczyć bronią wcale nie mam chęci
Ni z tobą, ni z innymi Greków rycerzami,
Choć bierzecie dar, który przyznaliście sami;

297-300 Ale co na okręcie moim jest w ładunku,
Nic do twego nie możesz podciągnąć szalunku.
Odważ się tylko na to: całe wojsko zoczy,
Że ta włócznia wnet czarną krew z ciebie wytoczy».

301-304 Tak w szkodliwej obadwa rozjątrzeni zwadzie
Powstali, czyniąc koniec narodowej radzie.
Pelid gniewny pod swoje udał się namioty,
Z nim Patrokl nieodostępny i tesalskie roty.

305-308 Atryd zaś okręt spycha, żagle rozpościera,
Kładzie ofiarę, majtków dwudziestu wybiera,
I śliczną Chryzeidę prowadzi do nawy:
Mądry Odyseusz wodzem został tej wyprawy.

309-311 Ci mokrą płyną drogą, wiatry w żagle świszczą.
Król nakazał obmycie; więc ludy się czyszczą,
Rzucając wszystko w morze, co brudnego zmiotą;

312-314 Potem się zaraz świętą zajmują robotą,
Biją byki i kozy na uczczenie Feba:
Skwarzy się tłustość, dymy się wznoszą do nieba.

315-320 Gdy tak lud ofiarami błagał Apollina,
Agamemnon się srożył na Peleja syna
I chcąc dokonać swoich zapowiedzi groźnych,
Mówił do Eurybata i Taldyba, woźnych:
— «Do Achilla namiotu śpiesznym idźcie krokiem
I przywiedźcie tu jego brankę z czarnym okiem.

321-323 Jeśli nie da, sam wezmę, gdy tam z wielą przydę,
A to większą mu sprawi boleść i ohydę».
Tak zalecił, groźnymi rozwodząc się słowy.

324-326 Struchleli biedni ludzie na rozkaz takowy,
Idą powoli, ciężkim ściśnięci kłopotem.
Siedzącego zastają wodza pod namiotem;

327-329 Achilles ich spostrzegłszy zasmucił się srodze;
Ci, króla czcią przejęci, w wielkiej byli trwodze,
Stali cicho, ni w jednym wyrzekli co słowie.

330-332 Poznał rycerz ich trudność, więc pierwszy tak powie:
— «Witajcie woźni, bogów i śmiertelnych posły!
Przystąpcie. Wy nie winni, lecz Atryd wyniosły;

333-340 Do niego ja, nie do was, mam żalu przyczynę.
Pójdź, kochany Patroklu, wydaj im dziewczynę!
Weźcie ją, ale bądźcie świadki nad mym bólem
Przed niebem i przed ziemią, i przed srogim królem:
Będzie kiedyś dla Greków Achilles potrzebny...
Złym tylko chuciom służy ten człowiek haniebny:
Z przeszłych on rzeczy wnosić przyszłości nie umie
I gubi Greki, głupiej dogadzając dumie».

341-344 Natychmiast wierny Patrokl z miejsca swego wstaje,
Ślicznego lica brankę posłańcom oddaje;
Wracają się pod namiot Atryda szeroki,
Z nimi niewiasta idzie niechętnymi kroki.

345-350 Odchodzi od swych Pelid i łzy hojne toczy,
Z dala siada na brzegu, w morze wlepia oczy
I wyciągnąwszy ręce, tak matkę zaklina:
— «Gdyś mnie krótkiego życia dała na świat, syna,
Matko! Przynajmniej Kronid, co piorunem włada,
Niechaj mi sławne imię i wielką cześć nada;

351-353 Lecz nie znam jej, gdy Atryd zdobycz gwałtem bierze,
Którą mi zgodnie greccy przyznali rycerze».
To mówiąc, łzy wylewa rzęsistym potokiem.

354-356 Siedząc w morzu, pod ojca podeszłego bokiem,
Słyszy te żale matka, na kształt mgły wychodzi,
Tuż siada, ręką głaszcze i jęki łagodzi.

357-361 — «Czego płaczesz? Skąd, synu, boleść masz tak wielką?
Powiedz i nic nie zataj przed twą rodzicielką».
A na to Pelid rzecze westchnąwszy serdecznie
— «Na cóż ci to powiadać, co wiesz dostatecznie...
Więc, matko, wesprzyj syna! Śpiesz do górnych progów.

362-365 Opowiedz krzywdę panu i ludzi, i bogów,
Jeśliś na jego dobre zasłużyła chęci.
Com słyszał w domu ojca, mam dotąd w pamięci,
Że od ciebie Zeusa wyszła raz obrona;

366-371 Bo gdy spisek Pallady, Hery, Posejdona
Dążył na to, by w więzy ująć go haniebne,
W tak złym razie tyś wsparcie dała mu potrzebne:
Stureczegoś do nieba wezwała olbrzyma,
Który imię u ludzi Ajgajona trzyma,
W niebie zaś Bryjareja dają mu nazwisko.

372-374 Silniejszy on od ojca. Kiedy usiadł blisko
Przy panu nieśmiertelnych w straszliwej postawie,
Zlękłe bogi przestały o złej myśleć sprawie.

375-380 Wspomnij mu to, kolana w czułej ściskaj dłoni,
Żebraj, aby trojańskiej dopomagał broni;
Niech bije Greki, do naw odeprze ze stratą,
Niech widzą, co mądrości ich króla zapłatą,
I niechaj Atryd swego pożałuje błędu,
Że dla najdzielniejszego męża nie miał względu».

381-383 A Tetys na to, łzami zalawszy się cała:
— «Na com cię nieszczęśliwym losem wychowała!
Obyś przynajmniej siedział w nawie bez boleści!

384-386 Lecz i w ciasnym obrębie wyrok dni twe mieści,
I zrządza ci na ziemi najnędzniejsze bycie!
Jakżem ci, synu, smutnym losem dała życie!

387-389 Wstąpię na Olimp górny, przed Zeusem stanę,
Powiem, jak srogą na czci odebrałeś ranę
Może na prośby moje łaskawie się skłoni.

390-393 Ty gniewny siedź u floty, nie bierz się do broni.
Wczoraj opuścił Kronid złote nieba progi,
Poszedł poza ocean, a z nim inne bogi,
By w uczcie towarzyszył Etyjopom czystym;

394-396 Za dwanaście dni będzie w swym domu wieczystym
Wtedy spieszę do niego, ścisnę mu kolana;
Spodziewam się, że będę w prośbie wysłuchana».

397-400 To rzekłszy znikła, w smutku zostawiając syna,
Że mu wzięta niesłusznie prześliczna dziewczyna...
Zagniewany Achilles o dziewicy wzięcie,
Nigdzie nie wyszedł, siedział na swoim okręcie;

401-405 Nikt go nie widzi w boju, nikt w radzie nie słyszy,
Lecz w smutku pogrążony za bitwami dyszy.
Gdy przeszło dni dwanaście, nieśmiertelne bogi
W niedostępne Olimpu wracają się progi,
Kronid przodkuje wszystkim do górnej stolicy.

406-408 Tetys, pomna synowi danej obietnicy,
Zostawia ojca, rzuca niezgłębione morze,
I do nieba o rannej dostaje się porze.

409-416 Kronida, który grzmiące pioruny zapala,
Na wierzchołku Olimpu był od bogów z dala.
Siada przed nim bogini z pokorną postawą,
Ręką lewą kolana, brodę ściska prawą
I rzecze: «Bogów ojcze, jeślim kiedy ciebie
Lub uczynkiem, lub słowem ratowała w niebie,
Skłoń ucho na me prośby, pamiętny przysługi:
Daj cześć synowi memu, gdyś wiek dał niedługi!

417-422 Widzisz, jako nad ciężką obelgą łzy roni:
Wydarł mu gwałtem Atryd owoc dzielnej dłoni;
Ale ty go przynajmniej uczcij, mądry boże,
Niech ręka twoja w bitwach Trojany wspomoże,
Niech górują nad Greki, odnoszą zwycięstwa,
Aż póki ci nie uczczą mego syna męstwa».

423-427 Nic na to chmurowładca Kronid nie odpowie,
Milcząc, całą tę sprawę waży w swojej głowie;
Tetys, jak go ujęła, tak się kolan trzyma,
I tak z rozrzewnionymi powtarza oczyma:
— «Odmów mi, albo przyzwól i zaręcz wyraźnie!

428-430 Czyż jakie na Zeusa padają bojaźnie?
Niech wiem, czym sama z bogiń okryta pogardą».
Kronid ciężko westchnąwszy: «Prosisz o rzecz twardą.

431-434 Jakie troski dla mojej stąd wynikną głowy!
Na niepokój mnie, córko, narażasz domowy:
Znowu się będzie trzeba z małżonką ucierać,
A i tak mi wyrzuca, żem Troję rad wspierać.

435-437 Idź, by cię nie postrzegło zazdrosne jej oko!
Prośbę twoją mam w sercu wyrytą głęboko.
Skłonię głową, byś pewna była mojej chęci;

438-442 Tej na stwierdzenie słowa używam pieczęci,
Przed bogi i przed ludźmi znak ten jest konieczny».
To wyrzekł i brwi zmarszczył niebios pan odwieczny:
Podniosły się na głowie nieśmiertelnej włosy,
Wstrząsł się Olimp i całe zadrżały niebiosy.

443-446 Gdy takie zaręczenie od Zeusa zyska,
Tetys idzie do swego w głębi wód siedliska,
On do swego pałacu. Wstają wszystkie bogi
I zabiegają ojcu swemu na pół drogi;

447-450 Nikt na miejscu nie został, cała niebian rzesza
Na powitanie władcy piorunu pospiesza.
Skoro tylko pan bogów na swym zasiadł tronie,
Zdało się podejrzliwej dokuczyć mu żonie;

451-453 Postrzegła, że z nim Tetys ciche miała rady,
Takie zatem z Kronidą rozpoczyna zwady:
— «Z kimżeś to, obłudniku, rozmawiał dziś w niebie?

454-456 Beze mnie radzić skrycie rozkoszą dla ciebie.
Zawsze lubisz przed żoną chować sekret ścisły
I nigdy nie powiadasz, jakie twe zamysły».

457-460 — «O wszystkich — rzekł bóg — rzeczach być uświadomioną
Zbytni ciężar dla ciebie, choć mi jesteś żoną;
Jednakże, co ciekawość twoją słusznie budzi,
To pierwsza wiesz ode mnie i z bogów, i z ludzi;

461-464 Lecz, co sam radzę, bogom nie myśląc powiadać,
O to próżno nie pytaj, tego nie chciej badać».
Na to Hera, wielkimi oczyma wspaniała:
— «Twardy Kronosa synu, cóżem usłyszała?

465-468 Nigdym ci nie jest przykra, słusznie się tym szczycę,
Że nie chcę wglądać w żadną twoją tajemnicę.
Ta zaś troskliwość moja z tego idzie źródła,
Czy cię córka morskiego starca nie uwiodła.

469-471 Bo dziś przyszła do ciebie, ściskała kolana,
I podobno już w prośbach swoich wysłuchana:
Jej syna czci, a Greków klęski nic nie zwlecze».

472-474 Na to piorunowładca do Hery tak rzecze:
— «Płoche twe podejrzenia są dla mnie zwyczajne,
Jednak ci niedostępne moje myśli tajne.

475-479 Nienawiść tylko męża odnosisz w korzyści,
Choćbyś zgadła mój wyrok. Co chcę, to się ziści.
Siedź i skromnie się moim powoduj rozkazem,

Bo cię tu nie zasłonią wszystkie bogi razem
Od strasznego tej ręki ogromnej zamachu».

480-482 Tak rzekł; umilkła Hera i drżała ze strachu;
Musi ulec mężowi niezgięta jej dusza,
Lecz wszystkich bogów czułość jej zmartwienie wzrusza.

483-486 Zatem Hefajst, Olimpu sławny budowniczy,
Miłą matkę pociesza w tak ciężkiej goryczy:
— «Jak to nas wszystkich smuci, jak dotkliwie boli,
Że niebo się poróżnia dla śmiertelnych doli.

487-492 Gdy się przykra niezgoda samych bogów ima,
Znikną uczty, rozkosze, złe górę otrzyma.
Matce radzę, choć sama sobie radzić zdolną,
By na Zeusa była rozkazy powolną:
Bo kiedy w gniew nasz ojciec rozjątrzony wpada,
Cała się dla niebianów zepsuje biesiada.

493-496 Gdyby chciał, jak jest mocny, ten wielki pan gromu,
Wszystkich by nas wytrącił z niebieskiego domu.
Matko! Ujmij go wdzięcznie, a spojrzy wesoło
I okaże pogodne Olimpowi czoło».

497-500 To powiedziawszy Hefajst z miejsca swego wstaje,
Bierze okrągłą czarę, matce ją podaje
I rzecze: «Znoś to, matko, lubo ci nie miło,
Żebyć się co gorszego jeszcze nie zdarzyło;

501-504 Gniewy jego złagodzi twa powolność wczesna.
Jakby dla syna twego była rzecz bolesna,
Nie mogąc dać ci wsparcia, patrzeć na twe jęki:
Trudno wytrzymać siłę Zeusowej ręki.

505-508 Nigdy mi ten przypadek nie wyjdzie z pamięci:
Gdym cię raz przeciw jego chciał wesprzeć niechęci,
Porwał za nogę, rzucił z niebieskiego gmachu,
Zaledwie ze mnie dusza nie wyszła z przestrachu;

509-511 Leciałem przez dzień, w wieczór upadłem na Lemnie,
Tam Syntyjowie ducha obudzili we mnie».
Tę Hefajst o przypadku swoim powieść czyni.

512-516 A na to z białą dłonią śmieje się bogini
I z uśmiechem odbiera czarę z ręki syna.
On zaś od prawej strony obdzielać zaczyna
Słodkim nektarem nieba wysokiego panów,
Który czerpa obficie z poświęconych dzbanów.

517-522 Śmiały się, pijąc nektar, do rozpuku bogi,
Że im służył tak grzecznie Hefajst krzywonogi.
Stół do zachodu słońca zasiadają wkoło,
Jedzą smacznie i piją, bawią się wesoło:
Apollo na formindze gra, muz chór dobrany
Słodkimi wyśpiewuje głosy na przemiany.

523-526 Gdy słońce świetną głowę skryło w oceanie,
Każdego boga własne przyjmuje mieszkanie:
Bo w Olimpie ma każdy z bogów pałac złoty,

Cudownej przemyślnego Hefajsta roboty.

527-528 Kronid także tam idzie, gdzie swój umysł boski
Snem zasila, wielkimi zmordowany troski.

Une Sacra · wydanie 1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

KSIĘGA II

✦

1-4 Inni spali bogowie i ziemscy rycerze,
Oczu tylko Zeusa sen słodki nie bierze,
Ale noc nad tym całą przemyśla troskliwy,
Jak by Achilla uczcić, a zgnębić Achiwy.

5-8 Mniema, iż tak dokaże, czego sobie życzy,
Gdy na Agamemnona ześle Sen zwodniczy;
Więc się do niego w prędkich słowach tak odzywa:
— «Idź, gdzie achajska flota brzeg cały okrywa.

9-12 Gdy wejdziesz w namiot króla, rozciągnion obszernie,
Opowiedz mu, co mówię, a opowiedz wiernie:
Niech bez odwłoki wiedzie do boju lud zbrojny,
Bo przyszła Trojan zguba i kres długiej wojny.

13-16 Niezgodne przedtem bogi w jednym zdaniu stoją,
Wszystkie Hera skłoniła; złe wisi nad Troją».
To skoro wyrzekł Kronid, Sen boski odchodzi,
Szybkim spiesząc polotem do Achajów łodzi;

17-20 Zaraz do królewskiego namiotu przybywa.
Atryd w łożu spoczynku słodkiego używa:
Stanął nad nim, a tego starca wyobrażał,
Którego król dla rady najwięcej poważał.

21-24 W tej łudzącej postaci tymi rzeknie słowy:
— «Cóż to, śpisz jeszcze królu, synu Atrejowy?
Całą noc spać mężowi rady nie przystało,
Którego pieczy niebo rząd ludzi oddało.

25-28 Słuchaj posła Zeusa! Chociaż on daleki,
Ma staranie o tobie. Zwołaj wszystkie Greki
I nie zwlekając prowadź do boju lud zbrojny,
Bo przyszła Trojan zguba i kres długiej wojny.

29-32 Niezgodne przedtem bogi w jednym zdaniu stoją,
Wszystkie Hera skłoniła; złe wisi nad Troją.
Ty zważaj, co ci każe pan bogów i ludzi,
By ci z myśli nie wyszło, gdy cię dzień przebudzi».

33-35 To powiedziawszy, poszedł od Agamemnona
Ważącego to w głowie, czego nie dokona.
Głupi, że miasto weźmie Pryjama, uwierzył;

36-38 Bezrozumny, nie wiedział, co Zeus zamierzył:
Nie mógł tego przeniknąć, że przez krwawe boje
Miał klęskami przywalić i Greki, i Troję.

39-45 Budzi się, lecz boskiego jeszcze głosu pełny,
Siada na łożu, wdziewa szatę z miękkiej wełny,
Szatę piękną i nową, płaszcz zarzuca drogi,
Także kształtny na białe obuw kładzie nogi,
Błyszczący się od srebra ciężki miecz zawiesza
I wziąwszy berło w ręce, do floty pospiesza,
Od ojców berło w domu trwałe nieprzerwanie.

46-49 Już Olimpowi niesie Jutrzenka zaranie,
Wejście słońca zwiastując nieśmiertelnym w niebie,
Gdy hukliwych król woźnych przyzywa do siebie
I każe ród Achajów zwoływać do rady.

50-52 Ci wołają, niezmierne sypią się gromady.
Ale mając król wielkie odkryć przedsięwzięcie,
Składa osobną radę w Nestora okręcie;

53-56 Z samych się ona wodzów najcelniejszych zbiera.
Tam Atryd myśli swoje w te słowa otwiera:
— «Przyjaciele, wodzowie, kiedym dzienne troski
Nocnym przerwał spoczynkiem, widziałem Sen boski.

57-60 Istną-m ja w nim osobę Nestora uważał,
Jego głos, jego postać, jego kształt wyrażał;
I stanąwszy nad głową, tymi mówił słowy:
— «Cóż to! Śpisz jeszcze królu, synu Atrejowy?

61-66 Całą noc spać mężowi rady nie przystało,
Którego pieczy niebo rząd ludzi oddało.
Słuchaj posła Zeusa! Chociaż on daleki,
Ma staranie o tobie. Zwołaj wszystkie Greki
I nie zwlekając prowadź do boju lud zbrojny,
Bo przyszła Trojan zguba i kres długiej wojny.

67-69 Niezgodne przedtem bogi w jednym zdaniu stoją,
Wszystkie Hera skłoniła; złe wisi nad Troją».
Rzekł i zniknął; mnie z oczu opadł ciężar słodki.

70-72 Zważmy teraz, przez jakie lud wzbudzimy środki
Do dzielnego walczenia. Ja bym serca zgłębił,
Czyli się w nich bojowy zapał nie oziębił.

73-78 Powiem, niechaj do domu każdy z flotą bieży,
A do was od powrotu wstrzymać lud należy».
To rzekłszy, Agamemnon w miejscu swoim siada,
Aż Nestor, co w piaszczystej Pylów ziemi włada,
Wstaje i tak w roztropnej tłumaczy się mowie:
— «Przyjaciele, Argejów przemożni wodzowie!

79-82 Gdyby kto inny z Greków senne prawił mary,
Moglibyśmy nim wzgardzić i nie dać mu wiary,
Ale tu się królowi raczył Sen objawić:
Myślmy zatem, jak w wojsku chęć do boju sprawić».

83-85 To powiedziawszy, Nestor miejsce rzuca radne,
Wychodzi, za nim idą króle berłowładne;
A tymczasem do brzegu lud zbiega się cały.

86-92 Jako wychodzą pszczoły z wydrążonej skały,
Gęstą jedna po drugiej następując rzeszą,
Tak że bez przerwy roje za rojami śpieszą
I kwiat wiosny ścisłymi okrywają grony,
Te się w te, owe w inne rozlatują strony:
Tak lud na niezliczone podzielony roty
Na brzeg idzie, rzucając nawy i namioty.

93-96 Wieść, posłanka Zeusa, przodkuje ich krokom,
Gromadzi się lud, wrzawa leci ku obłokom.
Jękła ziemia pod tylu narodów ciężarem,
Powietrze się niesfornym rozlegało gwarem.

97-102 Dziewięciu woźnych woła, wrzask ucisza ludu,
Aby chciał królów słuchać. Dużo było trudu,
Przecież gwar ustał, wzięły swoje miejsca roty,
Wstał Agamemnon z berłem Hefajsta roboty,
Wykształconym dla bogów i pana, i ojca:
Od tego wziął Hermejas, poseł Argobojca;

103-107 Stąd przeszło do Pelopsa, co ujeżdżał konie,
Od tego miał je Atrej, wódz ludu w koronie;
Ten bogatemu w trzody oddał je Tyjeście,
Ten Agamemnonowi zostawił nareście,
By mu wyspy hołd niosły i Argów kraina.

108-112 Na tym berle oparty tak mówić zaczyna:
— «Przyjaciele, wodzowie, Aresowy rodzie,
W ciężkiej mnie Zeus surowy zostawia przygodzie,
Bo, nielitosny, przedtem dał mi obietnicę,
Że nie wrócę, aż Trojan obalę stolicę;

113-119 Teraz każe mi płynąć do Argów bez sławy,
Kiedym już tyle ludu stracił przez bój krwawy.
Tak chciał Zeus, którego nieodparte ramię
Tylu miast dumne szczyty złamało i złamie...

Co na to kiedyś wieki wyrzekną potomne,
Że takie wojska Greków, siły tak ogromne,
Próżny bój prowadziły z mniejszą liczbą męża?

120-126 Bo jakiż dotąd skutek naszego oręża?
Gdyby z Troją do wiernej przyszedł Grek ugody
I rachować obadwa chcieliśmy narody,
Gdyby wszystkie Trojany stały z jednej strony,
A nasz lud na dziesiątki został podzielony
Chociażby każdy z Trojan lał wino dla naszych,
Iluż by to dziesiątkom zabrakło podczaszych!

127-130 Tak liczbę Trojan greckie przewyższają głowy...
Ale za to lud mają wielki posiłkowy,
Ten mi w zamysłach moich zastępuje drogę,
Że dotąd Troi dobyć osiadłej nie mogę.

131-135 Już dziewiąty rok widzi nasze tu obozy,
Zbutwiały nam okręty, przegniły powrozy,
A żony nasze w domach jękami dni znaczą,
A dzieci wyglądając ojców rzewnie płaczą,
Nas zaś nie dokonana dotąd gnębi praca.

136-138 Posłuchajcie, co powiem: niech każdy — powraca,
Już czas do ukochanej ojczyzny pośpieszyć,
Gdy zwycięstwem pad Troją trudno się ucieszyć».

139-142 Rzekł i nieświadom rady pociągnął lud cały.
Wzrusza się zgromadzenie jako wzdęte wały,
Kiedy z chmury gniewnego Zeusa wyleci

Not z Eurem i na morzu nawałnicę wznieci.

143-147 Albo jak się wydają żyznorodne niwy,
Kiedy na nie gwałtownie natrze wiatr burzliwy
I gniotąc z góry, kłosy do ziemi ugina:
Tak całe zgromadzenie zrywać się poczyna
I z żołnierskim pospiesza na okręty wrzaskiem.

148-152 Od nóg wzruszonym niebo zaciemnia się piaskiem,
Zachęcając się, ciągną do wód swoje nawy,
Oczyszczają przekopy do morskiej wyprawy,
Już belki spod naw biorą, a niezgodne głosy
Odjeżdżających mężów idą pod niebiosy.

153-155 Pewnie by się ich podróż dłużej nie przewlekła,
Gdy Hera do Pallady tymi słowy rzekła:
— «Wielka córo pioruny władnącego boga!

156-159 Więc już Grekom do domu niecofnięta droga?
Ucieczką więc zakończyć tyle prac przystoi?
A przy Pryjamie chwała, Helena przy Troi,
Dla której tyle ludu miecz wytępił mściwy?

160-162 Śpiesz zaraz, mową słodką powściągnij Achiwy,
Wstrzymaj powrót, zniszcz zamiar płocho przedsięwzięty
I nie daj, by na morze spychali okręty!

163-166 Usłuchała wnet Hery Pallas modrooka
I natychmiast na ziemię zniża się z wysoka;
Szybkim pospiesza lotem do Achajów łodzi,
Zaraz do Odyseusza mądrego przychodzi.

Ten stoi zasępiony, okrętów nie tyka,
Bo go smutek ogarnia i boleść przenika.
Do niego się przybliża i w to rzecze słowa:
— «Odyseuszu, którego w przemysł płodna głowa,
Tak — że więc bez odwłoki rozpuszczacie żagle
I do miłej ojczyzny powracacie nagle?...
Wstrzymaj powrót, zniszcz zamiar płocho przedsięwzięty,
I nie daj, by na morze spychali okręty!»

Tak rzekła, wraz bohatyr z żalu się ocuca,
Poznaje głos bogini, spieszy i płacz rzuca.
Podnosi go Eurybat. A gdy Atrydowi
Zabiegł drogę, możnemu narodów królowi,
Bierze od niego w ręce berło znakomite,
Obiega z nim Achaje pancerzem okryte:
A czy wodza, czy kogo z przedniejszych potyka,
Ujmuje go wymową słodkiego języka:
— «Zacny mężu, nie stąpaj ludzi podłych śladem,
Wstrzymaj się, drugich twoim zatrzymaj przykładem,

Bo jeszcze nie wiesz dobrze o króla zamiarze;
Teraz wojska doświadcza, potem je ukarze.
Nie wszystkim pozwolono wiedzieć jego myśli:
Żeby do jakich nieszczęść Achaje nie przyśli!

Bo wielki gniew na ludzi od monarchy spada,
Który z łaski Zeusa narodami włada».
Gdy z ludu kogo postrzegł, że upornie staje,

Tego berłem okłada i słowami łaje:
— «Niebaczny! Siedź spokojnie, ta dłoń ciebie skarci,
Słuchaj drugich, co więcej niźli ty są warci!

195-197 Bojaźń i gnuśność w rzędzie najniższym cię kładzie,
Niś ty w boju ceniony, ni poważny w radzie.
Czy każdy w wojsku greckim za wodza się sądzi?

198-200 Niedobry jest rząd wielu, niech więc jeden rządzi
Król, którego sam Zeus powagą przyodział,
I nam dał posłuszeństwo, jemu władzę w podział».

201-204 Tak on wojsko sprawować jak biegły wódz umie.
Wnet i z naw, i z namiotów ruszają się w tłumie,
Wrzask ludu grzmi jak morza szumnego bałwany,
Kiedy tłucze mokrymi o skałę tarany.

205-208 Całe wojsko ucicha i miejsca zasiada:
Tersyt burzy, złośliwie Tersyt jeszcze gada.
Człek wielomownej gęby, z niesfornym językiem,
Samym się królom stawił hardym przeciwnikiem.

209-213 To, co mu do ust padnie, wszystko płocho bredzi;
Celem jego gryźć wyższych, śmiech budzić w gawiedzi.
Zezowaty, kulawy, potwór w świecie rzadki,
Garb mu spycha skręcone na piersi łopatki,
Głowa długa, spiczasta, rzadkim kryta włosem.

214-219 Najbardziej on złośliwym śmiał przegryzać głosem
Odysa i Achilla, potwarca ich wieczny.
Teraz na króla język obrócił złorzeczny,

Szpetne miotając słowa skrzypiącymi usty:
Sarkali z gniewu Grecy na tyle rozpusty,
On krzyczał i lżył: «Czego twoje serce łaknie?

220-224 Skąd to żałość, Atrydo? Na czym tobie braknie?
Pełno w twoim namiocie znajduje się miedzi,
Pełno tam ślicznych kobiet, branek naszych siedzi,
Które ci dajem, miasta jakiego dobywszy:
Czy mało masz dostatków, o królu najchciwszy!

225-227 Chcesz, by kto z Trojan przyszedł po dzieci z okupem,
Którem ja lub Grek inny wziął na wojnie łupem...
Jesteś ty dla greckiego wódz srogi plemienia!

228-233 Jakżeśmy podli, mężów niegodni imienia!
Kobiety z nas trwożliwe! Puśćmy się na wody,
Niech on pod Trojąnasze przeżywa nagrody,
Niech zna, czy bez naszego może co oręża...
Skrzywdził Achilla, nadeń dzielniejszego męża,
Daną od nas nagrodę gwałtem wydarł z nawy.

234-236 Gnuśny Pelid nie mści się tak niegodnej sprawy.
Gdyby cię jak na męża przystało, był zażył,
Ostatni raz, Atrydo, byłbyś go znieważył».

237-244 Tak lżył Tersyt wielkiego narodów pasterza.
Wtem Odyseusz do niego szybkim krokiem zmierza
I ostro nań spojrzawszy, groźnym tonem rzecze:
— «Lekkomyślny Tersycie, krzykliwy człowiecze,
Wstrzymaj język zuchwały, ty hańbo natury,

Bo ze wszystkich, co przyszli pod trojańskie mury
I królom towarzyszą w rycerskiej potrzebie,
Żaden człowiek nie przyszedł podlejszy nad ciebie.

245-248 Nie waż się królów śmiałym pomiatać językiem,
Ani być do powrotu płochym buntownikiem.
Jak los padnie, przewidzieć nie dano nikomu,
Czy my z chwałą, czy z hańbą powrócim do domu.

249-251 Jeśli króla narodów szarpiesz z tej przyczyny,
Że go hojnie darują łupem greckie syny,
Skąd się ta złość nikczemna w podłym sercu warzy?

252-258 Zyskałże co od ciebie prócz samej potwarzy?
Ale ja ci oświadczam, co i w skutku będzie,
Jeśli, jak dziś rozpuścisz to złości narzędzie,
Niechaj mi głowę zdejmie okrutny zabójca,
Niech słodkie stracę imię Telemacha ojca,
Jeśli cię nie uchwycę, z szaty nie obnażę,
I zdarłszy, co wstyd kryje, ochłostać nie każę;

259-261 Wreszcie, rozkwilonego na razy bolące,
Wypchnę ze zgromadzenia i w głąb nawy wtrącę».
To wyrzekłszy, do grzbietu berło mu przykłada.

262-264 On się zwija i płacze, i drżący usiada;
Od twardego mu razu w tyle guz wyskoczy,
Patrzy szpetnie wokoło i ociera oczy.

265-267 Choć smutni, Grecy jednak rozśmiać się musieli;
Każdy tak sąsiadowi swoje myśli dzieli:
— «Słusznie lud Odyseusza wśród najpierwszych kładzie.

268-270 Męstwem w boju wsławiony, roztropnością w radzie,
Dziś najlepszą rzecz zrobił, że Tersyta zgromił
I zuchwałość brzydkiego potwarcy uskromił.

271-273 Odtąd będzie ostrożny, nauczą go bóle,
Jak niebezpieczna miotać obelgi na króle».
Tak lud mówił i dobre dzieło wodza chwalił.

274-277 A Odyseusz, co tyle możnych miast obalił,
Wstał z berłem; przy nim, w kształcie woźnego, bogini:
Ta wrzask ludu uśmierza, ta spokojność czyni,
By pierwsi i ostatni słyszeli go równie;

278-282 A on tak zaczął radzić mądrze i wymownie:
— «Wielki narodów królu, przemożny Atrydzie:
Dziś się Grecy w największej pogrążą ohydzie,
Bo przyrzeczenia w Argos danego nie iszczą,
Iż nie wprzódy powrócą, aż Ilijon zniszczą.

283-288 Każdy płacze jak dziecko, jak wdowa usycha,
Podłe skargi rozwodzi, do swoich ścian wzdycha.
Smutno wracać, kiedyśmy nic nie dokazali:
Prawda, choć kto na miesiąc z domu się oddali,
Przykro na łodzi znosi, gdy żywioł wzburzony
Nie daje mu do lubej powrócić się żony;

289-292 A nas już rok dziewiąty trzyma kraj daleki;
Nie dziw więc, że wzdychają do powrotu Greki.
Lecz brzydko, długo bawiąc, wracać bezskutecznie:
Trwajcie więc w przedsięwzięciu, Achaje, statecznie.

293-302 Obaczmy fałsz Kalchasa wieszczby lub sprawdzenie;
Bo których nie wtrąciły Mojry w smutne cienie,
Którzy dotąd żyjecie, w was żywe mam świadki:
Gdy do Aulidy greckie zbierały się statki
Niosąc tysięczne klęski pod mur Ilijonu,
A my pod miłym cieniem wyniosłego klonu,
Przy którym wody nurtem wytryskały czystym,
Bili święte ofiary bogom wiekuistym
Znak wielki się pokazał, jaki się nie zdarza:
Z czerwonymi plamami idzie spod ołtarza

303-306 Smok straszny, który zaraz na drzewo się wspina,
Gdzie się ptasząt na wierzchu wylęga rodzina:
Ośmioro było w liściu zagnieżdżonych skrycie,
A dziewiąta samiczka, co im dała życie.

307-310 Tam on wlazłszy pisklęta świerczące pożera:
Matka smutne nad dziećmi żale rozpościera,
Wtem ją, próżny niosącą ratunek, za skrzydło
Pochwyciwszy, okrutne pożarło straszydło.

311-314 Gdy tak połknął smok dzieci i matkę kwilącą,
Rzecz cudowna się w porę zdarzyła znaczącą:
Bo Kronida, z którego wyszedł przeznaczenia,

Natychmiast w kamień smoka strasznego zamienia;

Na to nas wszystkich wielkie podziwienie bierze.
Pomnijcie, wszak to było przy samej ofierze.
Zaraz Kalchas wykłada przeznaczenie wieczne:
— «Czemużeście zamilkły, Achaje waleczne?

Ten znak pewny Zeusa opatrzność nam dała,
Nierychły jego skutek, ale wielka chwała.
Jak ten smok osiem drobnych pisklątek zadławił
I z nimi wraz dziewiątą ich matkę też strawił:
Tak walczyć przez lat dziewięć dla nas wyrok stoi,
A dziesiątego roku dobędziemy Troi».

Tak on wróżył: co teraz wnet się uskuteczni.
Bądźcie więc w przedsięwzięciu, Achaje, stateczni,
Póki miasta Pryjama nie weźmiem zdobyczą».

Skończył mądry Odyseusz, greckie wojska krzyczą;
Głośny okrzyk, od ludu ochoczego wszczęty,
Odbijały stojące na brzegach okręty;

Wszyscy brzmią pochwałami twymi, Odyssesie.
Potem Nestor poważny taki głos podniesie:
— «Ach! Przez bogów! Jużeśmy chłopcami się stali,
Już nas do dzieł rycerskich piękna chęć nie pali.

W cóż się, pytam, obrócą nasze obietnice,
W co przysięgi, podane w co pójdą prawice?
Takież to dopełnienie zaręczonej wiary?

338-340 Wszystko, jak widzę, znikło z dymami ofiary.
Tak długo tu jesteśmy — i chcemy się wadzić?
Nie mogą nas do celu kłótnie doprowadzić.

341-344 Ty, Atrydo, stałością uzbrój piersi twoje,
Prowadź nas na kurzawy i na trwałe boje;
Wzgardź tymi, co od rady oddzielać się śmieją:
W niemęskim próżnowaniu niech podło gnuśnieją!

345-350 Daremne ich życzenia: nie ruszym stąd kroku,
Aż ujrzym fałsz lub prawdę Zeusa wyroku.
Pan bogów nas w zamysłach uszczęśliwi,
Bo kiedy na okręty wsiadali Achiwi,
Niosąc Troi zniszczenie, pomyślne obroty
Wróżąc niebo, prawymi uderzyło grzmoty.

351-353 Nie myślcież o powrocie wprzódy, przyjaciele,
Aż każdy weźmie ładną Trojankę w podziele
I zemści się Heleny jęków i kłopotu.

354-356 Lecz jeżeli kto żąda upornie powrotu,
Niechaj wsiada na okręt; wpośród morskich toni
Zasłużony go wyrok i kara dogoni.

357-360 Radź sam, królu, i drugich radę miej na względzie;
Co ja powiem, uwagi twojej godne będzie.
Dziel mnóstwo na narody, narody na szyki,
By sobie wzajem niosły pomoc wojowniki!

361-364 Gdy to zrobisz, a Grecy nie stawią się sprzecznie,
Natenczas możesz, królu, poznać dostatecznie,
Kto jest gnuśny, kto dzielny z wodzów i żołnierzy,
Bo każdy się na placu własną siłą zmierzy;

365-368 I czy do wzięcia miasta bogi na zawadzie,
Czy też tchórzostwo ludu zawadę nam kładzie».
Agamemnon tak mówi na rzecz Nestorową:
— «Wszystkich celujesz, starcze, radą i wymową.

369-372 Gdyby mi Feb i Pallas, i Kronid życzliwy
Dziesięć takich dał radców pomiędzy Achiwy,
Zniszczylibyśmy dawno złe Dardanów plemię
I Pryjama wyniosłe miasto wbili w ziemię.

373-376 Ale mnie syn Kronosa ukarał bez miary,
Gdy mnie świeżo wprowadził w niepotrzebne swary:
Otom się z Achillesem skłócił o dziewczynę,
Przyszło do ciężkiej zwady, a jam dał przyczynę.

377-382 Wszakże, gdy niechęć zgaśnie, która się w nas wkradła,
Już zginęły Dardany, już Troja upadła.
Teraz weźcie posiłek, waleczni rycerze,
Gotujcie się do boju, opatrzcie puklerze,
Dzidy ostrzcie, obroku nie szczędźcie dla koni,
Doświadczcie waszych wozów i wszelakiej broni.

383-386 Srogim Aresem cały dzień będziem się bili,
A wytchnąć nie pozwolę ani jednej chwili;
Z samą się chyba przerwie bój okrutny nocą,

Dobrze się tu i piersi, i tarcze zapocą;

387-391 Bez przerwy rohatyną robiąc, dłoń zdrętwieje,
I konie wóz ciągnące hojny pot obleje.
A kto się na okręty od boju oddali,
Przysięgam, że od zguby nic go nie ocali:
Psom się na brzydką pastwę i sępom dostanie».

392-396 Skończył, a straszne wojska powstało wołanie:
Grzmi powietrze, jak ryczą na morzu bałwany,
Gdy z innymi Not wiatry walczy zagniewany
I na skałę pobrzeżną całą moc wywiera,
A skała silnym barkiem gniew jego odpiera.

397-403 Z rady do naw gromada rozchodzi się cała,
W namiotach palą ognie, zasilają ciała...
A gdy już dosyć mieli jadła i napoju,
Szanowny starzec Nestor tak radzi o boju:
— «Atrydo! Mężów królu, to jest moje zdanie,
Aby czasu nie tracić, przyśpieszyć spotkanie:
To chwila, którą Zeus daje nam łaskawy.

404-406 Niech woźni lud zwołają, niech porzuca nawy
I szeroko zastąpi morza całe brzegi;
A my gęsto ściśnione przechodząc szeregi.

407-409 Wydamy znak Aresa, że już bitwy pora».
Przyjął król Atryd zdanie mądrego Nestora.
Zatem woźnych do siebie przywołuje głośnych;

410-412 Ci krzyk ogromny z piersi wydają donośnych
I do boju waleczne gromadzą Achiwy.
Cały obóz napełnia odgłos ich straszliwy.

413-416 A Zeusa zastępce, berłowładne króle,
W orszaku lud stawiają i gotują w pole.
W pośrodku ich Pallada z modrymi oczyma
W boskim ręku egidę nieśmiertelną trzyma;

417-420 Sto złotych frędzli wisi, sztuka w nich cudowna,
Każda w swoim szacunku stu wołom się rowna;
Z taką tarczą obiega Pallas greckie roty,
W piersi mężom dodaje rycerskiej ochoty.

421-426 Natychmiast do powrotu wszelka chęć ustała,
Wojny wszyscy wołają, wojny chęć w nich pała.
Jak na górze zajadły ogień las pożera,
Wokoło się na pola jasność rozpościera:
Tak kiedy ci mężnymi postępują kroki,
Błyszczy się miedź i rzuca blaskiem pod obłoki.

427-434 Jak na azyjskiej łące, gdzie Kaistru wody,
Stadami się zbiegają powietrzne narody,
Gęsi i z długą szyją łabędzie, żurawie,
Biją skrzydły powietrze i w niesfornej wrzawie
Zniżają się, a odgłos brzmi po całej łące:
Tak i z naw, i z namiotów Achajów tysiące
Na liczne podzielone roty i szeregi
Wylewają się hurmem na Skamandru brzegi;

435-440 Drży ziemia, gdy stąpają i męże, i konie.
Ile kwiatów i liści zdobi wiosny skronie,
Ile się much uwija latem w tej godzinie,
Gdy słodkim pasterz mlekiem napełnia naczynie:
Tyle w polu Aresa greckich mężów stoi,
Czyhających na zgubę Trojanów i Troi.

441-443 Wodzowie do potyczki szykują żołnierze
I tak je rozeznają, jak kozy pasterze,
Kiedy się na pastwisku pomieszają z sobą.

444-446 Atryd wyższy nad wszystkich jest wojska ozdobą,
Głowę, oko ma takie, jak u Kronijona,
Kształt Aresa, a siłę piersi Posejdona.

447-450 Tak on inne przenosi tam powagą króle,
Jak pyszny buhaj stado wypędzone w pole.
Taki w dzień ten majestat, tę mu okazałość
I tę wśród bohaterów dał Kronid wspaniałość.

451-453 Mówcie Muzy, niebieskie co trzymacie domy,
Wy boginie, wasz umysł wszystkiego wiadomy,
My nic nie wiem, nas ledwie czczy odgłos dosięże;

454-460 Mówcie mi wodze Greków i przednieysze męże
Bo wszystkich nie wyliczę, ni ludzi, ni szyków
Chociażbym miał ust dziesięć i dziesięć języków,
I głos nieprzełamany i piersi miedziane:

Chyba Muzy, Zeusa córy ukochane,
Mogą wymienić wszystkich, co przyszli pod Troję:
Wspomnieć wodze i nawy dość na zdolność moję.

461-464 Penelej, Lejt, Kloni, ściśnionemi roty,
Arcesylaj, Protenor, prowadzą Beoty:
Z Hiry, ze Schenu, Skelu, waleczny lud idzie,
W Tespii mieszkający i twardej Aulidzie;

465-474 Ci Greą porzucili, Eteon górzysty,
Owi Armę, Mikales drudzy rozłożysty:
Ci z Medeonu miasta pięknego przybyli,
Ci z Ilezu, z Etrytów, z Eleony, z Hyli,
Z Eutrezy, Okalei, z Kopów, z Peteony,
Szli i Tysbę gołębną, Haliart zielony,
Koroneą, Plateą, dzierżący mieszkańce,
I Glissę, i warowne nowych Tebów szańce:
Ci w Oncheście siedzieli, przy Neptuna gaju,
Inni w Midei, w Arnie, winorodnym kraju:

475-478 Owi trzymali Nissy okolice śliczne,
Ostatni Antedonu miasto pograniczne.
Piędziesiąt ich naw było w trojańskiej wyprawie,
A na każdej Beotów sto dwadzieścia nawie.

479-481 Którzy się w Aspledonie, w Orchomenie rodzą,
Idą pod Askalafa i Jalmena wodzą
(Astiocha w Aktora powiła ich domu;

482-484 Ares ją natarczywy zdybał po kryjomu,
Próżno się oprzeć bogu czysta panna sili):
Ci trzydzieści w porządku naw przyprowadzili.

485-492 Epistrof, Schedy, wodze foceńskiej krainy,
Godne Naubola wnuki, a Ifita syny.
Jedni przyszli z Pitony, wzniesioney na skale,
Z Cyparysu i z Kryssy, wydatnej wspaniale:
Drudzy z Anemorei, z Dauli, z Hiampolu,
Z Panopy, i gdzie Cefiz nurt swój pędzi w polu,
I z Lilei, która się przy Cefizie mieści:
Z nimi wielkich płynęło okrętów czterdzieści.

493-498 Po lewicy Focensy szykują się w rotach,
I do zbroi się biorą przy dzielnych Beotach.
Lokrom zaś, Ojleja syn, Ajaks przywodzi,
Ajaksa, Tejamona syna, nie dochodzi:
Lniany kirys na piersiach miał ten Ajaks mniejszy,
A między Greki dzidą robić najzręczniejszy.

499-501 Za nim idą, co Bessę, Cyn i Opont sieją,
I Skarf, i Kalliarę i miłą Augeją,
Tarf i Tronią, leżącą nad Boagru wodą.

502-510 Mężni Lokrowie z sobą naw czterdzieści wiodą,
Mieszkający przy świętej Eubei krainie.
Abantowie zaś, których ród odwagą słynie,
Eubeę trzymający, Chalcys znamienitą,
Erytrię, i w wino Istię obfitą,

Cerynt nadmorskie miasto, i Dium wspaniałe,
Styrę, Karyst; ich roty wiedzie okazałe
Elefenor: on mężnym Abantom przywodzi:
Z Chalkodona czy, wyżej, z Aresa się rodzi.

511-513 Włos noszą z tyłu, z bliska ci walczą rycerze,
Na piersiach nieprzyjaciół dzidą rwą pancerze:
Oni z sobą czterdzieści okrętów przywiedli.

514-519 Ci zaś, którzy warowne Ateny osiedli,
Miasto, gdzie nieśmiertelna Erechteja chwała:
Pallas go wykarmiła, ziemia życie dała,
I Pallas posadziła w swym świętym kościele,
Gdzie jej owiec i wołów biją bardzo wiele,
Pobożne Ateńczyki, za pewnym lat biegiem;

520-523 Nad tych zacny Menestej przywodził szeregiem,
Syn Peteja; nikt z luzi w tym go nie dosięże,
Jak stawiać w polu jezdne i piechotne męże:
Sam tylko stary Nestor tę sławę z nim dzieli.

524-526 Ci w trojańskiej wyprawie, pięćdziesiąt naw mieli.
Z Salaminy dwanaście Ajaks naw prowadził,
I zastępy przy rotach ateńskich posadził.

527-530 Z Argów, z silnej Tyrynty przybyłej młodzieży,
Z Hermijony, a Azyny, co nad wodą leży;
Także, których ojczyzna Trezena, Egina,
Mazet, Eiony, płodny Epidaur w wina;

531-534 Tych szykuje Diomed, zastępów nadzieja,
Towarzysz jego Stenel, plemię Kapaneja:
Był i Euryal, bogów mąż idący śladem,
Mecysteja ma ojcem, Talajona dziadem;

535-538 Lecz przy wielkim najwyższa władza Diomedzie
On za sobą okrętów osiemdziesiąt wiedzie.
Których Miceny, Korynt, Kleona stolica,
Tamte moc, ten bogactwa, tę zaś kształt zaszczyca;

539-543 Męże Areturei, rozkosznego miasta,
Sycjonu, co pierwszym królem miał Adrasta;
Co w Egium, w Ornei, w Hiperezie żyli,
Co z wysokiej Gonessy, z Pelleny przybyli,
Co Helikę i morskie nadbrzeże dziedziczą;

544-548 Ci, pod synem Atreia, sto okrętów liczą:
Królem ich Agamemnon, piękny z kształtu ciała,
W miedź świetną przyodziany: lecz największa chwała
Że wpośród bohatyrów tylu był na czele,
I że z kraju swojego ściągnął wojsk tak wiele.

549-553 Lud który Lacedemon górzysty posiada,
Farę, Spartę i Messę, gdzie gołębi stada
Bujają, i co Bryzy, i Augeją orze,
I Amiklę, i Helos, którą tłucze morze,
I których mieści Laas, i Etylu strona;

554-558 Tych wodzem jest Menelaj, brat Agamemnona:
W sześćdziesiąt nawach przyszli, a na boku stali.
Zapala wódz do boju, nie mniej sam się pali
Gniewem zjęty o wzięcie Heleny mu z ręki:
Chce się pomścić za płacze swej żony i jęki.

559-564 Dążą z Pilów i z miłej Areny narody,
Z mocnych Epów, i Tryju, gdzie Alfeja brody:
Z Amfigenii, z Helos, z Ptelei lud staje,
I co ma Cyparyssy, i Doryi kraje:
Tam spotkała Tamira okrutna niedola,
Gdy z Echalii wracał od Euryta króla.

565-568 Nadęty swoją sztuką, dumnie się wieszcz chlubił,
Że w pieśniach przejdzie Muzy, i przez to się zgubił.
Oślepiły boginie nędznego Tamira,
Głos jego wiecznie zamilkł, oniemiała lira.

569-578 Nestor ich stawia, Nestor poważny rozsądkiem:
Za nim naw dziewięćdziesiąt płynęło porządkiem.
Mieszkańcy spod Cylleny Arkadowie idą,
Gdzie grobowiec Epita, zręczni robić dzidą:
Z Feneju, z Orchomeny trzodami okrytej,
Z Rypy, Straty, z Enispy szumem wiatrów bitej:
Co miłe Mantynei dzierżą okolice,
Parrazyi, Stymfalu, Tegei dziedzice:
Agapenor w sześćdziesiąt nawach ich prowadził,
A wszystkie Arkadami mężnemi osadził.

579-582 Nawy od ludów króla miały te narody,
Na nich się przez obszerne przeprawiły wody:
W pośrodku bowiem lądu dzierżący osady,
Nie ćwiczyły się w sztuce żeglarskiej Arkady.

583-585 Ci, co Bufras i boską Elidę dziedziczą,
Którzy z Olenu skałą, z Alezem graniczą,
A Hirmina i Mirsyn ostatnie ich krańce;

586-592 Czterech wodzów prowadzi tej ziemi mieszkańce:
Każdy wodz ma naw dziesięć, na nich Epejowie:
Talp Euryta, Amfimak Kteata synowie,
Jedną część stawią w polu; drugą Dior żwawy,
Plemię Amarynceja, wiódł w Aresa sprawy:
Tych szykuje Poliksen, człowiek bogom równy,
Ojciec jego Agasten, dziad Augej szanowny.

593-598 Nad Dulichu i wysep Echinad młodzieżą,
Które na końcu morza przy Elidzie leżą,
Mężny Meges, Aresowi podobny, przywodził,
Którego Filej, miły Zeusowi, spłodził:
Ten uszedł do Dulichu, na ojca zawzięty:
Meges przybył pod Troję z czterdziestą okręty.

599-603 Ulisses Cefalensów prowadzi orszaki,
Mieszkańce lesistego Nerytu, Itaki:
Co Egilip na skale wyniesiony mieli,
W Krocylei, w Zacyncie i w Samie siedzieli,
I co przeciwleżącym cieszyli się lądem;

604-606 Pod Ulissa mądrego zostawali rządem:
Z nim dwanaście okrętów z czerwonymi przody,
Pod Troję przypłynęło przez obszerne wody.

607-610 Syn Andremona Toas, mężne wiódł Etole:
Mieli oni Pleronę i oleńskie pole,
Pilenę, Chalcys, morza szturmowaną wały,
I Kalidon ostrymi nasrożony skały.

611-614 Bo szlachetne Oneja już nie żyło plemię,
Umarł sam, Meleager już poszedł pod ziemię:
Zatem się przy Toasie rząd Etolów mieści:
On prowadził za sobą okrętów czterdzieści.

615-620 Idomenej przywodzi Kretom, sławny dzidą,
Za nim Gnossy mieszkańcy w wielkiey liczbie idą,
I z Gortyny, murami warownego miasta,
Z Liktu, z Rycjum, z Festu, z Miletu, z Likasta,
I wielu innych siły niezwalczone wiedli,
Co w Krecie, stu słynącej miastami, osiedli.

621-624 Idomenej wódz pierwszy, a Merion drugi:
Z nimi naw osiemdziesiąt przybył szereg długi.
Tlepolem zaś Heraklid, z męstwa nieśmiertelny,
Na dziewięciu miał nawach lud Rodian dzielny;

625-630 Lind, Kamir, Jalis, miasta dzierżący zamożne,
Lud jeden podzielony na trzy części różne,
Z siły, z wzrostu ogromny, Tlepolem przywodzi:

Astiochea matka z Herkula go rodzi,
Tę przy Selleju, wziętą z Efiry, poślubił,
Gdzie wiele miast i młodzi kwitnącej wygubił.

631-633 Gdy wyrósł w domu ojca, otoczon dostatkiem,
Zabił dziada swoiego nieszczęsnym przypadkiem,
Licymna podeszłego, cne Aresa plemię.

634-636 Więc zebrawszy lud, rzucił lubą ojców ziemię,
I w obcych krajach szukał schronienia swej głowie:
Bo mścić się nad nim chcieli Herkula wnukowie.

637-640 Długo i wiele cierpiąc przybyli do Rodu,
Zrobili trzy osady z jednego narodu:
A pan niebios i ziemi z tego się weselił,
I obficie im wszelkich dostatków udzielił.

641-643 Nirej w trzech nawach z Symy przewodniczy młodzi,
Ślicznych liców Aglaja z Charopa go rodzi:
Najpiękniejszy z Greków, co przyszli do Troi.

644-646 Jeden wyższy Achilles: bo jako we zbroi
Najdzielniejszy był rycerz, tak i kształtny w ciele.
A Nirej i niemężny, i wojsk miał niewiele.

647-650 Lud, co Nizyr i Krapat, i Kazus posiadał,
Kalidny wyspy i Kos, gdzie Eurypil władał,
Zostaje pod Fidyppa i Antyfa wodzą:
Z ojca Tessala, z dziada Herkula się rodzą;

651-656 Ci na trzydziestu nawach przepłynęli wody.
Teraz, Muzo, Pelazgów z Argów licz narody:
Lud, co w Alos, w Alopie mieszkał, i w Trachynie,
W żyznej Ftyi, w Helladzie, gdzie płeć wdziękiem słynie,
Na pięćdziesiąt wiódł nawach Pelid niezwalczony:
Ci Acheje, Helleny, ci są Mirmidony.

657-660 Ale się już w ich uszach dźwięk Aresa zgładził,
Nie masz wodza, który by w pole ich prowadził.
Siedział bezczynnie Pelid na swoim okręcie,
Rozgniewany o pięknej Bryzeidy wzięcie.

661-666 Tę on zyskał nagrodę rycerskiego znoju,
Kiedy Lirnes i Teby wziął po długim boju:
Kiedy wszystkich celując odważnymi czyny,
Epistrofa, Mineta, zbił Ewena syny:
Tam on siedział, w okrutnym pogrążony bolu,
Lecz wnet się miał pokazać na marsowem polu.

667-670 Co Filakę i grunta Pirrazu kwitnące,
I Itonę, gdzie owiec pasą się tysiące,
I nadmorskiej dzierżyli przestrzenie Antrony,
I Ptelej w swem dziedzictwie rachują zielony;

671-674 Te, póki żył, przywodził Protezylaj siły,
Lecz teraz go już czarne przygniatają bryły:
A tak niewcześnie w smutnym pochowany grobie,
Dom bez podpory, żonę zostawił w żałobie.

675-677 Gdy pierwszy z Greków na brzeg trojański wysiadał,
Wtedy mu jeden z Trojan raz śmiertelny zadał.
Nie brakło wojsku wodza, stał Podarces mężny;

678-681 Ojciec tego rycerza był Ifikl potężny,
W Filace panujący, a w trzody bogaty,
Jednak pierwszego wodza żałowało straty:
Więcej bowiem brat starszy Protezylaj znaczył.

682-684 Tak, choć na czele męża dzielnego obaczył,
Z pierwszego straty, nie był żołnierz bez boleści:
Za nim przybyło czarnych okrętów czterdzieści.

685-690 Lud, co ma Jolk mocny, co Glafirę orze,
Męże z Fery i z Beby, przy Beben jeziorze,
Ci pod synem Admeta, naw dwanaście wiodą,
Matka jego Alcesta, najpierwsza urodą:
Nieśmiertelna z cnót swoich płci pięknej zaleta,
A z Peliasa córek najmilsza kobieta.

691-695 Melibeę, Metonę dzierżący lud śmiały,
Taumacją i ostre Olizonu skały,
Mężny wiedzie Filoktet: on strzelaniem słynie,
Ma siedem naw, pięćdziesiąt ludzi w każdej płynie,
A wszyscy zręczni strzały wypuszczać z cięciwy.

696-698 Ale w Lemnie Filoktet leżał nieszczęśliwy.
Tam wielkiego Achiwi zostawili męża,
Skaleczonego żądłem jadowitym węża.

699-702 Tam on leżał strapiony: wszakże w czas niedługi
Wspomnieli o nim Grecy, wezwali usługi.
Choć ma Medona, z Reny Oileja syna
Pierwszego jednak wodza z żalem lud wspomina.

703-707 Których kraj Itom górny i Tryka obfita,
I Echalia miasto sławnego Euryta;
Tych wiodą, biegli w sztuce, sławni Marsa czyny,
Podalir i Machaon, Eskulapa syny,
Lekarze zręczni ludzkie uśmierzać boleści.

708-712 Za nimi przypłynęło okrętów trzydzieści.
Lud, co Ormen dziedziczy nad Hipery brzegiem,
Asterion i Tytan obsypany śniegiem,
Temu syn Ewemona mężny przewodniczy,
Eurypil, a czterdzieści naw pod sobą liczy.

713-716 Lud w Argissie, w Girtonie, w Orcie zamieszkały,
Trzymający Elonę i Olosson biały,
Stawia silny Polipet: na nim pyszna zbroja,
Dziadem on ma Jowisza, ojcem Pirytoja.

717-719 Kiedy Centaurów srogie ukarał potwory,
I z Pelionu przegnał na etyckie góry,
Z Hippodamii tym się synem uweselił.

720-722 Lecz nie sam był na czele: bo władzę z nim dzielił
Leontej, Aresowy uczeń, syn Korona.
Z nimi przyszła z czterdziestu naw flota złożona.

723-730 Dwadzieścia dwie naw Gunej przywiódł do potrzeby.
Za nim szły Enijeny i mężne Pereby,
I ci, co żyli w zimnej Dodony krainie,
I co trzymali niwy, gdzie Tytares płynie,
Który w Peneju rzekę nurtem wpada czystym,
A nie miesza wód z jego potokiem srebrzystym,
Płynąc wierzchem jak olej; z Styksu też wytryska,
Którego próżno bogi nie wezwą nazwiska.

731-733 Protoj Magnetów, których grunta Penej rosi,
Gdzie Pelion zuchwale do nieba podnosi
Ogromny grzbiet, dźwigając na nim dęby wieczne;

734-737 W czterdziestu nawach przywiódł zastępy waleczne,
Ci wodzowie z Atrydem, pod Ilion przyśli.
Teraz, Muzo, niech gładki twój pędzel okryśli,
Kto był największy z mężów, najdzielnieyszy z koni?

738-742 Te, na których wnuk Fera, Eumel roty goni,
Tak szybkie, że nie prędzej ptak powietrze zmiata,
Tenże wzrost, taż maść w obu, i też same lata:
Na Pijerze od Feba wychowane klacze,
Wszędzie Aresa groźby niosą i rozpacze.

743-746 Z mężów pierwszy był Ajaks, gdy Pelid się gniewał:
Bo i konie, na których postrachy rozsiewał,
Najdzielnieysze miał Pelid, i między rycerze
Siłą, wzrostem, odwagą on pierwszeństwo bierze.

747-750 Teraz gniewny spokojnie siedzi w swojej nawie.
Wojsko jego w rycerskiej niebędące sprawie,
Bezczynność grą przerywa: ci łuk ciągną tęgi,
Ci robią dzirytami, ci rzucają kręgi.

751-754 Wozy w namiotach, konie pasą się przy wozie:
Bohatyrowie smutni chodzą po obozie,
Nie kosztując kurzawy i męskiego znoju,
Pragną, by ich wódz wielki prowadził do boju.

755-760 Szli jako kraj niszczące ogniste potopy,
Długim stękała jękiem ziemia pod ich stopy.
Jako gdy Zeus ciska na skałę Aryma,
Powtórzone pioruny w Tyfeja olbrzyma,
Przelękła jęczy ziemia; tak się jęk rozlegał,
Gdy lud achajski pola obszerne przebiegał.

761-764 Saturnid śle do Trojan Irydę za posła,
Ażeby im tę straszną wiadomość doniosła.
Oni na zgromadzeniu powszechnym w tej porze,
Młodzi i starzy radzą na Priama dworze.

765-767 Wzięła postać Polita, trojańskiego szpiega,
Który pilnie achajskich obrotów dostrzega,
Stojąc na starożytnym Ezyeta grobie;

768-772 Szybkością nóg mogący łatwo radzić sobie.
W jego postaci Irys tymi słowy rzece:
«Na długich się wam, starcze, rozmowach czas wlecze,

Jakobyście dziś żyli na łonie pokoju,
A tu się zbliża chwila okrutnego boju.

773-776 Widziałem wielkie wojska, byłem wśród orężów,
Lecz nigdy nie widziałem takiej liczby mężów.
Bo jako liście wiosny albo piasku chmury
Idzie ogromne wojsko, bój niesie pod mury.

777-781 Ciebie, Hektorze, tymi upominam słowy;
W mieście Priama liczny jest lud posiłkowy,
Jako różnych narodów, tak różnych języków:
Niechże każdy wódz stanie na czele swych szyków,
Niechaj każdy do boju porządek uczyni».

782-786 Rzekła, Hektor natychmiast poznał głos bogini.
Zrywają nagle radę, chwytają za bronie,
Otwierają wraz bramy: i męże, i konie
Cisną się hurmem w pole: a od tylu tłoków,
Wrzask i zgiełk się przebija do samych obłoków.

787-790 Jest za miastem pagórek płasko nachylony,
Zatem łatwy dający przestęp z każdej strony,
Ludzie i bogi różnym zowią go sposobem,
Ci mianują Bateią, ci Myrynny grobem.

791-794 Tam trojańskie zastępy biorą się do zbroi.
Na czele Trojan Hektor, syn Priama, stoi:
Z nim wojska najliczniejsze i najtęższe idą,
Gorejące czym prędzej krew przelewać dzidą.

795-798 Eneasz, syn Anchiza, prowadzi Dardany,
Z Wenery łona idzie ten syn ukochany:
Uczestnikiem swych pieszczot śmiertelnego czyni,
I syna mu na Idzie powija bogini.

799-804 Lecz nie sam wódz Eneasz, dzielą wodza czyny
Archiloch i Akamas, Antenora syny.
Lud bogatej Zelei, co pod Idą żyje,
I bystrego Ezepu czarne wody pije,
Idzie pod Likaona synem, pod Pandarem:
Sam dał mu łuk Apollo, drogim czcząc go darem.

805-808 Rycerzy, którzy Apas mają i Piteją,
Góry Teres dziedziczą i Adrastę sieją,
Tych wiodą Amfi, Adrast, kirysem odziani,
Dwaj Meropa z Perkozu synowie kochani.

809-812 Ojciec ich z najbieglejszych pierwszy był wieszczbiarzy:
Przeglądając w przyszłości, co się synom zdarzy,
Wstrzymywał ich od wojny, zgubnej krwi szafarki:
Nie usłuchali ojca, ciągnęły ich Parki.

813-816 Lud, co z Perkoty, z Sestu i Prakcjum idzie,
W szlachetnej mieszkający Aryzbie, w Abidzie;
Tych wódz Azy Irtacyd, co od Sellej zdroju,
Na dzielnych przybył koniach do krwawego boju.

817-820 Pelazgi zaś, co w bujnej Laryssie osiedli,
Hyppotous z Pilejem na plac bitwy wiedli:
Oni z dzidami mężne ustawiają ziomki,

Krew Aresa, choć Leta, Teutama potomki.

821-824 Na czele Traków Pirus i Akamas staje,
Których szumny Hellespont ogranicza kraje,
Licznego wiódł z Cykonów Eufem towarzysza,
Syn Trezena, wnuk Ceja, kochanka Jowisza.

825-828 Łukiem zbrojnym Peonom Pirechm przewodniczy,
Naród ten Amidonę odległą dziedziczy,
Gdzie Aksjusz na pola czyste nurty leje,
Mądry Pilemen mężne Paflagony grzeje.

829-832 Z Henetów oni przyszli, gdzie mułów ród dziki,
Także z Cytory, z Sesam dzielnie wojowniki:
Co od Partenu dzierżą pławione krainy,
Mają miasta Egijal, Kromnę, Erytyny.

833-838 Ody, Epistrof, wiodą rycerzów z Aliby,
Odległej bardzo ziemi, gdzie srebrne są szyby.
Chromi i Ennom wieszczek są na Mizów czele,
Ale mu w boju wieszczba nie pomogła wiele:
Zwalił go w rzece oręż Pelida zwycięski,
Gdzie on nieprzyjaciołom straszne zadał klęski.

839-842 Forcys i Askań, pełne wojwnnej ochoty,
Z Askanii prowadzą silne Frygów roty.
Mestles, Antyf, zrodzeni nad Gygei wodą,
Synowie Pilemena, lud meoński wiodą.

843-846 Ojczyste ich dziedzictwo Tmolu się dotyka.
Nastes prowadzi Kary grubego języka,
Którzy Milet i Ftyry leśne uprawiali,
Przy korycie Meandru i górnej Mikali.

847-849 Chwała synów ze sławy ojca świetnie wzrasta,
Nomijon Amfimaka był ojcem i Nasta.
Amfimak, jakby dziewka, szedł okryty złotem;

850-852 Głupi, to go nie zbawi przed śmiertelnym grotem;
Legnie w rzece z Achilla silnego pocisku,
A zwycięzca zabierze jego złoto w zysku.

853-854 Wreszcie, Sarpedon z Glaukiem ustawiają w szyki
Od wartkich Ksantu nurtów zaciągnione Liki.

Une Sacra · wydanie 1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

KSIĘGA III

✦

1-5 Gdy się uszykowały z wodzami orszaki,
Trojanie postępują z wrzawą jako ptaki:
Tak powietrze w niesfornej przebiegają wrzawie,
Uciekając przed zimą i słotą, żurawie,
Wzbiwszy się pierzchliwymi skrzydły pod niebiosy;

6-8 Mija ocean, ciągnie z brzmiącymi odgłosy,
Śmierć i strach niosąc lotna Pigmejom gromada,
Którym wydaje bitwy, gdy z chmur na nie spada.

9-16 Tchnący męstwem, z najgłębszym Grecy szli milczeniem
A wspierać się wzajemnym gotowi ramieniem.
Jako gdy wiatr mgłą szarą wierch góry odzieje,
Złą pasterzom, od nocy lepszą na złodzieje,
Na rzut bowiem kamienia ledwie sięgnie oko:
Tak się tuman rozciąga spod ich nóg szeroko,
Gdy śpiesząc, gdzie ich wiedzie Ares boju chciwy,
Szybkimi kroki długie przebiegają niwy.

17-22 Już są blisko, już rzezi znak Ares im daje.
Piękny Parys na czele mężnych Trojan staje,
Mieczem i łukiem zbrojny, panterą odziany,
Dwoma kręci oszczepy; a tak zaufany
Przeciwko najdzielniejszym Grekom się junaczył,
By który swoje męstwo w bitwie z nim oznaczył.

23-31 Tego skoro waleczny Menelaj postrzega,
Iż śmiałymi przed roty krokami wybiega
Jak lew uradowany, kiedy go spotyka
Albo jeleń rogaty, albo koza dzika,
Zgłodniałą rwie paszczęką, co mu się dostanie,
Choć go rącze psy gonią i żwawi młodzianie:
Tak Atryd się raduje, gdy Parysa zoczy,
Bo chciał pomsty nad zdrajcą. Zatem z wozu skoczy
I gniewem pałający zachodzi mu drogę.

32-38 Widzi go piękny Parys, czuje w sercu trwogę,
Więc w zastępach schronienia szuka swojej głowie.
Jako gdy pasterz smoka nadybie w parowie,
Cofa się przelękniony, a bojaźń mu blada
Zimnem kości przeszywa i lice osiada:
Tak mężnego Atryda przeląkłszy się broni,
Gładki Parys wśród pysznych Dardanów się chroni.

39-42 Karci go Hektor za to: «Podły nikczemniku,
Zręczny tylko do niewiast, chytry płci zwodniku,
Z kształtu twoja zaleta. Obyś się nie rodził,
Obyś był nigdy w śluby małżeńskie nie wchodził!

43-46 I mnie by lepiej było, i dla ciebie z zyskiem,
Nie byłbyś się stał ludzkim, jak dzisiaj, igrzyskiem.
Jak tam szydzą Achaje, którym twoja postać
Wróżyła, że potrafisz śmiało placu dostać;

47-49 Lecz nie masz w sercu męstwa, nie masz w duszy cnoty.
A więc tak nikczemnymi obdarzon przymioty
Jakże śmiałeś na morze spuszczać twoje nawy?

50-52 Jak śmiałeś, lud zebrawszy do niecnej wyprawy,
Śliczną dziewkę oderwać od związków weselnych?
Wykraść niewiastę, krewną bohaterów dzielnych?

53-55 Skąd szkoda ojcu, państwu zguba ostateczna,
Radość nieprzyjaciołom, tobie hańba wieczna.
Czemuś się na Atryda nie wziął do oręża?

56-58 Doświadczyłbyś, jakiego żonę trzymasz męża.
W upominkach Kiprydy próżnej szukasz chluby,
Lutnia, kształt, włos trefiony nie wyrwie od zguby.

59-62 Lecz i Trojanie podli, że ciebie w zapłatę
Nieszczęść tylu w kamienną nie odziali szatę».
Na to boskiej urody Parys odpowiada:
— «Słuszna, Hektorze, na mnie dziś nagana pada.

63-66 Wielkie twe serce wszystkie trudności odpiera;
Jak ciężka zamach cieśli powiększa siekiera,
Kiedy nią twarde ścina dęby na okręty:
Tak mocny w tobie umysł i niczym nie zgięty.

67-69 Przecież nie mów o darach Kiprydy z ohydą,
Należy przyjąć dary, co od bogów idą:
Któż, biorąc je, zasłużyć może na naganę?

70-73 Teraz, jeżeli żądasz, ja do bitwy stanę,
Lecz niech spokojnie w polu siędą wojska oba,
A twój brat i Menelaj, gdy się tak podoba,
Sam na sam się rozprawią o Heleny wdzięki.

74-78 Dla którego zwycięstwo przeznaczone ręki,
Ten sobie i bogactwa, i żonę przyswoi.
Wy, po zawartej zgodzie, żyjcie szczęśni w Troi,
Waleczni zaś Achaje do Argów popłyną,
Które i chowem koni, i wdziękiem płci słyną».

79-81 Tak rzekł Parys, a Hektor niezmiernie się cieszy;
Zatem wziąwszy wpół oszczep, między swoich spieszy
Wołając, aby wojska zapęd hamowały.

82-86 Achaje zaś rzucają oszczepy i strzały
I gęstym na Hektora zewsząd sypią głazem,
Gdy się z takim król mężów odezwał wyrazem:
— «Nie strzelajcie, chciejcie się Grecy, zastanowić,
Bo widzę, że odważny Hektor ma coś mówić».

87-89 Usłuchali, milczenie wszystkim wargi ścina,
A wielki syn Pryjama wpośród nich zaczyna:
— «Zważcie, Trojanie, zważcie, Grecy, słowa moje!

90-93 Powiem, czego chce Parys, co te wzniecił boje:
Niechaj wojsko broń złoży i na ziemi siędzie,
A on sam z Menelajem potykać się będzie:
Tak się i o dostatki, i żonę rozprawi.

94-96 Kto kogo pojedynkiem na placu zostawi,
Ten Helenę i zbiory do domu zabierze,
My zaś na wieki trwałe uczynim przymierze».

97-99 Skończył; na to z obu stron zamilkł lud orężny,
Aż powstał i w te słowa rzekł Menelaj mężny:
— «Ludy! I mnie też bacznie posłuchajcie, proszę!

100-104 Ja z tej wojny największe strapienia ponoszę.
Dziś Grecy i Trojanie mogą zostać zgodni,
Długo cierpiący dla mnie i Parysa zbrodni,
Niech ten zginie z nas, komu śmierci wyrok życzy,
Wy ciągłego pokoju kosztujcie słodyczy.

105-112 Białą Słońcu, a Ziemi owcę dajcie czarną,
My dla Zeusa głowę poświęcim ofiarną.
Ale zmienni synowie i niepewnej wiary:
Niechże przymierze nasze stwierdzi Pryjam stary,
Bo wezwania Zeusa gwałcić się nie godzi,
A zwykle w swoich myślach wahają się młodzi...
Niezmiernie się cieszyły Greki i Trojany,
Sądząc, że przyszedł wojny koniec pożądany.

113-115 Konie w szykach wstrzymali, sami z wozów zsiadli
I zdjąwszy z siebie zbroję, na ziemi pokładli.
Niewielka była przerwa wśród obu narodów.

116-119 Hektor zaraz dwóch woźnych śle do Troi grodów,
By przynieśli ofiarę, wezwali Pryjama.
Taltybowi zlecona rzecz była ta sama,

Kazał król do naw śpieszyć i owce przystawić;

120-124 On starał się czym prędzej wolę pana sprawić.
Gdy tak siadły spokojnie dwu narodów szyki,
W kształcie Helikaona żony, Laodyki,
Co najpiękniejsza była Pryjamowa córa,
Przychodzi do Heleny Irys złotopióra.

125-128 W domu siedzi niewiasta przecudnego wdzięku
Tkająca śnieżne płótno w delikatnym ręku,
Gdzie i Greków, i Trojan sztuką niedościgłą
Aresowe zapasy wyszywała igłą.

129-132 Do niej się prędka Irys odzywa tą mową:
— «Wstań, śliczna nimfo, obacz rzeczy postać nową!
Ci, którzy bój dopiero zaczynali wściekli,
Nagle się wojennego szaleństwa wyrzekli;

133-137 Dzidy tkwią w ziemi, wojsko na tarczach się wspiera,
Wcale się widok inny w tej chwili otwiera.
Parys twój i Menelaj, uzbrojeni dzidą,
Pojedynkiem o twoje wdzięki walczyć idą:
Zwycięstwo cię jednego z nich żoną uczyni».

138-142 Tym słowem czułą pamięć wzbudza w niej bogini
Na męża, na ojczyznę, na miłe rodzice;
Zatem łzami prześliczne oblewając lice
I boską twarz śnieżnymi okrywszy zasłony,
Idzie, a z nią dwie, Ajtra z Klimeną, matrony.

143-146 Niezadługo przychodzą, gdzie Skajska jest Brama;
Siedzącego wysoko znajdują Pryjama,
Przy nim Lamp, Ukalegon, Hiketaon, Klity,
Tymojt, Pant i Antenor, radca znakomity;

147-150 Lata pochyłe bronią działać im nie dadzą,
Lecz mądre między sobą rozmowy prowadzą.
Jak na drzewie koników grono słodko gwarzy,
Tak na wierzchołku bramy poszeptują starzy.

151-154 Ci postrzegłszy Helenę, że na wieżę wchodzi,
Rzekli cicho do siebie: «Dziwić się nie godzi,
Że Grek i Troja bronią przez tyle lat czyni
O takową niewiastę: istna z niej bogini!

155-159 Ale chociaż jest taka, niech do domu płynie,
Niech przez nią miasto nasze z potomstwem nie ginie».
Tak ci mówili, gdy się Helena zbliżyła,
A Pryjam w głos: «Chodź do mnie, siądź tu, córko miła:
Obacz męża, przyjaciół, obacz krewne twoje!

160-163 Nie ciebie ja, lecz bogi o te winię boje;
Oni na mnie zesłali ten pogrom straszliwy.
Wymień mi tego męża pomiędzy Achiwy,
W którym wielkość, wspaniałość sama postać głosi.

164-166 Niejeden wysokością wzrostu go przenosi,
Lecz ten kształt, ta powaga znaczą oczywiste
Nad wszystkimi pierwszeństwo: on królem zaiste».

167-169 Jemu Helena, z wdziękiem równą łącząc skromność:
— «Cześć i bojaźń mi wraża twa, ojcze, przytomność.
Bym była śmierć obrała, niźli twego syna!

170-172 Dziś mąż opuszczon, bracia i córka jedyna,
I kochane młodości miłej rówiennice.
Nie chciał los i dlatego łzami zlewam lice!

173-175 Lecz ci zaraz odpowiem na twoje pytanie:
To jest król Agamemnon: jego panowanie
Szeroko się rozciąga; z dwóch miar mąż wsławiony.

176-178 Bo razem i król wielki, i wódz niezwalczony.
Szwagrem go nazywałam przed moim zhańbieniem,
Jeżelim godna była zwać go tym imieniem».

179-181 Wtedy rzecze w te słowa starzec zadumany;
— «O szczęśliwy Atrydo, od bogów kochany!
Wielkie twe berło ileż narodów uznaje!

182-185 Niegdyś i ja frygijskie odwiedziłem kraje,
Widziałem ludzi mnóstwo hamujących konie,
Twoje, Otreju, wojska, i boski Migdonie,
Które brzegi Sangaru obozem okryły.

186-188 I ja z nimi złączyłem sprzymierzone siły,
Gdyśmy bój z Amazonki zwiedli uporczywy:
Lecz jak daleko nad nich liczniejsze Achiwy!

189-192 Postrzegłszy Odyseusza znowu starzec powie:
— «Naucz mnie, córko miła, jak się ten mąż zowie,
Co głową całą niższy od Agamemnona,
Ale piersi ma większe i szersze ramiona.

193-196 Jego zbroja na ziemi wszystkorodnej leży,
On jak baran obiega zastępy młodzieży.
Równam go z wodzem trzody, bo w takiej postawie
Z świetnym runem obchodzi owce na murawie».

197-200 Na to piękna Helena ojcu odpowiada:
— «To jest mądry Odys, co w Itace włada:
Grunt jego ziemi dla skał wcale nieużyty,
Lecz on sam w mądre rady i sztuki obfity».

201-206 Wtedy Antenor zdanie swoje tak otwiera:
— «Pani, z twoich ust prawda odzywa się szczera.
Już od czasu dawnego Odys jest mi znany,
Gdy to był z Menelajem o ciebie przysłany:
Tych ja w domu przyjąłem, dałem im biesiadę,
Gdzie obydwu poznałem i serce, i radę.

207-209 Gdy stojących otaczał Trojan lud skupiony,
Menelaj wysokimi celował ramiony;
Odyseusz poważniejszą, siedząc, miał postawę.

210-212 Ale kiedy obadwa zaczęli rozprawę,
Krótko, lecz mocno Atryd swoją rzecz prowadził
I choć młody, na słowa niewiele się sadził;

213-216 Wszystkie jego wyrazy ściśle rzeczy strzegły.
Kiedy zaś mówić zaczął Odyseusz przebiegły,
Spuścił oczy i berło trzymał niewzruszony,
Do jednej ni do drugiej nie chyląc go strony.

217-222 Zdawało się, że obca mówienia mu sztuka,
Niejeden za prostego sądził go nieuka,
Ale gdy głos wypuścił z piersi mocno brzmiących
I słowa na kształt śniegów w zimie spadających,
Nikt by Odyseuszowi dotrzymać nie umiał
I każdy się nad jego wymową zadumiał».

223-225 Obaczywszy Ajasa, znowu starzec pyta:
— «Jakaż to jest osoba owa znakomita,
Przenosząca Achaje barkami i głową?

226-228 Na to Helena słodką odpowiada mową:
— «To jest Ajas, Achajów podpora warowna;
Ów drugi — Idomenej, co się bogom rowna.

229-233 Tylu tu królów poznać mogę i wymienić...
Lecz próżno dwóch rycerzów chcę ujrzeć w tym gronie!
Kastora, co ujeżdżał niehamowne konie,
I Polideuka, w pięści nikt go nie pokona,
Braci moich, z jednego wyszłych ze mną łona.

234-237 Czy opuścić nie chcieli ojczystej krainy,
Luby przenosząc pokój nad wojny wawrzyny?
Może też przyszli, może przybili swe nawy,
Lecz wstydzą się iść w pole dla mojej niesławy».

238-243 Tak mówiła, a oni już w Lacedemonie
Pochowani, w rodzinnej ziemi słodkim łonie.
Tymczasem przez obszerne wielkiej Troi grody
Niosą woźni rękojmię zapadłej ugody:
Dwa barany i wino w kozim worze mieli,
Rozkoszny owoc ziemi, co umysł weseli.

244-247 Idaj niósł wielką czaszę i złote puchary
I rzekł, tam się zbliżywszy, gdzie był Pryjam stary:
— «Laomedona synu! Wojska i wojsk głowy
Wzywają cię, byś stwierdził zawarte umowy.

248-253 Parys i młodszy Atryd, uzbrojeni dzidą,
Spotkać się pojedynkiem o Helenę idą.
Zwycięzca i dostatki, i żonę zabierze,
A dwa narody wieczne połączy przymierze:
My spokojnie uprawiać będziem nasz grunt żyzny,
Achaje zaś popłyną do swojej ojczyzny».

254-257 Zląkł się i zadrżał starzec, słysząc wyraz taki.
Zaraz do wozu każe zaprzęgać rumaki.
Zaprzężono. Siadł Pryjam, wziął w rękę lejc świetny,
Przy nim się obok mieści Antenor szlachetny.

258-261 Jadą przez Bramę Skajską, a gdy było blisko
I trojańskich, i greckich mężów stanowisko,
Starce, wpośród wojsk obu, na polu szerokiem
Z wozu wysiadłszy, pieszo wolnym idą krokiem.

262-265 Wstał Atryd, wstał Odyseusz, wodze ludów możni;
Szanowni się ofiarą zaprzątają woźni,
Stawią rękojmie stwierdzić mające ugodę,
Mieszają wino, wodzom do rąk leją wodę.

266-268 A król mężów tasaka natychmiast dobywa,
Który mu się przy pochwie mieczowej ukrywa,
I zrzyna nim sierść owcom wyrosłą na głowie;

269-274 Rozebrali ją Greków i Trojan wodzowie.
Natenczas Agamemnon ręce wzniósłszy obie,
W takim do wielkich bogów modli się sposobie:
— «Kronido, rozwodzący moc z Idy szeroko,
Wielki i straszny boże! Słońce! Świata oko,
Przed którego obliczem nic nie jest tajemne!

275-277 Ty, Ziemio i wy, Rzeki, i Mocy podziemne,
Srogą krzywoprzysięzcom gotujące karę!
Bądźcie świadki tych umów i stwierdźcie ich wiarę!

278-280 Jeśli Parys mężnego Menelaja zbije,
Niech wszystkie trzyma skarby, niech z Heleną żyje:
A flota grecka zaraz do Argos popłynie;

281-284 Lecz jeśli z Menelaja ręki Parys zginie,
Helenę Troja odda i Heleny zbiory,
I jeszcze płacić będzie należne pobory,
By do późnych lat przeszła pamiątka tej winy.

285-287 A gdy, choć Parys legnie, Pryjam lub też syny
Nie zechcą ich opłacać, ja nie pierwej ruszę,
Aż skończę z chwałą wojnę i winę wymuszę».

288-290 Wraz bije owce, święte przymierza zadatki,
Rznie ostrym nożem gardziel, a życia ostatki
Drganiem znaczą złożone na ziemi ofiary.

291-294 Potem czerpają wino, wylewają z czary
I wielkie na świadectwo wzywają niebiosy...
Znowu Pryjam, Dardana wnuk, w te słowa zacznie:
— «O Trojanie i Grecy! Słuchajcie mnie bacznie!

295-298 Ja do miasta mojego powrócić się muszę:
Widok ten zbyt bolesny jest na moją duszę
I nie mógłbym znieść, kiedy syn, moje kochanie,
Z mężnym do pojedynku Menelajem stanie.

299-302 Wie Zeus nieśmiertelny, wiedzą insze bogi,
Na którego z dwóch padnie śmierci wyrok srogi».
To wyrzekłszy, ofiary święte na wóz wkłada,
Bierze starzec do ręki lejce i sam siada;

303-308 Z nim się mieści Antenor, zaciął biczem konie,
Skierował wóz i w pysznym stanął Ilijonie.
Hektor z męstwa, Odyseusz zaszczycony z rady,
Rozmierzają plac między zbrojnymi gromady,
Trzęsą losy, w przyłbicy położone na dnie,
Na kogo pocisk rzucić pierwszego wypadnie.

309-313 Do bogów zaś narody oba ręce wznoszą
I Grecy, i Trojanie tak Zeusa proszą:
— «Wielki boże! Którego władza z Idy słynie,
Niechaj natychmiast sprawca tylu nieszczęść zginie,
Niech go czarne Hadesa siedlisko zabierze!

314-316 Dwa narody zaś wieczne niech złączy przymierze!
Tak się modlą, a Hektor, w tył zwróciwszy oczy,
Wstrząsł szyszak: los gładkiego Parysa wyskoczy.

317-324 Siadają w rzędach męże blisko bystrych koni,
A równina od świetnej zajaśniała broni.
Wtenczas prześliczny Parys, mąż prześlicznej żony,
Zaraz na siebie oręż przywdziewa zdobiony:
Na białą naprzód nogę obuw kształtny wciąga,
Który srebrnymi haftki jak najmocniej sprząga,
Na piersi pancerz brata Likaona wkłada,
Bo mu właśnie do wzrostu i miary przypada;

325-329 Spiżowy miecz zawiesza, a pochwy srebrzyste
Od świetnych gwoździ blaski wydają rzęsiste.
Nareszcie piersi tarczą niezłomną okrywa,
Na głowie szyszak — nad nim groźna kita pływa,
I długą bierze dzidę, którą zręcznie robi.

330-333 Podobnie się Menelaj do boju sposobi.
Idą na środek, w sercu nie znający trwogi,
Strasznie patrząc na siebie. Na widok tak srogi
Oba ludy zostały zdumieniem przejete.

334-338 A oni, skoro weszli w miejsce im wytknięte,
Długie wstrząsają dzidy, gniew im z oczu błyska;
Natenczas gładki Parys silny oszczep ciska,
W środek tarczy utrafia, lecz jej nie przebija:
Znalazłszy odpór, dzida kończata się zwija.

339-344 Znowu z kolei pocisk Menelaj wynosi,
Lecz nim go rzuci, wprzódy tak Zeusa prosi:
— «Boże! Daj pomstę nad tym, co zdradził szkaradnie,
Niech zwodnik Parys trupem z mojej ręki padnie,
By się wiek przyszły brzydził tym, co przyjaźń skaził,
I, gość w domu przyjęty, gościnność obraził».

345-350 To rzekł i długą dzidą zgubny cios wymierza,
W koniec Parysowego utrafia puklerza;
Choć twarda miedź, tęgiego ciosu nie odpiera,
Przebija puklerz dzida i kirys przedziera,
I z boku wedle wnętrza szatę mu przewierci:
Schylił się zręcznie Parys i wydarł się śmierci.

351-353 Zatem z pochew Menelaj miecz wyrwawszy silny,
Uderzył nim w przyłbicę. I ten raz był mylny;
Strzaskana w sztuki głownia na ziemię upada.

354-358 Patrzy w górę, na niebo, w żalu się rozjada:
— «O Zeusie! O z bogów ty najmniej litosny!
Mniemałem, że z tej ręki padnie zdrajca sprosny,
Że się pomszczę obelgi: miecz prysnął w kawały,
Dzida próżny raz niosła, zbrodzień został cały».

359-362 Wraz leci na Parysa, ledwie się nie wściecze,
Chwyta go za przyłbicę i ku Grekom wlecze;
On próżno mocniejszemu opierać się kusi,
Idzie, kształtne wiązanie pod brodą go dusi.

363-365 I byłby go przeciągnął, chwałę zyskał wieczną,
Gdy Kiprys, odwracając zgubę ostateczną,
Przecina rzemień, jaki zarżnięty wół daje;

366-368 Tak goły szyszak w ręce Atryda zostaje,
Który on, kilkakrotnie zakręciwszy, ciska,
A wierni go podnieśli słudzy z bojowiska.

369-378 Chwyta broń, nowy zamach na Parysa czyni,
Lecz go łatwo ratuje Kiprys, jak bogini:
Uniósłszy okrytego gładysza mgłą ciemną,
Sadza na łożu tchnącym wonnością przyjemną...
Atryd podobny do lwa, kiedy się rozhuka,
Biega pośród zastępów i Parysa szuka,
Ale żaden pokazać nie mógł, gdzie się schronił,
A pewnie by z przyjaźni nikt go nie zasłonił:
Wszyscy się nim jak śmiercią brzydzili Trojanie,
Wtenczas pośród wojsk obu król narodów stanie

379-382 I rzecze: «Niech Trojany słowa moje słyszą
I Dardany, i ludy, co im towarzyszą!
Zwycięzcą jest Menelaj. Zatem wy i zbiory,
I Helenę oddajcie, i płaćcie pobory.

383-384 Niechaj to potomkowie usłyszą dalecy».

Skończył, głos króla zgodnie potwierdzili Grecy.

Une Sacra · wydanie 1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

KSIĘGA IV

✦

1-4 W złotym Zeusa domu wspartym na obłokach
Zebrane radzą bogi o wiecznych wyrokach;
Przypijają czaszami, nektar Hebe toczy,
A na trojańskie mury obrócili oczy.

5-10 Wtedy Kronid, by dumną swą żonę rozdąsać,
Chytre czyniąc docinki, zaczął ją przekąsać:
— «Dwie boginie Menelaj na swej liczy stronie,
Ma pomoc i w Palladzie, i w mej wzniosłej żonie,
Lecz je bawią Olimpu rozkoszne pałace,
I tylko na rycerskie jego patrzą prace;

11-16 Zaś matka śmiechów zawsze, gdzie jej Parys luby;
Teraz nawet od bliskiej wydarła go zguby.
Wszakże nikt Atrydowi zwycięstwa nie przeczy:
My radźmy, jaki obrót mają wziąć te rzeczy,
Srogichli bojów pożar na nowo rozszerzem,
Czyli dwa ludy wiecznym złączymy przymierzem?

17-19 Jeżeli rada bogów zdanie to pochwali,
Tak się i możne miasto Pryjama ocali,
I Atryd żonę weźmie krom wszelkiej zatargi».

20-23 Na te słowa z Palladą Hera gryzły wargi,
W obu piersiach przeciwko Troi złość zaciekła.
Siedziały blisko siebie: Pallas nic nie rzekła,

Chociaż ją w głębi serca straszliwy gniew zjada;

24-26 Hera wstrzymać nie może i tak odpowiada:
— «Twardy Kronosa synu, jakież słowa twoje?
Także więc próżne będą me prace i znoje?

27-29 Pozajeżdżałam konie, zgromadzając sama
Wojska greckie na Troi zgubę i Pryjama.
Czyń, jeśli się poróżnić żądasz z niebem całem».

30-33 A na to chmurowładca tak mówi z zapałem:
— «O zajadła bogini, cóż Pryjam lub syny
Zgrzeszyły przeciw tobie? Jakie są ich winy,
Że tak zawzięcie dążysz na zniszczenie Troi?

34-36 Wtenczas twoja podobno zemsta się ukoi,
Gdy w miasto wszedłszy, które jest Azyi cudem,
Pożresz surowo króla z synami i z ludem.

37-42 Nasyć twoją nienawiść! Niechaj od tej pory
Obojga nas nie różnią więcej przykre spory.
Ty zważaj, bo ci moje chcę myśli wynurzyć:
Jeśli ja przedsięwezmę jakie miasto zburzyć,
Gdzie mają ludzie tobie przyjemni mieszkanie,
Nie wstrzymuj gniewu mego, nie wstawiaj się za nie.

43-46 To ja ci miasto daję z niemałym zmartwieniem.
Ze wszystkich miast pod słońcem i nieba sklepieniem
Najmilszy sercu memu Ilijon potężny
I król trojański Pryjam, i lud jego mężny;

47-56 Tam ofiary, tam święte czynią mi obrzędy
I wszystkie nieśmiertelnym należyte względy».
Na to Hera wielkimi oczyma wspaniała:
— «Trzy miast kocham, tem sobie nad inne wybrała:
W Argos, w Sparcie, w Mykenach mam rozkosz jedyną,
Lecz gdy ci nienawistne będą, niechaj zginą...
Lecz niech i ja cierpię w chęciach mych zawodu,
Bom bogini, bom z tobą jednego jest rodu,
Jako córka Kronosa słusznie uwielbiona,
I stąd niemniej czci godna, żem Zeusa żona.

57-60 Wszyscy jednak twe berło najwyższe uznajem.
Odtąd my sobie chciejmy ulegać nawzajem:
Ty bądź dla mnie, ja będę uczynną dla ciebie,
A tak się naszej woli nic nie oprze w niebie.

61-64 Teraz zaś bez odwłoki daj rozkaz Atenie,
Niech zaszłą między ludy ugodę rozżenie;
Niech Troja z jej namowy, pomimo przymierzy,
Na Greki świeżą chwałą wyniosłe uderzy».

65-70 Takie były królowej Olimpu żądania.
Chętnie się do nich ojciec nieśmiertelnych skłania
I mówi do Pallady: «Bież, córo, bez zwłoki,
Gdzie i Grek, i Trojanin zajął plac szeroki,
I dokaż, że Trojanin, pomimo przymierzy,
Na Greki świeżą chwałą wyniosłe uderzy».

71-76 Tym słowem wrzącą z siebie Palladę podżega;
Wraz bogini z Olimpu śnieżystego zbiega.
Jak gdy zesłana gwiazda od Zeusa błyśnie,
W żeglarzach, w wojsku serca nagły przestrach ściśnie
Z niej tysiąc iskier pada i blask sypie złoty:
Tak się zniżała Pallas między zbrojne roty.

77-81 Wszystkich tam zadumienie objęło niezmierne,
I waleczne Trojany, i Greki pancerne;
Na dwie strony ten widok rycerze tłumaczą:
— «Ach! — mówią — znowu krwawe bitwy nam się znaczą,
Albo się też i pokój żądany odrodzi;

82-85 Wszak Zeus waśni ludzi i Zeus ich godzi».
Takie wnioski czynili Grecy i Trojanie,
Kiedy Pallas wpośrodku hufców zbrojnych stanie,
Wydając się na twarzy mężnym Laodokiem;

86-88 Pandara między szyki bystrym śledzi okiem;
Postrzega bohatera, a przy nim rycerze
Od Ajzepu ściągnieni, przybrani w puklerze.

89-92 Do niego Pallas rzecze: «Synu Likaona,
Czy twoja, co ci rzeknę, prawica wykona?
Wypuść na Menelaja z łuku zgubną strzałę,
Pozyskasz stąd u Trojan znakomitą chwałę;

93-96 Od Parysa w nagrodę takiego uczynku
Wielkiego się spodziewać możesz upominku.
Czegóż by ten bohater mógł odmówić tobie,

Gdy z twej ręki Menelaj w smutnym legnie grobie?

97-100 Nuż więc, na króla Sparty puść grot zaostrzony;
A likijskiemu bogu, co łukiem wsławiony,
Ślubuj setne w ofierze jagniąt pierworody,
Gdy w ojczystej Zelei święte wrócisz grody».

101-106 Tak mówiła bogini, a chytra jej rada
Niebacznemu mężowi do serca przypada.
Zatem świetny łuk bierze, ów łup okazały
Z dzikiego kozła, który gdy wyszedł ze skały,
Na zasadzce ukryty bohater nań galił
I ugodziwszy w piersi, na ziemię obalił.

107-110 Ten długie na szesnaście dłoni nosił rogi;
Przecudnie sztukmistrz umiał wykształcić łup drogi:
Pyszny róg wystrugawszy, łuk z niego wyrobił
I oba jego końce złotem przyozdobił.

111-114 Ten łuk napina Pandar i do ziemi chyli;
Wierni go towarzysze tarczami okryli,
Aby go pierwej greckie nie postrzegły męże,
Niżeli zgubnym grotem Atryda dosięże.

115-120 Nie używaną jeszcze strzałę wziął w kołczanie,
Strzałę, co tylu bólów przyczyną się stanie,
Piórami nastrzępioną, raniącą straszliwie,
Umiejętnie na tęgiej nakłada cięciwie,
A likijskiemu bogu, co strzela z daleka,
W dom wróciwszy, stugłową ofiarę przyrzeka.

121-124 Już grot wsparty na wierzchu, pierś dotyka żyły,
Gdy obwód skrzywił z wielkim natężeniem siły;
Szczękła struna, łuk warknął, a strzała skrzydlata,
Okrutny cios niosąca na Greki wylata.

125-128 Lecz, Menelaju! Bogi pamiętne o tobie:
Pierwsza na pomoc Pallas w złej przybiegła dobie.
A jak matka z śpiącego dziecka muchę zgania,
Tak ona grot odpędza i ciebie zasłania.

129-131 Tam odwróciła strzałę, gdzie spięty pas złotem,
Drugim się stał kirysem przed śmiertelnym grotem.
Jednak i tą przeszkodą nie był cios odparty;

132-136 I pas mocny, i kirys od strzały przedarty,
Nawet przeciw tysiącznym pociskom zasłona,
Blacha z miedzi została od niej zdziurawiona:
Dosięga ostrze ciała i skórę rozrywa,
Z niego zaraz krew na kształt purpury wypływa.

137-144 Jaką farbę z meońskiej lub karyjskiej włości
Przebiegła robotnica słoniowej da kości,
Gdy ją w purpurze zmacza; tysiąc życzy sobie
Nabyć jej ku wspaniałej wędzidła ozdobie,
Lecz dla króla schowana w domu piękność taka,
Z której chwała dla jeźdźca, świetność dla rumaka:
Podobnie, Menelaju, czystej krwi płynienie
Zafarbowało twoje biodra i golenie.

145-148 Wzdrygnął się Agamemnon, gdy krew postrzegł z rany,
I Menelaj sam został nie mniej pomieszany,
Ale nabiera serca, gdy widzi, że strzała
Kolcami w pas utkwiwszy, mało sięga ciała.

149-153 Z westchnieniem rzekł król, brata czule cisnąc w ręku.
Wokoło pełno wiernych towarzyszów jęku:
— «Bracie, na zgubę twoją wszedłem w te umowy,
Dla Greków nadstawiwszy Trojanom twej głowy,
Gdy cię ranili zdrajcy, złamali przymierze.

154-156 Ale umowa w świętej uczyniona wierze
I wina poświęcenie, i prawic podanie,
I z ofiar krew rozlana próżno nie zostanie.

157-159 Jeśli pan nieba teraz nie karze tej zdrady,
To w przyszłości da pomsty okropne przykłady
Na ich głowy, na żony, na dzieci ją zleje.

160-163 Bo ja zawsze mam w sercu te pewne nadzieje,
Że przyjdzie dzień, gdy Pryjam i lud jego zginie,
A Ilijon się w smutnej zagrzebie ruinie...
Zeus obrażon tej zbrodni nie puści bezkarnie.

164-169 Lecz jeśli, Menelaju, ty byś zginął marnie,
Z jakim wtedy mi bólem i w jakiej ohydzie
Powracać się do Argów od tych brzegów przydzie...
A Menelaj go ciesząc: «Ukój ten żal srogi,
Nie trać serca i w wojsku nie rozszerzaj trwogi:
Bo nie wziąłem śmiertelnej rany od tej strzały;

Pas i kirys, i blacha, te mnie ratowały».
— «Najukochańszy bracie — król z jękiem odpowie
Ach! Żebyć uiścili te słowa bogowie!

Machaon, lekarz biegły, z rany cię wyleczy
I przeciw ostrym bólom plastrem zabezpieczy».
Śpieszno rozkaz woźnemu Taltybowi daje:
«Pójdź, niechaj tu czym prędzej boski lekarz staje,
Godny syn Asklepiosa; niechaj nie odwleka,
Oto Menelaj wsparcia z jego ręki czeka.

Z Trojan czy z Lików zgubną ktoś wypuścił strzałę;
Czego my rzewnie płaczem, z tego on ma chwałę».
Nie odkłada rozkazu spełnić sługa wierny.

Czym prędzej się przeciska przez naród pancerny,
Szukając Machaona. Zaciągnione z Tryki
Otaczają go wkoło mężne wojowniki.

Do niego się odzywa woźny tym wyrazem:
— «Przychodzę tu do ciebie z Atryda rozkazem:
Jak najprędzej cię widzieć król narodów żąda,
Menelaj ranny wsparcia twej ręki wygląda.

Z Trojan czy Lików zgubną ktoś wypuścił strzałę;
Czego my rzewnie płaczem, z tego on ma chwałę».
Zasmucił się Machaon, słysząc wyraz taki;

Idą oba przez gęste Achajów orszaki,
Przychodzą, gdzie Menelaj raz wziął z rąk zdradzieckich:
Otoczony od pierwszych bohaterów greckich,

Stał wpośrodku ich rycerz do bogów podobny.

196-200 Zaraz wyjmuje strzałę. Kolce w pas ozdobny
Mocno wbite, gdy ciągnął, skrzywione zostały.
Zdjął z niego pas i blachę lekarz doskonały,
Opatrzywszy zaś ranę, wyssał krew, a potem
Rozlał balsam na miejsce ostrym tknięte grotem.

201-204 W cudnych skutkach moc tego balsamu wsławiona,
On go dostał od ojca, ojciec od Chejrona.
Gdy ci mają o rannym Atrydzie staranie,
Tymczasem się waleczni zbliżają Trojanie;

205-208 Równie się biorą Grecy do Aresa sprawy.
Wtenczas Agamemnona widać umysł żwawy:
Nie zna trwogi, od bitwy zwlekania daleki,
I sam na plac krwi leci, i prowadzi Greki.

209-211 Wysiadł z wozu, a konie, z których ogień pryska,
Eurymedon hamuje wpośród bojowiska,
Powoźnik doskonały, syn Ptolemejowy.

212-214 Blisko się trzymać wielą król zaleca słowy,
By gdzie spocząć miał długim zmordowany trudem.
Sam, pieszy, między greckim przechodzi się ludem;

215-219 Gdzie widzi serca chciwe kurzawy i znoju.
Takimi jeszcze słowy zachęca do boju:
— «Niech w was, Grecy, ten zapał szlachetny nie stygnie:
Nie za zdrajcami Kronid swą prawicę dźwignie,
Którzy świętą przysięgę złamali niegodnie;

220-222 Na brzydką pójdą pastwę sępom za swe zbrodnie:
A my, gdy padnie od nas Ilijon zburzony,
Powieziem na okrętach ich dzieci i żony».

223-226 Ale na gnuśnych ostrym wyrazem powstaje
I sprawiedliwym gniewem zapalon tak łaje:
— «Na łup nieprzyjacielskiej wystawiony strzały,
Motłochu podły, czemu stoisz odurzały?

227-230 Skąd ta niemęska bojaźń? Skąd to pomieszanie?
Za co, jak długim biegiem zmordowane łanie,
Ledwie się mdłą na ziemi wspierające nogą,
Na plac bitwy patrzycie z zimną w sercach trwogą?

231-234 Czekacież, aż się zbliżą trojańskie szeregi
I szeroko zastąpią całe morza brzegi?
Natenczas wy dopiero chcecie, nikczemnicy,
Doświadczyć wsparcia mocnej Zeusa prawicy?»

235-238 Tak łaje gnuśnych, mężnej zapał wlewa młodzi...
Aż do słodkiego mówcy Nestora przychodzi.
Ten stawia swych, zachęca; z nim, bitew świadomi,
Alastor, Hajmon, Bias, Pelagon i Chromi.

239-242 W pierwszym rzędzie z wozami dzielnie stawia konie,
W tyle piechotę liczną, tamtym ku obronie,
A podejrzanych w męstwie we środku zamyka:
Tak gnuśny, choćby nie chciał, żwawo się potyka.

243-246 Lecz jezdnym przykazuje wstrzymywać rumaki
I nie lecieć do boju, zmieszawszy orszaki:
— «Niech żaden z was, niewczesnym zapałem zagrzany,
Nie wybiega, rzuciwszy swój szyk, na Trojany!

247-252 Zbyt ufny w sztuce jazdy, na los niesie życie;
Lecz nie cofajcie kroku, bo się osłabicie.
Kto z swego wozu rydwan przeciwny dosięże,
Niech wtedy dzidą robi, tak wojują męże,
Tymi niegdy sposoby w wojny sztuce sławni
Brali miasta i pole wygrywali dawni».

253-256 Tak w bojach doświadczony starzec ich oświeca,
Co w sercu mężów króla żywą radość wznieca.
— «Oby — mówi — jak dusza w tobie nie złamana,
Tak byś miał dzielne siły i krzepkie kolana!

257-259 Lecz cię starość nachyla, która wszystkich gniecie;
By raczej innych gniotła, a tyś był w lat kwiecie!
— «O Atrydo! — rzekł Nestor. — Wiek mnie dziś osłabił.

260-262 Czemum ja nie ten, kiedym Ereutala zabił?
Nie wszystkie ludziom niebo daje razem dary:
Wtedym był młody, silny, dziś słaby i stary.

263-266 Lecz będę w boju, wesprę walczących przestrogą.
Choć jedno jest, co jeszcze starzy zrobić mogą.
Niechaj ten dzidą w polu nieprzyjaciół zmiata,
Kogo ogniem kwitnące podżegają lata».

267-270 Skończył, a król z pociechą serca dalej śpieszy,
Aż nareszcie przychodzi do ateńskiej rzeszy;
Lecz nic przy Menesteju boju nie oznacza:
Bezczynny wódz, bezczynne wojsko go otacza.

271-275 Tuż Itak, wielki radą, niezmordowan trudem,
Walecznych Kefallenów otoczony ludem;
Jeszcze do nich wojenne nie doszły okrzyki,
Gdyż dopiero się właśnie poruszały szyki
Trojan, jeźdźców odważnych i greckich rycerzy.

276-281 Czekali więc, aż który wprzód zastęp uderzy
I zaczynając bitwę na Trojan poskoczy.
Agamemnon im gnuśność wyrzuca na oczy:
— «Krwi Peteja, którego Zeus kochał wiele,
I ty, co zawsze chytre przemyślasz fortele,
Czemu z dala stoicie? Nie szukacie znoju?

282-285 Czekacie, aż was drudzy uprzedzą do boju?
Wam pierwszym należało mężnie zacząć sprawę
I Aresową w polu poruszyć kurzawę,
Jak was pierwszych przyzywam do mojego stołu.

286-288 Bo gdy się zgromadzają wodzowie pospołu,
Dobrze wam zgotowana smakuje biesiada,
Dobrze się wino spija, dobrze mięso zjada;

289-292 Lecz gdy mężnie wystawić trzeba w polu życie,
Dziesięciu się uprzedzić wodzom dozwolicie».
Wskróś Odyseusza takie wymówki przebodły:

— «Do mnież — rzekł — królu, wyrzut obracasz tak podły?

Namże wymiatasz gnuśność do rycerskiej sprawy?
Niech się tylko z Trojany rozpocznie bój krwawy,
Chciej patrzyć, a nie będzie tajne twemu oku,
Że Odyseusz nikomu nie ustąpi kroku;

W najpierwszym rzędzie ojciec Telemacha stanie,
A ty wstydzić się będziesz za tak płoche zdanie».
Poczuł Atryd, że wyraz ten z gniewu pochodzi,
Więc z uśmiechem tak pierwsze wyrzuty łagodzi:
— «Przemyślny Odyseuszu, cny Laerta synu,
Nie łaję cię, nie grzeję do mężnego czynu.

Wiem, że w roztropne rady twoje myśli płodne,
Wiem, że twoje uczucia z moimi są zgodne.
Niechże słowo zbyt prędkie nie wzbudza niechęci,
Niech je bogi na zawsze wygładzą z pamięci...
Jak gdy ogromną paszczą morze wiatr ozionie,
Pędzą wały ku brzegom poruszone tonie,
Najpierwej się na głębi zbierają bałwany,
Wnet ziemię hukliwymi szturmują tarany
I wzdąwszy się, nad góry wznoszą się skaliste,
Daleko wybuchają słoności pieniste:

Tak skupione do boju greckie wojsko śpieszy.
Każdy z osobna swojej wódz przoduje rzeszy,
A najgłębsze milczenie w tylu mężów tłumie:
Sądziłbyś, że tak liczny lud mówić nie umie.

317-322 Tym szanują milczeniem przewodniki swoje;
Naokoło blask świetne rozstrzelają zbroje...
Z jakim się owce w stajni odzywają bekiem,
Gdy z wymion ich naczynia napełniają mlekiem,
A mać na głos jagnięcia swego odpowiada:
Z takim się wrzaskiem Trojan porusza gromada.

323-325 Niesfornymi powietrze rozlega się krzyki:
Różne ludy różnymi wołają języki,
Aresa lub Palladę ma za sobą strona;

326-330 Wszędzie Bojaźń i Popłoch, Niezgoda szalona,
Co nigdy krwi niesyta, za wojnami dyszy,
Sroga siostra, srogiemu bratu towarzyszy:
Mała ona w początkach, wnet w górę się wzbije,
Nogami depce ziemię, głowę w niebie kryje;

331-338 Ta zajadłą nienawiść w serca ludu wlewa
I przechodząc przez roty, do mordów zagrzewa.
A skoro się w Aresa polu wojska znidą,
Wnet się z puklerzem puklerz, dzida miesza z dzidą,
Siła walczy na siłę, tarcza trze się z tarczą,
Zgiełk się szerzy, pociski na powietrzu warczą,
Krzyczą zwycięzcy, smutnie jęczą zwyciężeni,
Ziemia płynie od krwawych rozmiękła strumieni.

339-348 Jak z krynic wychodzące dwa bystre potoki
Spadają po urwiskach wyniosłej opoki,
Szum straszny się rozlega po całej krainie,

Nim nurty w przepaścistej połączą dolinie,
A pasterz z dala słucha, co znaczy ta flaga:
Tak gdy ci z sobą walczą, strach i krzyk się wzmaga...
Gdyby kto po tym krwawym przeszedł bojowisku,
Nie lękając się razów gęstego pocisku,
Przez Palladę od szwanku broniącą niesiony,
Obojej by zarówno męstwo wielbił strony:

349-350 Bo tak na śmierć Trojanie, jak i Greki biegli
I pole zmieszanymi trupami zalegli.

Une Sacra · wydanie 1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

KSIĘGA V

✦

1-4 Pallada nowym ogniem Tydejdę zagrzewa,
Swoje mu w piersi męstwo i swój zapał wlewa,
By wszystkich bohaterów przeszedł rycerz śmiały,
A przez to nieśmiertelnej zyskał wieniec chwały.

5-8 Puklerz i szyszak blaskiem otacza promiennym;
Jak się wydaje gwiazda, co w czasie jesiennym
W oceanie skąpana światłość żywą ciska:
Taki mu ogień z czoła i ramion połyska.

9-13 Uzbroiwszy tam pchnęła swojego rycerza,
Gdzie się najbardziej pożar wojenny rozszerza.
Żył w Troi Dares, człowiek cnotliwy i możny,
Ojciec dwu synów, kapłan Hefajsta pobożny,
A w bohaterskiej sprawie oba wiele znaczą.

14-16 Więc skoro Diomeda mężnego obaczą,
Lecą nań, od trojańskiej odbiegnąwszy rzeszy;
Ci z wozu nacierają, a on walczy pieszy.

17-20 Pierwszy uderzył Fegej, ale raz był mylny,
Bo nad ramię bez szwanku przeleciał grot silny.
Co zaś Diomed — próżno oszczepu nie ciska,
Trafia go w piersi, zwala wpośród bojowiska.

21-24 Brat skoczył z wozu, jednak nie śmiał trupa bronić;
I ten przed czarną śmiercią nie mógłby się schronić,
Lecz go Hefajst, obłokiem pokrywszy, ocalił,
Żeby do reszty ojca smutek nie przywalił.

25-29 Zatem zwycięzca pyszne ich rumaki bierze
I do nawy przez swoje odsyła żołnierze.
Obaczywszy, że jeden syn Daresa bieży,
Drugi smutnie na piasku rozciągniony leży,
Zmieszali się Trojanie, trwoga w serca pada.

30-32 Wtenczas do boga wojny tak rzecze Pallada:
— «Ares, Ares okrutny! Co gubisz narody,
Przelewasz krew, a w gruzy świetne mienisz grody!

33-35 Czyliż nam do tych bojów mieszać się przystoi?
Niech pan nieba zwycięstwo da Grekom lub Troi,
My ustąpmy: inaczej obrazimy ojca».

36-38 Tak mówiła; usłuchał Ares, ludzi zbojca.
Więc go daleko z pola bitwy uprowadza
I na brzegach Skamandru kwiecistego sadza.

39-44 Uciekają Trojanie, strach piersi osłabił,
A każdy z wodzów greckich rycerza ich zabił...
Tak męże w bohaterskiej pracowały sprawie,
Lecz w tym zajadłym boju nie rozeznać prawie,
Czyli Diomed z greckiej, czy z trojańskiej strony,
Wszędzie się bowiem miota rycerz zapalony.

45-52 Jak wezbrana szumnymi potokami rzeka,
Wyparłszy brzegi, z łoża na pola ucieka,
Wszystkie wywraca tamy, a w biegu gwałtownym
Niesie groblom zwalisko i mostom warownym
I wzdęta od Zeusa nagłymi ulewy
Porywa pracowite rolników zasiewy:
Tak Tydejd gromi Trojan, pędzi roty drżące
Jednemu nie wystarczą rycerzów tysiące.

53-56 Postrzegłszy, że bohater całe szyki miesza,
Że trwożna Trojan przed nim ustępuje rzesza,
Przeciw Diomedowi Pandar łuk natęża:
Strzałą rani na siebie lecącego męża;

57-60 Pancerz nią nad ramieniem zostaje przeszyty,
Doszła ciała, wypłynął krwi strumień obfity.
Natychmiast Pandar głosem radosnym zawoła:
— «Trojanie! Wróćcie nazad, stawcie mężnie czoła!

61-63 Ranny najwaleczniejszy mąż między Achiwy
I niedługo przeżyje postrzał z tej cięciwy,
Jeżeli sam bóg łuku z Liki i mnie zwabił».

64-68 Tak triumfował Pandar, ale go nie zabił.
Cofa się za wóz Tydejd i wzywa Stenela,
Najwierniejszego sobie w życiu przyjaciela:
— «Chodź, kochany Stenelu, daj ratunek wczesny,
I wyrwij mi czym prędzej z barku grot bolesny».

69-74 To rzekł, Stenel do niego szybkim przybiegł krokiem,
Grot wyrwał, a krew czarnym lunęła potokiem.
Wtenczas Tydejd ślub czyni w takowej modlitwie:
— «Wielka córko Zeusa, jeśliś kiedy w bitwie
Mnie albo ojca wsparła twą prawicą silną,
Dziś usłysz prośbę moją, dziś mi bądź przychylną!

75-78 Daj mi tego położyć na pobojowisku
I staw go sama pod sztych mojego pocisku,
Który mnie pierwszy ranił, teraz się nadyma,
Że słońce wiecznie zgasło przed mymi oczyma».

79-85 Łatwo do jego prośby skłania się Pallada.
Wraz pierwszą nogom szybkość, rękom dzielność nada,
I zbliżywszy się rzecze: — «Mężny Diomedzie,
Niechaj cię pewna ufność na Trojany wiedzie,
Bom cię dziś równym ojcu zrobiła rycerzem,
Jakim był, groźnym z wozu wstrząsając puklerzem
Już ci więcej mgła ciemna oczu nie powleka;

86-88 Zdarłam ją, byś rozeznał boga od człowieka.
Gdyby więc który z bogów twej doświadczał dłoni,
Ty przeciw nieśmiertelnym nie bierz się do broni;

89-94 Lecz gdyby się Kiprydzie bój odwiedzić zdało,
Na mdłą boginię możesz użyć ręki śmiało».
To rzekłszy, znikła Pallas; bohater pośpiesza,

I wnet się między pierwsze wojowniki miesza:
Jeśli przedtem trojańskie roty dzielnie walił,
Teraz się trzykroć większą śmiałością zapalił.

95-97 Jak lew, kiedy go pasterz pilnujący trzody
Rani, wpadającego do owiec zagrody,
Tym bardziej się rozjada, grzywa mu się jeży;

98-100 Nie odpiera go pasterz, lecz do chaty bieży,
A owce przelęknione cisną się gromadą,
Potrącają się, jedne na drugich się kładą;

101-108 Niosąc zdobycz, wysokie lew przesadza płoty:
Tak Diomed się rzuca na trojańskie roty...
Widząc Ajnejasz, jako rycerz gromi roty,
Spieszy przez krwawe pole, przez świszczące groty
I szukając Pandara, zastępy obiega,
Aż wreszcie męża bogom równego postrzega
I zbliżywszy się, rzecze: — «Gdzież się więc podziały
I twój łuk, i niechybne, cny Pandarze, strzały?

109-112 Gdzie sława od nikogo tu nie zaprzeczona
I w kraju, że nad syna nie masz Likaona?
Wznieś do Zeusa ręce, a na tego męża
Puść ostrą z łuku strzałę, który nas zwycięża.

113-116 Ktokolwiek jest, okrutną rzeź w zastępach zrobił,
Tylu wsławionych Troi bohaterów pobił.
Może to i bóg jaki, gniewny o ofiary:
Gniewne bogi ciężkimi zwykły chłostać kary».

117-119 — «Ajnejaszu! — rzekł Pandar — Ty wojska nadzieja!
Wcale ten mąż podobny do syna Tydeja:
Tak z koni, tak z przyłbicy, tak sądzę z puklerza;

120-122 Lecz może i bóg postać wziął tego rycerza.
A jeśli jest Diomed, od bogów ma wsparcie,
Bez nich by się nie miotał w boju tak zażarcie.

123-130 Pewnie kto z nieśmiertelnych ukryty w obłoku
Zwraca strzały do jego wymierzone boku.
Jużem grot nań wypuścił, kirys na nim przeszył,
Jużem ramię mu zranił, jużem się ucieszył,
Że odwiedzi Hadesa, lecz nie mogłem zwalić:
Jakiś mi bóg niechętny musiał go ocalić...
Już grot mój Diomeda i Atrydę ruszył,
Dobył z nich krwi, lecz tylko bardziej ich rozjuszył.

131-133 Złym ja wyrokiem zdjąłem te łuki ze ściany,
Kiedy od szlachetnego Hektora wezwany,
Powolny jego chęci, przyszedłem pod Troję.

134-138 Lecz jeżeli ojczyznę jeszcze ujrzę moję
I dom luby, i żonę kochaną uprzejmie,
Niechaj mi nieprzyjaciel głowę z karku zdejmie,
Jeśli ich nie dam ogniom, potrzaskanych w sztuki,
Bo widzę, że mi próżnym ciężarem te łuki».

139-141 — «Przestań! — Ajnejasz rzecze — tak podle je cenić!
Inaczej się los wojny nie może odmienić,
Aż my się z tym zajadłym spotkamy rycerzem.

142-144 Siadaj na wóz, obadwa na niego uderzym.
Doświadczysz koni Trosa, jak zręcznie koleją
I nacierać, i bystro uciekać umieją;

145-148 Te nas ocalą, jeśli mimo nasze męstwo
Zeus Diomedesowi zechce dać zwycięstwo.
Ja się bić będę, w twojej bicz i lejce dłoni,
Lub ty walcz, a ja wezmę kierowanie koni».

149-151 Na to Ajnejaszowi Pandar odpowiada:
— «Niechaj raczej wędzidłem twoja ręka włada:
Pod znaną ręką więcej będzie wóz bezpieczny.

152-154 Jeżeliby nas przemógł Diomed waleczny,
Zbiegłszy się i nie czując swego pana głosu,
Nie mogłyby nas wyrwać od zgubnego ciosu;

155-158 Nieprzyjaciel zaś, nieład obaczywszy taki,
I nas by samych zabił, i zabrał rumaki.
Pod twoją zatem ręką niech do boju idą,
Ja Tydejdy natarcie silną przyjmę dzidą».

159-166 Tak wszystkie rzeczy bacznym ogarnąwszy względem,
Siadają, bystrym lecą na Tydejdę pędem.
Nie uszli oni wzroku mężnego Stenela,
Który zaraz w te słowa rzekł do przyjaciela:
— «Najmilszy z młodu sercu memu, Diomedzie,
Dwóch mężów zapalonych przeciw tobie jedzie,
Zręczni oba i silni: jeden starzec sprawny,
Pandar, syn likijskiego Likaona sławny;

167-170 Drugi mężny Ajnejasz, co z ojca pochodzi
Wielkiego Anchizesa, a Kiprys go rodzi.
Cofnijmy się, niech ślepy zapęd cię nie miota,
Żebyś wreszcie drogiego nie stracił żywota».

171-174 A Tydejd gniewny: — «Nie chciej mego serca kusić,
Bo nikt mnie do ucieczki nie zdoła przymusić.
Nienawykły drżeć albo cofać się nikczemnie,
Jeszcze nienaruszone siły czuję we mnie.

175-178 Na wóz wsiadać nie myślę, tak zajdę im drogę,
Nie pozwala mi Pallas w piersi przyjąć trwogę;
Pewnie ich konie obu nie wrócą ojczyźnie,
Jeżeli się z tej bitwy choć jeden wyśliźnie.

179-182 Ty pamiętaj, Stenelu, dopełnić mej woli!
Gdy mi obu ich Pallas obalić pozwoli,
Moje przywiąż do wozu, a natychmiast konie
Ajnejasza uprowadź ku Achajów stronie.

183-188 Z tych idą, które Kronid dał za Ganimeda:
Po słońcem żadnym koniom nikt pierwszeństwa nie da...
Ci mówią, tu rumaki wartkim grzmią kopytem,
Lecą nieprzyjaciele; wraz silnym dzirytem
Zbrojny tak mówi Pandar: — «Tydejdzie zuchwały,
Jeszcze ziemi od mojej nie zaległeś strzały?

189-193 Niedawno próżno łuku na ciebie używszy,
Włóczni doświadczę, jeśli nie będę szczęśliwszym».
To rzekł i długi oszczep natychmiast wymierza:

Zręcznie rzucony pocisk trafił wśród puklerza,
Przebił go, lecz kirysa przewiercić nie zdołał.

194-196 Zaraz Pandar wyrazy chełpliwymi wołał:
— «Zginąłeś, aż do wnętrza grot cię sięgnął krwawy,
Ty umrzesz, a ja wiecznej dostąpiłem sławy».

197-201 — «Mylisz się — niezmieszany Diomed odpowie
Nie są przyjaźni twojej prawicy bogowie;
Lecz ta sroga zajadłość nie wprzód was odbiegnie,
Póki choć jeden trupem na placu nie legnie
I krwią strasznego wojny boga nie nasyci».

202-206 To skoro wyrzekł, zaraz silny oszczep chwyci
I rzuca na Pandara. Ten celu nie zboczy:
Ręka samej Pallady niesie go pod oczy,
Utrafia w nos, tnie język i zęby wybija,
Tam wychodzi, gdzie z brodą złączona jest szyja.

207-210 Padł, a oręż i świetna zbroja na nim szczękły;
Tym jękiem się ogniste rumaki przelękły
I skacząc, w tył się nagłym usunęły zwrotem,
A on z lubym na zawsze rozstał się żywotem.

211-213 By Grecy nie porwali trupa do obozu,
Z długą dzidą Ajnejasz wyskakuje z wozu,
Jak lew, w moc zaufany, staje nad rycerzem.

214-216 Obchodzi go i wielkim zasłania puklerzem;
A ktokolwiek się zbliża dla wzięcia zdobyczy,
Temu zagraża śmiercią i straszliwie krzyczy.

217-222 Jednak mężny Diomed placu nie odbieżał,
Chwycił ogromny kamień, co na ziemi leżał
(Który dzisiaj dwóch ludzi, choć z największą mocą,
Niżeli z miejsca ruszą, dobrze się zapocą,
Lecz Diomed podźwignął z małym bardzo trudem),
Uderzył w miejsce między biodrami i udem.

223-225 Łamie kość, rwie głaz żyły i skórę rozdziera:
On pada na kolana, ręką się podpiera,
A cień mu czarny zaraz się w oczach rozwinął.

226-229 Już by był Ajnejasza zły wyrok nie minął,
Już by się jego dusza była nie wybiegła,
Gdyby w niebezpieczeństwie syna nie postrzegła
Kiprys, co go powiła ojcu, gdy pasł woły.

230-233 Ta go pieszczoną dłonią uchwyciwszy wpoły
I śnieżnymi dokoła okrywszy zasłony,
Aby od kogo z Greków nie został raniony
I duszy nie wyzionął, unosiła z pola.

234-238 Stenelowi pamiętna Diomeda wola;
Więc daleko od wrzawy Aresa, na stronie,
Swoje lejcem do wozu przywiązuje konie,
A Ajnejasza z grzywą przepyszną rumaki
Czym prędzej między greckie prowadzi orszaki.

239-242 Miłego Deipila tą pracą obciążył,
Ażeby z nimi z pola do okrętów dążył;
W nim sobie mężny Stenel najwięcej podoba,

W jednym są wieku, jedne mają myśli oba.

243-248 To zrobiwszy, lejc bierze, na wóz pyszny wsiada
I wkrótce przyjaciela swojego dopada.
Tydeid spiżem lśniącą uzbrojony dzidą,
Widząc, że mdła bogini, ścigał za Kiprydą...
Wreszcie ją długim goniąc śmiały rycerz biegiem,
Dopędził między Trojan walecznych szeregiem.

249-252 Natychmiast oszczep rzucił i dosięgnął ręki,
Przebił boską zasłonę, którą tkały Wdzięki,
I zdarł jej trochę skóry żeleźcem pociska:
Zaraz z niej krew, a raczej sok czysty wytryska.

253-255 Inny jest pokarm ludzi, inny władców nieba,
Nie znają oni wina, sił nie ciągną z chleba,
Więc krwi nie mając, żywot nieśmiertelny wiodą.

256-259 Raniona Kiprys, z bogiń najpierwsza urodą,
Krzyczy i rzuca syna. Apollo go bierze,
I by mu życia greccy nie wzięli rycerze,
Nieprzejrzanym dokoła cieniem go oblecze.

260-262 Do Kiprydy zaś Tydejd groźnym tonem rzecze:
— «Idź stąd, córo Zeusa, nie tu twe zalety:
Alboż nie dość, że słabe uwodzisz kobiety?

263-270 Jeśli ci jeszcze wojny pożądać się zdarzy,
Sama jej wzmianka róże z twojej spędzi twarzy».
Tak mówił, ona wolną stopą rzuca pole,
Pomieszana i ostre z rany cierpiąc bole...

A tymczasem Diomed Ajnejasza ściga,
Wie, że go w swoim ręku sam Apollo dźwiga,
Lecz się nawet i boga wielkiego nie boi,
Pragnie zabić rycerza i odrzeć ze zbroi.

Po trzykroć nań zabójczym dzirytem naciera;
Po trzykroć go Feb silną swą tarczą odpiera,
Lecz gdy jak bóg, czwarty raz groził zgubnym ciosem,
Apollo tak do niego rzekł straszliwym głosem:
— «Umiarkuj się, Tydejdo, w szalonym zapędzie
I nie chciej się z bogami w jednym stawiać rzędzie!

Inny ród bogów, górne dzierżących siedlisko,
Inny ludzi, po ziemi wlekących się nisko».
Uchodzi ani dalej ścigać się ośmiela,
Chroniąc się gniewu boga, który śmiercią strzela.

Apollo do Pergamu zaniósł Ajnejasza,
Do świątyni, gdzie Troja moc jego ogłasza:
Tam Leto i Artemis mają o nim pieczą
I w przysionku wspaniałym bohatera leczą.

Łudząc Greki, gdzie ranny Ajnejasz się podział,
Feb marę w jego postać i zbroję przyodział.
Przy niej równie trojańscy, jak greccy rycerze
Długimi dzirytami ogromne puklerze
I lekkie tłuką tarcze: trwała walka sroga,

Gdy bóg srebrnego łuku rzekł do wojny boga:
— «Ares, Ares, okrutny! Co gubisz narody,
Przelewasz krew i w gruzy mienisz pyszne grody!

293-296 Nie pójdzieszże usunąć z boju tego męża,
Co by się na Zeusa porwał do oręża?
Naprzód Kiprydę zranił zuchwalec, a potem
Mnie, równając się z bogi, krwawym ścigał grotem».

297-299 To rzekłszy, na wyniosłym Pergamie usiada.
Ares, którego sercem zapalczywość włada,
Nie mógł dłużej spokojnie na miejscu pozostać;

300-304 Wziąwszy więc Akamasa, wodza Traków, postać,
Zapala bohatery trojańskiej krainy,
I szlachetne Pryjama tak zachęca syny:
— «Wielkiego króla plemię, możnego w dostatki,
Pókiż z rot waszych Grecy czynić będą jatki?

305-308 Czekacie-li, aż przyprą bój pod same bramy?
Mąż, co go jak Hektora czcimy i kochamy,
Ajnejasz, syn Anchiza, rozciągnion na piasku:
Wyrwijmy towarzysza spośród krwi i wrzasku!

309-311 Tak to Ares im wszystkim śmiałości dodaje...
Więc Hektor z wozu skacze, oszczepy wykręca,
Licznie obiega szyki, do boju zachęca.

312-317 Idą mężni Trojanie; Grecy roty zwarli,
I murem nieprzełomnym nieprzyjaciół sparli.
Jak gdy wieją rolnicy, czyste ziarnka ciska

Demeter, a plewami bielą się klepiska:
Tak lud achajski cały kurzem był okryty,
Który konie twardymi wzruszały kopyty.

318-321 Wracają wozy, jeźdźcy nową walczą mocą,
A Ares okrył pole nieprzejrzaną nocą...
Feb Ajnejasza w swoim krytego kościele,
Tchnąwszy mu ogień w piersi, postawia na czele;

322-325 Niezmiernie towarzysze jego się cieszyły,
Że im wrócił wódz pełen zdrowia, męstwa, siły,
Ale nikt go nie pyta: bitwa nie pozwala,
Którą Feb, Ares, krwawa niezgoda zapala.

326-329 Achajom niezwalczeni dowodzą mężowie,
Odyseusz i Diomed, i dwaj Ajasowie;
Nic ich siły trojańskie, nic nie trwożą krzyki,
Stoją na ich wstrzymanie mężne Greków szyki.

330-334 Jak się wydają chmury wśród cichych błękitów,
Zawieszone przez Zeusa u urwistych szczytów,
Kiedy Boreasz z wiatry innymi uśpiony,
Bo mgły najgrubsze w różne wnet rozpędzi strony:
Tak stale Trojan greckie oczekują roty.

335-337 Agamemnon obiega, dodaje ochoty:
— «Walczcie śmiało, mężami chciejcie się pokazać,
A nade wszystko hańbą lękajcie się zmazać!

338-342 Ludzi, cześć kochających, więcej się ochroni —
Dla tchórza i czci nie masz, i śmierć go dogoni»...
Postrzegł ich wśród zastępów Hektor zapalony,
Leci, pole głośnymi napełniając krzyki,
Za nim tłumem trojańskie śpieszą wojowniki.

343-346 Wnet Ares na ich czele i Enijo stanie:
Ta zgiełk szerzy i smutne bojów zamieszanie;
Ares dzidą wstrząsając, by się we krwi skąpał,
Już przed, już za Hektorem wielkim krokiem stąpał.

347-355 Ujrzawszy go, Diomed uczuł w sercu drżenie.
Jak człek wędrowny, długie obiegłszy przestrzenie,
Nad niezgłębionej rzeki wstrzymuje się brzegiem,
Która nurty do morza bystrym pędzi biegiem
I w tył uchodzi, groźnym przerażony szumem:
Tak się cofnął Diomed i rzekł między tłumem:
— «Widzicie, jaki Hektor, mężni przyjaciele,
Jak śmiało dzidą robi, jak zastępy ściele:
Nieustannie go boska zasłania opieka;

356-365 Teraz Ares jest przy nim w postaci człowieka.
Cofnijcie się, do Trojan obróciwszy czoła,
Nic przeciw bogom wasza prawica nie zdoła!»...
Gdy został bój straszliwy przez Aresa wszczęty,
Ni z podłą Grecy trwogą biegną na okręty,
Ni nadchodzą, lecz kroku cofają niewiele,
Słysząc, że Ares Troi przywodził na czele...

Widziała z nieba Hera Achajów tysiące,
Pod Hektora, Aresa żelazem ginące,
I zaraz do Pallady tymi rzecze słowy:

366-369 — «Można córo, z Zeusa urodzona głowy!
Jakże więc obietnica nasza się ostoi,
Że Menelaj powróci po zburzeniu Troi,
Jeżeli dłużej Ares tyle broić będzie?

370-374 Śpieszmy prędzej w szalonym wstrzymać go zapędzie».
Słucha Pallas, co niebios królowa jej radzi:
Zaraz Hera pod złoty szor konie prowadzi,
Śliczna zaś Hebe koło do wozu wynosi,
Wartkim biegiem krążące na żelaznej osi.

375-378 Ośm szprych niezłomnych sztuczna dała im robota,
Spiżowa wzmacnia blacha obwody ze złota;
Z czystego srebra piasty, a świetne rzemienie
Utrzymują na sobie wspaniałe siedzenie;

379-384 Do przywiązania lejców było dwie obwódek,
Nareszcie dyszel srebrny wybiegał na przodek,
Do niego piękna Hebe złote jarzmo wiąże,
A gdy równie bogate cugle mocno sprząże,
Chciwa czym prędzej zbrojne odwiedzić orszaki,
Sama Hera pod jarzmo prowadzi rumaki.

385-387 Idzie do ojcowskiego mieszkania Pallada,
Tam przy nogach fałdzista z niej okrywka spada,
Dzieło cudowne, wyszłe z jej przemyślnej ręki.

388-392 Sama śpiesząc na walkę, płodną w płacz i jęki,
Gromów boga kirysem piersi swoje kryje:
Mnóstwo wężów na groźnej egidzie się wije,
Strach ją wkoło otacza i co na krew dyszy,
Zwada, Przemoc i Napaść tam jej towarzyszy;

393-396 Na środku znak gniewnego Zeusa skrwawiony:
Okrutnego potworu, srogiej łeb Gorgony.
Czterokitny na głowę mocny szyszak bierze,
Którego nie przełamią ze stu miast rycerze.

397-400 Siada na wóz bogini tak groźnie okryta:
Długą, ciężką, ogromną dzidę w rękę chwyta;
Tą, kiedy gniew lub zemsta serce jej zapala,
Największych bohaterów zastępy obala.

401-404 Hera biczem ostrzegła bystre konie swoje;
Same się skrzypiąc niebios otwarły podwoje,
Których Hory pilnują czuwającym okiem:
Te niebo i otworzą, i zamkną obłokiem.

405-408 Tedy boginie bystre poganiają konie;
Znajdują siedzącego Zeusa na stronie,
Na wyniosłym Olimpie. Tam niebios królowa
Wstrzymuje wóz i rzecze do męża w te słowa;

409-411 — «Czy to cię nie obraża, wielki bogów ojcze,
Gdy na Aresa czyny poglądasz zabójcze?
Ile ludzi ten srogi zgubił poniewierca!

412-414 Mnie przejmują boleści aż do gruntu serca,
A Kiprys i Apollo już się naigrawa,
Pobudziwszy szaleńca, który nie zna prawa.

415-417 Ojcze, alboż tym gniewu twego nie obruszę,
Gdy go zraniwszy, z boju ustąpić przymuszę?
— «Wzbudź na niego Palladę — Zeus odpowiada.

418-420 — «Nieraz mu ból zadała i teraz go zada».
Radosna Hera, wyraz usłyszawszy taki,
Zaraz biczem ogniste zacina rumaki.

421-426 Te lecą i szybkimi suwając kopyty,
Szlak wśród ziemi i nieba mierzą gwiazdolity.
A jak niezmierną przestrzeń ogarnie mąż, który
W ocean się wpatruje z wyniesionej góry,
Kiedy bystrym pociągnie po powietrzu wzrokiem:
Tyle boskie ulecą konie jednym skokiem.

427-430 Gdy je przyniósł na pola trojańskie bieg rączy,
Tam, gdzie Symois wody ze Skamandrem łączy,
Hera konie wyprzęga, zamyka w obłoku,
Symois im słodkiego dostarcza obroku.

431-439 Niosąc Grekom na wsparcie życzliwe prawice,
Cichym krokiem jak trwożne idą gołębice;
Lecz gdy się tam zbliżyły, gdzie rycerzy wiele
Było przy Diomedzie stojącym na czele,
Bo jak lwy ścierwo żrące albo silne dziki
Otaczają wielkiego męża wojowniki:

Hera w kształcie Stentora męstwo w Grekach budzi,
Co miedzianym grzmiał głosem jak pięćdziesiąt ludzi:
— «O hańbo! Grecy, tylko macie postać męską!

440-442 Póki Achilles gromił prawicą zwycięską,
Nie śmiały Trojańczyki z bram wyruszyć nogą,
Tak wielką oręż jego nabawiał ich trwogą;

443-445 Teraz się ocierają o nawy zuchwali».
Tymi słowy wojenny w piersiach ogień pali.
Pallas zaś do mężnego Tydejda przychodzi.

446-448 Stojąc przy wozie, rycerz ranę swoją chłodzi,
Którą mu Pandar zadał. Pod twardym rzemieniem
Ogromnego puklerza pot ciecze strumieniem;

449-452 Stracił moc w ręce, długą pracą zmordowany,
Uniósłszy puklerz, czarną krew ocierał z rany.
Dotknąwszy jarzma Pallas w tym rzecze sposobie:
— «Możnaż wierzyć, że płynie krew Tydejda w tobie?

453-456 Ojciec miał umysł wielki, chociaż w ciele małem.
Z jednakim na plac boju wychodził zapałem;
A gdym go chciała czasem w zapędzie utrzymać,
Nie przestawał się rycerz w mężnym sercu zżymać.

457-460 Przybył do Teb za posła wspólnej Greków rady,
Jam kazała spokojnie używać biesiady;
Lecz nie dało się jego uhamować męstwo:
Wyzwał wszystkich Kadmejów i odniósł zwycięstwo.

461-463 Takie wsparcie ode mnie w każdej miał potrzebie.
Równie ci towarzyszę, równie grzeję ciebie,
Abyś z trojańskim śmiało potykał się ludem;

464-466 Lecz albo długim jesteś wysilony trudem,
Albo ci strach nikczemny w piersiach serce ścina:
Jakże od siebie Tydejd różnego ma syna!

467-473 A Diomed: — «Bogini! Ciebie ja poznaję,
Przeto ci wszystko powiem i nic nie zataję.
Ani mnie strach osłabia, ani gnuśność ima,
Lecz mnie z twoich ust własnych wyszły rozkaz trzyma:
Zakazując podnosić przeciw bogom dłoni,
Wtedyś mi tylko użyć pozwoliła broni,
Gdyby Kiprys odwiedzić śmiała krwawe boje.

474-476 I sam się cofam, pomny na rozkazy twoje,
I to każę achajskiej zgromadzić się młodzi:
Bo widzę, że Trojanom Ares tam przywodzi».

477-480 A na to modrooka Pallada tak rzecze:
— «Tydejdo, sercu memu najmilszy człowiecze!
Ani się bój Aresa, choć bije zażarcie,
Ani innego boga; masz ode mnie wsparcie.

481-483 Już przeciw Aresowi dzielne zwróć rumaki
I boga, co się miota jak szaleniec jaki,
A w niczym statku nie zna, twoją rań prawicą.

484-486 Uwiązał się on Herze i mnie obietnicą,
Że będzie wspierać Greki; dzisiaj, wiarołomca,
Trojanom jest pomocnik, a Greków pogromca».

487-491 To rzekłszy, ściąga z wozu Kapaneja plemię:
Mężny Stenel natychmiast wyskoczył na ziemię;
Zaraz na wóz bogini siada nieprzelękła
Przy wielkim Diomedzie: oś straszliwie jękła
Pod Pallady i męża dzielnego ciężarem;

492-495 Bierze lejce do ręki, a gniewu pożarem
Tchnąca ku Aresowi, rumaki zacina.
Ten dopiero co zwalił Ochezjosa syna,
Etola Peryfanta, olbrzymiej postawy;

496-498 Z zabitego rycerza zdarł Ares łup krwawy.
Pędzi ku niemu Pallas, a na głowę wdziała
Niewidkę Aidową, bo się ukryć chciała.

499-503 Postrzegł Ares idących przeciw sobie śmiało,
Porzuca zabitego Peryfanta ciało,
A sam na nich pośpiesza. Gdy już byli z bliska,
Pierwszy on oszczep silny silną ręką ciska,
Pewny, że jego grotem Diomed polegnie.

504-506 Ponad jarzmem i lejcem środkiem pocisk biegnie,
Lecz go chwyta siedząca na wozie bogini,
Na bok zwraca i próżny boga zamach czyni.

507-509 Znowu z kolei pocisk Diomed wymierzył:
Od Pallady niesiony, tam oszczep uderzył,
Gdzie nad stanem rycerski pas się rozpościera;

510-514 Tam trafia grot i boską ostrzem skórę zdziera.
Wyciągnęła go Pallas; z poniesionej rany
Tak doniośle zaryczał bóg Ares miedziany,
Jako dziewięć lub dziesięć tysięcy by razem
Krzyknęło ludzi, krwawym walczących żelazem.

515-522 Równie Greków, jak Trojan zimny strach przeniknął:
Tak straszliwie niesyty boju Ares ryknął.
A jak oczom obłoki wydają się mgliste,
Przypędzone z południa przez wiatry ogniste:
Tak się Diomedowi zda Ares ponury,
Gdy wstępował do nieba uniesiony chmury...
Odegnawszy Aresa od mężów pogromu,
Hera i Pallas wraca do Zeusa domu.

Une Sacra · wydanie 1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

KSIĘGA VI

✦

1-4 Gdy z pola do Olimpu bogowie wrócili,
Wątpliwy na przemianę los wojny się chyli
I między Symoentu a Ksantu koryty
Z obydwu stron spiżowe latają dziryty.

5-9 Mur Greków, Telamona syn, postrachy sieje,
Łamie zastęp trojański, odżywia nadzieje.
Eusora syn, Akamas, rycerz między Traki
I najdzielniejszy bronią, i jak olbrzym jaki
Wzrostem ciała ogromny, legł z jego prawicy.

10-13 Silną włócznią uderzył w czub twardej przyłbicy;
Ta przeszła aż do czoła, zgruchotała kości:
Zwalił się, oczy wieczne zamknęły ciemności...
A Menelaj żywego dostaje Adrasta.

14-18 Gdy biegły przestraszone rumaki do miasta,
O pniak się zawadziły; tak przy smutnej tamie
Wóz się na końcu dyszla Adrastowi łamie:
Konie lecą z innymi wozami przez pole,
A on twarzą na ziemię stoczył się przy kole.

19-23 Leży w piasku, wtem widzi, że w rękach Atryda
Do piersi jego długa wymierzona dzida.
Więc żebrząc zmiłowania chwyta go za nogi:

— «Weź mnie żywym, Atrydo, cofnij wyrok srogi,
Bo hojnej za to możesz pewnym być zapłaty.

24-28 Mnóstwo ma rzeczy drogich mój ojciec bogaty,
Ma złoto, miedź i różne w żelazie narzędzie;
Niczego on dla syna żałować nie będzie,
Nieskończonymi ciebie darami nagrodzi,
Gdy usłyszy, że żyję u achajskich łodzi».

29-32 Tak żebrał, a król jego łzą i prośbą tknięty,
Już rozkazywał słudze wziąć go na okręty
Wtem przybiegł Agamemnon i z zapałem rzecze:
— «O słaby wojowniku! O miękki człowiecze!

33-38 Tyż nikczemnej litości możesz teraz użyć!
Musieli ci się dobrze Trojanie zasłużyć.
Niechaj zdrajcy trupami naszą legną dzidą,
Niech dzieci z łona matek na łup śmierci idą,
Niech z hańbą, bez pogrzebu, wyginą Trojanie,
I niechaj po nich nawet śladu nie zostanie!»

39-41 Rzekł i odmienił brata: już gniewem oddycha,
Więc próżno żebrzącego Adrasta odpycha,
Agamemnon zaś w piersiach dzidę mu utopił.

42-45 Konający padł na wznak i krwią ziemię skropił,
Król wyrwał pocisk, trupa nastąpiwszy nogą.
Wtedy się z taką Nestor odzywa przestrogą:
— «Rycerze! Boga wojny uczniowie, Danaje!

46-48 Niechaj mi się z was żaden w tyle nie zostaje,
By przyszedł do naw mnogim obciążony łupem.
Usiłujmy słać teraz nieprzyjaciół trupem;

49-51 Potem, gdy już Trojanie przestaną nacierać,
Będziecie, podług woli, zdobycze odzierać».
Tymi słowy zapala umysł boju chciwy.

52-61 Byliby przed mężnymi uciekli Achiwy
I aż w mieście szukali schronienia Trojanie,
Kiedy przy Ajnejaszu i Hektorze stanie
Helen, z wieszczów najlepszy, i tak się odzywa:
— «Ajnejaszu! Hektorze! Na was dwu spoczywa
Lików i Trojan ufność, w was nadzieję kładą,
Wy pierwsi do wszystkiego i męstwem, i radą,
Biegajcie, zatrzymujcie lud trwożny przed bramy,
Bo się na nieprzyjaciół szyderstwo wydamy,
Jeśli wbiegłszy do miasta, na ręku żon padną.

62-64 Gdy wojsku oszczędzicie hańbę tak szkaradną
I męstwo zagrzejecie, my tu będziem stali;
Choćby z największą siłą Grecy nacierali.

65-71 Nie ustąpimy kroku; tak każe potrzeba.
Tymczasem ty, Hektorze, kochany od nieba,
Idź do miasta, mów matce: niech matrony zwoła,
Z nimi niech do Pallady uda się kościoła

I szatę, która wszystkich zbiorów jest ozdobą,
Najpiękniejszą, największą, niechaj weźmie z sobą
I złoży na kolanach błękitnej bogini.

72-78 Niech także zabić dla niej ślub święty uczyni
Dwanaście rocznych cielic i jarzmem nie tkniętych,
Jeśli się zlitowawszy murów Troi świętych
I małżonek trojańskich, i maleńkich dzieci,
Tydejdę, który wszędzie strach i pogrom nieci
I całymi zastępy męże nasze wali,
Od murów ilijońskich łaskawie oddali».

79-82 Rzekł; Hektor jego rady wykonać nie zwłoczył:
Zatem z wozu świetnego w pysznej zbroi skoczył,
Dwoma kręcąc oszczepy obiega swych roty,
Umarza strach, dodaje bojowej ochoty.

83-87 Wrócili się Trojanie i mężnie się starli.
Achaje, choć się w boju okrutnie zażarli,
Cofnęli nazad kroku, sądząc, że nie z siebie,
Lecz że z bogów kto, w jasnym panujących niebie,
Dał im pomoc: tak śmiało postawili czoła.

88-90 Hektor upominając wielkim głosem woła:
— «Zaklinam, was Trojanie, w sztuce wojny biegłych,
Was, przyjaciół wezwanych od krain odległych!

91-93 Walczcie i nie dajcie się Achajom przemagać.
Gdy ja do miasta pójdę, bogi każę błagać
Starcom i żonom naszym, modlitwą i ślubem».

94-96 Rzekł i odszedł, na głowie strasznym grożąc czubem;
Skóra czarna, około puklerza krążąca,
Idącemu i głowę, i nogi potrąca.

97-99 Wtedy Glauk i Diomed, oba śmiałej myśli,
Chciwi spotkać się z sobą, na plac boju wyśli:
W tym Hippoloch, w tym Tydejd godnego ma syna.

100-102 Pierwszy do Glauka Tydej tak mówić zaczyna:
— «Ktoś ty z rycerzy, ślepym uniesion zapałem?
Jeszcze cię dotąd w polu chwały nie widziałem;

103-106 Teraz w dzielności wszystkich przewyższa twa ręka,
Gdy się razu silnego tej dzidy nie lęka.
Ale kto pod mój pocisk śmiałym zaszedł krokiem,
Tego rodzice smutnym wydali wyrokiem.

107-110 Jeśli bóg, z nieśmiertelnych przychodzisz siedliska,
Wiedz, że moja dłoń grotów na bogi nie ciska...
Lecz jeśli, jak śmiertelny, trawisz owoc ziemny,
Zbliż się, a wnet obaczysz Hadesa kraj ciemny».

111-113 Na to Glauk do wielkiego tak mówi Tydyda:
— «Skąd się o ród mój pytasz? Na co się to przyda?
Jako się liście rodzi, tak i ludzkie plemię;

114-116 Jako wiatr liście wstrząsa, okrywa nim ziemię,
A inne, w czasie wiosny, drzewo się przybiera:
Jedno plemię się rodzi, a drugie wymiera.

117-119 Ale jeśli chcesz poznać ród mój od początku,
Który wielu znajomy, powiem ci w porządku:
Jest na granicach Argos miasto, Efir zwane;

120-122 Co było Syzyfowi mądremu poddane,
Z Ajolosa plemienia: z niego Glauk się rodzi,
A z Glauka Bellerofon wsławiony pochodzi.

123-130 Dało mu niebo zacną duszę w pięknym ciele,
Ale mu Projt niechętny złego myślał wiele:
Wygnał z miasta młodzieńca król niesprawiedliwy,
Z rąk Zeusa trzymając berło nad Argiwy,
Bo ku niemu Anteja, śliczna Projta żona,
Skrytym gorzała ogniem. Widząc, zawiedziona,
Że złą chucią dobrego serca nie rozżarzy,
Udała się przez zemstę do chytrej potwarzy.

131-133 — «Jedno — mówi — o Projcie, z dwojga dziś wybieraj:
Zabij Bellerofona, albo sam umieraj,
Gdyż on chciał niegodziwie twoje skazić łoże».

134-137 Na to król gniewu w sobie powściągnąć nie może,
Jednak, przez wzgląd na bogi, sam rąk nie zakrwawił.
Do Likiji go zatem z listami wyprawił,
W których śmierć dla zacnego młodzieńca wyryta;

138-140 Mniemał, że go świekr zgubi, skoro je przeczyta.
Wyjechał za boskimi bohater powody
I tam stanął, gdzie wartkie toczy Ksantus wody.

141-145 Przyjął go król, przez dziewięć dni zastawiał stoły,
Dawał biesiady, bogów czcił dziewięcią woły.
Gdy dziesiąta jutrzenka cień spędziła mglisty,
Dopiero się natenczas rycerza o listy
Przywiezione od Projta, swego zięcia, spytał.

146-151 A skoro charaktery złowrogie przeczytał,
Zaraz młodzieńca w prace niebezpieczne wprząga:
Chimerę znieść, strasznego każe dziwoląga,
Który nie był ludzkiego, lecz boskiego rodu:
Z przodu lew, koza w środku, kręty smok od spodu,
A z paszczy ognistymi buchała potoki.

152-154 Zabił ją, mając nieba pomyślne wyroki.
Wnet się chwałą rycerską z Solimy ozdobił
I w walce, która była najstraszniejsza, pobił;

155-157 W trzecim zaś boju zgromił Amazonki srodze.
Gdy wracał, król zasadzki zrobił mu na drodze,
Najprzedniejszego z Lików pozostawiał męża;

158-162 Lecz i tych Bellerofon szczęśliwie zwycięża:
Zbici wszyscy i żaden nie wrócił do domu.
Więc uznawszy w nim boską krew z tego pogromu,
Zatrzymał go u siebie, dał córkę za żonę
I na pół z nim królewską podzielił koronę.

163-167 Od Lików mu najlepsza ziemia wydzielona,
Równie w zboże obfita, jako w winne grona.
Z tego małżeństwa wyszło na świat troje dzieci,

Laodamija, Izandr i Hippoloch trzeci...
Hippoloch jest tym mężem, który mi dał życie.

168-172 Ten pomny i o swoim, i przodków zaszczycie,
Zalecał mi usilnie, gdy mnie słał pod Troję,
Bym się nad innych wsławiał przez waleczność moję
I ojców krwi nie kaził, z których wśród Efiry
I Likiji największe były bohatyry.

173-179 Oto krew, oto przodki, z nich jestem zrodzony».
Tymi słowy niezmiernie Tydejd ucieszony,
Utknąwszy w ziemię dzidę okutą żelazem,
Do syna Hippolocha tym rzecze wyrazem:
— «Wiedz, Glauku, że nas dawna połącza gościnność:
Ojnej dla dziada twego wyrządził uczynność
W domu przez dni dwadzieścia, a Ojnej mi dziadem.

180-182 Związali się wzajemnym przyjaźni zakładem:
Bellerofon dał kielich Ojnejowi złoty,
A ten — pas purpurowy, przecudnej roboty.

183-185 W domum go schował, idąc do krwawej potrzeby.
Dziecięciem byłem, Tydej gdy poszedł pod Teby:
Sławna wyprawa śmiercią bohaterów wielu.

186-188 Więc w Argos ty masz gościa we mnie, przyjacielu,
Ja, gdy w Likiji kiedy stanę, mam go w tobie.
Nie przystoi nam bronią walczyć przeciw sobie!

189-192 Dość ofiar w sprzymierzeńców i Trojan szeregu,
Których mi Bóg nasunie lub doścignę w biegu.
I ty na innych Greków twoim bij dzirytem,
Ich zwalczając, rycerskim okryj się zaszczytem.

193-197 Teraz zamieńmy zbroję i tymi zakłady
Utwierdźmy zawiązaną przyjaźń między dziady».
Tak się więc rozmówiwszy, z wozów wyskoczyli,
Podali sobie ręce i przyjaźń stwierdzili,
I od przodków przesłane słodkie imię gości;

198-200 A Zeus zabrał Glaukowi tyle przytomności,
Że zbroję złotą, ceny stu wołów, dał z chęcią
Za zbroję z miedzi, kupną wołami dziewięcią.

201-204 Gdy pod bukiem i Bramą Skajską Hektor stanie,
Biegną naprzeciw córy trojańskie i panie,
Wszystkie wypytując się troskliwymi głosy
O synów, braci, mężów i przyjaciół losy.

205-214 On porządną modlitwą błagać każe bogi,
Gdyż nad wielą zawieszon śmierci wyrok srogi.
A gdy do królewskiego przyszedł Hektor dachu,
Wysokimi przysionki wspaniałego gmachu,
Gdzie pięćdziesiąt małżeńskich było izb osobnych,
Z marmuru wystawionych, a dziwnie ozdobnych,
W których królewskie syny spały i ich żony,

I gdzie dwanaście było izb z przeciwnej strony,
W których z żonami zięcie mieszkały Pryjama
Przychodzącemu drogę zaszła matka sama,

215-217 Idąc do najpiękniejszej z córek, Laodyki.
— «Synu! Dlaczego, w polu zostawiwszy szyki
(Mówi cisnąc go w ręku), idziesz z bojowiska?

218-220 Pewnie was Grecy, naród przeklęty, uciska,
Pewnie o mury same ocierają bronie:
Tyś przyszedł podnieść z zamku do Zeusa dłonie.

221-224 Zatrzymaj się tu chwilę, przyniosę ci wina.
Wprzód poświęć jego krople dla Kronosa syna,
A potem sam się napij: wino moc natęża,
Wino zmordowanego pracą krzepi męża.

225-228 Kochany mój Hektorze, jak ponosisz wiele
Bijąc się za ojczyznę, za obywatele!
— «Nie przynoś, matko, wina! Moc tego napoju
Rzekł Hektor — mogłaby mnie osłabić do boju.

229-231 Nie obmywszy rąk wodą, nie dotknę się czary
I czynić Zeusowi nie mogę ofiary,
I nie godzi się, kiedym cały krwią zbroczony.

232-235 Lecz ty, najszanowniejsze wezwawszy matrony,
Tę szatę, która wszystkich zbiorów jest ozdobą,
Najpiękniejszą, największą, zabierz matko, z sobą
I złóż ją na kolanach błękitnej bogini.

236-241 A razem ślub uczynisz zabić w jej świątyni
Dwanaście rocznych cielic i jarzmem nie tkniętych,
Jeśli się zlitowawszy murów Troi świętych
I żon, i drobnych dzieci, i słabych mieszkańców,
Oddali Diomeda od trojańskich szańców...
Ja tymczasem Parysa wezwać w pole idę;

242-245 Jeśli brata usłucha, pozna swą ohydę.
Oby zaraz pożarła ziemia nieszczęśnika!
Bo tylko klęska Troi przez niego wynika
I Pryjama, i synów jego zatracenie.

246-249 Gdyby go dzisiaj czarne ogarnęły cienie,
Zapomniałbym cierpianych nieszczęść przez czas długi».
Poszła matka do domu, rozesłała sługi,
Aby najszanowniejsze zwołały matrony.

250-252 Sama idzie do miejsca, w którym jej zasłony
Misternie wyrobione miały swe schowanie,
Robót niewiast Sydońskich szacowne zebranie.

253-255 Parys je wywiózł z tego bogatego miasta,
Gdy z Grecyji powracał, a przy nim niewiasta
Sławna urodą, boska płynęła Helena.

256-258 Z tych jednę różnofarbną, której pierwsza cena,
Świecącą na kształt gwiazdy, spośród innych bierze
I niesie dla błękitnej Pallady w ofierze;

259-264 Liczne ją otaczają matrony dokoła.
Gdy przyszły do świętego na zamku kościoła,
Antenora małżonka, poważna Teano
(Ją tam bowiem kapłanką Pallady obrano),
Otwiera drzwi świątnicy. One ręce wznoszą
I o litość bogini smutnym głosem proszą.

265-269 Teano, odebrawszy dar z ręki królowy
I kładąc u stóp bóstwa, tymi wzywa słowy:
— «Pallado, twą opieką Troja się zaszczyca,
Niechże oszczep Tydejda twa złamie prawica,
Niechaj przed Skajską Bramą zgubny cios odbierze;

270-272 My ci zabijem cielic dwanaście w ofierze,
Rocznych, jarzmem nietkniętych: ale na ostatek
Zlituj się Trojan, dzieci i trojańskich matek».

273-275 Tak się modlą matrony, śluby czynią święte,
Lecz na ich głosy ucho bogini zamknięte.
Tymczasem poszedł Hektor do Parysa dachu;

276-281 Sam Parys kształt wymyślił wspaniałego gmachu...
Znajduje brata swego pod domowym cieniem:
Gotował się bohater do Aresa sztuki,
Miał w ręku puklerz, kirys i skrzywione łuki,
Helenę otaczało niewiast grono liczne,
Ta ich rozporządzała roboty prześliczne.

282-284 Do niego gniewnym słowem rzekł obrońca Troi:
— «Opętańcze, czyż teraz warzyć gniew przystoi,
Gdy pod miasta murami wojska nasze giną?

285-287 Tyś jest wojny, tyś wszystkich klęsk Troi przyczyną.
Sam byś tych łajał, co by bitwy unikali:
Wynidź czym prędzej z miasta, nim je ogień spali!

288-291 A Parys: — «Znam, Hektorze, prawdę w tym wyrzucie,
Lecz posłuchaj, a moje wynurzę ci czucie.
Nie przez gniew przeciw ziomkom opuściłem pole,
Ale w cichości gorzkie chciałem strawić bole.

292-295 Teraz mnie żona słodkim namawia wyrazem,
Bym wyszedł na plac, szczęścia doświadczył żelazem:
I sam dość mam ochoty, będąc przeświadczony,
Że zwycięstwo na różne przechyla się strony.

296-300 Zaczekaj więc, aż zbroję na sobie zawieszę,
Lub idź, a ja za tobą nie bawiąc pośpieszę».
Nic Hektor nie rzekł na to, kiedy urodziwa
Słodkimi się wyrazy Helena odzywa:
— «Bracie tej, co was gubi, co zbrodnią zhańbiona!

301-304 Oby wprzód, skorom wyszła z mojej matki łona,
Nagły mnie porwał wicher gdzie pomiędzy skały,
Albo morze szumnymi pochłonęło wały,
Niźlim, nędzna, na takie puściła się kroki!

305-307 Lecz gdy mi przeznaczyły inaczej wyroki,
Czemuż mnie nie złączyło z człowiekiem zamęście,
Czułym na wyrzut ludzi, na własne nieszczęście?

308-312 Ten statku nie ma, w przyszłe nie będzie miał lata;
Zwykła go więc nie minie płochości zapłata.
Lecz wnidź bracie i usiądź chwilę, zbawco ludu,
Bo ty jeden tak wiele podejmujesz trudu
Dla występku Parysa i mojej niesławy.

313-315 Jaki nam los przeznaczył Zeus niełaskawy!
W przyszłości będzie nasze przysłowiem zhańbienie».
— «Nie namawiaj mnie siedzieć — rzecze wódz Helenie.

316-318 Słodki bardzo twój wyraz, lecz mnie nie porusza;
Stanąć na czele Trojan goreje mi dusza,
Czekają oni wsparcia mojego oręża.

319-321 Ty staraj się, Heleno, twego zagrzać męża,
Ażeby z serca gnuśność wyrzucił nikczemną:
Niżeli z miasta wyjdę, niech się złączy ze mną.

322-325 Ja na chwilę odwiedzę domowe pokoje,
Chcę widzieć sługi, żonę oraz dziecię moje,
Bo, czyli zdrowy z pola mam wrócić, nie zgadnę,
Czyli też pod Achajów bronią trupem padnę».

326-328 Tak bohater na prośbę Heleny się wzbrania
I zaraz do swojego przychodzi mieszkania;
Lecz kochanej nie znalazł w domu Andromachy.

329-331 Ona bowiem, królewskie opuściwszy gmachy,
Poszła na wieżę, z nią syn i służąca jedna,
Gdzie jękami i płaczem trapiła się biedna.

332-334 Nie widząc w domu żony, Hektor miły bogu
Pyta się swych służebnic stanąwszy u progu:
— «Gdzie jest żona, wiernymi powiedzcie mi słowy!

335-337 Czy do której z sióstr poszła? Czy też do bratowy?
Czyli do zagniewanej Pallady świątyni,
Gdzie zatrwożona Troja do niej modły czyni?

338-341 Na to skrzętna szafarka odpowie w tej mierze:
— «Panie, kiedy ci prawdę mam powiedzieć szczerze,
Ni do sióstr, ni bratowych, ni też do świątyni
Nie poszła, gdzie strwożona Troja modły czyni;

342-345 Na ilijońską wieżę niosła krok skwapliwy
Słysząc, że Trojan cisną orężem Achiwy.
Tam, podobna odeszłej od siebie kobiecie,
Pobiegła, za nią mamka, małe niosąc dziecię».

346-353 Taką słysząc odpowiedź wiernej służebnice,
Nazad Hektor obszerne przebiega ulice.
Gdy przeszedłszy przez miasto, był pod Skajską Bramą
I w pole trzeba było iść drogą tąż samą,
Tam bogato posażna zabiega mu żona,
Andromacha, wielkiego córa Etijona,
Który dziedziczył Teby lasami okryte,
Nad Kiliki trzymając berło znakomite.

354-356 Tę więc sobie poślubił Hektor, mąż chwalebny.
Bieży naprzeciw męża; na rękach służebny
Syn maleńki, jedynak, jak wschodzące zorze.

357-359 Tyś go Skamandriem zacny nazywał Hektorze,
Insi Astianaktem: sam bowiem od zgonu
Ochraniał wielki Hektor mury Ilijonu.

360-363 Patrząc rycerz na syna, uśmiechnął się skrycie,
Andromacha zaś przed nim łzy lejąc obficie
Bierze za ręce męża i tak mówić pocznie:
— «Mężu! Męstwo cię twoje zgubi nieodwłocznie!

364-368 Nie masz żadnej litości nad dziecięcia głową
Ni nade mną nieszczęsną, wkrótce twoją wdową.
Na jednego Achaje wszystkie złączą siły
I odbiorą ci życie. Ach! Mój mężu miły,
Jeżeli mam cię stracić, obym legła w grobie!

369-376 Nie masz dla mnie pociechy żadnej już po tobie,
Smutki mnie gnębić będą aż do dni ostatka.
Zginął ojciec, kochana mi zginęła matka:
Ojca zabił Achilles, gdy Teby w perzynę
Obrócił, silną możnych Kilików dziedzinę...
Siedmiu braci, rodzeństwa zaszczyt i kochanie,
Wszystkich w jednym dniu posłał w podziemne otchłanie,
Kiedy paśli na górach liczne ojca woły.

377-379 Matkę, z nim berło w Tebach dziedziczącą społy,
Tu z sobą przyprowadził z innym razem łupem,
Później na wolność puścił za drogim okupem.

380-383 Ale bogini lasów na nią się rozżarła
I w domu ojca życie strzałami wydarła.
Tyś mi ojcem, tyś matką, kochany Hektorze,
Tyś mi bratem, ty mężem w dni kwitnących porze!

384-389 Zostań tu, zbyt rycerską nie uwodź się cnotą,
Nie zostawiaj mnie wdową, a syna sierotą!...
Na to Hektor, największy wódz na krwawe boje:
— «Kochana Andromacho, czuję żale twoje,
Lecz by Trojów i Trojek głosy mnie przebodły,
Gdybym się z dala boju chronił jak mąż podły.

390-392 Nie, nie może się serce moje upośledzać,
Chcę najżwawsze Trojany do boju uprzedzać,
Moją i ojca chwałę utrzymać przykładnie.

393-395 Wiem ja, że przyjdzie ów dzień, kiedy Troja padnie,
Kiedy wielki wielkiego ludu król polęże,
A z nim zginą trojańscy straszni dzidą męże.

396-401 Ale nie tak się lękam trojańskiej zaguby,
Nie tak ojca Pryjama i matki Hekuby,
Ani kochanych braci, choć nieprzyjaciele
Rycerskich dusz na placu położą tak wiele,
Jako nad stanem twoim serce mi się krwawi,
Gdy cię weźmie wódz grecki, wolności pozbawi.

402-404 Pod groźną panią nędzne będziesz życie wiodła,
Z Messei nosić wodę lub z Hiperii źródła:
Tak twardy zgotowany los dla królów córy.

405-407 Wtenczas, widząc płaczącą, rzecze z Greków który:
— «Oto żona Hektora, co niegdy pod Troją
Pierwsze męże przechodził walecznością swoją!»

408-411 Czym obudzi ból w sercu i męża żądanie,
Który by cię w tak smutnym poratował stanie.
Lecz wprzód niech padnę trupem, niż ujrzę twe płacze,
Niż twe jęki usłyszę lub więzy obaczę!»

412-414 Rzekł i wyciąga ręce do swojego syna.
Krzycząc, na mamki łonie tuli się dziecina,
Ojca się kochanego przelękłszy widoku;

415-417 Tak miedź błyszcząca straszna niemowlęcia oku
I pióra, co się wznoszą na wierzchu przyłbice.
Uśmiechnęli się z próżnej bojaźni rodzice.

418-424 Zaraz Hektor zdjął szyszak, który syna trwożył,
I błyszczące pokrycie na ziemi położył,
A dawszy słodkie dziecku swemu całowanie
I kołysząc go z lekka, bogów prosi za nie:
— «Zeusie i bogowie! Niech przy waszym względzie
Syn mój między Trojany jak ja sławny będzie,
Niechaj z odwagą berło dziadowskie dziedziczy!

425-427 Gdy wróci z boju, pełen zwycięskiej zdobyczy,
Niechaj wtenczas kto powie: on ojca przechodzi!
Niech się tym słowem matce uradować godzi».

428-433 To rzekł i syna oddał swojej młodej żonie;
Ta z płaczliwym uśmiechem ciśnie go na łonie.
Widok taki wskroś serce Hektora przeszywa,
Zatem głaszcze ją ręką i tak się odzywa:
— «Niech cię, najmilsza żono, los mój tak nie boli,
Nikt mi życia nie weźmie bez wyroku woli;

434-437 Od wyroku zaś żaden człek się nie wybiega,
Równie mu i bohater, i gnuśnik podlega.
Wróć do domu, weź w ręce kądziel i wrzeciono,
Pilnuj robót służebnic, ukochana żono!

438-440 O wojnie męże niechaj Ilijonu pomną,
A najszczególniej Hektor». Rzekł i wraz ogromną
Przyłbicę bierze z ziemi i kładzie na głowie.

441-443 Andromacha się wraca po smutnej rozmowie,
Ale biedna za każdym ogląda się krokiem
I rzęsistym oblewa lice łez potokiem.

444-449 Skoro weszła w ozdobne Hektora pokoje,
Zastała zgromadzone służebnice swoje.
Przejmują smutek, panią gdy we łzach obaczą,
Żyjącego Hektora rzewnie w domu płaczą,
Bo się nie spodziewały, żeby przed Achiwy
Mógł się wybiegać w polu i powrócić żywy.

450-452 I Parys dłużej w swoim pałacu nie siedzi.
Ale ubrany w zbroję z świecącej się miedzi
Idzie; że szybki w nogach, wielce ufa sobie.

453-461 Jak wypasły koń, długo trzymany przy żłobie,
Zerwawszy uwiązanie bieży, piasek miece,
I przywykły się kąpać w przeźroczystej rzece,
Pyszny swoją pięknością, leci, dumnie pląsa,
Głowę do góry wznosi, a grzywą potrząsa
I pędzi na znajome sobie klacz pastwiska:
Tak Parys w świetnej zbroi, co wkoło blask ciska
Jak słońce, z pergamskiego zamku prędko śpieszy
I dumną myśl przyszłymi triumfami cieszy.

462-465 W tym samym właśnie miejscu i w tej samej porze,
Gdzie się z żoną rozłączył, stanął przy Hektorze.
— «Bracie — piękny rzekł Parys — możem się zabawił
I nie dość prędko według rozkazania stawił?

466-471 Hektor na to: — «Ktokolwiek zdrowo sądzi rzeczy,
Ten ci do dzieł rycerskich zdatności nie przeczy:
Masz serce, ale z własnej opuszczasz się woli
I gnuśności poddajesz; a mnie dusza boli,
Gdy słyszę Trojan srodze szarpiących twą sławę,
Którzy tyle przez twoją muszą cierpieć sprawę.

472-475 Ale się łatwo z sobą pogodzim w tej mierze,
Gdy bogom nieśmiertelnym przy świętej ofierze
Czarę z winem poświęcić Zeus da życzliwy,

Skoro dumne od Troi odpędzim Achiwy».

Une Sacra · wydanie 1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

KSIĘGA VII

✦

To mówiąc, Hektor z bramy natychmiast wyskoczył,
I piękny za nim Parys udać się nie zwłoczył,
Równie obadwa chciwi boju z miasta wyśli.

Jak się cieszą majtkowie, mając wiatr po myśli,
Kiedy na morzu długo wiosłami robili,
A praca nieprzerwana i znój ich wysili:
Tak uwesela Trojan dwu wodzów przybycie...
Tych skoro Pallas Greki bijących postrzegła,
Bystrym lotem z Olimpu wysokiego zbiegła
Ku świętym Troi murom. Ale gdy ją zoczył,
Troi chcący zwycięstwa, natychmiast wyskoczył
Z Pergamu silnej wieży bóg srebrnego łuku.

Zabiegli sobie drogę przy Zeusa buku
I zaraz Feb w te słowa pierwszy się odzywa:
— «Po coś przyszła z Olimpu, o bogini mściwa?

Po co spieszysz do boju z twarzą zagniewaną?
Chcesz-li wątpliwą dotąd Grekom dać wygraną?
Żadnej nie masz litości, że giną Trojanie.

Lecz gdybyś tylko chciała przystać na me zdanie.
Lepiej dziś wstrzymać zapał wojny i niezgody;
Znowu potem do broni wezmą się narody,

Aż się na koniec Troja zagrzebie w ruinie,
Kiedyście tak zawzięte przeciw niej, boginie».

24-27 A na to modrooka Pallas odpowiada:
— «Taż sama myśl, co tobą, moim sercem włada;
Po to przyszłam z Olimpu. Jakiegoż sposobu
Użyjem, by zatrzymać zajadłość wojsk obu?

28-31 — «Jest pewny środek — rzecze bóg łuku Palladzie.
Wzbudźmy w Hektorze męstwo, lecz przy takiej radzie:
Niechaj z Greków którego wyzwie wojownika
I niechaj się z nim w polu sam na sam potyka.

32-34 Dotknięci tym Achaje spośród swych rycerzy
Znajdą takiego, który z Hektorem się zmierzy».
Taki środek Palladzie do serca przypada.

35-41 Usłyszał Helen wieszczek, jaka bogów rada.
Zatem czasu nie tracąc, w tejże teraz porze
Przybliża się do wodza i mówi: — «Hektorze,
Równy w radzie z Zeusem, który rządzi światem,
Przyjmiesz-li zdanie moje? Wszak ci jestem bratem:
I Achajów, i Trojan wstrzymaj od oręża,
Sam zaś najdzielniejszego z Greków wyzwij męża.

42-44 Jeszcze cię dzisiaj na śmierć nie skazują losy:
Słyszałem ja dopiero samych bogów głosy».
Tak rzekł wieszczek, a Hektor niezmiernie się cieszy.

45-47 Zatem wziąwszy w pół oszczep, między wojska śpieszy
Wstrzymując Trojan, których w trud Ares zaprzągnął.
Stanęli: Agamemnon Achaje powściągnął.

48-50 Nowym rzeczy widokiem chciwe pasąc oko,
Apollo i Pallada siadają wysoko
Na buku Zeusowym, właśnie jak dwa sępy.

51-55 Z obydwu stron ściśnione usiadły zastępy;
Gęste dzidy srożeją i twarde przyłbice.
Jak srogi widok morza, gdy smutne ciemnice
Niesie zrywającego się Zefiru wianie:
Tak srodzy się wydają Grecy i Trojanie.

56-62 Hektor w środku, od wszelkiej bojaźni daleki:
— «Słuchajcie mnie Trojany i waleczne Greki,
To, co mi serce każe, odkryję wam szczerze:
Pan górny próżne nasze uczynił przymierze
I nieszczęścia dla obu gotuje narodów,
Aż lub wy dobędziecie pysznych Troi grodów,
Lub ostaniecie zbici przy okrętach sami.

63-65 Są wybrańsi rycerze, Grecy, między wami:
Którego więc zapala ogień wojownika,
Niech wyjdzie, niech się z mężnym Hektorem potyka!

66-70 To mówię, ty Zeusie bądź świadkiem przysięgi!
Jeśli mnie przeciwnika zwali pocisk tęgi,
Zbroję weźmie, lecz ciało odeśle do Troi,

By mi Trojanki lube i Trojanie moi
Ostatnią cześć oddali w ogniu i pogrzebie.

71-73 Jeśli ja go zwyciężę za twą łaską, Febie,
Zbroję wezmę i Trojan tym łupem ucieszę,
Który przy Apollina świątyni zawieszę;

74-76 Ciało do naw odeślę, by greckie narody
Sprawiły rycerzowi pogrzebne obchody
I pamiątkę na brzegu Hellespontu wzniosły.

77-80 Kiedyś, morze licznymi przerzynając wiosły,
Kto tam przyjdzie, tak powie: — «Tu grób wojownika,
Który, kiedy się mężnie z Hektorem potyka,
Upadł smutnie na ziemię od jego pocisku».

81-83 Tak powie, a ja chwałę niezgasłą mam w zysku».
Rzekł, a na to jak wryci wszyscy Grecy stali,
Wstydzili się odmówić, a przyjąć się bali.

84-86 Co postrzegłszy Menelaj, bardzo się zasmuca,
Wstaje i tę im hańbę na oczy wyrzuca:
— «O kobiety, nie męże! Chełpliwi junacy!

87-91 Co za hańba dla Greków, jeżeliście tacy,
Że żaden z was iść nie chce na Pryjama syna!
Kiedy bojaźń haniebna serca wasze ścina,
Obyście, tak niepomni o was i narodzie,
Rozsypali się w ziemi, rozpłynęli w wodzie!

92-94 Ja więc na niego w zbrojnej wychodzę odzieży;
Wiem, że od woli bogów zwycięstwo zależy».
To powiedziawszy, wciąga rycerskie pokrycie.

95-98 Już byś był, Menelaju, pewnie stracił życie
Pod Hektora prawicą, bo większej był siły,
Gdyby natychmiast wodze Greków nie skoczyły
I nie wstrzymały zguby chcącego zuchwale.

99-102 Pierwszy król Menelaja powściąga w zapale,
Agamemnon, którego najwyższa jest władza;
Bierze brata za rękę i tak mu odradza:
— «Skąd w tobie, Menelaju, ten zapęd niewczesny?

103-110 Wstrzymaj się, choć krok taki dla ciebie bolesny!
Więc mierzyć się z mocniejszym chęć w tobie tak skora?
Więc na strasznego drugim ty pójdziesz Hektora?...
Usiądź raczej spokojnie pośród twoich ludzi,
Innego nań rycerza naród grecki wzbudzi...
Skłonił król Menelaja rozsądnymi słowy,
Nie wzbrania się uczynić radzie mądrej zadość,
Co niezmierną sprawiło w sługach wiernych radość;

111-113 Zaraz więc z ramion króla świetne zdjęli zbroje
Natenczas tak rozwodzi Nestor żale swoje.
— «Ach! Jak smutna dla ziemi achajskiej żałoba!

114-117 Jak stary jęknie Pelej, Ftyjotów ozdoba,
Dla rady i mądrości godzien wiecznej sławy!
Niegdyś on w domu swoim pytał mnie ciekawy,

Którzy i z jakiej idą krwi bohaterowie;

118-120 Dzisiaj, jeśli o takiej niesławie się dowie,
Że wszystkich trwożył Hektor, wzniesie ręce obie,
Prosząc bogów, by poległ jak najprędzej w grobie.

121-124 O Pallado! O Febie! I ty, ojcze świata!
Czemuż teraz tych nie mam, jakie miałem lata!
Gdy pod Fei murami, przy Jardanie zdroju
Pylowie z Arkadami stanęli do boju!

125-128 Tam jako bóg — Ereutal w postaci olbrzyma
Staje pierwszy, a w ręku broń Arejta trzyma,
Którego i dziewice, i męże przed wiekiem
Nazywali «z ogromną maczugą człowiekiem»;

129-133 Bo nie łukiem on walczył ani dzidą długą,
Ale żelazną szyki rozrywał maczugą.
Tego Likurg podstępem, nie siłą obalił,
W ciasnej zaszedłszy drodze, ani go ocalił
Żelazny pocisk w ręku, którym postrach szerzył;

134-136 Pchnął go Likurg, on ciałem o ziemię uderzył.
Odarłszy z niego łupy, Aresowe zbroje,
Sam się w nie zwykł ubierać, gdy chodził na boje.

137-141 Lecz gdy już wieku został przytłoczon ciężarem,
Ereutal je, towarzysz, wziął od niego darem.
W tej on zbroi wyzywał wszystkie nasze wodze:
Lecz największe umysły w takiej były trwodze,
Iż z tym groźnym olbrzymem spotkania się bały.

142-144 Choć najmłodszy ze wszystkich, ja tak byłem śmiały,
Żem wyszedł przeciw niemu z twarzą niezmieszaną.
A Pallas uwieńczyła mój oręż wygraną.

145-147 Powaliłem olbrzyma, widziałem, jak brzemię
Ogromnych jego członków upadło na ziemię.
Obym dziś miał tę żywość, tę młodość w tej porze!

148-150 Walczyłby godny ciebie przeciwnik, Hektorze!
Z was, których w pierwszym rzędzie rycerzów świat liczy,
Żaden sobie spotkania z Hektorem nie życzy».

151-158 Tak starzec ich upomniał. Wraz dziewięciu wstaje:
Agamemnon, którego wodzem lud uznaje,
Potem silny Diomed, greckich wojsk ozdoba,
Potem najchciwsi boju Ajasowie oba,
Po nich zaś Idomenej, Krety wódz szanowny,
I Merion, Aresowi z dzidą w ręku równy:
Po nich zacny Eurypil, do bojów pochopny,
Po nim Toas, nareszcie Odyseusz roztropny.

159-162 Chęć walczenia z Hektorem we wszystkich gotowa,
Kiedy poważny Nestor przemawia w te słowa:
— «Oddajcie rzecz losowi! Kogo los wyznaczy,
Przez tego się dźwignionym lud grecki obaczy;

163-166 I sobie dobrze zdziała, nie tylko ojczyźnie,
Jeśli z tej bitwy strasznej cały się wyśliźnie».
Rzekł, a oni z przydaniem każdy swego znaku
Losy w Agamemnona złożyli szyszaku.

167-170 Wojska wzywają bogów, ręce w górę wznoszą
I tymi słowy pana nieśmiertelnych proszą:
— «Daj, niechaj los Ajasa lub Tydejda padnie,
Lub króla, co w Mykenach możnych berłem władnie!»

171-176 Tak się modlą, do nieba obróciwszy oczy.
Wtem Nestor zatrząsł szyszak. Natychmiast wyskoczy
Żądany los Ajasa, Telamona syna,
Woźny go z prawej strony obnosić zaczyna
Przez wszystkie, co włożyli swe znaki, rycerze,
Lecz za swój nie uznając, żaden go nie bierze.

177-181 Kiedy zaś przed Ajasem niezwalczonym staje,
Ten ściąga po los rękę i za swój uznaje,
I rzuciwszy na ziemię swą radość tłumaczy:
— «Los jest mój, przyjaciele, i dobrze się znaczy:
Że Hektora zwyciężę, mam pewną nadzieję.

182-184 Wy tymczasem, nim zbroję rycerską przywdzieję,
Proście za mną Zeusa, ale proście w ciszy,
Niech waszej nieprzyjaciel modlitwy nie słyszy.

185-188 Lub raczej proście głośno! Nie znam w sercu trwogi,
Przed nikim z ludzi nie drżę ani cofam nogi.
Mniemam, że gdy w rycerskiej Salaminie wzrosłem,
Znam się niepoczątkowo z Aresa rzemiosłem».

189-192 Rzekł, wojsko wzywa bogi w pokornych odgłosach:
— «Panie, co władasz ziemią, co rządzisz w niebiosach,
Co opatrznymi wszystko ogarniasz oczyma,

Daj, niech Ajas zwycięstwo i chwałę otrzyma!

193-195 A jeśli i Hektora miła ci osoba,
Niech mają równą siłę, równą chwałę oba!»
Tak się modlą, a rycerz w świetną miedź się stroi;

196-200 Kiedy zaś cały stanął w bohaterskiej zbroi,
Sążnistym idzie krokiem. Z jaką Ares miną
Dąży w pole, gdzie wojska w krwawej rzezi giną,
Tak na plac boju wielki Ajas szedł z pośpiechem:
Twarz groźna się uśmiecha, lecz dumnym uśmiechem;

201-206 Długą wstrząsając dzidą wielkim stąpa krokiem.
Cieszą się Grecy męża takiego widokiem,
A Trojanie się zlękli na jego spojrzenie:
Nawet serce Hektora zimne przeszło drżenie,
Lecz ni bać się, ni cofać nie była już pora,
Pierwsze bowiem wyzwanie poszło od Hektora.

207-209 Zbliży się, na kształt wieży niosąc puklerz, który
Zrobił Tychej, siedmioma powlekłszy go skóry:
W Hyli mieszkał, ze skórnych pierwszy rzemieślników;

210-212 Ten dobrze wytuczonych siedm zarzezał byków
I nie naśladowany w swym wielkim przemyśle,
Ósmą blachą umocnił siedm skór zbitych ściśle.

213-217 Takim Ajas puklerzem swe piersi okrywa
I zbliżywszy się groźnym tonem się odzywa:
— «Gdy się moja sam na sam ręka z twoją zmierzy,

Poznasz, Hektorze, jakich my mamy rycerzy…
Którym rycerski z tobą niestraszny uczynek.

Ale nie zwlekaj boju, zacznij pojedynek!
A Hektor: — «Cny Ajasie, nie trwóż ty mnie słowy,
Nie doświadczaj jak dziecka albo białogłowy,
Co nie znał dzieł wojennych! Bo rycerskie sprawy
Od kolebki są dla mnie najmilsze zabawy.

Na prawej i na lewej umiem trzymać tarczę,
Tak że niezmordowany długo bić wystarczę,
Piesze w tańcu Aresa zdolnym zwodzić bitwy
I ogniste na dzielnych rumakach gonitwy.

A skoroś taki, skrycie pociskiem nie mierzę,
Lecz jeśli mi się uda, otwarcie uderzę».
To rzekł i dzidę rzucił, a pocisk gwałtowny
Trafia w puklerz Ajasa siedmią skór warowny:
Przebija blachę z miedzi i sześć skór przedarła
Silna dzida, w ostatniej ledwie się oparła.

Znowu Ajas szlachetny swą dzidą niezłomną
Mierzy i trafia w tarczę Hektora ogromną:
I przez tarczę gwałtowny grot drogę otwiera,
I kirys, mocno tkany, na ciele przedziera
I na boku od wnętrza szatę mu przewierci:
Schylił się zręcznie Hektor i wydarł się śmierci.

239-242 Oba z puklerzów dzidy wyciągnąwszy razem,
Z bliska sobie śmierć niosą zabójczym żelazem:
Bo jak lwy ścierwo żrące lub zajadłe dziki,
Równie oba zawzięte walczą wojowniki.

243-247 Uderza w puklerz Hektor, lecz go nie przebija:
Twardą miedzią odparty grot dzidy się zwija.
Ajas razy po razach zadawać pośpieszał,
Wpadającego nagle bohatera zmieszał
I zadrasnął go w szyję żeleźcem pociska;

248-253 Jemu natychmiast z rany krew czarna wytryska.
Lecz i tak mężny Hektor pola nie odbieżał:
Cofnąwszy się, głaz porwał, co na ziemi leżał,
Głaz wielki, chropowaty, i silnym ramieniem
W twardy puklerz Ajasa ugodził kamieniem:
Zaraz miedzi chrapliwe ozwały się jęki.

254-256 Lecz Ajas jakby młyński kamień wziął do ręki
I kręcąc go, niezmierne swe siły natęża:
Leci ogromny kamień z rąk ogromnych męża.

257-262 Strzaskał puklerz, stłukł nogi: bohater się wzdrygnął.
Upadł na wznak z puklerzem, lecz go Feb podźwignął
Już i mieczów rycerze dobywają groźnych,
Gdy się do nich szanownych dwu zbliżyło woźnych
(Urząd poselstwem bogów i ludzi wsławiony):
Idej przyszedł z trojańskiej, Taltyb z greckiej strony.

263-266 Ci berła wśród zajadłych bohaterów kładą,
A Idej pierwszy rzecze, mądrą znany radą:
— «Przestańcie już, synowie, już walczyć nie trzeba,
Bo obydwu zarówno kochają was nieba.

267-272 Znamy, żeście obadwa niezwalczonej mocy,
Ale noc się przybliża, ustąpcie więc nocy».
Na to Ajas mądremu rzecze Idejowi:
— «Hektora zobowiążcie, niech on oto mówi:
On nadzwyczajnym wszystkich nas wyzwał przykładem,
Więc, co zrobi, ja chętnie jego pójdę śladem».

273-276 A Hektor: — «Gdy, Ajasie, masz od bogów tyle,
Że twa roztropność równa odwadze i sile,
Bo ci w odwadze wszyscy ustąpią Achiwi,
Nie chciejmy w pojedynku dziś być uporczywi.

277-282 Jeszcze się w polu sławy zetrze nasze męstwo,
Aż wreszcie mnie lub tobie da wyrok zwycięstwo...
Lecz dary wzajemnymi uprzedźmy rozstanie,
Aby o nas mówili Grecy i Trojanie:
— «Walczyli w gniewie, który mężne serce bodzie,
A rozeszli się z sobą w przyjaźni i zgodzie!»

283-285 To do Ajasa Hektor wyrzekłszy szlachetny,
Ze srebrnymi pochwami podał mu miecz świetny
I pas rycerski przydał na dowód szacunku;

Ajas mu purpurowy dał pas w podarunku.
Rozchodzą się rycerze: ten do Greków śpieszy,
A Hektor się udaje do trojańskiej rzeszy.

Jaką się ich radością serca rozpływały,
Że spod silnej Ajasa ręki wyszedł cały!
A zatem go do miasta weseli prowadzą,
Lecz że go widzą, ledwie oczom wiarę dadzą...
Grecy czuwają, póki cień nocy nie minie,
I miłej używają ochoty przy winie.

Trojanie jedzą w mieście i ich przyjaciele.
Ale gniewny gotuje Kronid nieszczęść wiele.
Grzmi strasznie. Ci na ziemię zbledli wino leją,
I poty do ust czaszy przybliżyć nie śmieją,
Póki bogu pioruna nie zrobią ofiary;

Kładą się, a sen słodkie na nich sypie dary.

Une Sacra · wydanie 1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

KSIĘGA VIII

✦

1-4 Już w szkarłatne Jutrzenka przybrana odzienie
Siała złote po całym okręgu promienie,
Gdy ojciec nieśmiertelnych, co piorunem włada,
Na wierzchołku Olimpu radę bogów składa.

5-7 Wszyscy milczą, on myśli obwieszcza w tej mowie:
— «Słuchajcie mnie boginie, słuchajcie bogowie,
I poznajcie niezmienne wyroki mej woli!

8-10 Niech przeciw nim wystąpić sobie nie pozwoli
Nikt z bogów ani bogiń! Chylcie się do zgody,
Bym spełnił me zamysły bez żadnej przeszkody!

11-18 A ktokolwiek z niebiańskiej wysunie się rzeszy
I Trojanom lub Grekom na wsparcie pośpieszy,
Ranny wróci do nieba: lub go sam pochwycę
I aż w okropną wtrącę Tartaru ciemnicę,
W te dalekie, pod ziemią wydrążone jamy,
Które wzmacnia próg z miedzi, a z żelaza bramy
Tak głęboko pod Hadem, jak nad ziemią nieba:
Pozna, żem najmocniejszy, że mnie słuchać trzeba.

19-23 Na dowód, jak przeciw mnie słabiście i niscy.
Uwiążcie łańcuch złoty, ciągnijcie go wszyscy;
Lecz pracując z największym siły natężeniem,

Ściągnąć nie potraficie złączonym ramieniem
Zeusa rządzącego światem samowładnie.

24-26 A ja go wziąwszy w ręce wszystko zrobię snadnie,
Pociągnę ziemię, morza i wszelkie istoty;
Gdy do wierzchu Olimpu łańcuch przypnę złoty.

27-30 U góry wisieć będzie ten rzeczy zbiór mnogi:
Takem wyższy nad ludzi, tak wyższy nad bogi...
Zeus zaprzągł z miedzianymi rumaki kopyty,
Włos im na pysznych karkach pływa złotolity;

31-34 Równie złotą na boskie ciało szatę wkłada,
Złoty bicz w rękę bierze i na wozie siada.
Ruszył lejc, zaraz bystre suwają rumaki
Między ziemią i nieba gwiaździstego szlaki;

35-38 Na wierzchołek wyniosłej Idy prosto zmierza,
Oblanej krynicami, płodnej matki zwierza.
Na poświęconym sobie wnet staje Gargarze,
Gdzie się kadzidłem jego kurzyły ołtarze.

39-42 Tam ojciec nieśmiertelnych zatrzymuje konie
I wyprzągłszy je, w mglistej ukrywa zasłonie.
Sam, chwałą otoczony, usiada wysoko,
Skąd i Troję, i flotę widzi jego oko.

43-48 W namiotach swych posiłek wziąwszy greccy męże,
Zaraz kładli na siebie z pośpiechem oręże.
Trojanie w murach miasta przywdziewają zbroje,

A lubo mniejsi w liczbie, gotowi na boje:
Każdy śmiały, potrzebą twardą przynaglony,
Stawić piersi szlachetne za dzieci i żony.

49-52 Pełne miasto od miedzi błyszczącej się broni,
Otwarte wszystkie bramy: i mężów, i koni
Cisną się hurmem w pole niezliczone tłoki,
A zgiełk i pomieszanie przebija obłoki.

53-58 Gdy się na polu walki oba wojska znidą,
Wnet się z puklerzem puklerz, dzida miesza z dzidą.
Siła walczy na siłę, tarcza trze się z tarczą,
Zgiełk się szerzy, pociski na powietrzu warczą,
Krzyczą zwycięzcy, smutnie jęczą zwyciężeni,
Ziemia płynie, od krwawych rozmiękła strumieni.

59-64 Póki się dzień przy świetle jutrzenki rozwijał,
Wzajemnie się srogimi razy lud zabijał;
Lecz gdy słońce ubiegło połowę swej drogi,
Ten, pod którego władzą i ludzie, i bogi,
Wziął złote w ręce szale, włożył dwa wyroki,
W których był oznaczony śmierci sen głęboki;

65-68 Ich ciężar przyszłość obu ludów zapowiada.
Waży je, wraz nieszczęście na Greki wypada,
Bo ich do ziemi na dół zniżają się losy,
A trojańskie się w górę wznoszą pod niebiosy.

69-72 Sam zaczął grzmieć na Idzie. Skoro gromy padły,
Zmieszały się Achaje, zadrżały i zbladły.
Nie śmiał stać Idomenej ni Atryd, ni drudzy,
Ni dwa Ajasy, godni Aresowi słudzy.

73-76 Sam Nestor, czuwający w polu i obozie,
Został, choć mimo chęci: koń przy jego wozie
Ranny w głowę, gdzie z czoła zaczyna się grzywa,
A tam raz odebrany najszkodliwszy bywa;

77-79 Od Parysa rzucony grot mu w mózgu siedzi,
Wspina się koń na nogi i pląta się w miedzi.
Gdy wstawszy, lejce starzec swym mieczem przecina.

80-83 Niosą Pryjamowego bystre konie syna:
Hektor leci, którego niezwalczona cnota.
Już by był koniec, starcze, twojego żywota,
Gdyby cię nie wsparł Tydejd smutnym tknięty losem;

84-86 Więc zawołał straszliwym na Itaka głosem:
— «Zacny synu Laerta, mądry Odyssesie,
Co czynisz? Dokąd ciebie niegodny strach niesie?

87-90 Strzeż się, by cię kto z tyłu nie dostał orężem;
Zostań, zasłońmy starca przed zajadłym mężem!»
Tak wołał. Odyseusz tym głosem nie tknięty,
Choć zahartowan w bojach, bieżał na okręty;

91-96 Sam się więc Tydejd rzuca na dzidy, na miecze,
Starca wóz swym zasłania wozem i tak rzecze:
— «Przemagają się młodzi, bo są w wieku kwiecie,

Ciebie siła opuszcza i lat ciężar gniecie:
Sługa słaby, mdłe konie. Więc w tak ciężką porę,
Siadaj, szanowny mężu, na mój wóz cię biorę.

97-99 Doświadczysz koni Trosa, jak zręcznie koleją
I cofać się na polu, i natrzeć umieją,
Wzięte Ajnejaszowi przez krwawe spotkanie.

100-102 O twoich koniach słudzy mieć będą staranie,
Te zwróćmy na Trojany, wnet Hektor obaczy,
Ile ten oszczep w ręku Diomeda znaczy».

103-106 Tej przyjacielskiej radzie starzec był przychylny.
Eurymedon cnotliwy, a z nim Stenel silny
Zaraz Nestora konie na stronę odwiedli,
Dwaj zaś bohaterowie na jeden wóz wsiedli;

107-109 Nestor wziął lejc do ręki. Krótka była pora,
Gdy się do walecznego zbliżyli Hektora,
Który na świetnym wozie biegł na nich wzajemnie.

110-112 Pierwszy Tydejd grot rzucił, ale nadaremnie:
Chybił Hektora, tylko ostrzem swojej broni
Enijopa utrafił, stróża jego koni.

113-116 Padł z wozu, konie nagłym cofnęły się zwrotem,
A on z lubym na zawsze rozstał się żywotem.
Nie mógł Hektor nie uczuć nad tą stratą bolu,
Ale choć z umartwieniem, zostawił go w polu.

117-120 Sam patrzy, czy gdzie jeździec nie nada się śmiały;
Niedługo rządcy jego bieguny czekały:
Widzi Archeptolema, mężnego rycerza,
Wraz go sadza na wozie i lejc mu powierza.

121-123 Byłyby srodze zbite dardańskie narody
I do miasta wpędzone jak do stajni trzody,
Gdyby tego nie postrzegł władca wiekuisty;

124-126 Zatem strasznie grzmieć zaczął i piorun ognisty
Tuż przed bystrymi końmi Diomeda cisnął;
Z zajętej na powietrzu siarki płomień błysnął.

127-130 Tym przestraszone konie pod dyszlem upadły,
Świetny lejc z rąk upuszcza sam Nestor wybladły
— «Tydejdzie — mówi z drżeniem — rzućmy dzisiaj boje,
Czym prędzej do ucieczki zwróć rumaki twoje.

131-133 Nie widzisz, że nam Zeus odmawia zwycięstwa?
Dziś dał chwałę dla tego bohatera męstwa,
Drugi raz, kiedy zechce, i nas nią ozdobi.

134-137 Lecz przeciw Zeusowi nic człowiek nie zrobi,
Choćby największej siły: bo on wszystkim włada».
A na to Nestorowi Tydejd odpowiada:
— «Z twoich ust wychodzącą prawdę uznać muszę.

138-140 Ale boleść okrutna przejmuje mi duszę;
Wśród Trojan Hektor powie: — «Gdym go w polu gonił,
Przed mym orężem Tydejd aż w nawach się schronił».

141-143 Tak on się chlubiąc, przyzna mi duszę nikczemną.
Ach! Niech się raczej ziemia rozstąpi pode mną».
— «Cóż ja to od mężnego słyszę Diomeda?

144-148 Niech cię Hektor upodla, nikt mu wiary nie da.
Darmo powie, żeś gnuśny, żeś prędko strwożony,
Zawstydzą go Trojanie i trojańskie żony:
Tyle ich trupem legło z twojego oręża,
Niejedna tam młodego opłakuje męża».

149-151 Wraz konie pędzi między pierzchające szyki.
A natenczas Trojanie z strasznymi okrzyki
Puszczają na nich groty, gdy zwrócili czoła;

152-154 A Aresowy Hektor wielkim głosem woła:
— «Tydejdo, ciebie Grecy szanują biesiadą,
Kruż pełny nalewają i lepszą część kładą.

155-158 Teraześ wzgardy godzien, o podła niewiasto!
Leć na twą zgubę, dziewko! Nie ty pewnie miasto
I wieże nasze zwalisz, nie ty weźmiesz żony:
Prędzej legniesz na piasku tą ręką zwalczony».

159-163 Rzekł, a w Tydejdzie serce na dwoje się chwiało:
Już chciał konie skierować i spotkać się śmiało,
Trzykroć chciał iść za głosem rycerskiej ochoty,
Trzykroć Zeus hucznymi odezwał się grzmoty,
Dając znak niepewnego Trojanom zwycięstwa.

164-166 Hektor woła na swoich, zachęca do męstwa:
— «Trojanie i Likowie! Postawcie się śmiele
Okazać zwykłe męstwo, wierni przyjaciele!

167-171 Widzę, co nam przychylny Zeus zapowiada:
Nas pewna czeka chwała, a Greki zagłada.
Głupi! W tych murach słabych, w tej ufają tamie:
Nie zdoła nas odeprzeć, wnet Hektor ją złamie,
Konie me szybkim pędem przeskoczą te rowy.

172-174 Gdy do naw przyjdę, ogień niech będzie gotowy,
Flotę grecką na pastwę oddam mu i razem
Przelękłe Greki w dymie wytępię żelazem».

175-177 Tak rzekł i tymi słowy zachęca swe konie:
— «Lampie szlachetny, Ksancie, Podargu, Ajtonie,
Nuż dziś godnie waszemu wysłużcie się panu!

178-182 Wszak Andromacha moja, królewskiego stanu,
Sama wam niesie obrok, dostarcza napoju,
I ilekroć do domu powrócicie z boju,
Pierwej zawsze pamięta o wasze wygody,
Niźli o mnie, choć jestem jej małżonek młody.

183-187 Natężcież teraz siły, żebyśmy dostali
Lub Nestora puklerza (świat go cały chwali,
Bo sam złoty i jego rękojeść jest złota),
Lub kirysa Tydejda, na którym robota
Hefajsta wszystkie swoje wyraziła cuda.

188-191 Jeśli nam te dwa łupy dziś zdobyć się uda,
Tej nocy wsiadłszy Grecy na szybkie okręty,
Nazad wracając, morskie poorzą zamęty...
Tymi on słowy serca swym koniom dodaje.

192-194 Natychmiast aż do rowu odparci Danaje.
Hektor na czele swoich śmiałym stąpał krokiem,
Naokoło rzucając zapalonym okiem.

195-200 A jako gdy pies żwawy lwa ściga lub dzika,
Wszystkie zważa obroty swego przeciwnika,
Skąd łatwiej pochwycony być może zwierz srogi,
Czyli go za bok urwać, czyli też za nogi:
Tak Hektor ściga Greki, trupem ziemię kryje
I z pierzchających szyków ostatniego bije.

201-204 Kiedy już za okopy przeszli i za rowy,
I pod orężem Trojan wielu dało głowy,
Stają, zachęcają się, ręce w górę wznoszą
I bogów nieśmiertelnych o ratunek proszą.

205-210 Hektor konie przy rowie pędzi zapalony,
Błyska Aresa wzrokiem i strasznej Gorgony.
Postrzegła Hera oręż Hektora zwycięski,
Więc mówi rozbolała nad greckimi klęski:
— «Nie damyż wsparcia Grekom, gdy ten naród luby
Już prawie do ostatniej przybliża się zguby?

211-218 Ile mąż jeden dzielnych obalił rycerzy!
Hektor zajadły wszędzie strach i pogrom szerzy,
Gdziekolwiek się obróci, mnóstwo Greków pada»,
— «Już by on dawno zginął — Pallas odpowiada
Orężem greckim w oczach Ilijonu pchnięty:
Lecz twardy na me chęci, na prośby niezgięty
I niesłusznie swoimi szafujący względy,
Ojciec wstrzymuje serca mojego zapędy.

219-223 Niepomny, że przeze mnie jego syn ocalał,
Gdy go nieznośną pracą Eurystej przywalał.
Tetydzie Kronid sprzyja, Tetys ukochana,
Że go wzięła za brodę, ściskała kolana,
Aby uczcił Achilla, który miasta wali;

224-228 Przyjdzie czas, że i moich trosków się użali
I powie, że ma lubą swą córę w Palladzie.
Twoja ręka niech jarzmo na rumaki kładzie,
A ja tymczasem w złotym Zeusa pokoju
Orężem ramię moje okryję do boju.

229-232 Obaczym, jeśli dumny Hektor się ucieszy,
Kiedy nas ujrzy nagle wśród walczącej rzeszy.
Złamane przy okrętach trojańskie zastępy
Tłustym ścierwem paść będą głodne psy i sępy».

233-235 Rzekła; Hera się jednej chwili nie ociąga,
Złoty szor kładzie, w jarzmo rumaki zaprząga,
Do Zeusa zaś domu odchodzi Pallada.

236-242 Tam fałdzista zasłona przy jej nogach spada,
Dzieło arcyozdobne jej przemyślnej ręki.
Sama, idąc na wojnę płodna w płacz i jęki,
Ojcowski wdziewa kirys, a ręką niezłomną
Bierze tę dzidę ciężką, długą i ogromną,
Którą, gdy gniew jej serce lub zemsta zapala,
Najmężniejszych rycerzy zastępy obala.

243-245 Hera biczem ostrzegła bystre konie swoje;
Same się skrzypiąc niebios otwarły podwoje,
Których tam Hory strzegą czuwającym okiem;

246-250 Te Olimp i zasłonią, i zamkną obłokiem.
Tędy boginie bystre poganiają konie.
Kronid je obaczywszy strasznym gniewem płonie,
Woła Irydy w złote ustrojonej pióra:
— «Bież! Mów, niech mi się wróci i żona, i córa!

251-257 Niechaj mi się przed oczy nie stawią niebacznie,
Nienajlepsza się bitwa między nami zacznie,
Bo co mówię, to zrobię, a wyrok mój taki:
Najpierwej im przy wozie skaleczę rumaki,
Same z wozów postrącam, a wozy połamię,
Na ciele zaś bolesne wypiętnuję znamię:
Dziesięć lat ran nie zgładzi, które piorun zada.

258-260 Co to jest walka z ojcem, obaczy Pallada.
Zaś Hery zapalczywość nie tak mi jest dziwna,
Bo ona zawsze moim zamysłom przeciwna».

261-265 Irys wyciągająca wiatr lekkim obrotem
Pospiesza z Idy bystrym do Olimpu lotem,
Przy bramie je spotyka, zatrzymać się prosi
I wiernie rozkaz dany Zeusa donosi:
— «Dokądże to spieszycie? Co was tak zapala?

266-271 Achajom Zeus wsparcia dawać nie pozwala.
Jeśli spełni, co wyrzekł, los wasz będzie taki:
Najpierwej wam przy wozie skaleczy rumaki,
Same postrąca z wozów, a wozy połamie,
Na ciele zaś bolesne wypiętnuje znamię:
Dziesięć lat ran nie zgładzi, które piorun zada.

272-276 Co to jest walka z ojcem, obaczy Pallada».
To powiedziawszy, poszła Irys nieleniwa.
Do Pallady zaś smutna Hera się odzywa:
— «Pallado, serce moje na to nie zezwoli,
Aby walczyć z Zeusem dla śmiertelnych doli.

277-279 Niech giną albo żyją, jak wyrok rozrządzi,
Niechaj podług mądrości swojej Kronid sądzi,
Trojan lub Greków szczęście przedłuża czy skraca».

280-283 To mówi i natychmiast nazad konie zwraca.
Hory je tam wyprzęgły, zdjęły szor wspaniały
I w żłobach ambrozyjską paszę im podały,
A piękny wóz o ścianę błyszczącą oparły.

284-287 Zasępiły się smutkiem, złością się rozżarły,
Siadły jednak boginie w inszych bogów gronie.
I Kronid pędzi z Idy do Olimpu konie:
Lecą bystre rumaki do bogów mieszkania.

288-291 Posejdon je wyprząga, wóz pyszny zasłania
Świecącym się pokryciem, w miejscu postawiony.
Wstępuje ojciec bogów na swój tron wzniesiony:
Olimp się trząsł po każdym chmurowładcy kroku.

292-295 Gniewna Hera z Palladą siedziały na boku,
Złość zapala ich serca, upór wargi ścina;
Postrzegł ich myśli Kronid i pierwszy zaczyna:
— «Skąd, Hero i Pallado, umysł wasz stroskany?

296-299 W krótkiej potyczce od was zniesione Trojany,
Którymeście nienawiść wieczną poprzysięgły?
Wiedzcie, choćby się na mnie wszystkie bogi sprzęgły,
Wszystkie legną pod mojej prawicy zamachem.

300-305 Lecz przejęte zbawiennym wprzód byłyście strachem,
Niżeli was ujrzały w polu krwawe boje;
Bo powiadam, a znacie, czym są słowa moje:
Gdybyście waszej chciały dokonać niecnoty,
Uderzone ode mnie piorunnymi groty
Już byście nie wróciły do bogów siedliska!

306-311 Na te słowa z Palladą Hera wargi ściska;
W obu piersiach na Troi zgubę złość zaciekła.
Siedziały blisko siebie, Pallas nic nie rzekła,

Chociaż ją w głębi serca straszliwy gniew zjada,
Hera wstrzymać nie może, tak więc odpowiada:
— «I dlaczego nas martwisz surowym wyrazem?

312-315 Dlaczego się z tak srogim rozwodzisz przekazem?
Któż nie wie, że się twojej nic nie oprze sile?
Żałujem tylko Greków, których legło tyle
I nad którymi jeszcze smutna wisi dola.

316-325 Wstrzymamy się od wojny, gdy to twoja wola...
— «Skoro światu Jutrzenka złotym błyśnie włosem,
Obaczysz, Hero — groźnym rzekł Kronida głosem
Jak Hektor będzie Greki bił ręką zwycięską,
Aż powszechną narodu poruszony klęską
Wielki stanie Achilles na pobojowisku,
Niosąc wsparcie Achajom w ostatnim uścisku...
Ty, choćbyś krańce ziemi i morza obiegła,
Gdzie Kronosa z Japetem jaskinia odległa
Kryje, którzy Tartarem czarnym otoczeni

326-328 Nie znają wiatrów tchnienia ni światła promieni
Choćbyś tam nawet poszła, twe gniewy mam za nic,
Bo wiem, że zuchwałości żadnych nie znasz granic».

329-331 Na to i słowa Hera zmartwiona nie rzekła.
Tymczasem ziemię czarnym kirem noc powlekła,
A słońce świetną głowę skryło w oceanie.

332-334 Z żalem gasnące światło widzieli Trojanie;
Przeciwnie Grekom, tyle cierpiącym od rana,
Przyjemna noc i trzykroć była pożądana.

335-337 Ściągnąwszy lud na przestrzeń od trupów daleką,
Hektor miał Trojan radę nad Skamandru rzeką;
Zsiedli z wozów, słuchali słów z ust Pryjamida.

338-342 Jedenastołokciowa w ręku jego dzida,
Błyszczy się ostrze złotym objęte pierścieniem;
Wódz tak mówi otoczon licznym zgromadzeniem:
— «Słuchajcie mnie, Trojanie i Dardany mężne,
I wiernych sprzymierzeńców zastępy potężne!

343-346 Mniemałem, że zniszczywszy achajskie narody,
Wrócę dzisiaj zwycięzcą w Ilijonu grody:
Ale noc nieprzyjazne rozpostarła cienie,
Jej winni Grecy swoje i naw ocalenie.

347-350 Czarnej ustąpmy nocy, gotujmy wieczerze,
I koń wyprzężon z wozu niech posiłek bierze.
Sprowadźcie z miasta wszystko, co do uczty trzeba:
Woły, owce i wino, i dostatkiem chleba.

351-353 Drzewa także przywieźcie, aby niźli ranna
Wnidzie Jutrzenka, światłość biła nieustanna
I błyszczące płomienie, aż do nieba wzniosła;

354-358 Bo może Grecy, szybkie zgotowawszy wiosła,
Uciekać zechcą skrycie przez morskie odmęty:
Niech przynajmniej nie wsiędą spokojnie w okręty,

Niech strzała ich dosięgnie albo grot miedziany
I aż w domach głębokie opatrują rany!

359-363 Niech klęska ich narodom za naukę stoi,
Aby nigdy nieść wojny nie śmiały do Troi!
Woźni zaś w mieście wielkim to powiedzą głosem,
By młodzież i poważne starce z siwym włosem
Wstąpiły na stawiane boską ręką wieże;

364-366 Płeć niechaj ognie pali i niech każdy strzeże,
Ażeby się zdradziecko Achaje nie skradły
I w miasto pozbawione obrońców nie wpadły.

367-369 Tak uczyńcie, jak mówię, Trojanie waleczni!
Obmyśliłem, żebyśmy dziś byli bezpieczni...
Dziś przez całą noc pilnie odprawujmy straże!

370-377 Rano, skoro się pierwsza Jutrzenka pokaże,
Poniesiem bój okrutny aż pod same nawy.
Obaczę, czy Diomed, ów rycerz tak żwawy,
Do murów mnie odpędzi, czy sam legnie trupem
I ozdobi prawicę moją świetnym łupem...
Obym się tak nie starzał i tak nie umierał
I taką cześć jak Pallas i jak Feb odbierał,
Jak pewny jestem w dzień ten Achajów zagłady!

378-380 Rzekł, a na to niezmierny powstał okrzyk rady.
Czynią rozkaz rycerze: wraz każdy wyprzęże
I do wozu spocone konie lejcem wiąże.

381-384 Z miasta zaś sprowadzają, co do uczty trzeba:
Woły, owce i wino i dostatkiem chleba.
Zwożą drzewo, palą się mnogie w polu stosy,
A wiatry wznoszą gęste dymy pod niebiosy.

385-394 Przez noc dumną Trojanie pasąc się nadzieją,
Siedzą zbrojni w swych szykach, ognie zaś goreją.
Jako gwiazd grono pięknie przy księżycu błyszczy,
Gdy wiatr tak przyjemnego widoku nie niszczy,
Góry widać i wzgórki, i zielone gaje,
Całe się niebo w swojej świetności wydaje,
A pasterz w miłym sercu raduje się szczerze:
Tak też, gdzie Ilijonu czerniły się wieże,
Między achajską flotą i Skamandrem czystym
Całe się świeci pole płomieniem rzęsistym.

395-398 Tysiąc ogniów się pali, a przy każdym siedzi
Pięćdziesiąt bohaterów błyszczących od miedzi.
Jęczmień i owies chrupiąc, wyglądają konie,
Aż się Jutrzenka wzniesie na różanym tronie.

Une Sacra · wydanie 1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

KSIĘGA IX

✦

1-3 Tak czuwali Trojanie, gdy na Greków padła
Zimnego strachu siostra, Ucieczka wybladła:
Ranne bólem, najstarsze umysły się chwieją.

4-8 Jak gdy nagle z Zefirem Boreasz zawieją
Burząc ocean od ryb mnogich zamieszkany,
Na bałwanach się czarne podnoszą bałwany
Zielsko i pianę miecąc morskiego łożyska:
Tak strach w Achajów piersiach drżącym sercem ciska.

9-12 Obchodzi Agamemnon, cały w smutku, w trwodze,
I woźnym rozkazuje zwołać pierwsze wodze,
Lecz razem głos miarkować. Jego wspólna strata
Najmocniej boli, jego najwięcej przygniata.

13-17 Usiadły wodze, troski na wszystkich wyryte.
Powstał król Agamemnon, łzy lejąc obfite
Jak zdrój, który spod skały bystrym nurtem ciecze,
I gęstym przerywane jękiem słowa rzecze:
— «Przyjaciele, wodzowie, plemię wojny boga!

18-20 W ciężką mnie trudność wprawia Zeusa moc sroga:
Bo, nielitosny, przedtem dał mi obietnicę,
Że nie wrócę, aż Trojan obalę stolicę.

21-24 Teraz mi każe płynąć do Argos bez sławy,
Kiedym już tyle ludu stracił przez bój krwawy...
Więc czas już do kochanej ojczyzny pośpieszyć,
Bo trudno się nad Trojąą zwycięstwem ucieszyć».

25-30 Rzekł, a na to ucichło całe zgromadzenie,
I długo smutnym wargi ścisnęło milczenie;
Aż nareszcie Diomed waleczny tak powie:
— «Nie miej za złe, że płochej sprzeciwiam się mowie...
Jeśli sam chcesz powracać, powracaj w tej porze,
Nawy twe bliskie brzegów, otwarte jest morze;

31-36 Drudzy zostaną Grecy, aż Troi dobędą.
Jeśli i ci chcą wrócić, niech na nawy wsiędą,
Niech płyną; my haniebnej ucieczki nie dzielem
I póki będziem walczyć oba ze Stenelem,
Aż dumne wywrócimy Ilijonu grody,
Bośmy tu za boskimi przybili powody».

37-39 Rycerski Diomeda głos wszystkich przenika
I zadziwiona rada z poklaskiem wykrzyka,
Gdy stary powstał Nestor: — «Godny ojca synu!

40-42 Nie tylko słyniesz w polu z rycerskiego czynu
I radą pierwszy jesteś w rówieników rzędzie.
Nikt z Greków czucia twego naganiać nie będzie.

43-46 Wszyscy, co tu jesteśmy, zgodzimy się na nie;
Najgłówniejsze atoli opuściłeś zdanie...
Teraz nocy słuchajmy, gotujmy wieczerze,

Niech za murem przy rowie straż mają rycerze!

47-52 Najlepiej tę powinność poruczyć młodzieży.
Królu, masz moc, do ciebie rozkazać należy.
Wiekiem zaś oświeconych przywołaj na radę
I daj im, jak przystoi, w namiocie biesiadę...
A kiedy się wybrani wodzowie zgromadzą,
Najlepszą radę przyjmiesz, jaką natchną nieba.

53-55 Ach! Jak dziś Grekom rady roztropnej potrzeba!
Trojanin ognie pali przy okrętach blisko:
Któż zimno patrzeć może na to widowisko?

56-62 Ta noc lub zgubi wojsko nasze, lub ocali».
Tak rzekł, a wszyscy jego radzie się poddali.
Wraz się na straż rycerze wyprawiają młodzi:
Nestora syn, Trazymed, najpierwszy wychodzi,
Za nim Jalmen, Askalaf, Aresowe syny,
Afarej i Deipir, i śmiałymi czyny
Sławny Meryjon, siódmy — zacny syn Kreona.

63-65 Idzie młodzież długimi dzidy uzbrojona,
Siedmiu wodzów, swej rocie każdy przewodniczył,
Każdy pod swoją władzą stu młodzieńców liczył.

66-69 Z bronią w ręku przy rowie i murze zasiedli,
Tam zapalili ognie i wieczerzę jedli.
Agamemnon w namiocie swoim stół zastawia
I najcelniejszym wodzom wdzięczną ucztę sprawia.

70-75 Nikt sobie tam smacznego pokarmu nie szczędził,
A gdy głód i pragnienie każdy już odpędził,
Starzec, z mądrych mający rad powszechną sławę,
Gorliwy o narodu achajskiego sprawę,
Zaczął swoje wykładać myśli w tym sposobie:
— «Królu! Od ciebie zacznę i skończę na tobie.

76-78 Ciebie Zeus na czele narodów posadził,
Dał ci berło i prawa, żebyś o nich radził,
Zdania więc pierwszość zawsze przy tobie zostaje.

79-81 Ale kiedy kto inny dobrą radę daje,
Słuchać jej powinieneś, a w uważnym względzie
Objąwszy rzeczy, przyjąć to, co lepsze będzie.

82-87 Ja wszystko powiem szczerze podług przekonania
I sądzę, że tu nie da nikt lepszego zdania.
Nie dziś je mam dopiero, ale wtedy jeszcze,
Bo klęski przeczuwało we mnie serce wieszcze,
Gdyś, królu, wzięciem branki Achilla rozżalił,
Nikt natenczas postępku twojego nie chwalił.

88-91 Ja cię wstrzymać od tego chciałem przedsięwzięcia,
Lecz ty, słuchając dumnej wielkości natchnięcia,
Obraziłeś rycerza, którego czczą bogi,
I dziś jeszcze w namiocie masz jego łup drogi.

92-95 Myślmy, jak by w nim zmiękczyć można gniew surowy
Przez miłe upominki, przez słodkie namowy».
Na to król: — «Mądry starcze, zawszem prawdę cenił

I wdzięcznie to przyjmuję, żeś mój błąd wymienił.

96-98 Precz, ode mnie nikczemne błędu pokrywanie:
Mąż, którego czci Zeus, sam za wojsko stanie.
Jak tego uczcił, srodze zgromiwszy Achiwy!

99-108 Ale kiedy zbłądziłem przez gniew popędliwy,
Chcę go znowu mnogimi złagodzić ofiary.
Wymienię je przed wami, oto moje dary:
Dziesięć talentów złota, siedm trójnogów czystych,
Dwadzieścia naczyń, koni dwanaście ognistych...
Siedm dziewcząt, zaleconych przemysłem i ciałem,
Które, gdy podbił Lesbos, dla siebie wybrałem,
Przenoszące pięknością cały ród niewieści,
A między nimi wzięta Bryzeis się mieści...
To wszystko zaraz weźmie, lecz niech się ukoi.

109-111 A jeśli nam pozwolą bogi dobyć Troi,
Kiedy zdobytych łupów będziem czynić działy,
Miedzią i złotem okręt wyładuje cały.

112-116 Dwanaście w nim Trojanek najpiękniejszych wsiędzie,
To jest, co najpierwszego po Helenie będzie.
Gdy nas wróconych ujrzy ojczysta kraina,
Za zięcia go przybieram, uczczę go jak syna,
Nie różnię go z chowanym w dostatku Orestem.

117-119 Chryzotemis, z cór pierwsza, których ojcem jestem,
Ifijanassa druga, trzecia Laodyka
Niech wybierze, bez opłat ślub ten go potyka.

120-123 Owszem, ja mu dam posag. Nikt tak nie obdarzył
Swej córy, gdy jej związki małżeńskie kojarzył.
Siedm pięknych miast ode mnie wianem odziedziczy…
Otrzyma on to wszystko, lecz niech się nie sroży.

124-126 Niechaj da się ubłagać i gniew z serca złoży…
— «Przemożny królu! — Nestor odzywa się stary
Wielkiej ceny przeznaczasz dla Achilla dary.

127-132 Wymieńmy zatem wodzów, którzy bez odwłoki
Do rycerza spiesznymi udadzą się kroki.
Ja powiem, byle nie był wybór mój daremny:
Niech Fojniks ich prowadzi, on bogom przyjemny,
Z nim Odyseusz mową, Ajas sławny dzidą
I dwaj woźni, Eurybat i Odyj, niech idą.

133-135 Dajcie wody na ręce, nakażcie milczenie,
Może się skłoni Kronid na nasze westchnienie».
Mądry wybór Nestora cała rada chwali.

136-138 Zaraz woźni na ręce wody im nalali,
A puchary w kwieciste ustrojone wieńce,
Pełne wina, roznoszą między nich młodzieńce.

139-141 Gdy bogom należyte oddali ofiary
I sami do dna z winem spełnili puchary,
Posłowie się do swojej zabierają drogi.

142-144 Nestor głosem i ręką daje im przestrogi,
Najbardziej zaś Itaki króla upomina,
Aby zmiękczył Peleja zawziętego syna.

145-147 Idą brzegiem, szumnymi szturmowanym wały.
I boga, co swym berłem świat ogarnia cały,
Proszą, by mogli skłonić w gniewie duch zacięty.

148-152 Wkrótce przyszli, gdzie stały Ftyjotów okręty.
Zastają zajętego graniem bohatyra:
Odzywała się w ręku jego wdzięczna lira
(Łup ten, gdy Teby zdobył, znój jego nagrodził),
Śpiewał rycerskie dzieła, tak swe bóle słodził.

153-157 Patrokl siedząc naprzeciw nadstawuje ucha
I w milczeniu do końca jego pienia słucha.
Wtem posłowie wchodzą. Odyseusz na czele,
Stają przed bohaterem. Zadziwiony wiele,
Rzucił lirę i z miejsca natychmiast wyskoczył;

158-160 Wstał i Patrokl zdumiony, skoro wodzów zoczył.
— «Czyli was tu potrzeba, czyli przyjaźń trudzi
Rzekł ściskając ich Pelid — miłych witam ludzi.

161-164 Choć jestem zagniewany, was uważam przecie
Jako moich najdroższych przyjaciół na świecie».
To mówiąc, do namiotu swojego wprowadza
I na krzesłach purpurą okrytych posadza.

165-167 Zaraz do Menojtiosa odzywa się syna:
— «Największy mi dzban przynieś, nie oszczędzaj wina,
Niechaj czasza przed każdym napełniona stoi!

168-172 Przyszli do mnie najlepsi przyjaciele moi».
Na te słowa czym prędzej Patrokl się zawinie.
Pelid stawia przy ogniu szerokie naczynie,
Kładzie w nie wielkie sztuki kozy i barana,
Mieści się i ćwierć wieprza, tłustością oblana.

173-178 Automedon wstrzymywał mięso, Pelid siekał
I porąbane szuki na rożny nawlekał.
Patrokl wielki podnieca ogień silnym tchnieniem,
A gdy już konającym iskrzył się płomieniem,
Solą mięso potrząsa, węgle rozpościera
I obciążone rożny na głazach opiera.

179-182 Skoro się zaś upiekło wszystko jak potrzeba,
Z pięknych koszów wykładał Patrokl sztuki chleba;
Achilles mięso dzieli, siedząc z drugiej strony
Przeciw miejscu, gdzie siedział Odyseusz wsławiony.

183-191 Lecz i wezwanie bogów nie wyszło z pamięci:
Dla nich Patrokl pierwiastki mięsa w ogniu święci.
Im zgotowana uczta do smaku przypadła,
A kiedy już dość mieli napoju i jadła,
Ajas ostrzegł Fojniksa; lecz Itak nie czekał,
Nalał wina i rzeczy zagaić nie zwlekał:
— «Bądź szczęśliwy, Achillu! Uczty nam nie braknie,
I u Atryda mamy, czego serce łaknie,
I od ciebie jesteśmy przyjęci tak hojnie.

192-195 Lecz możnali się ucztą dziś bawić spokojnie?
Wielkiej, bogów kochanku, lękamy się klęski.
Jeśli nie błyśnie w twojej ręce miecz zwycięski,
Nie wiem, czy zginie flota, czyli się ocali.

196-198 Już ze sprzymierzeńcami Trojanie zuchwali
Obozem nawy nasze otaczają z bliska,
Ogień ich przed greckimi namiotami błyska;

199-205 Grożą, iż do okrętów przedrą się ich roty.
Kronid pomyślne znaki daje im przez grzmoty.
Hektor szczęściem nadęty miota się zażarcie,
A czując, że od władcy pioruna ma wsparcie,
Ni się na ludzi ni też na bogów ogląda:
Wściekły, wzejścia Jutrzenki jak najprędzej żąda,
Ażeby do ostatniej przywiózł nas żałoby;

206-208 Mówi, że z naw przepyszne pozdziera ozdoby,
Płomieniem nasze zniszczy okręty, a razem
Zdumione Greki w dymie wytępi żelazem.

209-211 Lękam się, żebym skutku tych gróźb nie obaczył
I żeby nam okrutny wyrok nie przeznaczył
Daleko od ojczyzny tu zginąć pod Troją.

212-214 Wstań więc i choć nierychło, zbaw nas ręką twoją.
Uskrom zuchwałych Trojan w szalonym zapędzie;
Gdy złe już dojdzie kresu, lekarstwa nie będzie.

215-220 Po zgubie ból uczujesz, lecz późna ta żałość.
Uprzedź więc dzień okropny i daj Grekom całość.
Ach! Przyjacielu, wspomnij na ojca przestrogę,
W sam dzień, gdy cię wyprawiał do Atryda w drogę:
— «Synu — rzekł — jeśli zechce Hera i Pallada,
Ich łaska bohaterską odwagę ci nada;

221-223 Ty hamuj dumne serce i umysł niezgięty:
Lepsza ludzkość, silniejsze dobroci ponęty»...
Niech więc rozum nad serca zapałem przemaga!

224-231 Agamemnon drogimi darami cię błaga
I byś tylko cierpliwie wysłuchać mnie raczył,
Powiem, jakie ci dary dopiero przeznaczył:
Dziesięć talentów złota, siedm trójnogów czystych,
Dwadzieścia naczyń, koni dwanaście ognistych...
Siedm dziewcząt, zaleconych przemysłem i ciałem,
Które, gdyś podbił Lesbos, wziął dla siebie działem,
Przenoszące pięknością cały ród niewieści.

232-235 A między nimi wzięta Bryzeis się mieści...
To masz zaraz, jak tylko gniew twój się ukoi.
A jeśli nam pozwolą bogi dobyć Troi,
Kiedy zdobytych łupów będziem czynić działy.

236-238 Miedzią i złotem okręt wyładujesz cały:
Dwanaście z tobą niewiast najpiękniejszych wsiędzie,
To jest, co najpierwszego po Helenie będzie.

239-241 Gdy wrócim, coś większego masz jeszcze w ofierze:
Uczci cię jako syna, za zięcia przybierze.
Różnicy między tobą i Orestem nie ma.

242-244 Rośnie mu trzy cór pięknych, jedna Chryzotema,
Ifijanassa druga, trzecia Laodyka:
Sam wybierzesz, bez opłat ślub ten cię potyka;

245-248 Owszem, ojciec da posag; nikt tak nie obdarzył
Swej córy, gdy jej związki małżeńskie kojarzył.
Siedem miast zięć od niego wianem odziedziczy…
Takie skoro gniew złożysz, czyni ci ofiary.

249-251 A jeślić nienawistny król i jego dary,
Ulituj się nad Greki w nieszczęściu tak srogiem,
Ty sam będziesz ich zbawcą, ty będziesz ich bogiem.

252-256 Oto dzień wielkiej chwały, oto właśnie pora,
Kiedy trupem szczęśliwie położysz Hektora.
Sam się pod oręż stawia w szalonym zapale,
Sam pod oczy przychodzi, chlubiąc się zuchwale,
Że mu żaden z rycerzy greckich nie jest rowny».

257-263 Pelid tak odpowiedział: — «Odysie szanowny!
Ja wam szczerze wyłożę czucia mojej duszy
I to powiem, od czego nic mnie nie poruszy,
Abyście, przedsięwzięcia mojego pamiętni,
Więcej dla uszu moich nie byli natrętni:
W równej mam nienawiści z Hadem obłudnika,
W którym chytrze odbiega serce od języka.

264-266 Otwieram więc myśl moją: i król wasz daremnie,
I kto z Greków rozumie, że ją zmieni we mnie.
Nie ma tu ceny męstwo, za nic krwawe znoje.

267-270 Czy kto z nieprzyjacielem ciągle toczy boje
I szuka niebezpieczeństw, czy podle tył poda,
Dla obu tu cześć jedna i jedna nagroda,
Jednak rycerz i gnuśnik równie legną w grobie.

271-279 Za tyle prac i znojów cóżem zebrał sobie?
Com zyskał, w każdym boju mogąc paść bez duchu?
Jak ptaszek, mając dzieci w miękkim jeszcze puchu,
Szuka żeru, o sobie dla nich nie pamięta,
Byleby tylko lube pożywił pisklęta:
Tak ja w nocach bezsennych ciężkiem znosił trudy,
We dnie się z walecznymi potykałem ludy,
Brodziłem ustawicznie we krwi nie znużony,
Piersi moich za wasze nadstawiając żony.

280-283 Dwanaście miast dobyłem z okręty mojemi,
Jedenaściem ich pieszy zwalił na tej ziemi:
Wziąłem łupy, mogłem się zbogacić niezmiernie
Lecz wszystko Atrydowi oddawałem wiernie.

284-287 Siedząc przy flocie, z mojej pracy się nadymał,
Mało rozdał, a więcej dla siebie zatrzymał...
Brankę mi wziął, mnie zdradził: próżne teraz żale,
Próżno mnie szuka podejść, znam go doskonale.

288-290 Niech z wodzami, niech z tobą radzi, cny Odysie,
Jak odeprzeć te ognie, które Troja niesie.
Niemałych on beze mnie już dokazał rzeczy.

291-293 Mur wyniósł, rów wykopał dla Trojan odsieczy.
Jeszcze palami szańce nasrożył dokoła;
Przecież i tak Hektora zatrzymać nie zdoła.

294-297 Dopókim ja na czele Greków na plac chodził,
Hektor od murów z dala potyczki nie zwodził,
Pod bramą stał i bukiem — raz na mnie zaczekał,
Ale gdym się przybliżył, natychmiast uciekał.

298-303 Już ja na niego więcej nie jestem zawzięty.
Z pierwszą Jutrzenką spycham na morze okręty.
Gdy z bogami Zeusa świętym uczczę darem
I wyładuję nawy kosztownym ciężarem,
Obaczysz je, gdy zechcesz, na płynnej przestrzeni
I jak od gęstych wioseł morze się zapieni.

304-307 Jeśli Posejdon dobrą żeglugę dać raczy,
Ojczystą ziemię flota za trzy dni zobaczy...
I drugim Grekom radzę powrócić do domu:
Nie legnie od waszego Ilijon pogromu.

308-314 Ma Troja wojska mężne, Zeus jej obrońca;
Nigdy wy pracy waszej nie ujrzycie końca.
Nieście odpowiedź wierną, jak posłom przystoi,
Że Pelid nigdy gniewu swego nie ukoi,

Że trwały w przedsięwzięciu. Przez inną więc radę
Niech oddalą od wojska i floty zagładę,
Bo na mnie polegają wcale bezrozumnie.

315-317 Fojniks niech tu zostanie i nocuje u mnie
Jutro na okręt ze mną wsiędzie, gdy stąd ruszę,
Lecz jeżeli sam zechce, bo go nie przymuszę».

318-325 Skończył, a na te słowa oniemiały posły:
Zdziwiła ich odmowa i ton tak wyniosły.
Aż z płaczem Fojniks drżący nad okrętów losem
Przerywanym jękami zaczął mówić głosem:
— «Jeżeli, Achillesie, ruszasz stąd okręty,
Nie chcesz floty ocalić i w gniewie zawzięty
Zamiast uśmierzenia się jątrzysz w sercu ranę,
Jakże tu sam, bez ciebie, mój synu, zostanę?

326-329 Mnie ojciec twój powierzył młode lata twoje,
Kiedy cię za Atrydem wysyłał na boje.
Nie znałeś jeszcze ani Aresowej sprawy,
Ani sztuki mówienia, z której tyle sławy.

330-338 Chciał więc twą niedojrzałość przeze mnie prowadzić,
Byś umiał dzielnie walczyć i rozsądnie radzić.
Synu! Nic mnie od ciebie oderwać nie zdoła,
Ni choćby zetrzeć zmarszczki chciał bóg z mego czoła,
Wrócić kwitnącą młodość, jaki wtenczas byłem,
Gdy dla niechęci ojca Grecyję rzuciłem...

Uciekałem przez wielkie Grecyi płaszczyzny,
Aż wreszcie obaczyłem Ftyjotów grunt żyzny,
I w trzody zamożysty, i obfity w zboże.

339-341 Nic z Peleja przyjęciem zrównać się nie może,
Kochał mnie, jak dla syna człowiek ma kochanie,
Gdy wpośród zbiorów ojcem na starość zostanie.

342-345 On mnie bogactwy, on mnie chwałą przyozdobił,
On dał berło i królem Dolopów mnie zrobił.
A ty, czym dzisiaj jesteś, Achillesie boski,
To najwięcej sprawiły moje czułe troski.

346-349 Jam cię zawsze na obiad do stołu prowadził:
Pókim cię na kolanach moich nie posadził,
Nie chciałeś brać pokarmu. Jam do ust przytykał
Czaszę, jam dawał sztuczki, któreś ty połykał.

350-355 Częstoś na szatę pokarm rzucił z ust dziecięcych.
Przykrość w pielęgnowaniu twych lat niemowlęcych
Znosiłem w tej nadziei, że gdy bóg przeszkodził,
Ażeby się potomek z mych bioder urodził,
Ciebie, plemię Peleja, za syna przyswoję,
I ty przeciw nieszczęściu wesprzesz starość moję.

356-361 Uśmierz się Achillesie! Jaki zakał szpetny,
Gdyby był niezbłagany umysł tak szlachetny!
Bogowie, wyżsi od nas cnotą, stopniem, władzą,

Jednak ludziom grzeszącym ubłagać się dadzą,
I choć już są gotowi ciężkie zesłać kary,
Łagodzą się przez prośby, kadzidła, ofiary.

362-364 Wszakże prośby Zeusa wielkiego są plemię:
Ułomne, słabą nogą wędrują przez ziemię,
Z czołem zmarszczką pokrytym, ze spuszczonym okiem.

365-367 Idą ciągle za Winą: ona silnym krokiem
Poprzedza je i szkody między ludźmi sieje;
Próśb ręka na jej rany słodki balsam leje.

368-371 Gdy przyjdą do człowieka, a ten ich usłucha,
Na jego ślub chętnego nadstawują ucha:
Kto je odrzuca, Zeus mści się tej pogardy,
Zsyła Winę i przez nią karze umysł hardy.

372-377 Uczcij je, Achillesie! Hołdów ci nie skąpią,
Którym i najzaciętsze umysły ustąpią.
Gdyby trwał w złości Atryd, uznać błąd swój zwlekał,
Gdyby darów nie dawał, innych nie przyrzekał:
Choć Greków stan okropny, nigdy bym atoli
Nie żądał, byś gniew złożył i wsparł ich w niedoli.

378-381 Dziś gdy wiele, na przyszłość więcej jeszcze daje,
Gdy cię przez pierwszych mężów błagać nie przestaje
I którzy są najlepsi przyjaciele twoi,
Ni prośbą ich, ni przyjściem gardzić nie przystoi.

382-391 Dotąd żal twój był słuszny, odtąd już nie będzie.
Znamy, jak dawni mieli cześć na wielkim względzie,
Zwyciężali gniew jednak i serce uporne,
Błagali się przez dary, przez prośby pokorne»...
— «Ojcze Fojniksie! Starcze kochany od nieba
Rzekł Achilles — mnie wcale takiej czci nie trzeba:
Kronid, pan niebios, chwałą zaszczyci mnie wszędzie:
I sam, póki ożywać te piersi duch będzie
I póki pełen zdrowia kolanami władam,
Zachowam ją. Ty słuchaj, co ja ci przekładam:

392-395 Nie przychodź dla Atryda jęczeć tu i szlochać,
Nieprzyjaciela mego ty nie możesz kochać:
Miłego w tobie męża wnet bym znienawidził:
Kim ja się brzydzę, trzeba, byś ty się nim brzydził.

396-399 Dziel moją cześć! Odpowiedź przez tych będą mieli;
Ty zostań i na miękkiej śpij u mnie pościeli.
Skoro błyśnie Jutrzenka, za pierwszym zaraniem
Naradzim się, czy ruszym, czy jeszcze zostaniem».

400-402 To rzekłszy, Patroklowi przez oka skazanie
Zalecił dla Fojniksa gotować posłanie
Chcąc, by prędzej myślały o powrocie posły.

403-405 Natenczas się odezwał tak Ajas wyniosły:
— «Pójdźmy, synu Laerta, nie masz tu co bawić,
Żadnego skutku prośby nie są zdolne sprawić.

406-408 Na radzie wybór greckich bohaterów siedzi
I niecierpliwie czeka jego odpowiedzi.
Odnieśmy oną wiernie, jakożkolwiek smutna.

409-411 Lecz w Achillesie dusza twarda i okrutna:
Niezbłagany! Upornie w swym gniewie się zaciął,
Gardzi czcią wszystkich Greków, szacunkiem przyjaciół.

412-415 Zawzięty! Nielitosny! A wszakże zapłata
Niejednemu nagradza śmierć syna i brata;
Dawszy okupy, siedzi spokojnie morderca,
Tamten zapał umarza zjątrzonego serca.

416-419 Ty duszę masz niezgiętą, ćmiącą twe zalety.
I o cóż ten gniew straszny? Dla jednej kobiety!
Teraz ci dajem siedem prześlicznej urody,
Niesiem dary, Achillu! Nakłoń się do zgody!

420-423 Szanuj wreszcie dom własny i pamiętaj o tem,
Że jak posły pod twoim jesteśmy namiotem:
Sama tu przyjaźń krokom naszym przewodniczy,
Nikt cię więcej nie kocha, nikt lepiej nie życzy».

424-428 Na to Achilles: — «W pierwszej cenie jesteś u mnie,
Lubię twoją otwartość, mówiłeś rozumnie.
Ale mi serce wzdyma ta sroga ohyda:
Taką krzywdę poniosłem przez dumę Atryda,
Jakbym był najpodlejszy na ziemi wyrzutek!

429-433 Wy idźcie i poselstwa opowiedzcie skutek»...
Tak rzekł; oni wracają, Odys im przywodzi.
Patrokl zaleca brankom i przytomnej młodzi
Czym prędzej dla Fojniksa zgotować posłanie:
Ścielą kobierce, płótno i skóry baranie.

434-438 Śpi starzec, oczekując Jutrzenki powrotu.
Pelid się kładzie w głębi swojego namiotu...
Przyszły posły, witają ich wodze koleją
Z czaszą w ręku, a między trwogą i nadzieją,
Pytają, jaki skutek ich poselstwo niesie.

439-441 Pierwszy rzekł Agamemnon: — «Powiedz, Odyssesie,
Czy chce odeprzeć ogniem grożące Trojany,
Czyli też w swoim gniewie trwa nieubłagany?

442-445 Zahartowan był Odys na wszystkie zdarzenia:
— «Królu — rzecze — nic jego serca nie odmienia:
Zamiast by się ubłagał, nie ma w gniewie miary,
Prośby twoje odrzuca, gardzi twymi dary.

446-449 — «Niech Atryd — rzekł — z innymi wodzami się trudzi,
Jak by wyrwał od zguby i flotę, i ludzi».
Grozi, że skoro tylko pierwsze błyśnie zorze,
Natychmiast zepchnie swoje okręty na morze.

450-452 — «I drugim — przydał — Grekom radzę iść do domu:
Nie legnie od waszego Ilijon pogromu.
Ma Troja liczne wojska, Zeus jej obrońca;

453-456 Nigdy wy pracy waszej nie ujrzycie końca».
Takie są jego słowa. Jeśli się podoba,
I Ajas, i dwaj woźni, ludzie mądrzy oba,
To, com powiedział, swoim potwierdzą wyrazem;

457-459 Fojniks zaś tam nocuje, za jego rozkazem.
Jutro z nim, jeśli zechce, na okręty wsiędzie,
Lecz ma wolność zupełną, musić go nie będzie».

460-464 Skończył, a na to rada oniemiała siedzi,
Dumnym zdziwiona tonem jego odpowiedzi;
I długi czas im smutek słowa wyrzec nie da,
Aż nareszcie mężnego słyszą Diomeda:
— «Obyś był przed Achillem, królu, się nie schylał!

465-469 Obyś był się dla niego tak szczodrze nie wylał!
Dość już dumny, na większąś dumę dziś go wsadził.
Nie myślmy więcej o nim. Sam on będzie radził,
Czy ma płynąć, czy zostać. Lecz ujmie się broni,
Kiedy go własny zapał lub który bóg skłoni.

470-475 A teraz wszyscy chciejcie pójść za zdaniem mojem:
Gdyśmy się zasilili jadłem i napojem,
Bo niewiele wart rycerz, którego głód ciśnie,
Idźmy spocząć; a skoro Jutrzenka zabłyśnie,
Ustaw, królu, przed flotą jazdę i piechotę,
A głosem i przykładem pobudzaj ochotę».

Tak rzekł wielki Diomed. Jego męska rada
Całemu zgromadzeniu do serca przypada.
Leją wino, wraz każdy do siebie pospiesza;
Kładą się, sen ich prace i troski zawiesza.

Une Sacra · wydanie 1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

KSIĘGA X

✦

1-7 Inni wodzowie, liczne sprawujący ludy,
W słodkim spoczynku dzienne utopili trudy.
Sam Atryd, co powszechny trzymał rząd nad Greki,
Tysiączne ważąc myśli, nie zamknął powieki...
Gdy na obóz trojański rzuci oczy drżące,
Trwożą go zapalonych płomieni tysiące,
Przeraża głos piszczałek i mężów wołanie.

8-10 Lecz patrząc, w jakim flota, w jakim wojsko stanie,
Targa włosy z rozpaczy, władcy gromu wzywa,
A jęk po jęku z piersi gwałtem się wyrywa.

11-14 Kiedy się tak myślami dręczącymi trudzi,
Wziął przed się pójść do starca, najmędrszego z ludzi,
By z nim spólnie ułożył pożyteczną radę
I wiszącą nad wojskiem oddalił zagładę.

15-18 Wstaje prędko, na członki szatę wdziać pospiesza,
Wiąże sandał, na barkach lwią skórę zawiesza
Barwy płowej (od ramion do kostek mu spada),
Nareszcie bierze oszczep, którym dzielnie włada.

19-22 Równie od Menelaja oczu sen daleki,
Równa trwoga w umyśle. Drżał, ażeby Greki,
Co dla niego, bój niosąc, wielkie przeszły wody,
Smutnie pod trojańskimi nie poległy grody.

Wziął swój oszczep, na głowę z miedzi szyszak włożył,
Pantery cętkowaną skórą grzbiet nasrożył
I biegł obudzić brata, który wyniesiony
Berłem nad wszystkich wodzów, jak bóstwo był czczony…
Agamemnon, gdy brata przy sobie obaczy,
Ten swoje troski zaraz w tych słowach tłumaczy:
— «Dlaczego się uzbrajasz, jakie masz układy?

Chcesz-li kogo do Trojan wysyłać na zwiady?
Ale ja bardzo wątpię, aby w tej potrzebie
Chciał kto przyjąć tak trudną powinność na siebie:
Pójść między nieprzyjaciół samemu i w nocy,
Jakiej trzeba śmiałości! Jakiej w duszy mocy!

— «Rady chytrej potrzeba — rzekł król — bracie luby,
Jak by wojsko i flotę zachować od zguby.
Kronid się zmienił, prośby nasze są daremne,
Hektora mu dziś tylko ofiary przyjemne.

Największych bohaterów on dziś chwałę zmazał,
Żaden rycerz w dniu jednym tyle nie dokazał…
Orężem jego wziąwszy klęskę tak ogromną,
Rozumiem, że jej nigdy Grecy nie zapomną.

Bież, przywołaj Ajasa z królem Krety siwym,
Ja do Nestora krokiem pospieszę skwapliwym,
Ażeby poszedł ze mną, gdzie są nasze straże:
Najlepiej usłuchają, gdy starzec rozkaże.

47-52 Syn jego tam przywodzi. Najwięcej zlecona
Straż obozu na niego i na Meryjona».
A Menelaj się pyta, by uniknąć błędu:
— «Powiedz mi, ze krwi bracie, a królu z urzędu,
Czy na miejscu przy strażach mam na ciebie czekać,
Czy dawszy im rozkazy, powrotu nie zwlekać?

53-55 Król na to: — «Zostać, owszem, każe myśl ostrożna:
W takich ciemnościach łatwo pominąć się można.
Przez tyle dróg w obozie nietrudne zbłądzenie.

56-58 Gdziekolwiek pójdziesz, głośne zalecaj baczenie...
Czuwajmy, zagrzewajmy, bo chciał wyrok boski
Skazać nas od kolebki na prace i troski.

59-61 Tak rozkazawszy bratu, sam czym prędzej zmierza
Do Nestora, czułego narodu pasterza.
Obok namiotu w łożu miękkim śpi spokojny.

62-66 Tuż przy nim cały jego był porządek zbrojny:
Dwie dzidy, puklerz, szyszak z rycerskim też pasem.
Ten brał, gdy niestrwożony Aresa hałasem
Prowadził szyki starzec na okrutne boje
I ciężkie znosił prace mimo lata swoje.

67-70 Przebudza się król Pylów, sen opada z powiek,
Pyta, na łokciu wsparty: — «Coś ty jest za człowiek,
Co w nocy po obozie błędne stawiasz kroki,
Wtenczas, gdy oczy wszystkich ujął sen głęboki?

71-76 Czy z straży kogo szukasz? Czyli z towarzyszy?
Powiedz! Lecz do mnie, wara! Nie zbliżaj się w ciszy!»
— «O Nestorze! — król mówi. — Ty Greków nadzieja,
Oto nieszczęśliwego syna masz Atreja,
Którego, póki ciągną Mojry życia przędzę,
Więcej nad wszystkich Zeus przeznaczył na nędzę.

77-80 Błąkam się, sen mi słodki nie zamknie powieki,
Trwożą mnie srogie klęski wiszące nad Greki,
Upadam na umyśle, drży mi w piersiach serce,
Gaśnie we mnie nadzieja w ostatniej iskierce.

81-84 Przeto, jeśli co myślisz, wszak sen cię nie mroczy,
Pójdźmy na miejsce straży i na własne oczy
Zobaczmy, czy pod pracą i snem nie uległa:
Tak bezpieczeństwa wszystkich bardzo by źle strzegła.

85-92 Nieprzyjaciel jest blisko. Nie wiemy, czy nocą
Nie przemyśla nas podejść za cieni pomocą».
A na to król sędziwy Pylów odpowiada:
— «Nie lękaj się, by Zeus, co piorunem włada,
Wszystkie myśli Hektora do skutku przywodził...
Idę chętnie za tobą, niech wstaną i drudzy,
Diomed i Odyseusz, Aresowi słudzy,
I prędki Oileid, i Meges waleczny.

93-99 Jak by ten bieg uczynił dla nas pożyteczny,
Co by się do stanowisk odległych potrudził
I tam Idomeneja z Ajasem obudził!...

Bierze szatę, na stopy sandały przyciąga,
Z purpury płaszcz dwoisty srebrną haftką sprząga,
Którym starzec wygodnie całe ciało kryje:
Miękka wełna krętymi kędziory się wije.

100-105 A kiedy już uzbroił rękę długą dzidą,
Oba z Agamemnonem wzdłuż okrętów idą.
Na mądrego Odysa Pylów mówca krzyknął:
Czujne rycerza ucho zaraz głos przeniknął,
Wybiega i takimi pyta ich słowami:
— «Czemu w noc po obozie błąkacie się sami?

106-108 Jakie niebezpieczeństwo do tego przymusza?»
A król: — «Niech cię to, wodzu, na nas nie obrusza,
Że ci nie pozwalamy spoczywać do woli.

109-111 Ach! Lękamy się dzisiaj najsroższej niedoli!
Śpiesz, obudzimy drugich. Spólna skaże rada,
Czy nam wojować, czyli uciekać wypada».

112-115 Rzekł; Odyseusz na chwilę do namiotu skoczył,
Wziął tarczę i za nimi udać się nie zwłoczył.
Przyszli do Diomeda. Ten, w zbrojnej odzieży,
Pod niebem przy namiocie rozciągniony leży.

116-118 Obok snu używają mężne wojowniki:
Głowy na tarczach wsparte; w ziemię wbite piki
Blask na kształt błyskawicy rzucają do góry.

119-123 Pod sobą wódz posłanie miał z wołowej skóry,
A przepyszny kobierzec rozpostarł pod głową.
Trącił go lekko Nestor i tą zagrzał mową:
— «Wstań! Wstań, Tydeja synu! Wcale nie przystoi,
Że gdy my czujem, ciebie jednego sen poi.

124-128 Nie razi cię z pagórka wrzask nieprzyjaciela?
Ach! Zbyt mała go przerwa od floty oddziela!
Nagle bohater ze snu twardego się zrywa,
Wstaje i do Nestora prędko się odzywa:
— «Niezmordowany starcze, ciebie nic nie strudzi!

129-131 Alboż to między Greki nie masz młodszych ludzi
Dla przywołania wodzów? Lecz w żadnym sposobie
Nie można cię przymusić, abyś wytchnął sobie».

132-134 — «Prawdę mówisz — rzekł Nestor — zacny przyjacielu!
Nie braknie mi na synach i na ludziach wielu,
Którzy by dla zwołania przeszli stanowiska;

135-137 Lecz najsroższa potrzeba dzisiaj nas przyciska,
Rzecz nasza zawieszona jak na ostrzu stali:
Ta chwila albo zgubi, albo nas ocali.

138-141 Jeśli mój wiek szanujesz, który się tak chyli,
Bież, by tu Meges z prędkim Ajasem przybyli».
Wraz Diomed lwią skórę na barkach zawiesza,
Bierze oszczep i budzić tych wodzów pospiesza.

142-145 W krótkiej ich do Nestora przyprowadził chwili,
Gdy się na miejscu straży wszyscy zgromadzili,
Widzą, jak pilnie czuwa. Błyszczą się od miedzi,
Każdy rycerz na swoim stanowisku siedzi.

146-153 A jako psy, co wiernie ludziom towarzyszą,
Czujnie pilnują owiec, i skoro posłyszą,
Że lew z gór poruszony wyskakuje z lasu,
Wielkiego przy owczarni narobią hałasu
Od psów i od pasterzy spoczynek daleki:
Ten sen mężni rycerze spędziwszy z powieki,
Patrzą na obóz Trojan, czujnymi podsłuchy
Uważając najmniejsze nieprzyjaciół ruchy.

154-157 Ta baczność ich w Nestorze wielka radość nieci,
Zachęca ich tym słowem: — «Tak czuwajcie, dzieci!
Precz sen! Waszej gnuśności to byłoby zyskiem,
Iżbyśmy nieprzyjaciół zostali igrzyskiem».

158-161 To mówiąc, rów przeskoczył, a za jego ślady
Wszyscy wodzowie Greków zwołani do rady:
Nestora syn za nimi i Meryjon przyśli,
Bo ich uczestnikami chcieli mieć swych myśli.

162-165 A kiedy przeskoczyli za rowy spadziste,
Tam usiedli, gdzie miejsce od krwi było czyste,
Gdzie się wstrzymała ręka Hektora zaciekła,
Gdy noc przychylna ziemię swym cieniem powlekła.

166-169 Myślą, każdy z kolei swe zdanie odkrywa,
Aż mądry między nimi Nestor się odzywa:
— «Czyliż się między nami taki mąż nie znajdzie,
Który, w swym ufny męstwie, między Trojan zajdzie?

170-173 Może kogo z Hektora schwyci towarzyszy,
Może ich mowy przejmie i rady usłyszy:
Czy ściśle w oblężeniu flotę trzymać mają,
Czy po zwycięstwie wrócić do miasta żądają.

174-177 Kto by to mógł wyśledzić i przyjść do nas cały,
Jakiejże w oczach świata dostąpiłby chwały!
I w nagrodę takiego śmiałego uczynku
Jakiego by nie dostał od nas upominku!...»

178-181 Na te słowa ucichło całe zgromadzenie,
Dopiero przerwał śmiały Diomed milczenie:
— «Nestorze! Mimo trudność, mimo czujne straże,
Mój umysł mi do Trojan obozu iść każe.

182-186 Ale gdyby chciał ze mną pójść który z rycerzy,
Serce me więcej swojej śmiałości zawierzy.
Kiedy dwóch idzie, nic ich uwagi nie zmniejszy:
Co ten chybi, ten widzi. Sam człek, najbystrzejszy,
Nigdy tyle baczności, tyle oka nie da».

187-189 Wielu chce przedsięwzięcie dzielić Diomeda:
Chcą Ajasy, w obydwu chęć zarówno skora,
Chce Meryjon, chce bardzo syn mężny Nestora.

190-192 Menelaj tej wyprawy godnym się rozumie,
I Odyseusz, co pracy unikać nie umie,
Mówi, że do obozu Trojan się dostanie.

193-196 Wtedy król Agamemnon otwiera swe zdanie:
— «Tydejdo! Wieczne w sercu mam dla ciebie długi.
Za towarzysza sobie tak ważnej usługi
Wybierz najmężniejszego z tylu mężnych rzędu.

197-199 Lecz proszę, nie miej tutaj niewczesnego względu
Na krew, na stopień władzy i na dostojeństwo:
Kto lepszy, nie kto wyższy, niech ten ma pierwszeństwo».

200-203 Mówił trwożny, by nie czcił stopnia w jego bracie.
— «Gdy wybór towarzysza przy mnie zostawiacie,
Z którym tak niebezpieczną mam odprawić drogę
Rzekł Tydejd — jakże minąć Odyseusza mogę?

204-207 W największych on trudnościach swoim sercem włada,
Nic go nigdy nie zmiesza, kocha go Pallada.
Przezorną roztropnością jego prowadzeni,
Potrafim wyjść bez szwanku i z samych płomieni».

208-210 A na to mu Odyseusz rzekł niespracowany:
— «Przyjacielu! Oszczędzaj pochwał i nagany,
Mówisz wśród ludzi, którzy sądzić nas umieją.

211-215 Już zbliża się Jutrzenka, już gwiazdy blednieją,
Dwie części nocy uszło, a cień się przesila,
I sprzyjająca dla nas niedługa jest chwila...

Uzbroiwszy się, pierwsze zostawują wodze,
A sami pospieszają w przedsięwziętej drodze.

216-218 Pallada dla nich czaplę zsyła przewodnikiem.
Nie widzą jej w ciemnościach, ale za jej krzykiem,
Słysząc go po prawicy, kierują swe ślady.

219-223 Ucieszony Odyseusz tak wzywa Pallady:
— «Słuchaj mnie, córo gromy niosącego pana!
Twoja pomoc we wszystkich pracach mi doznana,
Wiem ja, że mi za każdym towarzyszysz krokiem,
Racz więc i dziś łaskawym na mnie spojrzeć okiem!

224-228 Niech zdrowo nas wróconych Achaje obaczą,
A Trojanie naszego czynu długo płaczą!»
Znowu Tydejd z kolei tę modlitwę czyni:
— «Wielka córo Zeusa, przemożna bogini,
Tak chciej wspomagać syna, jakeś ojca wsparła!

229-231 Gdy przy Azopie grecka broń się rozpostarła.
Tydeja wojsko do Teb wybrało za posła;
Mowa jego Kadmejom słodki pokój niosła.

232-235 Lecz z twej łaski, gdy ludu wolę wytłumaczył,
Niepojętymi dziwy swój powrót oznaczył.
Niechże i ja pomocną mam twoją prawicę:
Poświęcę ci w ofierze roczną jałowicę.

236-238 Jeszcze jarzmem nie tkniętą, nad to w kruszec drogi
Świeżo wyrastające obwiodę jej rogi».
Nadaremnie wezwali Pallady pomocy.

239-241 Jak srogie lwy, pokryte czarnym cieniem nocy,
Idą przez krwi strumienie dwa waleczne męże,
Przez rzeź, przez trupów stosy i mnogie oręże.

242-246 I Hektor sobie pracy nie umiał oszczędzać,
Nie dał na spaniu nocy Trojanom przepędzać,
Lecz pierwszych zgromadziwszy rycerzów do rady,
Wynurzył im głębokie swej głowy układy:
— «Kto mi wykonać gotów, co myśl moja poda?

247-250 Za tę przysługę wielka czeka go nagroda;
Prócz chwały, którą ściągnie na niego czyn taki,
Wóz mu dam najpiękniejszy, najlepsze rumaki,
Jakie mają w obozie swym nieprzyjaciele.

251-255 Ale tego wyciągam po nim, aby śmiele
Poszedł do floty greckiej. Tam się mu pokaże,
Czyli, jak dotąd, pilne odprawują straże,
Czy naszą bronią starci, pracy się wyrzekli
I tylko myślą o tym, by zręcznie uciekli?

256-258 Na to umilkli wszyscy. Był między Trojany
Syn woźnego Eumeda, rycerz Dolon zwany.
Ten i w złocie, i w miedzi wielkie liczył zbiory;

259-263 Z wyglądu niepoczesny, ale w nogach skory;
Pięcia otoczon siostry, sam był jedynakiem.
On się między Trojany okazał junakiem:
— «Hektorze! Tyle czuję rycerskiej ochoty,
Że do naw pójdę śledzić Achajów obroty.

264-266 Wznieś berło, wezwij boga, co piorunem grozi,
Że świetny wóz, na którym Achilles się wozi,
I pyszne jego konie otrzymam w nagrodę.

267-270 Ja zaręczam, że twoich myśli nie zawiodę:
Będę w obozie, będę w Atrydy okręcie,
Tam usłyszę radzących wodzów przedsięwzięcie,
Czy chcą, aby lud walczył, czy żeby uciekał».

271-273 Hektor żądanej zrobić przysięgi nie zwlekał:
— «Niechaj mi władca gromu, Zeus, świadkiem będzie:
Nikt inny na te konie, na ten wóz nie wsiędzie!

274-279 Twoja zawsze ta zdobycz, od wielu pragniona».
Tak rzekł i krzywo przysiągł, lecz zagrzał Dolona.
Zaraz wziął łuk i kołczan z strzałami na bary,
Na szerokich ramionach wilk mu wisi szary,
Na głowie ma ze skóry tchórzowej przyłbicę,
A oszczepem stalowym uzbroił prawicę.

280-284 Pospiesza ku okrętom, lecz wyrok przeznaczył,
By Hektora z żądaną wieścią nie obaczył.
Wnet daleko od mężów i koni odbiega,
Dąży, a wtem go bystry Odyseusz postrzega
I wraz do towarzysza tak rzecze: — «Tydydzie!

285-288 Pewnie ten mąż z obozu trojańskiego idzie.
Albo do floty naszej dostać się on życzy,
Albo się też wyprawił dla zdarcia zdobyczy
Niechaj nas minie! Biegiem nie zdoła się schronić.

289-291 Schwytamy go: a jeśli nie można dogonić,
Z długim oszczepem w ręku pędź go na okręty,
Tak mu do miasta powrót zostanie przecięty».

292-297 Zeszli z drogi, w zabitych ukryli się kupie;
On szedł nic nie zważając i minął ich głupie,
Ale kiedy już od nich był przeciąg tak długi,
Ile wołów uprzedzą muły ciągnąc pługi,
Których siła od tamtych sporzej ziemię kraje,
Wybiegają, a na ten łoskot Dolon staje.

298-302 Mniemał, że kto z rozkazu wodza za nim gonił,
By go cofnął i próżnej drogi mu ochronił.
Lecz gdy był na rzut dzidy albo jeszcze bliżej,
Poznaje nieprzyjaciół, a zatem najchyżej
Zaczął uciekać; za nim bohatery w tropy.

303-307 Jako biegłe w myślistwie psy szybkimi stopy,
Ostrząc kły, pędzą sarnę lub zająca w lesie,
Zwierz krzyczy, a bieg bystry przed nimi go niesie,
Tak Dolona przeciąwszy do swoich cofnięcie,
Odyseusz i Diomed ścigają zawzięcie.

308-311 Już bliski naw, już ledwie między straż nie wpada;
Natenczas Diomeda życzliwa Pallada
Nową ożywia siłą, by nikt się nie szczycił,
Że mu pierwszy cios zadał, a on drugi chwycił.

312-314 Więc bieżąc z wymierzonym pociskiem, tak rzecze:
— «Lub stań, lub cię oszczepem doścignę, człowiecze!
Bo nie jesteś od śmierci wybiegać się zdolny!

315-317 Natychmiast rzucił pocisk. Ten, chęciom powolny,
Śmiertelnym Trojanina razem nie przenika,
Lecz mu ramię ociera i w ziemi utyka.

318-321 Stanął Dolon, drżał, szczękał zębami wybladły,
A wtem też uziajane wodze go dopadły
I schwyciły nędznika. Ten rzekł rozpłakany:
— «Chciejcie oszczędzić życia, włóżcie mi kajdany!

322-325 Za wolność moją drogi okup dla was będzie.
Mam złoto, miedź i różne w żelazie narzędzie;
Nieskończonymi dary ojciec was nagrodzi,
Gdy się dowie, że żyję u achajskich łodzi».

326-335 A na to mu podstępny Itak odpowiada:
— «Ufaj, niechaj ci w serce śmierci strach nie pada,
Jeśli szczery przeciwko prawdzie nic nie zgrzeszysz,
Po co w noc rzucasz obóz i do floty śpieszysz?»...
— «Hektor — rzekł, a drży cały i w nogach się chwieje —
Namówił niechętnego przez wielkie nadzieje,
Przyrzekając dać konie i wóz pyszny z miedzi,
Na którym niezwalczony syn Peleja siedzi,
Żebym w nocy do floty poszedł, tego żądał,
I tam wszystko własnymi oczami oglądał.

336-339 A potem jemu doniósł, jak się rzecz pokaże:
Czyli z zwykłą pilnością odbywacie straże,
Czyście też, starci od nas, pracy się wyrzekli
I o tym przemyślacie, jak byście uciekli»?

340-344 A Odyseusz z uśmiechem: — «Dobrześ sobie życzył
Pragnąc, abyś Achilla rumaki dziedziczył:
Lecz nimi rządzić ramię człowieka niezdolne,
Pana tylko swojego ręce są powolne,
Co z łona nieśmiertelnej matki życie bierze.

345-347 Ty mów i na pytania odpowiadaj szczerze:
Gdyś tu szedł, w której Hektor znajdował się stronie?
Gdzie jego straszny oręż? Gdzie są dzielne konie?

348-350 Jak straże Trojan stoją? Gdzie są ich namioty?
Jakie są rady? Jakie dalsze ich obroty?
Czy w ścisłym oblężeniu flotę trzymać mają?

351-355 Czy po zwycięstwie wrócić do miasta żądają»?
— «Przełożę ci dokładnie — Dolon odpowiada
Hektor i najprzedniejszych wodzów Troi rada
Od hałasu daleko, przy nagrobku Ila
Na różne się wojenne przemysły wysila.

356-360 Co do straży, rycerzu, tycheśmy nie dali,
Żebyśmy od podejścia mogli zostać cali.
Trojanie, gdyż ich twarda potrzeba przyciska,
Czuwają tam, gdzie widzisz błyszczące ogniska,
I ciągle sobie hasło podają młodzieńcy.

361-366 Lecz z dalekich ściągnieni krain sprzymierzeńcy
Śpią spokojnie, na Trojan całą baczność zdają,
Bo blisko siebie dzieci ani żon nie mają...
Jeśli przedrzeć się do nas jest wasze żądanie,
Oto na boku Traki z zastępy świeżymi:
Syn Ejoneja, Rezus, ich król, między nimi.

367-370 Widziałem jego konie: niedościgłym biegiem
Z wiatry się porównają, białością ze śniegiem.
Złotem i srebrem świetny jego wóz się toczy,
Na oręża bogactwo durnieją się oczy;

371-374 Nic zbliżyć się nie może do kształtu tej zbroi:
O! Nie ludziom, lecz bogom nosić ją przystoi!
Prowadźcie mnie do floty lub włóżcie kajdany,
Tu waszego powrotu doczekam związany.

375-379 Wkrótce się przekonacie, czym prawdę przełamał;
Lecz nie, sami ujrzycie, żem w niczym nie skłamał».
A Diomed, zwróciwszy na niego wzrok srogi:
— «Chociaż nam dałeś ważne, Dolonie, przestrogi,
Skoroś wpadł w ręce nasze, nic cię nie ocali.

380-382 Gdybyśmy cię puścili lub za okup dali,
Znowu do floty przyjdziesz na zwiady zdradzieckie
Albo w otwartej walce bić zastępy greckie.

383-388 Ale jeżeli stracisz mym oszczepem życie,
Nie będziesz Grekom szkodził ni jawnie, ni skrycie».
Rzekł; on sięga pod brodę i o życie prosi:

Zaś Diomed miecz ostry do góry podnosi:
Ciął go w szyję, na piasek z karku spadła głowa,
Zaczęte jeszcze w ustach domawiając słowa.

389-393 Zwycięzcy z zabitego łup Dolona biorą,
Oszczep długi z przyłbicą, z łukiem, z wilczą skorą.
Te Odyseusz na ręku do góry podnosi,
Poświęca je Palladzie i o wsparcie prosi:
— «Przyjmij ten łup, bogini, raduj się w tym darze!

394-396 Twoje nad wszystkich bogów przenosim ołtarze.
Kieruj więc nasze kroki, daj, byśmy się cali
Do koni i do trackich namiotów dostali!

397-400 Skończył, łupy na drzewie zawiesił wysoko,
Których ażeby mogło w nocy dostrzec oko
I aby w ich szukaniu, gdy wróci, nie zboczył,
Trzciną i złamanymi gałęźmi otoczył.

401-405 Idą wodze po zbroi, we krwi czarnej brodzą,
Aż nareszcie do trackich zastępów przychodzą.
Spały długą podróżą zmordowane męże,
Przy nich leżą w troistym porządku oręże,
Blisko tych są przy każdym jarzmie dwa rumaki;

406-408 W środku spoczywa Rezus między swymi Traki.
Naprzeciw stoją konie śnieżyste za wozem,
Przywiązane do niego świecącym powrozem.

409-412 Ujrzawszy je Odyseusz Tydejdę ostrzega:
— «Oto mąż, oto konie sławione od szpiega.
Użyj tu, przyjacielu, męstwa i czyń śmiało,
Bo próżnować z orężem w ręku nie przystało.

413-415 Odwiąż konie lub jeśli chcesz, ty dobądź broni,
Ty bij, ja nie zapomnę uprowadzić koni».
Rzekł, Pallada śmiałością nową serce grzeje.

416-418 Zatem na wszystkie strony rzeź okrutną sieje:
Co razy wzięli, z piersi ciągną jęk głęboki,
Ziemia się od płynącej czerwieni posoki.

419-422 Jak lew, na nie strzeżone gdy owce napada,
Straszliwą klęskę trzodzie opuszczonej zada:
Tak zaciekły Diomed rzeź w obozie szerzy
I bez życia zostawia dwunastu rycerzy.

423-426 Trupy ciągnie Odyseusz i składa na stronie,
Przezorny, aby do krwi nieprzywykłe konie
Szkodliwą nie zostały przerażone trwogą,
Tyle skrwawionych trupów tłoczący pod nogą.

427-429 Na koniec się do Reza namiotu przedziera
I życie trzynastemu królowi odbiera.
Jakby sen nieszczęśliwy w oczach jego staje;

430-433 Trak jęczy konający i ducha oddaje.
Konie zaś uprowadza Odyseusz z obozu
I łukiem je potrąca, bo zapomniał z wozu
Wziąć z sobą bicz królewski, bicz kształtny i złoty.

434-438 Daje znak, by już krwawej poprzestać roboty.
Lecz Tydejd, w miejscu stojąc, waży się na dwoje:
Czyli wóz, w którym były pyszne króla zbroje,
Unieść i nadzwyczajnym czynem się ozdobić,
Czyli też jeszcze więcej śpiących Traków pobić.

439-442 Kiedy się tak namyśla, Pallada przybiegła
I kochanego sobie rycerza ostrzegła:
— «Pamiętaj o powrocie, nie chciej dłużej czekać,
By ci nie przyszło potem haniebnie uciekać.

443-445 Może wkrótce obudzić Trojan z bogów który».
To rzekła, on zrozumiał głos Zeusa córy.
Wsiadł na konia, na drugim siedzi król Itaki.

446-449 Uderza łukiem, lecą ku flocie rumaki...
Gdy stanęli na miejscu, gdzie był szpieg zabity,
Wstrzymuje konie Itak, a trup znakomity
Podjąwszy Tydejd, w ręku towarzysza składa.

450-452 Sam na powrót na konia ognistego wsiada.
Gęstych nie szczędzą razów, lecą zadyszali,
Pragnąc, by się czym prędzej do floty dostali.

453-458 Pierwszy Nestor ich tętent słyszy i tak powie:
— «Przyjaciele, przemożni Argejów królowie,
Prawda-li? Czy się mylę? Lecz cóż wyrzec broni:
Tętent bystro lecących uderza mnie koni,
Obyć (niech tej pociechy nieba nam użyczą!)
Itak, Tydejd wrócili z tak piękną zdobyczą!

459-461 Ale mi smutne staje przeczucie na myśli,
By w tłumie nieprzyjaciół, na zgubę nie przyśli».
Nie skończył Nestor, oni już są między rzeszą.

462-465 Zsiedli z koni, wodzowie niezmiernie się cieszą,
Ten słodko do nich mówi, ten za ręce chwyta,
Pierwszy Nestor ciekawy w tych słowach się pyta:
— «Odyseusie! Opowiedz rzeczy niepojęte!

466-468 Skąd te konie? Czy z Trojan obozu są wzięte?
Czy was nimi obdarzył który bóg obrońca?
Prawdziwie są tak świetne, jak promienie słońca.

469-471 Zawsze walczę z Trojany. Choć spadły na sile,
Choć stary, nikt nie powie, bym zostawał w tyle,
A nigdym jeszcze koni takich nie obaczył;

472-474 Pewnie kto z bogów nimi was obdarzyć raczył.
Obu was kocha Zeus, co piorunem włada,
Obu was łaską ciągłą zaszczyca Pallada».

475-477 A Odyseusz roztropny: — «Mężu znakomity,
Co twą mądrością greckie pomnażasz zaszczyty!
I lepsze nadać konie, cóż bogom przeszkadza?

478-481 Wszak wiemy, że ich żadnych granic nie ma władza.
Te konie tu przybyły świeżo z Traków strony:
Reza, króla ich, zabił Tydejd niezwalczony,
Przy nim dwunastu mężów: wszyscy pierwsze wodze;

482-484 Trzynastegośmy szpiega zabili na drodze.
Skrycie śpieszył do naszych okrętów na zwiady,
Z Hektora i przedniejszych Troi wodzów rady».

485-487 Rzekł i świsnął na konie; zaraz rów przesadzą.
Idzie, za nim weseli Grecy się gromadzą
I wszyscy do namiotu Diomeda dążą.

488-492 Tam u żłobu na lejcach trackie konie wiążą,
Gdzie obrok jadły jego rumaki ogniste.
Odyseusz chwały swej świadectwo wieczyste,
Póki Palladzie winnej ofiary nie zrobi,
Zawiesza łup Dolona i nim okręt zdobi.

493-496 Nurza się w morzu: ciało liże woda modra,
Spędza pot, który oblał szyję, nogi, biodra;
Z morza do łaźni idą, a po tej kąpieli
Na członki zmordowane oliwę wyleli.

497-500 Biorą pokarm, pragnienie słodkim winem gaszą
I oba, z napełnioną w ręku stojąc czaszą,
Palladzie, że ich świetnym zaszczyciła czynem,
Wylewanym na ziemię hołd oddają winem.

Une Sacra · wydanie 1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

KSIĘGA XI

✦

1-4 Piękna Jutrzenka z łoża Tytona się budzi
Niosąc żądane światło dla bogów i ludzi,
Gdy Zeus do naw greckich śle sprawczynię jęku,
Niezgodę, bojów hasło trzymającą w ręku.

5-7 Staje wpośród obozu na Odysa łodzi,
Skąd łatwo do dwu floty końców głos dochodzi,
Gdzie Ajas i gdzie Pelid stoi niezwalczony;

8-14 Ci swym ludem zajęli dwie ostatnie strony,
Zaufawszy i męstwu, i barkom niezłomnym.
Skoro bogini głosem ryknęła ogromnym,
Zaraz się Aresowy ogień w piersiach pali,
Pragną, by jak najprędzej krwi zakosztowali...
Woła król, by do broni mieli się rycerze,
I sam razem na ramię świetną zbroję bierze.

15-17 Kształtny obuw na nodze srebrną haftką sprząga,
Na piersi kirys cudnie wyrobiony wciąga,
Dar Kinyra, przyjaźni spólnej zakład miły;

18-22 Bo gdy nawet aż w Cyprze wieści rozgłosiły,
Że Grecy na okrętach niosą bój pod Troję,
Tym on darem królowi okazał chęć swoje:
Dwadzieścia pasów sztuczna w nim dała robota
Z cyny, dziesięć ze stali, dwanaście ze złota;

23-25 Trzy modre widać węże po obydwu bokach,
Tak się one wydają, jak tęcza w obłokach,
Znak pamiętny dla ludzi na niebie wyryty.

26-28 Przypasuje miecz, gwoździmi złotymi nabity;
Pochwy go srebrne kryją, ze złota pleciona,
Taśma, miecz trzymająca, obwodzi ramiona.

29-32 Całe kryjący ciało bierze puklerz tęgi,
Pyszna go miedź otacza dziesięcią okręgi;
Z śnieżnej go cyny garbów dwadzieścia wydyma,
A jeden z czarnej stali, który środek trzyma.

33-38 Krwawym wzrokiem błyszcząca, twarzą groźna srogą
Stoi w środku Gorgona z Popłochem i Trwogą.
Tam, gdzie do tarczy rzemień przywiązan srebrzysty,
Uderza zatrwożone oczy smok modrzysty:
Trzy w nim głowy skrzywione jedna rodzi szyja,
A przeciągłą swą postać w wielkie koła zwija.

39-42 Nareszcie głowę świetnym szyszakiem przykrywa,
Na którym czub poczwórny, strasznie grożąc, pływa;
I ostre, w miedź okute, dwa bierze oszczepy,
Blask z nich idzie wysoko aż pod nieba sklepy.

43-47 W tak okazałej zbroi króla widzieć rada,
Czci go, wydając łoskot, Hera i Pallada...
Na pagórku Trojany zbroje przywdziewały,
Wodzem ich wielki Hektor i Polidam śmiały...
Hektor z ogromną tarczą śmiałym stąpa krokiem.

48-52 Jak odziany posępnym Syryjusz obłokiem,
Raz krwawym błyśnie światłem, drugi raz się skryje:
Tak Hektor, miecz na greckie zaostrzając szyje,
Już w pierwszych widzian rzędach, już w ostatnie leci,
A miedź na nim jak groźna błyskawica świeci.

53-58 Jak żniwiarze na polu możnego dziedzica,
Gdzie mu się zrodził jęczmień lub piękna pszenica,
Tną naprzeciwko siebie, gęste lecą kłosy:
Tak Trojanie i Grecy przez okrutne ciosy,
Niepomni o ucieczce, jak wilcy zażarci,
Biją się, w srogim boju zarówno uparci.

59-68 Patrząc na to Niezgoda krwawe oczy pasła,
Sama bojom przytomna dawała im hasła;
Insze bogi spokojnie w Olimpie siedziały,
Gdzie każdy z nich dla siebie ma pałac wspaniały...
Póki się dzień przy świetle Jutrzenki rozwijał,
Nawzajem lud srogimi ciosy się zabijał,
Z obu stron równa strata; ale w tej godzinie,
Gdy drwalnik obiad sobie gotuje w dolinie,
Gdy zemdlon pracą czuje swe siły na schyłku,
A wnętrze ckliwie łechce żądanie posiłku

69-72 Grecy, bojowej sobie dodając ochoty
I całą moc wywarłszy, łamią Trojan roty.
Najpierwszy Agamemnon na czoło wyskoczył
I we krwi Bianora wodza oszczep zbroczył;

73-80 Tuż zaraz Oileja zabił, rządcę koni.
Rzucił się z wozu rycerz i z oszczepem w dłoni
Stanął przeciw zwycięzcy, lecz się nie ocalił:
Silnym go razem dzidy król Myken obalił
Uderzył nią w przyłbicę: trzasła miedź, kość pękła,
Mózg wyprysnął, padł rycerz, ziemia pod nim jękła...
Tych rzuca, gdzie najbardziej roty Ares miesza,
Śmiało na czele mężnych Achajów pospiesza.

81-86 Piechotni piesze walą pierzchających szyki,
Wozy walczą na wozy z strasznymi okrzyki,
Rumaki piasek miecą twardymi kopyty,
Tuman gęsty się wznosi pod sklep gwiazdolity,
A król mężów, gdy wojsko Dardanów truchleje,
Ściga, swoich zapala i rzeź srogą sieje.

87-94 Jako gdy się zajadły pożar zajmie w lesie,
Gdzie szalony wiatr chmurę ognistą zaniesie,
Upadają gałęzie, nikną pnie z korzeniem:
Tak też pod niezwalczonym Atryda ramieniem
Spadają Trojan głowy, trupy ziemię kryją,
Konie z próżnymi wozy, pyszną kręcąc szyją,
Biegną, nie czując znanej powoźników ręki:
Leżą, sępom z nich pastwa, żonom długie jęki!

95-97 Hektora uprowadza Kronida łaskawy
Spośród krwi, zamieszania, rzezi, boju, wrzawy.
Atryd pędzi i Greków lud zagrzewa bitny.

98-106 Już Trojanie grób Ila przeszli starożytny,
Uciekają, gdzie w polu stoi dzika figa,
Pragnąc w mieście schronienia. Tuż ich Atryd ściga...
Już zbliżał się pod same mury Ilijonu,
Gdy ojciec nieśmiertelnych z niebieskiego tronu
Stąpił na Idę, piorun trzymając w prawicy,
A wezwawszy Irydy, bogów posłannicy:
— «Bież — rzecze — do Hektora! I nie szczędząc kroku,
Uwiadom go o moim najwyższym wyroku.

107-110 Póki między pierwszymi Atryd wojowniki
Rozjuszonym oszczepem zmiata w polu szyki,
Póty niech ustępuje, powściąga swą śmiałość,
Troi w pracach Aresa zaleca wytrwałość.

111-114 Lecz gdy dzidą lub strzałą ranny na wóz wsiędzie,
Dam szczęście Hektorowi, przy nim chwała będzie...»
Rzekł; bogini złotymi ustrojona pióry
Zaraz bieży z Idajskiej do Hektora góry.

115-122 Bohater na swym wozie nieprzełomnym stoi;
Zbliżywszy się posłanka do obrońcy Troi:
— «Hektorze! — mówi — Zeus panujący w niebie,
Przysyła mnie z takowym poselstwem do ciebie:
Póki między pierwszymi Atryd wojowniki
Rozjuszonym oszczepem zmiata w polu szyki,
Póty unikaj ciosu, powściągaj twą śmiałość,
Troi w pracach Aresa zalecaj wytrwałość.

123-127 Lecz gdy dzidą lub strzałą ranny na wóz wsiędzie,
Wtenczas przy tobie chwała i zwycięstwo będzie...»
Poszła Irys; wódz boga rozkazu nie zwłoczył,
Lecz w świetnej zbroi z wozu natychmiast wyskoczył,
Dwoma kręcąc oszczepy, wojska upomina.

128-130 Wracają się Trojanie, nowy bój się wszczyna,
Zwyciężeni zwycięzcom niosą grom straszliwy,
Lecz znowu roty swoje zwierają Achiwy.

131-135 Z obu stron groźne czoła: najpierwszy uderzy
Agamemnon, chcąc wszystkich wypędzić rycerzy.
Teraz, niebieskie muzy, chciejcie mi objawić,
Kto pierwszy pod broń jego odważył się stawić,
Czy to z walecznych Trojan, czy z ich sprzymierzeńców.

136-138 Ifidam, wzrostem, męstwem najpierwszy z młodzieńców,
Godny syn Antenora, w Tracyi chowany,
W domu Kissesa, ojca swej matki, Teany.

139-144 Na wstępie lat młodzieńczych, kiedy przedsięwzięcia
Wielkie podnoszą umysł, wziął go dziad za zięcia.
Ale szlachetny rycerz, chwałą zapalony,
Słysząc o wojnie greckiej, z domu młodej żony
Poszedł z dwunastą nawy, i w Perkocie swoję
Rzuciwszy flotę, lądem udał się pod Troję.

145-148 On pierwszy z mężów z królem spotkał się w tej chwili,
A kiedy już obadwa blisko siebie byli,
Król Myken oszczep cisnął, lecz chybił rycerza:

Ifidam zaś kierował grot niżej pancerza.

149-152 Odparł go pas, i chociaż wielką siłą pchnięty,
Srebrem grot zatrzymany, jak ołów był zgięty.
Ciągnie król oręż jego, wnet w rękach Atryda
Wydarta z Ifidama rąk została dzida.

153-159 Zaraz mu w szyję mieczem raz śmiertelny zadał:
Tak życie, broniąc swoich współziomków, postradał
I od żony daleko zginął rycerz młody,
Za którą próżno ojcu liczne oddał trzody...
Starszy syn Antenora, sławiony przez męstwo,
Koon, śmierć brata widząc, Atryda zwycięstwo,
Tak zabolał, iż oczy stanęły mu w mroku.

160-162 Więc się przybliża skrycie do zwycięzcy boku
I natychmiast go w rękę pod łokciem ugodzi:
Na drugą stronę ostre żelazo przechodzi.

163-166 Niezmiernym Agamemnon bólem był przejęty,
Ale nie przestał boju, lecz srożej zawzięty
Rzuca się i Koona oszczepem dościga,
Gdy on, wołając na swych, braterski trup dźwiga.

167-170 Nieszczęsny! Chcąc ocalić brata, podpadł zgubie:
Król mu głowę odwalił na bratnim tułubie...
Dopóki krew mu wrząca wytryskała z rany,
Dzidą, mieczem, kamieńmi walczył na Trojany;

171-177 Zwalał wszystkich, ktokolwiek śmiał mu się nawinąć.
Ale gdy z oschłej rany przestała krew płynąć,
Mimo mężne wytrwanie ból wielki go przeszył...
Wsiadł na wóz, każąc słudze, by do floty śpieszył,
Ale wprzód niźli odszedł, lubo cierpiał srodze,
Tak do boju zagrzewał i wojska, i wodze:
— «Przyjaciele! Rycerze pomiędzy Achiwy!

178-180 Odpierajcież wy teraz od naw bój straszliwy,
Kiedy Zeusa twarde wyroki nie dały,
Abym dziś z Trojanami walczył przez dzień cały».

181-184 Rzekł, a biczem powoźnik bystre konie bije;
Te do naw biegną, pyszne wykręcając szyje,
Kurz im grzbiety okrywa, piana na pierś pryska,
Gdy rannego unoszą króla z bojowiska.

185-188 Hektor widząc, że Atryd z boju się oddalał,
Tak do rycerskich czynów Trojany zapalał:
— «Trojanie i Likowie! Postawcie się śmiele,
Okażcie zwykłe męstwo, wierni przyjaciele!

189-192 Najstraszniejszy mąż z Greków ranny uszedł z pola,
Nam zwycięstwo przeznacza dziś Zeusa wola.
Nuż! Dla tym większej chwały, ścisnąwszy orszaki,
Na lud grecki dzielnymi natrzyjcie rumaki»!

193-202 Tymi słowy zapala umysł boju chciwy.
Jak psy ręką i głosem zachęca myśliwy,
By na lwa lub odyńca uderzyły śmiele:

Tak swoich grzeje Hektor. On pierwszy na czele,
Podobny bogu, który losem wojny włada,
I na zażarte Greki tak gwałtownie wpada,
Jak wicher, gdy się nagle powietrze zachmurzy,
Wylatuje z obłoków i ocean burzy...
Już by Achiwów srogi wyrok nie oszczędził,
Już by zwycięzca Hektor do naw ich zapędził,

203-205 Gdy Odyseusz w te słowa zagrzał Diomeda:
— «Cóż to? Czyli nasz oręż odporu już nie da?
Stań przy mnie, spólną bronią ważmy bój zacięty!

206-208 Jaka hańba, gdy Hektor zapali okręty»!
— «Nie ustąpię ja kroku — Tydejd odpowiada
Wstrzymam nieprzyjaciela, co nam na kark wsiada.

209-212 Ale cóż my dokażem, kiedy zagniewany
Opuszcza Zeus Greki, a wzmaga Trojany»?
Rzekł i Tymbraja zwalił, pchnąwszy go wśród łona:
Odyseusz powoźnika zabił Molijona.

213-218 Tych porzuciwszy, wieczną ogarnionych nocą,
Sami z nową na Trojan uderzają mocą.
A jak śmiałe odyńce, kiedy ich psy gonią,
Zwracają się i kłami walecznie się bronią:
Tak ci zwróceni walczą, dając tym odporem
Wytchnienie pierzchającym Grekom przed Hektorem.

219-221 Zeus z Idy na równej bitwę trzymał szali:
Tak śmierć zgubnymi ciosy brali i dawali.
Tydejd syna Pajona zabił, Agastrofa;

222-224 Ten śmiało wszędzie walczy, nigdy się nie cofa,
Nawet nie ma przy sobie do ucieczki koni,
Każąc je słudze z dala trzymać na ustroni;

225-228 Pieszo się bił, aż oręż w nim Diomed zbroczył.
Hektor, gdy wśród zastępów zgon rycerza zoczył,
Leci, niebo strasznymi przebijając krzyki,
Za nim trojańskie idą tłumem wojowniki.

229-231 Nie mógł nie uczuć Tydejd, choć na chwilę, trwogi.
Mówi do Odyseusza: — «Przyjacielu drogi!
Na nas to mężny Hektor idzie tak zażarcie!

232-238 Ale stańmy i dzielne dajmy mu odparcie»!
Rzekł i pocisk z ogromnej wypuścił prawicy.
Nie chybił, w Hektorowej czub trafił przyłbicy,
Jednak czoło nie tknięte, skóra nie przeszyta,
Wstrzymał cios szyszak, miedzią miedź była odbita
Od Feba miał go Hektor, z jego łaski żyje,
Lecz wziąwszy raz tak srogi, między swych się kryje.

239-244 Upada na kolana, ręką się podpiera,
A mgła cień gęsty w oczach jego rozpościera.
Tymczasem, kiedy kroki wyskoczył wielkiemi

Tydejd, aby utkwioną dzidę podjąć z ziemi,
Hektor przyszedł do siebie. Zaraz na wóz wsiada
I śmierci unikając, między swoich wpada;

245-249 Wierni go towarzysze otoczą gromadnie...
Wtenczas Parys, za słupem ukrywszy się zdradnie,
Wyniesionym na Ila starożytnym grobie
(Niegdyś lud starość jego miał za chwałę sobie),
Przeciw Diomedowi krzywy łuk napina.

250-254 Kiedy on świetny zdziera łup z Pajona syna,
Równie chciwy szyszaka, pancerza i tarczy,
Napięty od Parysa nagle łuk zawarczy,
Leci strzała i celu swojego nie mija:
Rani w nogę Tydejda i w ziemię się wbija.

255-257 Wesół, że swym takiego męża dosiągł ciosem,
Śmiejąc się wybiegł Parys, rzekł chełpliwym głosem:
— «I tyś przecie posoką twoją ziemię skropił!

258-260 Czemużem strzały w sercu twoim nie utopił!
Drżące jak przed lwem kozy na twoje spojrzenie,
Miałyby przecież w boju Trojany wytchnienie!»

261-264 — «Próżny strzelcze! — rzekł Tydejd — z łuku twe zalety,
A najmilsza zabawa uwodzić kobiety.
Jeżeliś mężny, w polu oba stańmy śmiele,
Na nic ci się nie przyda twój łuk i strzał wiele.

265-267 Chlubisz się, żeś mnie w nogę drasnął? Raz twój słaby,
Gardzę nim, jakby wyszedł od dziecka lub baby,
Bo nikczemnego człeka i pocisk nikczemny.

268-272 Co z mojej ręki, nigdy cios nie jest daremny:
Kogo się dotknie, z tego wraz dusza wyleci,
Rwie włosy po nim żona, sieroty są dzieci,
Więcej go miłe niewiast grono nie obsiędzie,
Ale, zgniły, dla sępów brzydką pastwą będzie».

273-276 Tak łajał, wtem do niego Odyseusz przypada,
Swym go zasłania ciałem. Rycerz w tyle siada
I grot wyciąga z nogi. Musiał rzucić pole
I spieszyć do okrętów, takie cierpiał bole.

277-280 Natenczas sam na placu został król Itaki,
Bo wszystkie trwogą zdjęte pierzchnęły orszaki,
I jęcząc, różne myśli tak rozbiera sobie:
— «Jakżem ja nieszczęśliwy! Co pocznę w tej dobie?

281-286 Jeśli ucieknę, ciężką sławie zadam ranę;
Gorsza, gdy otoczony sam jeden zostanę.
Wszyscy pierzchli. Lecz dłużej wahać się nie godzi,
Wiem, że z placu haniebnie sam gnuśnik uchodzi,
Mąż zaś wielkiego serca nigdy się nie boi,
Czy zwalczy, czy go zwalczą, na miejscu dostoi».

287-289 Kiedy się tak utwierdza w niebezpiecznym stanie,
Wielkim tłumem nadchodzą pancerni Trojanie,
Wojsko ich zgubcę swego wśród siebie zamyka.

290-295 A jak psy i myśliwi obracają dzika,
Gdy się z kniei pokaże, błyszczą groty w ręce,
On białe kły w skrzywionej zaostrza paszczęce,
Zgrzyt zębów grzmi po lesie, a choć zwierz tak srogi,
Psy i myśliwcy w piersi nie przejmują trwogi:
Tak na Odysa biją Trojanie zuchwali.

296-298 On, broniąc się, najpierwej Dejopejta wali,
Potem oręż w Toonie i Ennomie zbroczył;
Przy nich zginął Chersydam, gdy z wozu wyskoczył.

299-302 We wnętrzności odebrał ciężki raz dziryta,
Pada i piasek własną krwią zbroczony chwyta.
Tych rzucił, ale jeszcze nie stępił żelaza:
Poległ brat Soka, Charop, mężny syn Hipaza.

303-305 Sokus, mąż bogom równy, ratunek mu niesie
I zbliżywszy się, rzecze: — «Mądry Odyessie,
Równie chytrości niesyt, jak rycerskich czynów!

306-308 Albo chlubić się będziesz, żeś dziś obu synów
Hippasa zabił w polu i z nich odarł zbroje,
Albo też tym żelazem ja przetnę dni twoje».

309-312 To rzekł i silnym w tarczę pociskiem uderza;
Przebił ją, nawet dzida przeszła wśród pancerza
I zdarła z kości skórę, dosięgnąwszy ciała,
Ale ją od wnętrzności Pallada wstrzymała.

313-316 Czuł Odyseusz, iż z rany tak płytkiej nie zginie,
Więc cofnąwszy się rzecze: — «Biedny Trojaninie,
Zaraz się to dla ciebie spełni, czegoś żądał:
Już więcej słońca nie będziesz oglądał...»

317-319 Skończył; Sokus ucieczką od śmierci się chronił,
Lecz go pocisk Odysa wśród ramion dogonił...
Wraz z ciała, z tarczy Soka dobywa dziryta;

320-323 Ból go przeszył, za grotem płynie krew obfita.
Postrzegłszy krew cieknącą z Odyseusza rany,
Zachęcają się, tłumem lecą nań Trojany,
Zgubcę swego pragnący otoczyć dokoła.

324-329 On, cofając się, na swe towarzysze woła.
Trzykroć, ile mu piersi tchu wystarczą, krzyknął,
Trzykroć głos ten Atryda młodszego przeniknął,
Więc mówi do Ajasa, bliskiego rycerza:
— «Ajasie, głos Itaka w uszy mnie uderza,
Musi on w niebezpiecznym znajdować się stanie.

330-332 Otoczyli go pewnie zawzięci Trojanie;
Woła wsparcia, niezdolny sam oprzeć się wielu.
Wyrwijmy go z rąk zjadłej tłuszczy, przyjacielu!

333-336 Choć mężny, lecz sam; liczba i mężnych zwycięża.
Ach! Żeby Grek nie płakał tak wielkiego męża!»
To rzekłszy idzie przodkiem, Ajas za nim śpieszy:
Znajdują Odyseusza wśród trojańskiej rzeszy.

337-342 A jako tłum zgłodniałych szakali krwi chciwy
Ugania za rogaczem ranionym z cięciwy
Ten, póki siły starczą i krew nie upłynie,
Szybkim biegiem po gęstej ucieka krzewinie,
Wreszcie pada bez życia, osłabion od strzały,
Przypadają szakale, szarpią go w kawały;

343-346 Lecz gdy tam lwa srogiego przypadek zaniesie,
Lew żre zdobycz, szakale rozprysną po lesie:
Tak i liczni, i silni za Odysem idą
Trojanie, a Odyseusz śmierć odpędza dzidą;

347-350 Lecz gdy Ajas z puklerzem, na kształt wieży, stanie,
W różne strony przelękli pierzchają Trojanie.
Atryd wziął go za rękę, z boju wyprowadził,
I gdy z końmi powoźnik przybył, na wóz wsadził.

351-353 Wtedy wielki Trojanom Ajas na kark wsiada:
Natychmiast Dorykl, boczny syn Pryjama, pada,
Przy nim Piraz, Lizander i Pilart z Pandokiem.

354-358 A jak rzeka, obfitym wezbrana potokiem,
Kiedy gwałtowne spadną na góry ulewy,
I dumne wali dęby, i poziome krzewy,
Czarny muł pędząc w morze: tak nieprzyjaciele
Gromi Ajas i konie wraz, i męże ściele.

359-362 Nie doszła do Hektora klęska tych szeregów,
Na lewym walczył skrzydle u Skamandra brzegów...
By łatwiej rozbił roty i w ich krwi się zbroczył,

Rozżarty Hektor z wozu na ziemię wyskoczył;

363-366 Walczył, a wiele silnym dokazując razem
Walił nieprzyjacioły mieczem, dzidą, głazem.
Gdziekolwiek się pokazał, mężnie się potykał,
Z wielkim jednak Ajasem spotkania unikał.

367-370 Wtedy strach na Ajasa przypuścił pan górny:
Zdumiał się, na grzbiet rzucił puklerz siedmioskórny,
Uchodzi, wkoło wzrokiem rzuca jak zwierz srogi,
Znowu się zwraca, wolnym krokiem stawiać nogi.

371-373 A jak psy i wieśniacy, do bitew zwyczajni,
Nie dają lwu do wołów przybliżyć się stajni,
Całą noc przy niej pilnie odprawując straże;

374-380 On wpada rozjuszony, lecz nic nie dokaże,
Próżno na mięso ostrzy kły w krwawej paszczęce,
Bo groty nań rzucają zewsząd śmiałe ręce
I smolne miecą głownie, a tak bez nadziei
Smutnie ryczący rano uchodzi do kniei:
Tak niechętny, tak bólem i smutkiem przejęty,
Cofał się Ajas, trwożny o greckie okręty.

381-387 Jak zaś na chłopców mało dba osieł leniwy,
Gdy na okryte kłosem dostanie się niwy;
Ci łamią o grzbiet kije, osieł ścina zboże,
I nic mu mdła ich siła poradzić nie może,

Aż wtedy go wypędzą, gdy już wypcha boki:
Tak się Ajas wolnymi usuwając kroki,
Hamuje zapęd Trojan i ich sprzymierzeńców.

388-392 Odbierając pociski w puklerz z rąk młodzieńców,
Już on się zatrzymuje, wszelkie siły zbiera
I natarczywość Trojan zajadłych odpiera,
Już uchodzi powoli, już zwrócony staje
I zbliżyć się Trojanom do floty nie daje.

393-398 Mąż ten pośród wojsk obu sam wszystkim wystarczy.
Z śmiałych rąk lecą groty: jedne więzgną w tarczy,
Drugie nie dojdą ciała i w ziemię się wbiją,
Ani się krwi, tak chciwie żądanej, napiją...
Tymczasem Nestor bystrym do naw pędem zmierza
Uwożąc Machaona, narodów pasterza.

399-403 Poznał go Pelid, stojąc na wierzchołku nawy,
Skąd widział prace mężów i zważał bój krwawy.
Zraz wzywa Patrokla i tak doń powiada...
— «Bież prędzej do Nestora, abyś się dowiedział,
Który to z wodzów ranny na wozie z nim siedział.

404-407 Jeżeli sądzić można z podobieństwa, mniemam,
Że to Machaon, lekarz, lecz pewności nie mam.
Z tyłu-m go ujrzał, oczy twarzy nie postrzegły,
Gdy szybkim pędem konie pomimo przebiegły».

408-411 Na rozkaz przyjaciela swego Patrokl gotów,
Czym prędzej wzdłuż naw greckich idzie i namiotów.
Oni wtedy, szczęśliwie dopadłszy obozu,
Przed Nestora namiotem wystąpili z wozu;

412-417 Spocone wyprzągł konie Eurymedon wierny.
Wodze na morskim brzegu, gdzie wiatr ciągnął mierny,
Zamokłe suszą suknie z obfitego potu,
I siadają na krzesłach, wszedłszy do namiotu...
Tymczasem do namiotu mąż podobny bogu
Wchodzi, waleczny Patrokl, i staje u progu.

418-421 Widzi go starzec, zaraz z miejsca się podnosi
I za rękę prowadząc, aby usiadł, prosi.
Patrokl się opierając, tymi słowy rzecze:
— «Nie namówisz mnie siedzieć, szanowny człowiecze.

422-424 Przyjaciel mój, którego prawem dla mnie wola,
Kazał mi się dowiedzieć, kogoś uwiózł z pola?
Lecz oto Machaona mężnego poznaję.

425-427 Biegnę więc do Achilla i znać o tym daję...»
Na to mówi w te słowa Pylów król sędziwy:
— «Skąd ta Achillesowi litość nad Achiwy?

428-431 Nie wie, jak ciężko Greki los wojny przyciska:
Pierwsi wodzowie ranni, ci z dala, ci z bliska
Strzałą Tydejd przeszyty, rycerz zawołany,
Odyseusz, Agamemnon dzidą wzięli rany;

432-435 Strzała ciężko zraniła w biodro Eurypila
I tego, com go uwiódł, krótka temu chwila.
Chociaż ma wielkie serce i oręż zwycięski,
Litości Pelid nie ma nad naszymi klęski.

436-444 Czyli wtedy uzbroi jego rękę dzida,
Kiedy już wszelki odpór na nic się nie przyda?...
Pamiętam, przyjacielu, jaką ci przestrogę
Dał ojciec, wysyłając do Atryda w drogę...
— «Synu! Z rodu Achilles większe ma zalety,
Jeszcze siła i męstwo nad ciebie go kładą,
Aleś ty wiekiem starszy. Bądźże jego radą,
Proś, zachęcaj, przekładaj; nie zatknie on ucha,
I gdy uzna swe dobro, chętnie cię usłucha».

445-447 Ty jednak zapominasz, co ojciec zalecił.
Staraj się, byś do boju w nim ochotę wzniecił.
Któż wie, czy go nie skłonisz za pomocą boga?

448-450 Jak mocna z ust przyjaźni idąca przestroga!...»
Skończył; głos ten w Patroklu na wskroś serce przeszył,
Powracając czym prędzej do Achilla śpieszył.

451-454 Lecz gdy przyszedł, gdzie stały Odysowe nawy,
Gdzie na miejscu publicznym rozsądzano sprawy
I gdzie dla bogów była błagalnia wzniesiona,
Spotkał się z Eurypilem, synem Euemona.

455-457 Kulejący, nierównym porusza się krokiem,
Pot i z ramion, i z głowy płynie mu potokiem,
Z głębokiej rany krople krwi czarnej tryskały;

458-461 Na ciele srodze cierpiał, lecz w umyśle stały.
Na ten widok Patrokla serce ciężko boli,
I rzecze, Greków smutnej litując się doli:
— «O biedne wodze Greków! O wy biedni Grecy!

462-465 Tak-że więc od ojczyzny, od krewnych dalecy,
Wszyscy marnie zginiecie wpośród nieszczęść tylu
I psom będziecie pastwą? Lecz mów, Eurypilu:
Mogą-li jeszcze wstrzymać Hektora Achiwi?

466-468 Czyli już bez nadziei zginą nieszczęśliwi?»
— «Nic Greków przed ostatnią nie zbawi ruiną —
Rzekł Eurypil — wnet wszyscy przy okrętach zginą.

469-471 Trojan się coraz bardziej moc i zapał wzmaga,
Nasi zaś, których była największa odwaga,
Leżą w okrętach, ranni od srogiego grotu.

472-474 Lecz ty mnie ocal życie! Prowadź do namiotu,
Ciepłą wodą krew obmyj, daj ratunek wczesny,
Przyłóż plaster, wyrznąwszy z biodra grot bolesny...»

475-478 Na to syn Menojtiosa: — «Bohaterze luby!
Jakiż będzie nasz koniec? Jak unikniem zguby?
Biegnę do Achillesa strapiony niezmiernie
I co Nestor zalecił, opowiem mu wiernie.

479-484 Ale cię nie opuszczę, gdyś tak osłabiony».
Rzekł i wodza podpiera własnymi ramiony.
Zaraz na ziemi sługa wole skóry ściele:
Kładzie się, on mu ostry grot wyrzyna w ciele:
Krew ciepłą myje wodą i korzeń doznany
Na proch utarłszy w ręku, przykłada do rany.

485-486 Wkrótce wszelkie cierpienia musiały przeminąć,
Zwolniał ból, oschła rana, krew przestała płynąć.

Une Sacra · wydanie 1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

KSIĘGA XII

✦

1-3 Tymczasem, kiedy Patrokl lekarstwem zasila
Okrutnie ranionego w boju Eurypila,
Coraz więcej się w rzezi zażerają strony.

4-6 Już Grekom rów głęboki i mur wyniesiony,
Którym flotę i zdobycz swoją zasłonili,
Bardzo się słabą staje obroną w tej chwili.

7-12 Wynieśli oni mury, wykopali rowy,
Zaniechawszy wprzód bogom miłe bić stugłowy:
Przeto w niedługim czasie rozpoczęte dzieło
Bez woli nieśmiertelnych smutny koniec wzięło...
Przy owym murze z strasznym krzykiem lud się rzeże,
Od silnych grotów trzeszczą w swych spojeniach wieże.

13-16 Okrutny bicz Zeusa poczuwszy nad głowy,
Za okopy się Grecy chronią i za rowy,
Lękając się gromiącej Hektora prawicy,
Który na kształt gwałtownej idzie nawałnicy.

17-24 Jako lew lub odyniec, gdy nań śmiałym krokiem
Nastąpią psy i męże, krwawym błyska wzrokiem,
Oni się dzielą w czworgran, tak zewsząd na zwierza
Brzemię silnych pocisków mnóstwo rąk wymierza,
Lecz mężnego w nim serca podły strach nie zmiesza,

Nie cofa się, i zgubę męstwo mu przyśpiesza...
Tak wszędzie biega Hektor, wściekły na Danaje,
Iżby rów przeskoczyli, swym serca dodaje.

25-27 Nie śmią jego rumaki bystrym sławne biegiem,
Ale rżą przeraźliwie nad przepaści brzegiem.
Trudno ten rów przestąpić, trudno go przeskoczyć;

28-30 Nie zaniedbali Grecy zewsząd go otoczyć
Pochyłą wysokością, a niezmierne doły
Wał umacnia, ostrymi nasrożony koły.

31-35 Tęgi odpór, niełatwo do niego się zbliży
Ani jeździec waleczny, ani rumak chyży;
Piesze jednak zastępy chciały go przesadzić,
Gdy roztropny Polidam tak zaczyna radzić:
— «Hektorze! I wy, Trojan i przyjaciół głowy!

36-38 Płocho my chcemy końmi przeskoczyć te rowy.
Z obydwu stron wał ostry przystępu nie daje
I mur ogromny, który wynieśli Danaje.

39-41 Trudno tu przejść z wozami, a którzy by wbiegli,
W takiej walcząc cieśninie, pewnie by polegli...
Więc zbawienniejszej rady słuchajcie, wodzowie!

42-45 Niech z wozy powoźniki zostaną przy rowie,
My w ścisłych rotach idźmy za Hektora krokiem.
Nie wstrzymają nas Grecy, jeżeli wyrokiem
Dziś dla nich przeznaczona ostatnia zagłada».

46-52 Podobała się dobra Hektorowi rada,
Więc zaraz skoczył z wozu w świecącej się zbroi;
Nikt nie został na wozie z bohaterów Troi,
Skoczyli za Hektorem rycerze zuchwali,
Stróżom koni przy rowie stanąć rozkazali,
A na pięć rot ogromnych wszystkie dzieląc siły,
Idą, gdzie ich waleczne wodze prowadziły.

53-58 Najliczniejsi, najwięksi rycerze wychodzą
Pod znakiem Polidama i Hektora wodzą;
Ci pragną jak najprędzej zwalić mur warowny,
I przy samych okrętach stoczyć bój gwałtowny...
Idą: wielki ich Hektor i Polidam grzeją,
Aż nagle się wstrzymawszy nad rowem, dumieją.

59-61 Już go myślą przeskoczyć, kiedy wzrok młodzieży
Straszna uderza wieszczba: oto orzeł bieży
Z obłoków, przedzielając wojska w lewej stronie.

62-65 Skrwawionego on węża w silnej ujął szponie;
Ten drga, żyjący jeszcze, a srodze zawzięty,
Choć był ostrymi orła pazurmi przejęty,
Wykręciwszy się z tyłu, w szyję go ujada;

66-68 Puszcza go ptak raniony, wąż wśród wojska pada,
A orzeł w chmurach smutne wydając odgłosy,
Na skrzydłach bystrych wiatrów leci pod niebiosy.

69-71 Widząc, że z nieba upadł wąż pomiędzy szyki,
Zmieszały się niemało Trojan bojowniki:
Od Zeusa przesłana ta wieszczba straszliwa.

72-75 Wtedy się do Hektora Polidam odzywa:
— «Bracie! Choć dobrze mówię, łajasz nieprzystojnie.
Lecz prawy obywatel na radzie, na wojnie
Więcej zważa na prawdę niż na twoją władzę;

76-79 Co więc najlepszym sądzę, to ci szczerze radzę:
Nie myślmy, byśmy z Greki o nawy walczyli,
Zły skutek, jeżeli wieszczba mnie nie myli
Widziana, kiedy chcemy te rowy przeskoczyć.

80-88 Jak orzeł, co dopiero dał się wojsku zoczyć,
Skrwawionego niosący w ostrych szponach węża,
Który zwycięzcę, w szyję raniwszy, zwycięża,
Nie doniósł go do gniazda na pokarm dla dzieci,
Ale, sam obrażony, próżen łupu leci:
Tak też i my, Trojanie, chociaż nasze ramię
Przezwycięży te mury i bramy wyłamie,
Choć przed nami uciekną Grecy zdjęci trwogą,
Od brzegu nie powrócim szczęśliwie tąż drogą;

89-92 Wielą naszych trupami ziemia się okryje,
Których, walcząc za nawy, mężny Grek pobije,
Tak by wieszcz każdy mówił, znaków nieba świadom,
A lud by był posłuszny dobrym jego radom».

93-96 Spojrzawszy nań surowo, Hektor odpowiada:
— «Mogłeś lepiej pomyśleć, gniewa mnie twa rada.
A jeśli szczerze czucia w tej otwierasz mowie,
Widzę, że ci już rozum odjęli bogowie.

97-99 Ty chcesz, abym na słowa Zeusa niepomny,
Które stwierdził znakami niebios pan ogromny,
Powodował się raczej płochym ptaków lotem?

100-102 Nic ja nie zważam na nie, gardzę ich obrotem,
Czyli na prawo lecą, tam gdzie słońce wschodzi,
Czyli na zachód lewy, skąd się ciemność rodzi.

103-105 My słuchajmy Zeusa, on nas nie omyli,
Pod jego władzą niebo i ziemia się chyli.
Jedna prawdziwa wieszczba: bić się za ojczyznę!

106-108 Czemu się chronisz boju? Czemu drżysz na bliznę?
Choć pod orężem Greków całe wojsko zginie,
Choć my wszyscy polegniem, ciebie śmierć ominie.

109-112 Ty na niebezpieczeństwo nie znasz się narazić!
Lecz gdy nie pójdziesz z nami albo będziesz kazić
Zwodniczą mową zapał, w którym z tych rycerzy,
Wnet ci tu raz śmiertelny mój oręż wymierzy».

113-122 Rzekł i stanął na czele zastępom niezłomnym,
Idą za bohaterem z okrzykiem ogromnym.
Kronid łaskaw swojego wsparcia im nie szczędzi,
Wzrusza wiatr: ten na nawy gęsty piasek pędzi,
Miękcząc umysły w Grekach, zapał ich ostudza,

A w Hektorze waleczność i Trojanach wzbudza,
W jego znakach i w męstwie mając zaufanie,
Siłą się mur achajski przełamać Trojanie:
Już mocnymi drągami podważają wręby,
Już wierzchy wież wzruszają i ogromne dęby,

123-131 I przyciesie, na których mur Achajów leży,
Ufni, że wnet wyłamią otwór w środku wieży.
Achaje przed gwałtownym bronią się napadem,
Pod mur idących — grotów obsypują gradem,
Wieże tarcz rzędem kryją; a tymczasem roty
Obiegając Ajasy, dodają ochoty...
— «Zacne pierwszego rzędu rycerstwo! I takie,
Coś jest w drugim lub trzecim! Bo męstwo jednakie
Nie zapala nas wszystkich; stańmy teraz wszyscy!

132-134 Znacie sami, jakiego nieszczęściaśmy bliscy.
Nie uchodźcież przed groźbą Hektora nikczemnie,
Stawcie się, serca sobie dodając wzajemnie.

135-137 Tak za łaską Zeusa tęgi odpór damy,
Ścigając nieprzyjaciół aż pod miasta bramy».
Tym słowem Grek zapalon, niezwruszony stoi.

138-142 Jak w zimie, gdy się Zeus w swe groty uzbroi
I nakazawszy wiatrom Północy milczenie,
Skład wilgoci, niebieskie otworzy sklepienie...
Tak tam z obu stron gęste kamieni ciskanie,
Grecy na Trojan miecą, na Greków Trojanie.

143-148 Wzdłuż muru bój zawzięty, grzmi powietrze wrzaskiem
I głos mężów z chrapliwym głazów miesza trzaskiem.
Jednak z Trojany mimo najgorętszej żądzy
Nie złamałby bram Hektor i mocnych wrzeciądzy,
Gdyby w swym synu Zeus męskiej nie wzmógł cnoty,
Aby jak lew na woły wpadł na greckie roty.

149-152 Z dwiema dzidy Sarpedon drze się na mur gwałtem;
Na piersiach gładki, cudnym wyrobiony kształtem,
Z byczych skór, blachą kryty trzyma puklerz tęgi,
Który złoto świetnymi obwodzi okręgi.

153-162 Z takim puklerzem idzie wódz Lików narodu.
Jak lew na górach karmion, niecierpliwy głodu,
Długo w krwawej paszczęce nie mając mięsiwa,
I na bronną owczarnię śmiało się porywa,
Choć tam straż czuwającą z każdej widzi strony,
Choć gotowi i męże, i psy do obrony,
Jednak, żwawy, od owiec nie odejdzie wprzódy,
Aż uderzy i albo porwie co z zagrody,
Albo ostrym pociskiem ranny sam polegnie:
Tak do muru Sarpedon zapalony biegnie,

163-165 Tym słowem grzeją Glauka, Hippolocha syna:
— «Za co czci nas jak bogów likijska kraina?
Za co na ucztach zawsze pierwsze miejsce nasze?

166-168 Lepsza część na biesiadach? Większe z winem czasze?
Za co dzierżym przy Ksancie tak obszerne niwy,
Okryte winnicami i pięknymi żniwy?

169-174 Oto, żebyśmy stojąc na wojsk naszych czele,
Tam szli pierwsi, gdzie Ares plon najgęstszy ściele.
Niech się dadzą usłyszeć Lików głosy zgodne:
— «Wodze nasze, prawdziwie swego miejsca godne,
Tłustym się mięsem, słodkim zasilają winem,
Lecz też wszystkich przechodzą bohaterskim czynem».

175-178 Gdybym wiedział, że jeśli strzec będziem się broni,
Starość nas nie nachyli, śmierć nas nie dogoni,
Ani sam do szlachetnej spieszyłbym kurzawy,
Ani ciebie do pięknej zachęcałbym sławy.

179-182 Ale gdy nad człowiekiem wisi wyrok srogi
I tysiączne do śmierci prowadzą nas drogi,
Pójdźmy walczyć i wpośród krwawego pogromu
Lub miejmy z kogo chwałę, lub z nas dajmy komu»!

183-186 Tak rzekł; przejął Glauk w serce ten zapał szlachetny.
Idą, za nimi idzie Lików zastęp świetny.
Zląkł się Menestej, widząc spieszących do wieży,
Której bronił na czele ateńskiej młodzieży.

187-190 Spojrzał na wszystkie strony upatrując męża,
Co by młódź Aten siłą swego wsparł oręża.
Widzi obu Ajasów słonym zlanych potem
I Teukra, co dopiero rozstał się z namiotem;

191-194 Lecz by go nie słyszeli, by najmocniej krzyczał,
Taki od tarcz i przyłbic, i bram łoskot ryczał,
Bo do każdej Trojanie zbiegali się hurmem,
Chcąc koniecznie gwałtownym wywalić je szturmem.

195-198 Więc woźnego Toota w tym ostrzega słowie:
— «Pójdź! Mów, niech mężni do mnie przyjdą Ajasowie,
A oba, jeśli można, bo likijskie hordy
Niosą do nas broń straszną i okrutne mordy.

199-202 Wodze ich, które zawsze walecznie się biły,
Wszystkie przeciw nam teraz obracają siły.
A jeśli i ich srogą pracą Ares kona,
Niech przynajmniej syn wielki przyjdzie Telamona.

203-208 Jemu niech sławny łukiem Teucer towarzyszy».
Skoro woźny takowe zlecenie usłyszy,
Bieży spieszno wzdłuż muru przez dzidy i miecze,
I stanąwszy, do mężnych Ajasów tak rzecze:
— «W ciężkim niebezpieczeństwie Menestej was błaga:
Niechaj na chwilę wasza wesprze go odwaga!

209-212 A oba, jeśli można: bo likijskie hordy
Niosą do nich broń groźną i okrutne mordy.
Wodze ich, które zawsze walecznie się biły,
Wszystkie przeciw nim teraz obracają siły.

213-215 Jeśli i tu Aresa praca wytężona,
Przynajmniej pospiesz, wielki synu Telamona!
Tobie niech sławny łukiem Teucer towarzyszy».

216-220 Ajas, którego serce za bojami dyszy,
Do syna Oileja krótkim rzekł wyrazem:
— «Zagrzewajcie tu Greki z Likomedem razem,
Aby mężnie wstrzymali trojańskie natarcie,
A ja Menestejowi dam potrzebne wsparcie.

221-224 Niedługo tu powrócę od ateńskiej rzeszy».
To wyrzekłszy, do wieży Menesteja śpieszy,
Z nim Teucer, brat wsławiony ze strzelania sztuki:
Pandyjon, giermek Teukra, niesie jego łuki.

225-228 Poza murem szli, chciwi wzmóc zastępy bratnie,
Już im niebezpieczeństwo groziło ostatnie.
Wodze Lików podobne do gwałtownej chmury
Rzucały się na wieże, darły się na mury;

229-231 Tamci się opierają, grzmi wrzaskiem powietrze.
Wraz Ajas Lików męża walecznego zetrze:
Był to Epikl, towarzysz Sarpedona mężny.

232-235 Widząc leżący kamień na murze potężny
(Dzisiaj człowiek w lat kwiecie, gdyż tej siły nie ma,
Z trudnością by go dźwignął rękami obiema),
Podniósł i na Epikla spuścił z wysokości.

236-238 Czworokończasty szyszak pęknął, trzasły kości,
Pada jak nurek z wieży, a życie z człowieka
Ogromnym skruszonego kamieniem ucieka.

239-241 Teucer Glauka ukrócił duszę w bitwach śmiałą,
Bo gdy na mur się miotał, ugodził go strzałą
W miejsce, gdzie jego ramię obnażone zoczył.

242-244 Musiał ustąpić z boju, zatem z muru skoczył
I czym prędzej ukryty między swymi stanie,
Żeby kto z Greków jego nie urągał ranie.

245-248 Zasmucił się Sarpedon, że Glauk odszedł miły,
Lecz, rozżarty, tym bardziej swe natężył siły.
Pchnął Alkmajona dzidą; gdy ją ciągnął z ciała,
Grek za nią upadł z muru, a zbroja szczęk dała.

249-251 Potem wieży koronę, uciosaną z dębu,
Bal w silne chwycił ręce, wyruszył ze wrębu,
Odkrył mur i otworzył dla wielu rot wniście.

252-254 Wtedy na walecznego wodza tak ogniście
Teucer i Ajas razem zgubny cios wymierza:
Przy piersiach Teucer strzałą w pas świetny uderza;

255-258 Cios ten mu nic nie szkodził, chociaż go nie minął:
Nie chciał Zeus, aby jego syn przy nawach zginął.
Ajas nań z dzidą skoczył, ta puklerz przedarła
I przecież zażartego rycerza odparła.

259-262 Uderzony, cokolwiek od bram kroku ruszył,
Cokolwiek, bo je złamać jeszcze sobie tuszył.
Woła na swoich, myśląc o tak wielkiej chwale:
— «Cóż to, Liki, w rycerskim stygniecie zapale?

263-266 Złamałem mur, lecz tego dokazać nie mogę,
Bym własnym do naw męstwem otworzył wam drogę.
Nuż, waleczni rycerze! Wstępujcie w me ślady,
Złączone siły wszystkie zwyciężą zawady».

267-270 Na ten głos nowy zapał śmiałe przejął Liki,
Zbiegły się pod bok swego króla wojowniki.
Z drugiej strony Achaje roty swoje zwarli,
Żeby się przy tym miejscu skutecznie oparli.

271-274 Z równą mocą i męstwem walczą strony obie:
Nie mogą do naw drogi Liki zrobić sobie,
Choć mur już przełamany był dla nich otworem,
Ni Greki Lików z muru silnym zmieść odporem.

275-280 A jak z tykami w ręku dwa gruntu dziedzice
Przy krańcach roli swojej walczą o granice,
Nie chcąc sobie ustąpić ziemi ani stopy:
Tak ci między murami i między okopy
W ciasnym miejscu bój toczą, a łoskot rozszerza
Broń tłuczona od broni, puklerz od puklerza.

281-283 Wielu i tych poległo trupem, których były
Do pierzchliwej ucieczki obrócone tyły
I tych, co mężnie w boju do upadłej trwali;

284-286 Nie wstrzymały puklerze ostrej ciosów stali.
Z obu stron mnóstwo ludu w tej rozprawie ginie,
Z wież, z okopów krew Trojan i Achajów płynie.

287-291 Stoją Grecy, choć wściekle Troja na nich bije.
Jak skrzętna robotnica, co z kądzieli żyje,
Póty na ścisłej wadze szalę trzyma z wełną,
Aż w obu wagach równość obaczy zupełną,
Aby kochane dzieci czym pożywić miała;

292-294 Tak tam z obu stron bitwa w równowadze stała.
Aż wreszcie Hektor chwilę żądaną obaczył,
W której mu Zeus chwałę największą przeznaczył.

295-297 On pierwszy na mur leci i na swoich woła:
— «Nic się, mężni Trojanie, oprzeć wam nie zdoła!
Złamcie ten mur i nieście ogień na okręty»!

298-300 Usłyszeli, więc każdy tym głosem przejęty
Śpieszy, zuchwałe roty hurmem na mur idą
I wstępują na wieże z wymierzoną dzidą.

301-304 Ostry i wielki kamień, co przed murem leżał,
Silną chwyciwszy ręką, do bram Hektor bieżał;
Dzisiaj, nim kamień taki, choć z największą mocą,
Dwa męże na wóz włożą, dobrze się zapocą.

305-307 Jak owczarz z runem w ręku prawie nie rozróżnia,
Czy niesie co, bo w ręku nic go nie opóźnia:
Tak lekko Hektor leci do bram z wielkim głazem.

308-310 Z grubych tarcic zrobione, okute żelazem...
Staje, jednę w tył nogę, drugą w przód rozszerza,
I wygiąwszy się, kamień ogromny wymierza.

311-314 Ten padł w sam środek bramy i zawiasy skruszył,
I poprzeczne ciężarem zapory wyruszył:
Wstrząśnione bramy ciężkim zahuczały grzmotem,
A na bok wyskoczyły podwoje z łoskotem.

315-318 Czarnej burzy podobny w bramy Hektor leci,
Miedziana zbroja na nim groźnym blaskiem świeci,
Kręci dwoma wielkimi groty rycerz srogi:
Nikt by go tam nie wstrzymał, chyba same bogi.

319-322 Ogień mu w oczach pała, gniew bucha mu z czoła,
I by natychmiast na mur szli, na swoich woła.
Na głos jego posłuszni, ci na wieżę skoczą,
Drudzy tłumem przez bramy otwarte się tłoczą.

323-324 Wtenczas do naw strwożeni chronią się Danaje,
A na brzegu zgiełk straszny i wrzawa powstaje.

Une Sacra · wydanie 1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

KSIĘGA XIII

✦

1-6 Do naw greckich zbliżywszy Hektora z Trojany,
Zostawił ich tam Kronid na znój, śmierć i rany;
Tymczasem konnych Traków przeglądał siedliska
I Mizów, co orężem zręcznie robią z bliska,
I naród Hippomolgów, którzy mleko piją,
Najsprawiedliwsi z ludzi, i najdłużej żyją.

7-9 Na Ilijon nie patrzał, pewny, że nikt z bogów
Nie będzie śmiał z niebieskich wysunąć się progów,
Aby na pomoc Grekom pospieszył lub Troi.

10-14 Lecz niepróżno na straży Posejdaon stoi.
Wstąpiwszy na wierzch Samu drzewami zarosły,
Które dumny grzbiet jego wyżej jeszcze wzniosły,
Skąd widać Idę, Troję i achajskie łodzie,
Patrzał na mężów prace w Aresa zawodzie.

15-22 Przewaga Trojan, Greków bolała go strata,
Przeto się bardzo gniewał na swojego brata.
Zszedł z przepaścistej góry, a lasy i skały
Pod władcy Posejdona stopą się wstrząsały…
Jadąc zaledwie wody szybkim dotknie biegiem:
Przybył, gdzie stały greckie okręty nad brzegiem…
Podobni do pożaru albo nawałnicy,
Za Hektorem trojańscy idą wojownicy;

23-26 Ściśnione hufce okrzyk wydają straszliwy
Pewne, że wezmą nawy i wyrżną Achiwy.
Lecz bóg, który grożące wały na świat leje,
Ożywia w Grekach męstwo, zapał i nadzieje;

27-30 Udaje głos Kalchasa, jego postać bierze
I Ajasy zapala, dwa pierwsze rycerze:
— «Wy zachowajcie Greków do ostatniej klęski,
Ale nie przez ucieczkę, lecz przez umysł męski.

31-33 Gdzie indziej ja trojańskiej nie lękam się siły:
Choć się ich wojska tłumem przez mur przewaliły,
Silny odpór im dadzą Achaje waleczne;

34-36 Tu nam niebezpieczeństwo grozi ostateczne.
Hektor, co się Zeusa synem być powiada,
Z największą zajadłością tu na Greki wpada.

37-40 Lecz jeśli was tą myślą który bóg zapali,
Byście i sami bili, i drugich zagrzali,
Próżno się Hektor wściekły okręty wziąć kusi:
Choćby z nim sam był Zeus, odpartym być musi».

41-46 Rzekł i dotknął ich berłem. Nadzwyczajną wodze
Moc w ręku, zapał w piersiach, lekkość czują w nodze.
Zaraz im zniknął z oczu. Jak bystrymi pióry
Upada na dół jastrząb ze skalistej góry,
Gdy lecącego ptaka pod sobą postrzega:
Tak prędko Posejdon tych wodzów odbiega.

47-52 Pierwszy to poczuł Ajas, syn Oilejowy,
I do Telamonida tymi rzecze słowy:
— «Pewnie bóg jaki, pewnie który z nieśmiertelnych
W kształcie wieszczka zagrzewa nas do czynów dzielnych,
Choć przybrał twarz Kalchasa, wyroków tłumacza,
Krok jego, gdy odchodził, coś więcej oznacza.

53-56 Na próżno się chciał ukryć; boga w nim poznałem,
Piersi moje niezwykłym przejęte zapałem,
Cały gorę za bojem, nie znam w sercu trwogi,
Drżą mi przez niecierpliwość i ręce, i nogi».

57-60 Na to syn Telamona: — «Taż sama odwaga,
Tenże zapał, co w twoim, w mym sercu się wzmaga.
Czuję, jak ręka chciwa broni, noga skora:
Sam jeden bym uderzył śmiało na Hektora».

61-66 Tak z nich każdy nad własnym uczuciem się dziwił,
Obadwa pełni boga, który ich ożywił.
Posejdon spieszył znowu tylne zagrzać szyki:
Znużone spoczywały chwilę wojowniki,
Członki zdrętwiałe, już im siły nie wystarcza,
Lecz jeszcze jaki smutek umysły obarcza!

67-72 Widzą, że już Trojanie przez mur się przedarli,
I nadziei nie mają, aby ich odparli;
Łzy leją, rozpaczając o nawy, o życie,

Ale wnet ich ożywia Kalchasa przybycie...
Taki głos, pełen ognia, z ust jego posłyszą:
— «O hańbo! Grecka młodzi! Gdzież jest wasza śmiałość?

73-75 Na was ja pokładałem floty naszej całość;
Lecz dzień ten smutny, jeśli opuści nas męstwo,
Oświeci zgubę naszą, a Trojan zwycięstwo.

76-78 O nieba! Mógłżem kiedy przypuścić do myśli,
Aby Grecy na taką ostateczność przyśli!
Zuchwały nieprzyjaciel bój pod nawy niesie!

79-83 Niegdyś do łań podobni rozpierzchłych po lesie,
Co niezdolne się oprzeć, lada czym się straszą,
Przeznaczone być wilków i lampartów paszą
Nigdy Grekom Dardanie nie dostali kroku,
Nawet nie mogli strzymać naszego widoku.

84-87 Dziś aż pod samą flotę śmiałe hufce wiodą!
Zginiemże błędem króla i wojska niezgodą?...
Wy więc strząście tę gnuśność, która grozi zgubą,
Wy, coście chwałą kraju, a rycerstwa chlubą!

88-90 Niech serce bojaźliwe od boju unika,
Nie pójdę ja zagrzewać próżno nikczemnika:
Lecz wasza mnie bezczynność obraża i dziwi.

91-93 Nie widzicież, co przez nią ucierpią Achiwi?...
Tak im dodał Posejdon do boju ochoty:
Garną się do Ajasów nieprzełomne roty.

94-97 Widząc, z jakim przy wodzach stawią się pośpiechem,
Ares by na nich, Pallas patrzała z uśmiechem.
Gęsty rząd, przy szyszaku szyszak, mąż przy mężu,
Puklerz jest przy puklerzu, oręż przy orężu.

98-100 Na hełmach pływające mieszają się kity,
W śmiałych ręku ogromne błyszczą się dziryty.
Wre zemsta wszystkim w sercach, gniew im z oczu strzela.

101-103 Pragną obmyć swą hańbę w krwi nieprzyjaciela.
Wraz się walecznych Trojan zastęp do nich zbliży,
Hektor wpada na czele na ten mur paiży.

104-108 Lecz jako oderwana siłą wód opoka,
Po ostrych skacząc progach, upada z wysoka,
Leci, trzęsą się lasy — ale na dolinie
Pęd się jej zatrzymuje i ruch całkiem ginie:
Z takim zapędem Hektor na Greki uderzył.

109-113 Wszędzie rzeź, pomieszanie, wszędzie postrach szerzył.
Mniemał, że się pod same dostanie namioty,
Aż nagle stanął, wpadłszy na ściśnione roty:
Zasłonili się Grecy gęstym włóczni rzędem,
Przełamać ich daremnym kusił się zapędem.

114-117 Wielką odparty siłą, rozbić ich nie zdoła,
Cofa się i na swoich wielkim głosem woła:
— «Trojanie i Likowie! Niech was nie zastrasza
Ten zastęp, trwajcie tylko, a wygrana nasza!

118-120 Wnet ja tę Greków rotę w kształcie wieży złamię,
Jeśli dziś bóg pioruna moje wzmaga ramię:
Wszak on nigdy nadziei płonnych nie udzielał».

121-125 Tymi słowy swój zapał wszystkim w piersi przelał...
Tymczasem trwała walka, grzmi wrzaskiem powietrze;
Wtedy się Teucer młody z śmiałym Imbrym zetrze...
Pod uchem pchnął go Teucer, Telamona plemię,
A gdy dzidę wyciągnął, rycerz padł na ziemię.

126-129 Jak na wierzchołku góry jesion okazały,
Którego niebios pyszne gałęzie sięgały,
Pada z trzaskiem, gdy ostrym toporem go zetną:
Tak z trzaskiem upadł rycerz ze swą zbroją świetną.

130-132 Przybiegł Teucer do trupa, obedrzeć go chciwy;
Wtedy nań dzidę rzucił Hektor zapalczywy,
Ale zgubnego razu zręcznie się uchronił;

133-137 Amfimach ten cios dostał, który Teukra gonił.
Miał on ojca w Kteacie, a w Aktorze dziada;
Szczękła broń, gdy na ziemię z łoskotem upada:
Hektor chciał zerwać szyszak z Amfimacha głowy,
Kiedy odpór w Ajasie znajduje gotowy.

138-141 Rzucił nań Ajas dzidę, lecz się nie przedarła
Do ciała, bo miedź gruba silny raz odparła.
Daremnie mu więc życie odebrać się kusił,
Jednak go do cofnięcia tym razem przymusił;

142-146 Lubo nierad, opuścił bohater swe łupy,
Achaje zaś natychmiast oba wzięli trupy.
Stychij, Menestej, którzy wiodą Ateńczyki,
Amfimacha dźwigają między greckie szyki,
Imbriosa Ajasowie w silne wzięli ręce.

147-149 Jak łanię, psom wydartą, wysoko w paszczęce
Lwy niosą przez las krzewy gęstymi zarosły:
Tak trup ten bohatery wysoko podniosły.

150-154 Już przez nich zdarta zbroja z męża Ilijonu.
Syn Oileja, mszcząc się Amfimacha zgonu,
Uciął głowę Imbremu i Trojanom w oczy
Cisnął: ta na kształt kuli po piasku się toczy
I pod samymi stopy Hektora upada.

155-158 Śmierć wnuka bardziej władcę morskiego rozjada:
Nowym gniewem przeciwko Trojanom zawzięty,
Zapalając, obiega namioty, okręty,
Pragnie, by krew dardańska lała się potokiem.

159-164 Wtedy mu Idomenej spiesznym zaszedł krokiem.
Ledwie minęła chwila, jak wyszedł z namiotu,
Gdzie swego przyjaciela, rannego od grotu,
Z krwawego uniósł pola: tam o jego ranie
Biegłym lekarzom czułe kazał mieć staranie,
Sam zaś pospieszał jeszcze dzielić męstwa sławę.

165-169 Posejdon, wziąwszy na się Toasa postawę,
Który był Kalidonu panem i Pleurony,
A od ludu swojego jak bóg uwielbiony:
— «Królu! Gdzie owa dumna Greków chluba — rzecze
Grożących, że nic Troi upadku nie zwlecze»?

170-175 A wódz Kretów: — «Toasie! Mowa twoja próżna.
Mym zdaniem dziś obwiniać nikogo nie można.
Nie znamy trwogi, każdy walecznie się bije,
Nikt przed śmiercią swej głowy przez gnuśność nie kryje
Ale Zeus nas gnębi okrutnym sposobem,
On chce, aby te brzegi były naszym grobem.

176-178 Lecz ty, coś zawsze przykład waleczności dawał,
Coś i drugich zapalał, gdy który ustawał,
Dziś trwaj, zachęcaj! W męstwie jest nasza nadzieja».

179-181 Posejdon mówi znowu do Idomeneja:
— «Ach! Królu, kto się dzisiaj gnuśnością ohydzi,
Niech tu zginie! Niech więcej ojczyzny nie widzi!

182-185 Weź twoją broń najlepszą i tu złącz się ze mną,
Będziemy oba sobie pomocą wzajemną.
I słabych broń złączoną wiele może zrobić,
A my i najdzielniejszych potrafimy pobić».

186-189 To rzekłszy, władca morza zniknął pośród rzeszy,
Do swego zaś namiotu Idomenej spieszy.
Tam dwa wziąwszy dziryty i świecącą zbroję,
W pole idzie, okazać chcąc odwagę swoję.

190-192 A jakim na powietrzu ogniem piorun błyska,
Gdy syn groźny Kronosa gromy z nieba ciska,
Razi ludzi okropną światłością i trzaskiem;

193-202 Takim z ramion królewskich miedź strzelała blaskiem...
Meryjones wodzowi Kretów towarzyszy.
A jak na wojnę idzie Ares, ludzi zbojca,
Przy nim Postrach, syn krwawy okrutnego ojca...
Tak do boju szli, miedzią błyszczącą okryci,
Meryjon, Idomenej, wodze znakomici...
Skoro ich na kształt ognia idących postrzegli,
Natychmiast wielkim tłumem Trojanie się zbiegli:
Jeden drugiego żwawym głosem upomina,
Nacierają, przy nawach straszny bój się wszczyna.

203-206 Jak w gorących dniach lata nagłych wiatrów burza
Piaski wzrusza i całe powietrze zachmurza
Tłukąc się, sprzeczne wichry groźnym warczą szumem:
Tak walczyli rycerze pomieszani tłumem.

207-209 Wszystkich serca zajadłość ogarnęła dzika,
Rad by każdy napoić broń krwią przeciwnika.
Tych ścina Ares dziki, tych strzela, tych kole;

210-212 Długimi dzirytami nasrożone pole,
Broń o broń starta odgłos wydaje szeroko,
Blask puklerzy, kirysów, przyłbic razi oko.

213-216 Wielkie by ten miał serce, kto by na tak srogi
Widok patrzał spokojnie i nie uczuł trwogi...
Zachęcając Achiwów i ręką, i głosem,
Staje okryty siwym Idomenej włosem.

217-221 Uciekają Trojanie. Król pierwszy na czele
Otryjoneja z Traków kraju trupem ściele.
Ten chciał pojąć Kasandrę i żeby oszczędzić
Zwykłych darów, obiecał Achajów odpędzić:
Przez niego miały greckie starte być narody;

222-229 Przystał Pryjam, on walczył dla pięknej nagrody.
Silnym go Idomenej dzirytem dogonił,
Ani go z twardej miedzi puklerz nie zasłonił:
Upada, zbroja dźwiękiem żałobnym szeleszcze,
Zwycięzca zaś tak z niego natrząsa się jeszcze:
— «Otryjoneju! Pierwszym tyś jest mężem u mnie,
Jeśli tego dokażesz, coś przyrzekał dumnie
I za coś miał Pryjama córkę mieć w nagrodę!

230-232 My też podobną z tobą uczynim ugodę:
Pierwszą z córek Atryda za żonę ci damy,
Gdy nam pomożesz złamać Ilijonu bramy.

233-238 Lecz pójdź ze mną do floty, tam układ nastąpi,
Bo my także jesteśmy ojcowie nieskąpi».
To rzekłszy, ciągnie trupa. Wtem Azjos wyskoczył

Chcąc się pomścić; szedł pieszo, za nim wóz się toczył,
A powoźnik przy panu wiódł konie tak z bliska,
Że ich piana gorąca na ramię mu pryska.

239-241 Mierzył, chciwy, by oręż we krwi króla skropił
On mu tymczasem dzidę w gardzieli utopił.
Srogim zwalony ciosem padł na ziemię Azy.

242-246 Jak głębokie siekiery odebrawszy razy
Wali się dąb lub sosna na górze wyrosła,
Lub topola, co pyszny wierzch do nieba wzniosła:
Tak padł Azy na ziemię, zębem ostro zgrzyta,
I własną krwią zbroczony piasek ręką chwyta.

247-250 Giermkowi zaś przytomność odjął widok taki:
Nie śmie od nieprzyjaciół w tył zwrócić rumaki
I gdy zbladły, przelękły, odurzony siedzi,
Pchnął go Antyloch: przeszła dzida kirys z miedzi;

251-254 Mdleje, chyli się, pada z wspaniałego wozu,
A zwycięzca wziąć kazał konie do obozu.
Widząc, że Idomenej Azemu dni skrócił,
Przeciw niemu Deifob swą zemstę obrócił.

255-258 Rzuca na niego dziryt. Lecz z przeciwnej strony
Postrzegłszy Idomenej pocisk wymierzony,
Zręcznie się go uchronił i sobie przytomny,
Skupiwszy członki, ukrył pod puklerz ogromny;

259-263 Tak więc żywot ocalił przed śmiertelnym ciosem.
Tknięty nim puklerz ostrym zajęczał odgłosem.
Jednak Deifob darmo nie cisnął żelaza:
Hypsenor, pasterz ludu, zacny syn Hippaza,
Dostał raz wymierzony na inną osobę;

264-266 Trafił go dziryt w łono i przeszył wątrobę.
Padł, a zwycięzca woła: — «Jednegom pominął,
Lecz drugi legł, i Azy bez pomsty nie zginął!

267-276 Nie tak smutny odwiedzi czarne Hada bramy,
Kiedy mu towarzysza w drodze posyłamy».
Rzekł; sarknęły Achaje, że dął tak zuchwale,
Lecz największe Antyloch uczuł w sercu żale,
A choć nad jego zgubą obfite łzy ronił,
Przybiegł i swej obwodem tarczy go zasłonił...
Idomenej pracuje w polu najgoręcej:
Pragnie lub żeby Trojan zgubił jak najwięcej,
Lub ażeby na ziemię i sam się obalił,
Byleby zgonem swoim lud grecki ocalił.

277-282 Niedługa uszła chwila, gdy nowym się czynem
Wsławił, walcząc z Alkatem, Ajzyjeta synem.
Starsza z córek Anchiza była jego żona,
Hippodamija, w domu od swych ulubiona,
Wyższa nad rówieśnice wszystkie przez swe wdzięki,
Przez rozum i przedziwne prace biegłej ręki;

283-286 Stąd ją najszlachetniejszy mąż w Troi poślubił.
Jego Posejdon ręką wodza Krety zgubił:
Członki mu jakby w więzy ujął, wzrok zamroczył,
Nie ma siły, by uciekł lub żeby odskoczył;

287-291 Stał jak słup albo drzewo, sobie nieprzytomny.
W piersi mu Idomenej zadał cios ogromny.
Kirys, który był tyle razy zasłoniony,
Dzisiaj niedostateczny dla jego obrony:
Rozdziera się, chrapliwy dźwięk darciem wydaje.

292-294 Pada rycerz, a włócznia do serca dostaje:
To drga i wstrząsa dzidę za każdym swym biciem.
Tak Alkat, rycerz Troi, rozłączył się z życiem.

295-297 Pyszny, że swym takiego męża zwalił ciosem,
Do Deifoba wielkim król zawołał głosem:
— «Ty, co lada pomyślność na dumę cię wsadza!

298-300 Czyliż trzech śmierć jednego śmierci nie nagradza?
O biedny Trojańczyku! Chlubą dmiesz daremną!
Zbliż się, jeśliś bohater, i spotkaj się ze mną!

301-304 Doświadczysz, jakie we mnie Zeusa jest plemię.
Minos mądry, syn jego, rządził Krety ziemię,
W Deukalijonie czysta Minosa krew płynie,
Ja zaś, syn jego, Kretów panuję krainie.

305-309 Przybyłem tu, a ze mną towarzysze moi,
Niosąc zgubę dla ciebie, Pryjama i Troi».
To rzekł, a myśl wątpliwa była w Deifobie,

Czy kogo z Trojan przyzwać ma na pomoc sobie,
Czyli też własną siłą spotkać się z nim śmiało;

Lecz wezwać Ajnejasza bezpieczniej się zdało.
Znalazł go w tyle wojska; nie bił on się wcale,
I słuszne miał bohater do Pryjama żale,
Bo chociaż pierwsze w boju przechodził rycerze,
Atoli usług jego nie szacował szczerze.

— «Ajnejaszu! — zawołał. — Wodzu naszej młodzi!
Jeśli cię los twojego krewnego obchodzi,
Pójdź ze mną, daj ratunek mężowi twej siostry!

Idomenej w Alkacie utopił raz ostry,
Zginął; niechże choć Grecy zwłok jego nie biorą!
On twą młodość wychował, on był twą podporą».

Rzekł, a wyraz ten przebił serce Ajnejasza;
Idzie, oręż go wodza Krety nie zastrasza.
Ten się takim, jak dziecko, nie przeląkł widokiem:
Wygląda Ajnejasza niezmieszanym okiem.

Jak odyniec, zaufan w sile, nie ucieka
I śmiało na myśliwców idących tłum czeka,
Najeża grzbiet, kły ostrzy, ogniem błyska żywym,
Gotów dać tęgi odpór i psom, i myśliwym:
Tak Idomenej stoi, w ręku silna pika,
I oczekuje przyjścia swego przeciwnika.

331-336 Lecz wzywa swych: Afarej i Askalaf żwawy,
Deipir i Antyloch, mistrz bitewnej wrzawy,
I Meryjon, przed których bronią drżą Trojanie,
Takie Idomeneja słyszeli wołanie:
— «Przybądźcie, przyjaciele! Cios mi grozi srogi,
Oto na mnie Ajnejasz idzie prędkonogi.

337-340 Ma siłę: gdzie on w boju, tam pełno rozpaczy,
A jest w kwiecie młodości, co najwięcej znaczy.
Przy tym sercu, gdybyśmy równi w leciech byli,
Wraz ja jego lub on mnie do ziemi nachyli».

341-350 Jakby duch jeden wszystkie ożywiał rycerze,
Śpieszą się i zniżają z ramienia puklerze.
Ajnejasz też pomocy równie szuka sobie
W Agenorze, w Parysie, w mężnym Deifobie...
Straszliwy bój się zaczął przy trupie Alkata:
Jęczą zbroje, gdy mnóstwo pocisków wylata,
Lecz w tym rycerzów tłumie, bijących się srodze,
Ajnejasz i król Krety, dwa najpierwsze wodze,
Wszystkie siły zbierają, zręczni bronią władać
I oba chcący sobie śmiertelny cios zadać.

351-354 Pierwszy Ajnejasz rzucił grot na przeciwnika,
Ale ten go postrzegłszy, przed śmiercią unika:
Choć silną ręką ciśnion, krwi pocisk niesyty
Chybił, zawarczał tylko i drży w ziemię wbity.

355-358 Wódz Krety zgubnym dosiągł Ojnomaja razem,
Przebił puklerz, wnętrzności wyciągnął żelazem.
Pada i konający w zębach piasek gryzie,
A król wyciąga dzidę utkwioną w paizie.

359-362 Lecz od walecznych Trojan obskoczon dokoła
Pięknej mu z ramion zbroi obedrzeć nie zdoła,
Nie umie tak, jak dawniej, cofać się i gonić,
Swoją dzidę odzyskać, przed cudzą się schronić;

363-366 Wstępnym bojem odpędza dzielnie śmierć od siebie,
Ale niezdolny szybko uskoczyć w potrzebie.
Gdy więc wolnymi z pola krokami uchodzi,
Zażarty nań Deifob długą dzidą godzi;

367-369 Lecz go chybił, Aresa za to trafił plemię,
Askalafa; ten upadł, gryząc w zębach ziemię.
Dziki Ares o śmierci syna nic nie wiedział.

370-372 Z innymi bogi razem i bóg wojny siedział
Na złocistych obłokach: bo Zeus nikomu
Nie pozwolił na wojnę wyjść z górnego domu.

373-376 Przy Askalafa trupie nowy bój się wszczyna:
Deifob ściągnął hełm z głowy boga wojny syna;
Pchnięty od Meryjona, upuścił łup z ręki,
Pada na głaz przyłbica, brzmiąc ostrymi dźwięki.

377-380 Jeszcze Meryjon skoczył, podobny do sępu,
Grot wyrwał i do swego cofnął się zastępu.
Nie była Politowi tajna brata dola:

Bieży, w ręce go bierze, uprowadza z pola;

381-384 W tyle rot się znajdował jego wóz wspaniały,
Tam na niego i giermek, i konie czekały.
Jedzie do miasta jęcząc, krwią wszystek oblany,
Która strumieniem z świeżej wytryskała rany.

385-388 Wzmaga się rzeź, krzyk wkoło straszny się rozlega;
Nagle na Afareja syn Anchiza wbiega,
Pchnął go w gardziel, chyli się głowa i przyłbica,
I puklerz; padł, wzrok wieczna ogarnia ciemnica.

389-392 Postrzegłszy, że się Toon do ucieczki zwrócił,
Antyloch grot nań cisnął i żywot mu skrócił.
Ciągnąca się wzdłuż grzbietu aż do szyi żyła
Ostrym razem przecięta na dwie części była.

393-396 Upada na wznak Toon i choć dycha ledwie,
Do towarzyszów ręce wyciąga obiedwie.
Chciwy łupu zwycięzca szybkim przybiegł skokiem,
Pilnym na wszystkie strony poglądając okiem.

397-400 Już ciągnął zbroję, kiedy trojańskie dziryty
Zewsząd biją gwałtownie w puklerz miedzią kryty.
Żadnego przecież ostrze ciała nie przewierci:
Posejdon Antylocha zasłania od śmierci.

401-406 Nigdy on się nie chronił, ustawnie nacierał,
Pierwszy między trojańskie roty się przedzierał,
Nie spoczywał mu dziryt: lub go z dala ciska,

Lub na nieprzyjaciela następuje z bliska...
Na Deipira Helen ciężką wzniósł prawicę,
Rąbnął go mieczem w skronie, potrzaskał przyłbicę;

407-410 Ta upadła na ziemię, podniosły ją Greki,
Jemu noc nieprzespana zamknęła powieki.
Widok ten Menelaja niezmiernie zasmucił,
Zaraz się chciwy pomsty na Helena rzucił.

411-414 Przeciw sobie obadwa śmiałym krokiem idą,
Ten krzywy łuk napina, tamten wstrząsa dzidą;
I kiedy jeden grozi drugiemu zajadły,
Razem zgubne pociski z obu stron wypadły.

415-417 Pod piersi w kirys trafia Trojanina strzała,
Ale odbita miedzią, precz w bok uleciała,
A tak żądanej Helen nie odniósł korzyści.

418-422 Jak w miejscu, gdzie gospodarz ziarna od plew czyści,
Wyskakują z opałki boby albo grochy,
Jak je rolnik podrzuca i wiatr niesie płochy:
Tak grot od Menelaja kirysa odskoczył,
Otarł się o miedź śliską i na stronę zboczył.

423-426 Atryd młodszy dzirytem Helena nie chybił:
Rękę, którą łuk trzymał, do łuku mu przybił.
Ustępuje przed śmiercią, krew obfita ciecze,
Zwisła ręka i ciężki grot za sobą wlecze.

427-430 Agenor spółziomkowi dał ratunek wczesny:
On Helenowi z ręki wyjął grot bolesny,
Wziął od giermka swojego procę z wełny tkaną,
Tą raniony miał rycerz rękę zawiązaną.

431-433 Pejzander szybkim idzie na Atryda krokiem
Pchnięty pod jego ciosy nieszczęsnym wyrokiem;
Spodziewa się zwycięstwa; śmierć, nie triumf zyska.

434-436 Zbliżyli się, w obydwu rękach oręż błyska.
Wtedy pierwszy Menelaj pocisk rzuca silny,
Lecz obłąkana dzida poniosła raz mylny.

437-440 Pewniejszą ręką dziryt Pejzander wymierza,
Trafił, ale twardego nie przebił puklerza;
A choć na dwoje pocisk złamany obaczy,
Śmiały rycerz nie umie poddać się rozpaczy.

441-443 Menelaj na Pejzandra mieczem znów naciera,
Błyszczy się ostra w ręku Pejzandra siekiera
Z oliwną rękojeścią (pod tarczą wisiała).

444-446 Obalić przeciwnika chęć w obydwu pała:
Greka w szyszak Trojanin swoim dosiągł ciosem,
Grek w czoło Trojanina ciął nad samym nosem.

447-454 Potrzaskały się kości, krwią cały się broczy,
Od razu okrutnego wypłynęły oczy;
Nachyla się, upada wpośród bojowiska,
Król go, na piersi nogą stąpiwszy, przyciska,
Odziera świetną zbroję, pyszny łup dostaje,

I chlubny swym zwycięstwem, tak Trojanom łaje:
— «Tym sposobem od floty będziecie odparci,
Wiarołomni Trojanie, na krew tak zażarci!

455-458 I będziecież przydawać, o ludzie niegodni,
Do obelgi obelgę i zbrodnię do zbrodni?
Bóg, co się gościnnymi opiekuje stoły,
Pomści się, miasto wasze obróci w popioły!

459-461 Żadną nie zaczepieni krzywdą, żadną szkodą,
Wzięliście moje zbiory i małżonkę młodą,
Gdy ona otworzyła dla was dom życzliwy.

462-464 Dziś chcecie spalić flotę i wyrżnąć Achiwy!
Nie zdołacie wy Greków ze szczętem zatracić,
Wkrótce musicie drogo zuchwalstwa przypłacić.

465-474 Co cię mądrość nad ludzi i nad bogów stawia,
Możesz-że cierpieć takie, Zeusie, bezprawia?
Wspierasz zdrajców, ożywiasz w nich odwagę srogą,
Tym sprzyjasz, co się wojną nasycić nie mogą»?...
To rzekłszy, zdartą zbroję swym ludziom oddaje,
Sam zaś między pierwszymi rycerzami staje...
Gdy tu na kształt pożaru walczą obie strony,
Nie wiedział od Zeusa Hektor ulubiony,
Że mu na lewym skrzydle achajskie narody
Niezmiernie w gęstych szykach zadawały szkody.

475-480 Może by nawet Grecy odnieśli zwycięstwo,
Tak ich wspierał Posejdon, tak wzmagał ich męstwo.
Hektor ciągle tam walczył, gdzie przełamał bramy,
Mur przeszedł, roty rozbił, wszystkie przebył tamy…
Wtem do wodza Polidam z tą radą przychodzi:
— «Hektorze! Nierad naszej ty słuchasz przestrogi.

481-485 Że ci wyższe nad ludzi dały męstwo bogi,
Toś i w radzie nad wszystkich wynosić się gotów?
Nigdy człek jeden wszystkich nie dostał przymiotów:
Ten z łaski bogów w polu rycerz zawołany,
Ten grą, ten głosem słynie, ów lekkimi tany;

486-488 Inszemu wielki nieba władca mądrość nada,
Zna pierwszy jej szacunek ten, co ją posiada:
Ona zbawia narody, zachowuje kraje.

489-493 Ja ci powiem, co mi się najlepszego zdaje:
Straszliwy pożar wojny zewsząd cię otoczył,
Lud nasz, jak złamał bramy i mury przeskoczył,
Walczy mężnie, lecz jedni już się zmordowali,
A pozostałych liczbą samą Grek przywali.

494-499 Cofnij się, zwołaj wodze! Tam naprędce sobie
Poradzimy, co czynić trzeba nam w tej dobie»!…
Podobała się dobra Hektorowi rada,
Zaraz z wozu bohater w świetnej zbroi zsiada:
— «Niechaj tu, Polidamie! — wielkim głosem woła
Pod twym bokiem Trojanie stawią mężne czoła!

500-503 Ja odejdę i w drugich szał Aresa wskrzeszę,
A skoro dam rozkazy, do ciebie pośpieszę».
Podobny śnieżnej górze obiega młodzieńce,
Na Trojany, na wierne woła sprzymierzeńce.

504-507 Wszyscy się zgromadzają na rozkaz Hektora,
W Polidamie ich męstwo najtęższa podpora.
Poszedł na lewe skrzydło, gdzie walczyli śmiele
Deifob, Helen, Azjos, Adamas na czele.

508-511 Próżno ich szuka zdrowych: jedni już polegli,
Drudzy ranni zostali, kiedy na mur biegli.
Gdy tak boju wypadki okiem wodza znaczył,
Pięknowłosej Heleny małżonka obaczył;

512-515 Parys zagrzewa słowem i przykładem razem.
Gniewny Hektor tym rzecze do niego wyrazem:
— «Złowróżbny ty Parysie! W kształcie twe zalety,
A cała na tym zręczność — uwodzić kobiety!

516-519 Gdzie Deifob? Gdzie Helen? Gdzie Adamas śmiały?
Gdzie Otryjonej, pełnej mąż rycerskiej chwały?
Dziś się z wierzchołku swego wielka Troja wali
I dzisiaj nic od zguby ciebie nie ocali».

520-523 A na to piękny Parys: — «Może w innej porze
Słuszną miałeś przyczynę łajać mnie, Hektorze,
Lecz dzisiaj twego brata obwiniasz daremnie,
Bo nie wydała matka nikczemnika we mnie.

524-527 Jakeś tylko przy nawach stoczył bój straszliwy
Ty, bez wytchnienia walczę z mężnymi Achiwy.
Wodze, o których pytasz, już cień śmierci kryje,
Helen z nich tylko jeszcze i Deifob żyje;

528-531 Od zgonu zachowała ich Zeusa wola,
Lecz w ręce oba ranni, ustąpili z pola.
Teraz, gdzie chcesz, prowadź nas! Wszyscy za twą cnotą,
Za twym przykładem pójdziem z największą ochotą;

532-535 Wszystko zrobim i męstwa w nas nie będziesz winić,
Ale nad swoje siły nikt nie może czynić».
Tymi słowy gniew brata Parys ułagodził...
Śpieszą oba, gdzie walkę Ares straszną zwodził.

536-543 Zaraz Hektor z największym zapałem uderzy.
Jako gdy szumem wicher po polach się szerzy,
A Zeus trzaskające pioruny zapala
Wzmaga się hałas, morze straszna tłucze fala,
Wzdyma wody i ryczy ocean zhukany,
Na bałwanach spienione wznoszą się bałwany:
Tak za Hektorem Trojan cisną się tysiące,
Śpieszą hufce po hufcach, od miedzi błyszczące.

544-547 Godzien z Aresem chwały podzielać zaszczyty
Idzie Hektor; ma puklerz z wołowych skór zbity,
Nieprzełamana z miedzi blacha go pokrywa,
Na głowie szyszak świetny, nad nim kita pływa.

548-550 Naciera mężnie, roty przełamać się kusi,
Patrzy, czy do ucieczki Greków nie przymusi;
Lecz nie trwożył się żaden mąż jego widokiem.

551-553 Pierwszy Ajas na przodek wielkim wyszedł krokiem,
I w te wyzwał go słowa: — «Zbliż się więcej ku mnie!
Myślisz, że nas przestraszysz tym, iż grozisz dumnie?

554-559 Umiemy walczyć, boju nikt się z nas nie lęka,
Zeusa tylko mściwa przytłacza nas ręka.
Chciałbyś ty ogień rzucić do achajskich łodzi,
Ale nam do odparcia na sile nie schodzi:
Prędzej ręką Achajów miasto wasze zginie
I w wiecznej zagrzebane zostanie ruinie.

560-563 Niedaleka ta chwila, gdy chroniąc się zguby,
Zeusowi i bogom będziesz czynił śluby,
Aby twe bystre konie ptaka biegły lotem,
Unosząc cię do Troi przed śmiertelnym grotem».

564-566 Rzekł, a wtem orzeł z prawej przeleciał mu strony.
Krzyknął lud grecki, dobrą wieszczbą ucieszony.
A Hektor: — «O Ajasie! Przechwalco zuchwały!

567-571 Jakież mi się od ciebie słowa słyszeć dały?
Obym tak był Zeusa syn, tak nie umierał,
I taką, jako Hery plemię, cześć odbierał,
Dzieląc gody śmiertelnych z Febem i Palladą,
Jak dzień ten będzie Greków ostatnią zagładą!

572-574 Dostój tylko, a zguba twoja nieomylna
Oto cię ta na ziemię zwali dzida silna;
Białe twe ciało będzie pastwą psom i sępom».

575-577 To rzekłszy, krzycząc śmiałym przywodzi zastępom.
Tylne wojska też same powtórzyły krzyki,
Równym głosem zagrzmiały greckie wojowniki.

578-579 Silne natarcie, silne było odpieranie,
A nieba przebijało obu stron wołanie.

Une Sacra · wydanie 1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

KSIĘGA XIV

✦

1-3 Nestor jeszcze w namiocie pragnienie uśmierza,
Gdy go w uszy straszliwy krzyk mężów uderza.
— «Ach! Machaonie — rzecze — jakież nasze losy?

4-8 Coraz większe się w polu rozlegają głosy.
Ty pij tymczasem wino, póki Hekameda
Na obmycie twej rany łaźni ciepłej nie da,
Ja wybiegnę, bym widział i stan wojowników,
I co jest za przyczyna tych strasznych okrzyków».

9-11 Rzekł i zaraz się starzec uzbrajać poczyna:
Świecący bierze puklerz Trazymeda, syna,
Który z ojcowską tarczą w polu się potyka;

12-14 W rękach Nestora błyszczy nieprzełomna pika.
Wychodzi. Jak mu widok smutny w oczach stanie!
Tych zbili, drugich pędzą zażarci Trojanie;

15-22 Nawet już przełamany widzi mur warowny.
Jako gdy wkrótce powstać ma wicher gwałtowny,
Czujący falę wody Ocean zamroczy,
Ale dopóty czarnych bałwanów nie toczy,
Póki silny wiatr w pewną stronę nie zawieje,
Tak się w swych myślach starzec zawieszony chwieje,
Czy ma się rzucić wpośród pierzchającej rzeszy,
Czy też raczej do króla narodów pośpieszy?

23-26 Przemogła myśl ostatnia. Idzie, a tymczasem
Rozpoczęta trwa walka z niezmiernym hałasem:
Szczęk mieczów, broni trwożą przeraźliwe błyski,
Tłukąc się wzajem, jęczą miedziane pociski.

27-33 Atryd, Odys, Diomed, ranne w polu wodze,
Wyszły z naw i z Nestorem schodzą się na drodze.
Z dala od bojowiska ich okręty stały,
Często bite od morza pienistymi wały,
Te, co wprzód doszły lądu, wyciągniono z wody
I murem zasłoniono od wszelkiej przygody,
Lecz wszystkim największego miejsca jeszcze mało.

34-36 Aby się więc gdzie wojsko rozpościerać miało,
Na kształt szczeblów oparte są jedne o drugie
I brzegi wśród przylądków napełniają długie.

37-39 Wyszli, żeby się rzeczy przypatrzyli z bliska,
Idą wsparci na dzidach, smutek serca ściska;
Widok Nestora bardziej jeszcze ich zatrwożył.

40-42 — «Ty, w którym naród Greków nadzieję położył!
Król Myken rzekł — Ty chwało i podporo ludu!
Po co idziesz, męskiego zaniechawszy trudu?

43-46 Lękam się, by nas Hektor zajadły nie zgubił,
Jak na radzie trojańskiej dumnie z tym się chlubił.
Że nie wprzódy do pysznych wróci Troi grodów,
Aż po zniszczeniu floty i greckich narodów.

47-49 Tak groził: nie jesteśmy od zguby dalecy...»
— «Nieszczęście — Nestor mówi — ściska nas dokoła,
Zeus z piorunem w ręku wybawić nie zdoła.

50-55 Warownia i okrętów, i greckiej młodzieży,
Z tak wielką dźwignion pracą mur zwalony leży.
Zajadły nieprzyjaciel bój przy nawach toczy,
Najbystrzejsze rozeznać nie potrafią oczy,
Z której strony achajskie walczą wojowniki,
W takim zamęcie rzeź, w takim pomieszaniu krzyki.

56-59 Naradźmy się atoli, co czynić wypada,
Może nam jeszcze natchnie jaki sposób rada.
Was nie wzywam do boju; rzecz byłaby próżna:
Bo jak jesteście, w stanie tym walczyć nie można».

60-65 A król: — «Gdy przy namiotach już wrze bój gwałtowny,
Ani nas rów zasłonił, ani mur warowny,
Dzieło, nad którym tyle potu-śmy wyleli,
Żebyśmy w nim zasłonę wojska i naw mieli,
Trudno wątpić, że taka Zeusa jest wola,
By Grecy sprośnie trupem te zalegli pola.

66-69 Był czas, gdy triumfami wieńczył nasze boje
Dzisiaj do nieprzyjaciół przeniósł względy swoje:
Ku nim zwycięstwo, szczęście, chwała obrócona,
Nasze ostudza serca, krępuje ramiona.

70-72 Słuchajcie! Ja wam powiem, co czynić w tej porze:
Okręty bliskie brzegów ściągnijmy na morze
I tam je obwarujmy, rzuciwszy kotwice;

73-75 A skoro noc ponure rozciągnie ciemnice,
Resztę floty przed smutną ocalimy dolą:
Przecież nam wtenczas wytchnąć Trojanie pozwolą...»

76-78 A Odyseusz na niego spojrzawszy surowo:
— «O rado bezrozumna! O haniebna mowo!
Podły królu, bodajbyś podłym ludem władał!

79-81 Za co cię wielki Kronid nam za wodza nadał,
Których z młodych lat w bojach doświadczone męstwo
Ma za niezmienne hasło: śmierć albo zwycięstwo!

82-85 Więc to miasto opuścisz, z którego przyczyny
Tyle łez i krwi greckie już wylały syny?...
Co? Gdy jeszcze w największym walka trwa zapale,
My wtenczas będziem spuszczać na morze okręty?

86-88 Tegoć żąda Trojanin swym szczęściem nadęty;
Śmiałość jego zostanie dwakroć powiększona
I zguby naszej wtedy tym łatwiej dokona.

89-91 Gdy wojsko ujrzy nawy ciągnione na morze,
Dotąd trwałe, ostygnie w rycerskim uporze,
Straci męstwo i z pola uciecze szkaradnie.

92-94 Królu! Ten zgubny skutek z twej rady wypadnie».
Atryd na to: — «Odysie! Ta nagana żywa
Ostrym ciosem me serce strapione przeszywa.

95-98 Jeśli Grecy tchną jeszcze szlachetnym zapałem,
O wstydliwej ucieczce wcale nie myślałem.
Niechaj kto zbawienniejsze da zdanie w tę chwilę,
Czy jest młody czy stary, ja się wraz przychylę».

99-102 — «Nie braknie wam na zdaniu — Diomed zawoła
Niedaleki jest człowiek, co wam radzić zdoła,
Jeśli to w piersiach waszych gniewu nie rozżarzy,
Że młody tam śmie mówić, gdzie zamilkli starzy.

103-106 Lecz temu, co z krwi zacnej Tydeja pochodzi,
Mniemam, że się otwarcie wszystko wyrzec godzi...
Mimo stanu naszego, w tak ciężkiej potrzebie
Pójdźmy na nieprzyjaciół, dajmy przykład z siebie!

107-110 Nie chcę ja, byśmy, ranni, szli na nowe rany,
Lecz zagrzejmy lud bojem długim zmordowany.
Przytomność nasza męstwo w tych nawet zapali,
Którzy się teraz podłej gnuśności poddali».

111-118 Przyjęli z uwielbieniem, co Diomed radził.
Idą w pole królowie, Atryd ich prowadził.
Posejdon nie przeoczył żadnego ich kroku:
Stanął przy bohatera mykeńskiego boku,
W zmarszczonej twarzy starca, siwym kryty włosem,

Wziął ręką rękę króla i rzekł takim głosem:
— «Jak teraz dmie Achilles! Dopiął, czego żąda,
Pomieszanie, ucieczkę, rzeź Greków ogląda.

Nie ma żadnego czucia. Niechże gnuśnie żyje,
Niechaj go niebo wieczną sromotą okryje!
Lecz na ciebie nie wszystkie zagniewane bogi.

Wnet ujrzysz, jak wodzowie Trojan pełni trwogi,
Piaskiem zaćmią powietrze, gdy chroniąc się zgonu,
Pędzić będą rumaki w mury Ilijonu».

Rzekł; wraz rzuci się w pole i straszliwie krzyknie.
Jakim dziesięć tysięcy ludzi głosem ryknie,
Gdy ich pchnie w srogą walkę Ares boju chciwy:
Tak z piersi Posejdona wyszedł ryk straszliwy.

Nagle wszystkich napełnił serce zapał nowy,
Każdy do ostatniego walczyć jest gotowy.
Wtedy na złotym tronie siedząca wysoko
Z wierzchu Olimpu Hera rzuca na świat oko;

Poznaje brata swego wśród achajskich rzeszy,
Na ten widok jej serce niezmiernie się cieszy.
Ale Kronid, co z Idy Trojan szczęściem darzył,
Gdy go postrzegł, straszną w sercu złość rozżarzył.

Zaraz jakby go podejść, w myśli układ czyni.
Ten sposób za najlepszy uznała bogini,
Żeby poszła na Idę, pięknie wystrojona:
Gdy męża swymi wdzięki przyciągnie do łona,

Wtedy go, niebacznego, słodkim snem zamroczy,
Uśpi jego myśl boską i przenikłe oczy...
Sen, gdy pod jego władzą władca gromów legnie,
Do Posejdona z miłą wieścią szybko biegnie
I rzecze, donosząc mu o tym, co się stało:
— «Teraz twoje Achaje możesz wspierać śmiało;

147-150 Śpi Kronid. Niech z tej pory korzystają Greki:
Hera zwiodła miłością, jam zamknął powieki».
Te chytre panu morza gdy odkrył zamiary,
Sen poszedł sypać swoje na ród ludzki dary.

151-154 Posejdon się w zapędzie utrzymać nie zdołał,
Zaraz naprzód wyskoczył i głośno zawołał:
— «Ścierpicież, Grecy, aby syn Pryjama śmiały
Spalił flotę i wiecznej stąd dostąpił chwały?

155-158 Ta nadzieja pochlebna jemu serce łechce,
Że Pelid siedzi w nawie i wojować nie chce.
Lecz nie poczujem, że on wyrzekł się oręża,
Niech tylko rota rotę, mąż zapala męża!

159-162 Zróbcie tak, jak ja powiem: najpierwsi rycerze
I najsilniejsi, weźmy największe puklerze;
Na głowy nasze włóżmy najtęższe przyłbice,
A najdłuższymi dzidy uzbrójmy prawice.

163-165 Pójdźmy! Ja wam przodkuję. Choć się tak nadyma,
Wiem, że naszego Hektor natarcia nie wstrzyma!...
Tak rzekł; w momencie rozkaz jego wykonany.

166-169 Atryd, Itak, Diomed mimo ciężkiej rany
Obiegają zastępy, ustawiają w szyki...
Posejdon ich prowadzi, a w strasznej prawicy
Ogromnym wstrząsa mieczem na kształt błyskawicy.

170-172 Nikt się nie waży śmiałym mierzyć z nim zamachem,
Wszystkich Trojan przejęte serca zimnym strachem,
Hektor ich stawia, bojaźń z umysłów oddala.

173-175 Natenczas się straszliwy w polu bój zapala,
Gdy Posejdon i Hektor od trwogi daleki
Prowadzą — ten Trojany, ten waleczne Greki.

176-179 Wzdęte morze namioty tłucze i okręty,
Trwa walka uporczywa, wrzask niezmierny wszczęty.
Nie tak straszliwie ryczy ocean zhukany,
Gdy o skaliste brzegi rozbija bałwany;

180-185 Nie taki szum na górach ogień rozpościera,
Kiedy lasy paszczęką niesytą pożera;
Nie z takim hukiem, wyszły z Boreasza gęby,
Gwałtowny wicher wali niebotyczne dęby:
Jak straszne napełniło powietrze wołanie,
Kiedy się starli z sobą Grecy i Trojanie.

186-189 Hektor pierwszy Ajasa obalić się silił.
Biegłej rycerza ręki pocisk nie omylił,
Lecz pas, jeden od tarczy, a drugi od miecza,
Krzyżując się na piersiach, męża zabezpiecza;

190-193 W to miejsce ugodziwszy, został raz odparty.
Bardzo takim trafunkiem Hektor był rozżarty,
A widząc, że Ajasa próżnym ciosem gonił,
Sam, unikając śmierci, między swych się chronił.

194-199 Ajas nie tracił czasu, i w oddaniu skory,
Jeden z głazów służących nawom za podpory
(A mnóstwo ich tam było przy stopach rycerzy)
Silną pochwyca ręką i w Hektora mierzy:
Trafił kamień pod szyję, od tarczy odskoczył
I niemały czas jeszcze po piasku się toczył.

200-207 Jak ognistym Zeusa uderzony grotem
Z ogromnym dąb na ziemię wali się łoskotem,
Pełne powietrze siarki przykrego zapachu,
A bliski widz srogiego Zeusa zamachu
Ogłuszony zostaje od ognia i trzasku:
Tak nagle wielki Hektor upada na piasku...
Zostać panami łupu tak wielkiego chciwi,
Zewsząd na niego z krzykiem napadli Achiwi.

208-211 Lecz gdy w niebezpieczeństwie Hektora postrzegli
Polidam, Glauk, Ajnejasz, Sarpedon przybiegli,
I Agenor; ci roty wstrzymują grożące,
A za nimi się Trojan cisnęły tysiące.

212-215 W ich puklerzach bezpieczna dla niego zasłona.
Tymczasem go ziomkowie wzięli na ramiona
I w tył wojska unieśli, gdzie wóz jego stoi,

Prowadzą jęczącego rycerza ku Troi.

216-219 A skoro tam przybyli, gdzie Ksantu kryształy
Krętymi nurty żyzne pola przerzynały,
Wspaniały wóz i bystre zatrzymali konie,
Zsadzili go na ziemię, wodą zlali skronie.

220-223 Odzyskał dech bohater, na nogi się dźwignął,
Otworzył oczy, z piersi krew czarną wyrzygnął,
Lecz upadł znowu, znowu zawarły się oczy:
Tak go ciężko Ajasa cios ogromny tłoczy.

224-226 Najlepsza dla Achajów zajaśniała pora,
Gdy z placu schodzącego postrzegli Hektora;
Natarli zatem, nowym zapałem zagrzani.

227-229 Ajas, syn Oileja, Satnijosa rani...
Zwalił go Ajas dzidą, rycerz padł na plecy,
Przy nim wszczęli bój krwawy Trojanie i Grecy.

230-235 Polidam zgonu ziomka zemścić się pośpieszył,
Oszczepem prawe ramię Protenora przeszył.
Chwytając piasek ręką padł syn Arejlika,
A chlubny tym zwycięstwem Trojanin wykrzyka:
— «Mogę sobie pochlebić, że syn Panta mężny
Wprawną ręką niepróżno cisnął grot potężny!

236-239 Ktoś z Achajów odebrał cios hartownej miedzi
I wnet czarne siedliska Hadesa odwiedzi».
Sarknęli Grecy, Ajas bardzo się zapalił,
Obok niego Polidam Protenora zwalił;

240-243 Więc na uchodzącego szybkim rzucił grotem:
Polidam śmierci zręcznym uchronił się zwrotem,
Lecz za to Archelocha cios dosięgnął srogi,
Dla niego zgubę mściwe przeznaczyły bogi.

244-247 W kark go utrafia dzida Telamona syna,
Okrutnym razem żyły obiedwie podcina.
Padł i ziemi, waląc się pod śmiertelnym ciosem,
Wprzód niż kolanem dotknął czołem, twarzą, nosem.

248-250 Ajas do Polidama chlubnie rzekł w tę porę:
— «Ciebie ja, Polidamie, za sędziego biorę:
Nie nagradzaż nam straty mąż, co teraz pada?

251-253 Niepodły z niego rycerz i ród w nim nie lada.
Że złączon z Antenorem, prawie jestem pewny,
Syn to albo brat jego, a przynajmniej krewny».

254-257 Rzekł, znając dobrze, kogo obalił żelazem.
Zasmucili się dumnym Trojanie wyrazem,
Akamas broni trupa i Promacha zmiata
Wtenczas, kiedy za nogi ciągnął jego brata.

258-261 Wraz wykrzyknął: — «Na nasze wystawieni sztychy,
Kiedyż, junacy, próżnej przestaniecie pychy?
Nie nam tylko w podziale dostały się smutki,
Równie na was padają zgubne wojny skutki.

262-265 Patrzcie, jak poległ Promach, gdy po zdobycz bieżał!
Niedługo brat mój drogi bez zemszczenia leżał.
Jak pełne tego losy pomyślności, komu

Łaskawe dały nieba mieć mściciela w domu»!

266-269 Głos tak chełpliwy wszystkich Achajów rozżalił,
Lecz najbardziej się mężny Penelej zapalił;
Leci na Akamasa, ale ten się chroni:
Zgubny raz Ilijonej dostał z jego dłoni.

270-272 Ojciec, Forbas, największe stada tam posiadał,
Hermejas go pokochał, bogactwami nadał,
A tego tylko żona powiła mu syna.

273-276 Zgasła twa, biedny starcze, pociecha jedyna!
Trafił w oko, źrzenicę ruszył grot stalony,
Przeszedł na wylot głowę. Rycerz, krwią zbroczony,
Wyciąga obie ręce i na ziemi siada;

277-283 Wtedy z mieczem dobytym Penelej przypada,
Tnie w szyję: głowa z włócznią, którą jest przebita,
I z przyłbicą upada. Zwycięzca ją chwyta,
A podniósłszy utkwioną na żeleźcu głowę,
Wielkim głosem do Trojan tak obraca mowę:
— «Niechaj Ilijoneja i ojciec, i matka
Lubego syna płaczą aż do dni ostatka!

284-287 Lecz i żonie Promacha ten dzień smutny będzie,
Gdy z powróconej floty mąż jej nie wysiędzie».
Rzekł, a wszystkich Trojanów strach ogarnął blady,
Myślą, jakby ostatniej uniknąć zagłady…

KSIĘGA XV

✦

1-4 Zwycięską bronią Greków ścigani tuż w tropy,
Cofają się Trojanie za rowy, okopy;
Mnóstwo ich legło trupem w ucieczce i zbladli
Dopiero się wstrzymali, jak wozów dopadli.

5-8 Wtedy Zeus na górnej Idzie przebudzony,
Wyrwał się z towarzystwa pięknej swojej żony,
Wstał, na Greków i Trojan boskim rzucił okiem:
Ci pierzchają, ci mężnym następują krokiem;

9-12 Posejdon tam achajskiej przywodzi młodzieży;
Hektor wśród towarzyszów osłabiony leży,
Silną ranion prawicą, krew z piersi wyrzuca
I ledwie mu tchem słabym oddychają płuca.

13-18 Zabolał ojciec bogów nad rycerza losem...
I takim do Irydy odezwał się głosem;
— «Posejdonowi rozkaz nieś wiernie, Irydo,
I powiedz, że te słowa od Zeusa idą:
Niech bitwę porzuciwszy, w tej mi zaraz porze
Śpieszy do rady bogów lub skryje się w morze!

19-21 Jeśli na me rozkazy nie chce być powolny,
Niech zważy, czy mej sile oprzeć się jest zdolny;
I władza mnie nad niego wynosi, i lata.

22-24 Więc tak lekce starszego będzie ważył brata?
Więc sobie równość ze mną w pysznej uprządł głowie?
Ze mną, przed którym wszyscy inni drżą bogowie?

25-34 Rzekł; zaraz wykonana była jego wola,
Zbiega Irys z Gargaru na trojańskie pola.
A jak śnieg lub grad pada z tchnieniem Boreasza,
Który wraca pogodę, a chmury rozprasza:
Tak posłanka złotymi ozdobiona pióry
Szybko do Posejdona z Idy spada góry:
— «Posejdonie! — tak mówi — Zeus władnący w niebie,
Przysyła mnie z takowym zleceniem do ciebie,
Byś porzuciwszy bitwę, w tejże zaraz porze
Szedł lub do rady bogów, lub też skrył się w morze.

35-38 Nie będzieszli słów jego miał w należnym względzie,
Sam tu z otwartą wojną do ciebie przybędzie...»
Posejdon rozgniewany tak jej odpowiada:
— «Choć jest mocny, atoli nadto dumnie gada.

39-46 Próżno równego w stopniu siłą swą zastrasza,
Trzech nas miała z Kronosa synów matka nasza:
Zeusa, mnie, Hadesa, co Ereb dziedziczy
Trzech panów, na trzy części podzielon, świat liczy,
Każdy ma swe dziedzictwo. Za losów udziałem
Hades wziął czarne cienie, ja morze dostałem,
Zeus objął w swej części niebo i obłoki:
Ziemia wspólna jest wszystkim i Olimp wysoki.

47-50 Rządzić mną dla Zeusa byłoby za wiele,
Choć mocny, niech spokojny siedzi w swym wydziele!
Mam umysł wyniesiony, więc mu nie przyklęknę,
Ręką niech mi nie grozi, bo się jej nie zlęknę;

51-54 Niech na syna i córki te pogróżki chowa,
Co ze drżeniem słuchają jego lada słowa».
Na to bogini urząd sprawująca posła:
— «Chceszli, abym odpowiedź tak twardą odniosła?

55-57 Czy ją raczej osłodzisz? Lubo czasem zbłądzi,
Nigdy się wielkie serce uporem nie rządzi.
Znasz doskonale, jakie stopnie są rodzeństwa;

58-60 Mszczą się Jędze za prawa zgwałcone starszeństwa».
Postrzegł się bóg, na morzu wzruszający flagi.
— «Czuję — rzecze — Irydo, moc twojej uwagi.

61-64 Jak dobrze, gdy w posłańcu i poradnik wierny!
Ale ogarnął serce moje ból niezmierny,
Gdy ten, z którym wyroku zrównały mnie prawa,
Ze mnie się grożącymi słowy naigrawa.

65-70 Ustąpię, lecz ci serce otworzę w tej chwili:
Jeśli mimo żeśmy się zgładzić ugodzili
Przy pomocy Pallady, jego miłej córy,
Zeus zechce ocalić ilijońskie mury
I danej obietnicy Achajom nie ziści,
Niech wie, że będzie w wiecznej u nas nienawiści».

71-73 Rzekł Posejdon i zaraz w morzu się zagłębił;
Uczuł to Grek, bo w piersiach zapał się oziębił.
— «Weź pieczę — rzekł do Feba Zeus — o Hektorze;

74-77 Chroniąc się mego gniewu Posejdon wszedł w morze.
Gdyby na mnie śmiałymi czekał był rękoma,
Strasznym łoskotem walki między nami dwoma
W swych by posadach niebo i piekło zadrżało.

78-80 Ale lepiej dla niego i dla mnie się stało,
Że choć z gniewem, ustąpił nie czekając boju:
Rzecz by ta wiele bardzo kosztowała znoju.

81-85 Weź egidę i w groźnej wstrząsaj nią prawicy,
By greccy na jej widok drżeli wojownicy.
Szczególnie miej o wielkim Hektorze staranie,
Z nową w piersiach odwagą niechaj w polu stanie!...
Rozkazał; wykonywa Feb zlecenie ojca.

86-88 Jak szybko leci jastrząb, grzywaczów zabojca,
Żaden mu ptak lekkimi nie wyrówna pióry:
Takim on właśnie lotem spadł z idajskiej góry.

89-91 Już bohater nie leżał, gdy Feb przed nim staje:
Siedział, odzyskał zmysły, przyjaciół poznaje,
Co mu we wszystkich byli przygodach najszczersi.

92-95 Pot nie leje się z niego, nie robią mu piersi,
Tak go Zeusa pamięć ożywiła sama.
Apollo rzekł w te słowa do syna Pryjama:
— «Czemu siedzisz na tronie, od wojsk twoich z dala?

96-98 Co cię wyzuwa z siły? Jaki ból przyzwala?
Uchylił Hektor powiek i rzekł słabym głosem:
— «Ktoś ty, z bogów najlepszy, moim tknięty losem?

99-102 Nie wieszli? Gdym przed flotą stoczył walkę śmiałą,
Ajas wtedy na ziemię obalił mnie skałą.
Mniemałem, że odwiedzę dziś Hadesa progi,
Utraciwszy od ciosu tego żywot drogi».

103-106 — «Ufaj! — Bóg odpowiada. — Pan władnący w niebie
Silnego pomocnika przysyła dla ciebie.
Ja, Apollo, przy tobie z mieczem groźnym stoję,
Ja, com dawniej i ciebie zasłaniał, i Troję...»

107-116 Tym słowem wzmocnił siły, które w nim już gasły.
Jak przy żłobie trzymany długo koń wypasły,
Zerwawszy uwiązanie, bieży, piasek miece,
I przywykły się kąpać w przeźroczystej rzece,
Pyszny swoją pięknością, leci, dumnie pląsa,
Głowę do góry wznosi, a grzywą potrząsa
I pędzi na znajome sobie klacz pastwiska:
Tak za wzmocnieniem boga, który strzały ciska,
Mężny Hektor wielkimi kroki w pole sadzi
I waleczne do boju Trojany prowadzi.

117-120 A jak biegną, zwierzyny pięknej dostać chciwi,
Za sarną lub jeleniem i psy, i myśliwi
On, gdy mu jeszcze zguby zły wyrok nie niesie,
Chowa się między skały albo w gęstym lesie;

121-124 Wtem gdy się lew pokaże, krzykiem ich wzbudzony,
Psy i myśliwcy w różne rozpierzchną się strony:
Tak trwożnych pędzą Trojan szeregami Grecy,
Tną mieczami, dzidami przebijają plecy;

125-131 Lecz gdy ujrzą Hektora, przejęci są trwogą,
I cała ich w tym siła, że uciekać mogą...
Idą Trojanie, Hektor wielkim stąpa krokiem,
Apollo go poprzedza odziany obłokiem:
W rękach jego egida nieśmiertelna błyska,
Frędzle ją srożą, groźny blask daleko ciska,
Na postrach ludzi Hefajst dał ją panu nieba;

132-138 Taka egida rękę uzbrajała Feba.
Ścisnąwszy swe zastępy czekają Achiwy;
Z obu stron krzyk powietrze napełnia straszliwy,
Z mocnych rąk dzidy, z brzmiących cięciw lecą strzały:
Jedne się w łono mężów szlachetnych dostały,
Drugie nie dojdą ciała i w ziemię się wbiją,
Ani się krwi tak chciwie żądanej napiją.

139-143 Póki Feb trzymał w rękach tarczę niewzruszoną,
Ginął lud, bój za żadną nie ważył się stroną.
Lecz wkrótce przeciw Grekom zwrócona egida —
Wraz nią wstrząśnie i z piersi głos ogromny wyda:
Słabieją w męstwie, bojaźń w umysłach zajęta.

144-150 Jak gdy w nocy napadną dwa srogie zwierzęta
W nieprzytomności stróża na woły lub owce,
Drżąca trzoda się w różne rozbiegnie manowce:
Tak uciekają Grecy; Feb ich mdłymi zrobił,
A Trojan i Hektora chwałą przyozdobił...
Gdy się zwycięzcy bawią nad krwawymi łupy,
Uciekają w nieładzie drżące Greków kupy;

151-154 Hektor swoich zachęca, wielkim głosem krzyczy,
By prosto szli na flotę, niechciwi zdobyczy:
— «A kto mi kolwiek od naw na stronę odbiegnie,
W tymże zaraz momencie z mojej ręki legnie!

155-158 Ni go bracia, ni siostry nie uczczą pogrzebem,
Ale go psy w kawały rozszarpią pod niebem»!
Rzekł i ogniste biczem rumaki zacina,
Do śmiałego natarcia roty upomina.

159-164 Zwracają wszyscy konie z groźnymi okrzyki,
Przodkiem Apollo mężne wiedzie wojowniki.
Zarzuca rów, okopy zwala jego noga:
Wnet się dla nich zrobiła tak szeroka droga,
Ile zasięgnie dzida od męża rzucona,
Gdy doświadcza, jak silne są jego ramiona.

165-170 Tą drogą tłumem idą Trojanie zuchwali,
Pod stopą Feba gruby mur Greków się wali.
A jako drobne dziecię, bawiąc swe tęsknoty,

Rozmaite na piasku buduje roboty,
Wnet je ręką i nogą igrając zagrzebie:
Tak się mur grecki kruszy pod twą stopą, Febie.

171-176 Tyś ich zmieszał, tyś zrobił, że pierzchli nikczemnie;
Dopiero się przy nawach wstrzymują wzajemnie...
Jak gdy zhukane wiatry na morzu srożeją,
Wzdęte na boki w okręt bałwany się leją
I nic go nie zachowa od gwałtownej fali:
Tak się wojsko trojańskie na mur grecki wali.

177-180 Pędzą ku nawom konie śmiałe wojowniki,
Trojanie z wozów długie wyciągnęli piki,
Grecy z okrętów drągi wzięli na odparcie
Kute miedzią, w ogniowym ustalone harcie.

181-184 Gdy się bój z dala od naw przy murze wysila,
Patrokl siedział w namiocie cnego Eurypila;
Miłymi w nim tęsknotę rozmowami słodził,
A plastrem bole rany głębokiej łagodził.

185-190 Lecz widząc, że Trojany przez mur się waliły,
Że Grecy uciekają bez ładu, bez siły,
Jęczy, bije się w uda, łza mu gęsta ciecze,
I tak do przyjaciela z ciężkim łkaniem rzecze:
— «Mimo twej rany dłużej nie mogę być z tobą,
Wkrótce się Grek ostatnią okryje żałobą.

191-193 Niech ci pomoc potrzebną wierny sługa niesie,
Ja biegnę chęć do boju wzbudzić w Achillesie.
Któż wie, czy go nie skłonię za pomocą boga?

194-198 Mocna jest z ust przyjaźni idąca przestroga».
Rzekł i opuścił namiot Patrokl rozpłakany.
Tymczasem Grecy dzielnie wstrzymują Trojany,
Lecz ni ci zdolni, lubo mniejsze, odbić roty,
Ni ci Greków przełamać i wpaść im w namioty.

199-202 A jak ostrym toporem cieśla zręcznie włada,
Którego sztuki sama uczyła Pallada,
I za sznura kres ostrej nie zapuści stali:
Tak ci w równi zupełnej bój utrzymywali.

203-206 Po wszystkich stronach walka uparta się szerzy.
Hektor z okrytym chwałą Ajasem się mierzy,
Przy jednej walczą nawie; ni Hektor jej spalić,
Ni Ajas od niej może Hektora oddalić.

207-209 Już Kaletor niósł ogień, ów śmiały syn Klity,
Lecz w piersi został dzidą Ajasa przeszyty:
Leci na ziemię, głownia z ręki mu wypada.

210-212 Patrząc na śmierć krewnego Hektor się rozjada
I wielkim głosem woła na trojańskie szyki:
— «Trojanie i Dardany, i waleczne Liki!

213-215 Nie ustępujcie z miejsca, walczcie w tej ciaśninie
I nie dajcie wziąć zbroi po Klitiosa synie»!
Skończył i długą dzidę w Ajasa wymierzył;

216-218 Chybił go, Likofrona mężnego uderzył.
Przymuszony z Kitery uciec dla zaboju,
Ajasowi w rycerskim towarzyszył znoju;

219-221 Przy boku przyjaciela stał bohater dzielny,
Przy nim walczył, gdy w głowę dostał raz śmiertelny;
Bez duszy z wyniesionej nawy na łeb zlata.

222-226 Ajas przejęty żalem tak mówi do brata:
— «Teukrze! Jakie nas teraz czekają tęsknice?
Syn Mastora, kochany od nas jak rodzice,
Którego w domu naszym żaden wzgląd nie minął,
Zajadłego Hektora srogim ciosem zginął.

227-230 Gdzie twe strzały niosące śmierć, bóle i jęki?
Gdzie jest łuk otrzymany z Apollina ręki»?
Na głos brata przybiega Teucer, strzelec główny,
Łuk ma w ręku i kołczan strzałami ładowny.

231-233 Grot wylata po grocie, warczy żyła tęga,
Wraz Pejzenora syna strzałą swą dosięga:
Ranny Klejtos, powoźnik Polidama śmiały.

234-236 W Hektora oczach pięknej szukający chwały,
Gardził niebezpieczeństwem, tam pędził rumaki,
Gdzie się najbardziej mężne zgęszczały orszaki.

237-240 Nie mogła go od zguby żadna zbawić siła,
Puszczona strzała w szyję z tyłu utrafiła;
Padł na ziemię, śmiertelnym dosięgniony grotem,
Konie wóz próżny z wielkim wstrząsnęły łoskotem.

241-244 Postrzegłszy to Polidam, zaraz je uchwycił
I Astynoja rękę strażą ich zaszczycił,
A gdy mu blisko siebie trzymać je zaleci,
Sam znowu między pierwsze wojowniki leci.

245-247 Teucer zaś na Hektora nowy grot nakładał,
I pewnie ostateczny byłby mu cios zadał,
Gdyby Zeus srogiego nie wstrzymał wyroku.

248-251 On mając bohatera dnia na bacznym oku,
Nadto wyniosłym Teukra zamiarom urąga,
Rwie mu w ręku cięciwę, kiedy ją naciąga:
Prysła strzała i łuku dotrzymać nie umiał;

252-254 Nadzwyczajnym przypadkiem strwożył się i zdumiał.
— «Bracie — rzekł — boga ręka, nam niesprzyjająca,
Miesza układy nasze i łuk mi wytrąca;

255-258 Z tęgich żył dziś ode mnie skręcona cięciwa,
Zdolna nieść strzał tysiące, nagle mi się zrywa».
— «Porzuć twój łuk i strzały — rzekł Ajas żałosny —
Gdy ci je z rąk wydziera jakiś bóg zazdrosny;

259-262 Weź raczej długą dzidę, piersi okryj tarczą,
Walcz, zachęcaj — bijmy się, póki siły starczą,
Jeśli mają wziąć flotę, niech ją wezmą z pracą
I niech drogo zwycięstwo Trojanie opłacą».

263-266 Tak radził; Teucer zaraz namiotu dopada,
Łuk zostawia, na ramię tęgi puklerz wkłada,
Głowę kształtnie zrobionym szyszakiem przykrywa,

Nasrożona piórami groźna kita pływa.

Ogromną bierze dzidę, a nie szczędząc kroku,
Bieży spieszno i staje przy Ajasa boku.
Widząc łuk Teukra, boskim osłabiony cudem,
Hektor między trojańskim głośno woła ludem:
— «Walczcie! Gdzie z taką chwałą bitwa rozpoczęta.

Niech każdy z was o dawnej sławie swej pamięta!
Widziałem na me oczy, jak bezsilne strzały
W ręku najbieglejszego rycerza zostały.

Zeus to sam dokazał i znak jest niemylny,
Dla kogo on niechętny, a komu przychylny:
Dziś od niego Achajów zmniejszona odwaga,
Dziś przeciwko nim bije, a nam dopomaga.

Walczcie więc, bo zwycięstwem pewnym się zaszczyciem.
Kto ma paść, niech bez żalu rozstanie się z życiem!
Ach! Jak tu dla rycerza chwały plac jest żyzny!

Pięknie mu z bronią w ręku umrzeć dla ojczyzny,
A dom swój, żonę, dzieci, majątek ocali,
Gdy męstwem swym Achajów z tych brzegów oddali».

Tak Hektor w serca wszystkich zapał swój przelewał.
Nie z mniejszą Ajas siłą Achajów zagrzewał:
— «Mężowie! Dziś najsroższych klęsk jesteśmy bliscy,
Albo ocalim flotę, albo zginiem wszyscy.

289-291 Mniemacieli, gdy Hektor nam panem zostanie,
Że możecie piechotą przejść po oceanie?
Nie widzicieli, jak on rzuca się gwałtownie?

292-296 Jak zapala, jak woła na Trojan o głownie?
Nie na tańce ich wzywa, lecz żeby nas dobić.
Ja sądzę, że nie możem nic lepszego zrobić,
Jako gdy nasz zmieszamy oręż z ich orężem:
Niech już raz albo zginiem, albo też zwyciężem»!

297-302 W gorących sercach nową wzniecił żądzę sławy:
Miedzianym z tarczy murem otoczyli nawy;
Zeus wzmaga w Trojanach zapał i nadzieje,
A Menelaj tak serce w Antylochu grzeje:
— «Nikt z tobą, Antylochu, z achajskich rycerzy
Ni miłością, ni biegiem, ni siłą się zmierzy.

303-306 Wyskocz, byś kogo z wodzów trojańskich obalił».
Tym słowem jego zagrzał, a sam się oddalił.
Z błyszczącą zaraz dzidą przed pierwszymi stanie,
Na jego widok trwożni uchodzą Trojanie;

307-310 Jednak nie był rycerza zamach bezskuteczny:
Gdy śmiało biegł do boju Melanip waleczny,
W piersi raz dostał, upadł tym zwalony ciosem,
A zbroja na nim smutnym zajękła odgłosem.

311-314 Jak szybko przyskakuje bystry chart do łani,
Gdy ją myśliwiec z kniei wychodzącą rani:
Tak prędko pierwszy z greckiej Antyloch młodzieży,

By z ciebie, Melanipie, ściągnąć zbroję, bieży.

315-318 Ale próżny był zapęd, bo go Hektor zoczył,
I tchnąc zemstą za brata, przeciw niemu skoczył.
Antyloch, lubo dzielny bohater, nie czeka,
Zbiera swe wszystkie siły i co tchu ucieka.

319-322 Jak zwierz srogi, niemałe gdy porobi szkody,
Zabije psa lub męża broniącego trzody,
Chroni się wprzód, nim mnóstwo pasterzy się zbiegnie:
Tak on ucieka, skoro Hektora postrzegnie.

323-326 Krzyczą za nim Trojanie, gęste miecą groty.
Zwrócił czoło, ze swymi złączywszy się roty.
Jak lwy do naw Trojanie szli wielkimi kroki
Tak się spełniały boskie Zeusa wyroki.

327-332 Z jego woli Dardanin śmiałości nabierał,
On w Greku męstwo słabił, chwałę mu wydzierał,
On chciał imię Hektora zrobić wiekuiste,
Iż pierwszy rzucił głownie na flotę ogniste:
Tak Tetydzie uiszczał, co jej przyrzec raczył,
Więc czekał, aby ogień na nawach obaczył.

333-336 Od tej chwili przedsięwziął Trojan szczęście skrócić
I zwycięstwo na stronę Achajów obrócić.
W tym zamyśle Hektora sam pchał na okręty,
Lubo już dosyć własnym zapałem był pchnięty.

337-339 Jak Ares, gdy zabójczą dzidę chwyci ręką,
Lub jak ogień, gdy lasy zjadłą żre paszczęką,
Wścieczony lata Hektor i z ust pianę toczy;

340-344 Zapalone pod groźną brwią iskrzą się oczy,
Niezmordowana robi oszczepem prawica,
A podskakując, skronie tłucze mu przyłbica...
Chcąc złamać Greków, ciosy tam obraca swoje,
Gdzie najdzielniejsze męże i najcięższe zbroje;

345-351 Lecz nadaremnie wszystkie swe siły wywiera
Niewzruszony jak wieża zastęp go odpiera.
Jak kiedy szturm przypuszczą do nadbrzeżnej skały
I wiatry rozhukane i spienione wały
Ona ich gniew silnymi wstrzymuje ramiony:
Tak szyk grecki na miejscu stoi niewzruszony...
Widzą cię pośród siebie Achaje, Hektorze!

352-359 Jak gdy na pasące się woły przy jeziorze
Wpadnie lew — nieprzywykły walczyć pasterz młody
Już od czoła, już z tyłu broni swojej trzody
On skacze nagle w środek i buhaja zjada,
W różne się strony drżąca rozpierzcha gromada:
Podobnie, gdy wpadł Hektor (Zeus go zapalił),
Wszyscy pierzchli i tylko Peryfeta zwalił...
Z przodu Greki okrętów jeden rząd zamykał;

360-362 Stąd wyparci, przy drugim, który morza tykał
Stawają, przy namiotach gęsto się gromadzą
I o daniu odporu najtęższego radzą.

363-368 Przez wstyd i strach w obozie rozbiec się nie śmieją,
Jedni krzycząc na drugich krzepią się nadzieją.
Nestor, ludu stróż, wszystkich czule upomina,
On rycerzów na imię ich ojców zaklina:
— «Przyjaciele! Chciejcie się mężami pokazać,
A nade wszystko hańbą lękajcie się zmazać!

369-372 Myślcie o żonach, dzieciach, majątku, rodzicach,
Czy żyją, czy już w wiecznych zostają ciemnicach.
Oni wołają na was tym słowem przeze mnie:
Stójcie! Wstydźcie się tyły podawać nikczemnie!...»

373-378 Wielki Ajas za hańbę sobie to rozumie,
By z innymi Grekami dłużej krył się w tłumie;
Wraz na widok trojańskiej pokazał się młodzi,
Z nawy na nawę krokiem sążnistym przechodzi,
Dwudziestodwułokciowym obracając drągiem,
Z okrętów na okręty przeskakiwał ciągiem.

379-381 Jak, obok cztery konie sprzągłszy, jeździec zręczny
Ludowi ciekawemu chcąc dać widok wdzięczny
Bieży ku miastu, chlubnej szukając zalety;

382-386 Zbiegają się mężczyźni, zbiegają kobiety,
Obróconych na niego oczu pełno wszędzie,
On z konia na koń skacze w najbystrzejszym pędzie,

Tak po nawach wielkimi skakał Ajas kroki,
A ogromnym swym głosem przebijał obłoki.

Zachęca bezustannie ten mąż nieznużony
Do dzielnej i namiotów, i floty obrony.
I Hektor między swymi nie został orszaki,
Lecz jak orzeł, zoczywszy pasące się ptaki,
Uderza na żurawie, gęsi lub łabędzie,
W takimże Hektor śmiały rzucił się zapędzie...
Pod samą flotą walkę stoczyli tak srogą,
Iżbyś rzekł, że wyczerpnąć swoich sił nie mogą;

Taka zjadłość ich piersi, taki ogień pali,
Jakoby w tym momencie bitwę zaczynali.
Wielki do męstwa powód miały strony obie:
Grek już zbawienia prawie nie rokuje sobie,
Trojanin dzisiaj wszystko chce zakończyć razem,
Okręty zniszczyć ogniem, a Greki żelazem.

W tym przekonaniu wszystkie swe siły wywarli,
Jedni, by zwyciężyli, drudzy, by odparli.
Hektor chwycił za okręt, co wiosły licznemi
Protezylaja stawił na trojańskiej ziemi,
Ale go nie powrócił: zginął z wziętej rany,
O jego walczą okręt Greki i Trojany.

Nikt tu strzał, nikt oszczepów dalekich nie ciska,
Obie, równo zajadłe, strony walczą z bliska.
Okrutna rzeź: ten kole, ten rąbie, ten siecze,

Błyszczą w rękach dzidy, siekiery i miecze,
Powietrze od orężów tłukących się chrzęści,
Z rąk, z ramion lecą miecze strzaskane na części,
Podruzgotanych zbroi pełno na równinie,
Ziemia cała zbroczona krwi potokiem płynie.

415-417 Hektor jak chwycił okręt, tak się ciągle trzyma,
Z zapalonymi na swych wołając oczyma:
— «Nieś pochodnie, następuj śmiało, mężna młodzi!

418-420 Dzień ten dziesięcioletnie klęski nam nagrodzi.
Weźniemy flotę, całkiem wyrżniemy lud grecki.
Bez woli bogów przyszedł ten naród zbójecki.

421-423 Gnuśność starych zrobiła, że się Grek ocalił,
Ja bym był dawno natarł, ich zbił, flotę spalił,
Lecz mnie wstrzymała starców rada zbyt ostrożna.

424-426 Dziś wszystkich błędów naszych powetować można,
Bo Zeus nam łaskawej udziela opieki».
Rzekł; oni z nową mocą natarli na Greki.

427-433 Na Ajasa tysiączne zwrócone pociski;
Już on zaczął rozumieć, że jest śmierci bliski.
Schodzi z wierzchu na ławę przed licznymi groty,
Tam staje, pilnie Trojan zważając obroty:
Ktokolwiek z ogniem bieży, dzidą go oddala,
A Greków nieustannym głosem tak zapala:
— «Przyjaciele! Narodzie bogu wojny miły!

434-436 Nie ustawajcie w męstwie, zbierzcie wszystkie siły!
Czyż my to posiłkowe w tyle wojska mamy?
Czyż nas nowe zasłonią mury, nowe bramy?

437-441 Jestże w bliskości miasto, które by nas trudem
Osłabionych schroniło? Świeżym wsparło ludem?
Tu jesteśmy, daleko od ojczystych brzegów,
Od morza i trojańskich ściśnieni szeregów
Nie gnuśność, dzielne tylko ocali nas ramię»!

442-446 Rzekł; jak wściekły uderza, zabija i łamie.
Kto od Hektora pięknym zapałem natchnięty,
Z ogniem w ręku zuchwale bieżał na okręty,
Na tego się okrutnym Ajas ciosem srożył:
Tak dwunastu rycerzy przed flotą położył.

Une Sacra · wydanie 1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

KSIĘGA XVI

✦

1-4 Kiedy ci przy okręcie zwodzą bój okrutny,
Przed obliczem Achilla staje Patrokl smutny;
A jako zdrój spod skały hojne wody toczy,
Tak obfitymi łzami płyną jego oczy.

5-10 Wzruszon Pelid tak mówić do niego zaczyna:
— «Patroklu! Czemu płaczesz, jak mała dziewczyna,
Która za matki śladem drobnym krokiem goni,
Chwyta ją za skraj szaty i rzewne łzy roni,
I twarzą jej przesyła chęci niemowlęce,
Aż ją zmiękczona matka weźmie na swe ręce.

11-13 Ach! Tak miękkie łzy płyną Patroklowi memu.
Czy zwiastujesz co wojsku? Czy też mnie samemu?
Czyś odebrał wieść jaką smutną po kryjomu?

14-16 Ale mówią, że żyje Menojtijos w domu;
Że Pelej Myrmidony rządzi w szczęściu, w chwale:
Ich by śmierć najdotkliwsze sprawiła nam żale.

17-19 Czy nad Grekami płaczesz, że przy nawach giną?
Własną oni ściągnęli te nieszczęścia winą.
Lecz mów! Oba wszak sobie jesteśmy najszczersi».

20-23 Na to Patrokl, westchnąwszy z głębokości piersi:
— «Daruj łzom, najmężniejszy z Greków, przyjacielu!
Trudno ich nie wylewać wśród nieszczęść tak wielu...
Oby nigdy gniew taki nie zajął twej duszy!

24-26 Godnaż chwały w złym stałość? Nic cię więc nie wzruszy?
Jeśli Greków nie wesprzesz w tak okrutnej dobie,
Któż z rąk twych będzie pomoc obiecywał sobie?

27-30 Gniew ten ród boski w tobie ściera do ostatka:
Nie jest Pelej twój ojciec ni Tetys twa matka,
Ale cię wyrzuciły groźne morza wały,
Albo tak twarde serce z twardej kute skały.

31-34 Jeśli niechęć do boju wyrok w tobie sprawił
Lub jeśli ci co Zeus przez matkę objawił,
Pozwól, niechaj ja pójdę z mężnymi Ftyjoty
I za bogów pomocą zbawię greckie roty.

35-38 Daj twą zbroję! Trojanin, tę ujrzawszy postać
I mnie biorąc za ciebie, nie będzie śmiał dostać,
Wstrzyma zapęd; Grek wytchnie, gdy wsparcie obaczy,
A i lekkie wytchnienie wiele w boju znaczy.

39-41 Kiedy świezi wpadniemy na lud zmordowany,
Samym krzykiem odeprzem pod miasto Trojany».
Tak Patrokl do Achilla tkliwy głos zanosił.

42-44 Nieszczęśliwy! Nie wiedział, że o zgubę prosił.
Pelid, ciężko wzdychając, tych słów mu udziela:
— «Cóż ja to z ust mojego słyszę przyjaciela?

45-47 Ani wyrok do boju niechęć we mnie sprawił,
Ani mi też co Zeus przez matkę objawił,
Lecz mi stoi w pamięci męża czyn gwałtowny.

48-54 Co za hańba! Rownego śmiał pokrzywdzić rowny
I użyć władzy swojej na gwałtu narzędzie!
Ta obelga niełatwo w sercu startą będzie:
Owoc mych trudów, dana po dobyciu miasta,
Gwałtem z rąk przez Atryda wydarta niewiasta...
Ale przeszłe zostawmy rzeczy w niepamięci,
Nie przystoi mi w wiecznej uprzeć się niechęci!

55-63 Powiedziałem: nie pierwej skrócę gniew zawzięty,
Aż bitwa o tesalskie otrze się okręty...
Teraz idź, wpadnij na nich, Patroklu waleczny,
Oddal od floty greckiej wyrok ostateczny,
By nie rzucili na nią ognistej pożogi
I nie przecięli wojsku do powrotu drogi!...
A gdy od naw odeprzesz Trojan, wracaj do mnie,
Choćby ci szczęścił Zeus, użyj szczęścia skromnie
I staraj się powściągać twą zwycięską dzidę!

64-68 Beze mnie walcząc, moją zwiększyłbyś ohydę.
Niechże twojego serca zwycięstwo nie poi,
Strzeż się wojska prowadzić aż pod mury Troi!...
Gdy w naw zbawieniu nasze chęci się uiszczą,
Zostaw obadwa wojska, niech się w polu niszczą».

69-74 Tymczasem silny Ajas już ulec był bliski,
Zeus go tłoczy i Trojan biją nań pociski.
Świetna przyłbica, gęstym uderzana ciosem,
Wedle skroni straszliwym jęczała odgłosem,
Dłoń słabnie pod ciężarem wielkiego puklerza,
Jednak z miejsca nie mogli wyruszyć rycerza.

75-77 Zatchnęły mu się piersi tak, że ledwie zieje,
Z członków jego pot słonym strumieniem się leje,
Jedne odeprze, leci druga dzida skorsza;

78-80 Zemdlał, coraz się więcej jego stan pogorsza.
Muzy! Które dzierżycie dom Zeusa święty,
Mówcie, jak płomień greckie zapalił okręty!

81-85 Na dzidę, którą Ajas walecznie się składał,
Wpadł Hektor i ogromnym cios mu mieczem zadał.
Odcięta miedź od drzewca przeraźliwie dzwoni
I daleko upada, a bohater w dłoni
Drąg stępiony daremnym obraca zamachem.

86-88 Uznał w tym dzieło bogów, zimnym zadrżał strachem
I nie wątpił, że Zeus niszczy jego trudy,
A obdarzyć zwycięstwem chce trojańskie ludy.

89-91 Spośród grotów ustąpił, wyparty gwałtownie.
Trojanie zewsząd niosą rozżarzone głownie,
Pali się okręt, smolne zajmują się sosny.

92-94 Bije się w uda Pelid i mówi żałosny:
— «Przyspieszaj, o Patroklu, twoje przedsięwzięcie!
Nieprzyjacielski ogień widzę na okręcie.

95-100 Ocal flotę, powrotu naszego nadzieję,
Weź oręż, a ja wojsko zbiorę i zagrzeję».
Rzekł; Patrokl się natychmiast uzbrajać poczyna:
Srebrną haftką na nogach kształtny obuw spina,
Pyszny Ajakowego pancerz bierze wnuka,
W który blaski gwiazd cudna wyraziła sztuka;

101-104 Miecz ciężki z brązu wiesza na silne ramiona,
Błyszczy mu się głowica srebrem ozdobiona;
Nieprzebitym pokryciem zabezpiecza zdrowie
Mocny na piersiach puklerz, a szyszak na głowie;

105-107 Z końskich włosów na hełmie wspaniałym uwita,
Pływając, strach daleko niesie groźna kita.
Wziął i silne oszczepy, lecz równe swej dłoni;

108-112 Dzidy tylko nie zabrał z przyjaciela broni...
Automedon ogniste zaprzęga rumaki.
Po Achillu, ścielącym trupami orszaki,
Patroklowi najwięcej Automedon miły,
Bo doznał w bojach jego i wiary, i siły.

113-116 Ksant i Balios w zaprzęgu są, dwa bystre konie,
Mogące wiatry w szybkim wyścignąć przegonie...
Pedaz im towarzyszy, śmiertelnego rodu,
Lecz nieśmiertelnym zrówna koniom do zawodu.

117-119 Tymczasem zaś Achilles obiega namioty,
Sam uzbraja, sam żwawe zagrzewa Ftyjoty;
Chęć do boju w nich długa powiększyła przerwa.

120-122 A jako srogie wilki i niesyte ścierwa
Na górze rogatego zabiwszy jelenia,
Jedzą go, krew im brzydkie paszcze zaczerwienia;

123-128 Potem do źródła kupą idą rozbójniki,
Chłodzą się, chlipiąc wodę chciwymi języki,
Mięso się z paszcz odrzuca, wzdymają się brzuchy,
A w piersiach niestrwożonych śmiałe rosną duchy:
Tak gorąco Ftyjotów wodze za krwią dyszą
I z takim Patroklowi męstwem towarzyszą.

129-132 W środku stoi Achilles, w nim Aresa mina,
On i męże, i konie żwawo upomina.
Pięćdziesięciu okrętom Pelid przewodniczył,
A na każdym pięćdziesiąt bohaterów liczył;

133-141 Pięciu dał wodzów, każdy swój szyk doprowadza,
Ale przy nim najwyższa zostawała władza...
Gdy więc uszykowany lud z wodzami staje,
Achilles ostrym tonem rozkazy im daje:
— «Przez czas gniewu mojego nieraz ja słyszałem
Burzących się was wielkim na Trojan zapałem,
I takeście, wodzowie, czynili wyrzuty:
Achillu! Żółcią karmion lub ze skały kuty,
Czemu w tej nieczynności nasze trzymasz ramię?

142-144 Jeżeli już nic gniewu twojego nie złamie,
Nie lepiejż iść do domu, niż gnuśnieć szkaradnie?
Teście mi słowa nieraz mówili gromadnie.

145-148 Męże! Oto dzień boju tak od was żądany.
Idźcież więc i uderzcie śmiało na Trojany!
Tym słowem dodał wszystkim do boju ochoty,
Po głosie wodza bardziej skupiły się roty.

149-154 A jak ściśle budownik spaja ściany w murze
Dom stawiać, mocen wiatry wytrzymać i burze:
Tak ściśle się skupili mężni wojownicy:
Puklerz tyka puklerza, przyłbica przyłbicy,
Przy kicie pływa kita, zbroja bliska zbroi,
Mąż przy mężu i dzielne wojsko jak mur stoi.

155-158 Na czele bohaterów zapalonych srodze
Patrokl i Automedon, dwa stawają wodze.
Jedna w obydwu śmiałość, jedna w obu dusza,
Za nimi wybór wojska Myrmidonów rusza.

159-162 Pelid wszedł do namiotu i od matki daną
Otworzył skrzynię, drogim sprzętem ładowaną;
Tam się w darach dla syna wylało jej serce:
Były kosztowne szaty, płaszcze i kobierce;

163-166 Tam i kształtnie ze złota rżnięta była czasza.
Sam tylko z niej Achilles pragnienie ugasza,
Nikt inny z ludzi swymi usty jej nie spodlił,
Z nią w ręku do samego Zeusa się modlił.

167-174 Okurza ją i czyści, rękę myje w wodzie,
W otaczającej namiot stanąwszy zagrodzie,
Leje wino i dłonie do Zeusa wznosi,
Który moc swoją światu piorunami głosi:
— «Boże, siedzący w niebie na wysokim tronie,
Boże Pelazgów, w zimnej wzywany Dodonie,
Gdzie niemyte, na gołej ziemi rozciągnięte,
Selle w piersi przyjmują twe natchnienia święte!

175-177 Wysłuchałeś mej prośby i twój gniew surowy
Za mą cześć obrażoną spadł na greckie głowy.
Racz i dziś prośbę moją wysłuchać łaskawie!

178-182 Ja jeszcze sam przy flocie zostaję na nawie,
Lecz do boju posyłam z wojskiem przyjaciela
Niechże mu szczęścia twoja prawica udziela...
Niech wróci, odpór dawszy Trojanom zuchwałym,
Sam cały, z całą zbroją i z mym ludem całym!

183-186 Tak prosił, lecz inaczej Zeus postanowił,
Jedną część prośby przyjął, a drugą odmówił:
Zezwolił bój odeprzeć, śmiałość Trojan skrócić,
Lecz zaprzeczył mu zdrowym do floty powrócić.

187-190 Taką gdy do Zeusa modlitwę uczyni,
Powraca do namiotu, czarę kładzie w skrzyni.
Wkrótce wyszedł, ciekawe na plac zwrócił oczy
Chcąc widzieć, z jakim skutkiem nowy bój się toczy.

191-195 Pod Patroklem w porządku szły mężne Ftyjoty,
Aż też niedługo wpadły na trojańskie roty...
Gdy obaczyli mężni wojownicy Troi
Patrokla z powoźnikiem w znanej od nich zbroi,
Zmieszali się i widok nagły ich zatrwożył;

196-205 Sądzili, że Achilles gniewy z serca złożył
I pojednan z Atrydem wyszedł floty bronić:
Myślą więc, jak od zguby grożącej się schronić...
Jak szumi chmura, idąc do górnych sklepieni,
Gdy Zeus w straszną burzę dzień pogody zmieni,
Tak też z Trojan ucieczką zgiełk i wrzawa wzrosły...
Wielu rycerzom konie dyszle połamały
I zostawiły wozy strzaskane w kawały...
Gdzie najbardziej lud zmieszan, Patrokl ku tej stronie
Z przeraźliwym okrzykiem swoje pędzi konie:

206-210 Wywracają się wozy, trzaskają się koła,
A strąconych rycerzy w piasku grzęzną czoła.
Już bieguny, którymi obdarzyły bogi
Peleja, rów lekkimi przeskoczyły nogi,
Chciwe na drugiej stronie śmierć i postrach szerzyć.

211-217 Hektora szuka Patrokl, jego chce uderzyć,
Lecz go prędkie uniosły konie na przestrzeni.
A jako chmury, w mglistej zebrane jesieni,
Obfite wylewają potoki na ziemię,

Gdy gniewny Zeus ukarać chce przestępne plemię,
Kiedy, z pogardą bogów, na świętym urzędzie
Krzywe czynią wyroki niegodziwe sędzie;

218-223 Nagłym wzdęte ulewem potoki się wzbiorą,
Mdłą dla nich najsilniejsze groble są zaporą;
Przełamawszy je, z szumem pędzą w morze wody,
Niszcząc domy i drogie pracy ludzkiej płody:
Taki się szum rozlegał w trojańskim szeregu,
Takie jęki ich konie wydawały w biegu.

224-230 Ale nie tu się Trojan zakończyła nędza:
Zabiega im od miasta, ku flocie napędza,
Między rowem i rzeką trwożne zbija kupy
I za Greków zabitych liczne ściele trupy...
Widząc na ziemi ległe swoje wojowniki,
Zapalony Sarpedon tak woła na Liki:
— «Gdzie pierzchacie? Ach! Waszą uznajcie ohydę!

231-233 Ja przeciwko zwycięzcy temu prosto idę,
Ja chcę zaraz doświadczyć jego ręki siły,
Której pociski tylu Trojan obaliły».

234-236 Rzekł i natychmiast z wozu w świetnej skoczył zbroi.
I Patrokl, to postrzegłszy, na wozie nie stoi,
Skoczył — oba na wszystkie biorą się sposoby.

237-239 A jak z ostrymi szpony i z krzywymi dzioby
Sępy z hałasem walczą na wyniosłej skale:
W takim idą rycerze na siebie zapale.

240-243 Widząc tej bitwy skutek, niebios pan wzruszony
Tak się do swej odzywa i siostry, i żony:
— «Zbliża się smutna chwila przeznaczona losem,
W której ma lec Sarpedon pod Patrokla ciosem.

244-247 Dwoiste we mnie myśli wzbudza jego dola:
Czyli go unieść z tego fatalnego pola
I posadzić w zamożnej likijskiej krainie,
Czy przystać, że od tego bohatera zginie?

248-251 Gniewna Hera: — «Kronosa potomku surowy!
Mogąż mieć dzikie myśli wstęp do twojej głowy?
Od śmierci śmiertelnego chcesz zbawić człowieka,
Którego wszędzie Mojra niepochybna czeka?

252-257 Czyń, lecz bądź pewny bogów powszechnej niechęci,
A co ci powiem, dobrze zachowaj w pamięci!
Jeśli Sarpedon żywy powróci do domu,
Któryż z bogów nie zechce z krwawego pogromu
Ocalić swego syna? Mnóstwo ich pod Troją,
I każdy z nieśmiertelnych będzie za krwią swoją.

258-262 Lecz by twój żal ukoić, kiedy ci tak luby,
Pozwól, niech od Patrokla nie uniknie zguby,
Ale gdy pod zwycięskim orężem już skona,
Niech go słodki Sen weźmie i Śmierć na ramiona
I zaniosą do krajów Likiji obszernych.

263-265 Tam otoczon od braci i przyjaciół wiernych
Ich łzami uczczon będzie; ci mu pogrzeb sprawią
I grobowiec na wieczną pamiątkę wystawią».

266-269 Poddał się Kronid losów nieodzownej sile,
Lecz ostatnie czcząc syna kochanego chwile,
Który miał z dala zginąć od krain ojczystych,
Hojną rosę na ziemię w kroplach spuścił krwistych.

270-273 Gdy dwaj rycerze blisko byli na równinie,
Wraz Trazymed, towarzysz Sarpedona, ginie,
Z trafnej ręki Patrokla utkwił pocisk w brzuchu,
On z wozu wspaniałego stoczył się bez duchu.

274-277 Znowu mężny Sarpedon silny grot wymierzył,
Chybił Patrokla, konia Pedaza uderzył.
Zarżał smutnie, bo w głębi piersi grot utonął,
Wspiął się, nachylił, upadł i życie wyzionął.

278-280 Traf ten dwa drugie konie przeraził niemało,
Skoczyły, lejc się zwikłał, jarzmo zatrzeszczało:
Koń ich miesza, który się na ziemi wywrócił;

281-283 Przecież nieład ten baczny Automedon skrócił,
Odciął mieczem postronki; zaraz Ksant i Bali
Na swym stanęli miejscu i lejca słuchali.

284-286 Z nowym oba zapałem wznieśli ręce silne,
Lecz w dłoni Sarpedona żelazo omylne,
I tylko, lecąc, pocisk nad ramieniem świsnął.

287-296 Patrokl zaś grotu z ręki daremnie nie cisnął:
Utrafia tam rycerza dzida zapalczywa,
Gdzie się we wnętrzu serce bezpiecznie ukrywa...
Jak buhaj, który licznym stadom przewodniczy,
W paszczęce ogromnego lwa okropnie ryczy,
Tak też Sarpedon jęczał pod Patrokla ciosem,
Wzywając przyjaciela konającym głosem:
— «Kochany Glauku, sławny przez liczne zwycięstwa,
Dziś trzeba ci śmiałości, odwagi i męstwa!...
Niestarta by okryła plama imię twoje,

297-299 Gdyby Grek odarł z twego przyjaciela zbroje,
Który przy flocie śmiało stawił się ich szykom.
Walcz więc mężnie i mężnym dzielnie dowodź Likom»!

300-302 To mówiącemu czarny cień zamyka oczy...
Serce w Glauku te jęki żałosne rozdarły,
I że go próżno wzywa przyjaciel umarły.

303-305 Wzdycha ciężko, bo w ramię od Teukra zadana,
Gdy walczył na okopie, dolega mu rana:
Wspierając towarzyszów, nie oszczędzał siebie.

306-308 Więc wzywa boga łuku w tak ciężkiej potrzebie:
— «Czy w Likiji, czy w Troi mieszkasz, wielki boże,
Wszak głos nieszczęśliwego wszędzie cię dojść może!

309-312 Ulituj się dziś mojej okrutnej niedoli:
Rana ciężka mnie trapi, ramię srodze boli,
Krew płynie i nie władam odrętwiałą dłonią,

Nie mogę dzidy chwycić ani walczyć bronią.

313-317 Najdroższemu druhowi śmierć zbieliła lica,
Nie ma żadnej pomocy od Zeusa rodzica.
Ty więc ból uśmierz, wlej mi siły, ulecz ranę,
Daj, niech mężnie na czele dzielnych Lików stanę,
Bym przyjaciela mego drogich zwłok obronił».

318-320 Rzekł; Feb do jego prośby łaskawie się skłonił.
Tamuje krew płynącą, boleści uśmierza
I wielką siłą piersi napełnia rycerza.

321-323 Gdy tak miłą odmianę w sobie Glauk obaczył,
Cieszył się, że go prędko bóg wysłuchać raczył,
Zagrzał Lików do walki o ich króla zwłoki;

324-327 Potem, Trojan szybkimi obiegając kroki,
Wołał na Polidama, wzywał Agenora,
Mężnego Ajnejasza, wielkiego Hektora,
Na którym świetna z miedzi błyszczała paiża.

328-332 Do niego się z takimi słowami przybliża:
— «Hektorze! Tyś nietknięty sprzymierzeńców stratą!
Oni, rzuciwszy krewnych i ziemię bogatą,
Dla obrony ścian waszych wyziewają życie,
Wy przecież nic w nieszczęściu dla nich nie czynicie.

333-336 Oto smutnie na piasku rozciągniony leży
Sarpedon, wódz szlachetny likijskiej młodzieży:
On i sądów słusznością, i odwagą słynął,
Teraz z Aresa woli od Patrokla zginął.

337-340 Zapalcie się więc zemstą, bohatery Troi,
Nie dajcie Myrmidonom zabrać jego zbroi!
Ach! By Grecy zwłok drogich nie dostali łupem
I swoich klęsk nad jego nie mścili się trupem»!

341-343 To wyrzekł, oni w serca żal i zemstę biorą,
Bo choć obcy, warowną miasta był podporą
I liczne ściągnął wojska, i mężnie się stawił.

344-346 Zgon Sarpedona serce w Hektorze zakrwawił.
Idą Trojanie, klęski tej pomścić się radzi,
Sam Hektor zapalone zastępy prowadzi.

347-355 Patrokl bardziej się sroży, zwiększa zapał dziki...
A kiedy ze stron obu wzmocniły się szyki,
Trojanie, Myrmidony, Likowie, Achiwy
Przy trupie Sarpedona zwiedli bój straszliwy...
A jak się jęk daleko po lasach rozlega,
Gdy od siekier padają dęby z wielkim grzmotem:
Z takim jęczą przyłbice i tarcze łoskotem,
Gdy w nie dzidy i miecze, i ogromne głazy
Gęsto powtarzanymi uderzają razy.

356-358 Tak były Sarpedona zmienione ostatki,
Iżby go własnej oko nie poznało matki:
Od głowy do stóp groty i piaskiem okryty.

359-362 Oni zajadłe przy nim rzucają dziryty.
Ile się much uwija latem w tej godzinie,
Gdy słodkim pasterz mlekiem napełnia naczynie,

Tyle przy Sarpedonie rycerzów się tłoczy.

363-366 Kronid na ten bój ciągle zwrócone miał oczy,
A na dwoje w swej myśli nie przestawał radzić:
Czy przy synu — Patrokla przez Hektora zgładzić
I dać mu w zbroi godną jego dzieł zapłatę?

367-371 Czy powiększyć dnia tego pracę, znój i stratę?
Długo dwie ważąc myśli, ostatniej się chwycił,
Pozwolił, aby jeszcze Patrokl się zaszczycił,
A do miasta trojańskie z wodzem przegnał roty
I liczne trupy zwalił pod swoimi groty.

372-378 Spuszcza strach na Hektora. Zaraz na wóz wsiada,
Uchodzi, za nim trwożna ciśnie się gromada.
Widząc, że Kronid wagę swej przechylił szali,
Ani Likowie dłużej pola nie dostali:
Wojsko króla na stosie umarłych odbiegło,
Gdzie mnóstwo bohaterów z obu stron poległo,
Gdy Zeus tam zapalił uporczywe boje.

379-381 Myrmidony odarły Sarpedona zbroje,
Patrokl do naw odesłał trofej swego czynu.
Zeus zaś rzekł do Feba: — «Pójdź prędzej, mój synu!

382-385 Unieś spośród pocisków Sarpedona zwłoki,
A obmywszy je w wodzie z kurzu i posoki,
Ręka twoja nań wonne balsamy wyleje
I ciało w nieśmiertelne szaty przyodzieje.

386-388 Potem Sen słodki i Śmierć, siostra Snu rodzona,
Martwe jego ostatki wziąwszy na ramiona,
Zaniosą go do krain Likiji obszernych.

389-391 Tam otoczon od krewnych i przyjaciół wiernych
Ich łzami uczczon będzie; ci mu pogrzeb sprawią
I grobowiec na wieczną pamiątkę wystawią».

392-394 Natychmiast wykonana była jego wola:
Zbiega szybko Apollo na trojańskie pola
I spośród strzał unosi Sarpedona zwłoki;

395-397 A obmywszy je w wodzie z kurzu i posoki,
Ambrozyjskie balsamy na ciało rozlewa
I w nieśmiertelne szaty rycerza przywdziewa.

398-401 Oddał go Snu i Śmierci; te skrzydły prędkiemi
W momencie go zaniosły do ojczystej ziemi.
Patrokl w Automedonie, w koniach zapał nieci,
Ściga Trojan i Lików i na zgubę leci.

402-407 Głupi — gdyby się sprawił, jak Pelid ostrzegał,
Pewnie by się przed srogą Mojrą był wybiegał,
Ale rada Zeusa nad ludzką przemaga
— Ucieczce się poddaje największa odwaga
Nieraz podniósł w rycerzu męstwo i osłabił,
A wtenczas wzmógł Patrokla na to, by go zabił.

408-412 Jakie pierwsze, ostatnie jakie padły głowy,
Gdy cię na śmierć, Patroklu, skazał los surowy?
Legł Adrest i Autonoj, i Echekl, i Muli,

Perym, Pillart, Melanip zgubny cios poczuli,
Epistora, Elaza trup na trupie pada;

413-417 Tych zabił, a trwożliwa pierzchnęła gromada.
Już by Grecy trojańskie wyłamali bramy,
Bo nie mogły zwycięzcy żadne wstrzymać tamy,
Gdy na wieży Apollo usiadł zagniewany,
Myśląc Patrokla zgubić, a wesprzeć Trojany.

418-420 Po trzykroć go na mury niosła chęć gorąca,
Po trzykroć z szańców miasta Apollo go strąca,
W ogromny puklerz boską uderzając dłonią.

421-424 Lecz gdy, jak bóg, czwarty raz wypadał z krwawą bronią,
Przerażającym głosem Apollo zawoła:
— «Pójdź precz! Nic twoje ramię dokazać nie zdoła,
Bo nie tobie wyroki dobyć Troi dały.

425-427 Choć mocniejszy, nie będzie miał Pelid tej chwały».
Tak rzekł; on się nacierać więcej nie ośmiela,
Chroniąc się gniewu boga, który śmiercią strzela.

428-430 Pod Bramą Skajską trzymał rumaki ogniste,
A w głowie Hektor myśli rozważał dwoiste:
Czy jeszcze wpaść na Greków i tłum ich wygładzić?

431-435 Czy zastępy trojańskie pod mury sprowadzić?
Wtem Apollo w postaci Azjosa przychodzi:
Starzec ten, brat Hekuby, z Dymanta się rodzi,
Obszerne dzierży włości we Frygów krainie,
Gdzie biegiem zapieniony bystry Sangar płynie.

436-439 — «Czemu — rzecze Apollo — nie walczysz, Hektorze?
Haniebna twa bezczynność w takiej jeszcze porze!
Gdybyś ty nie był mocny, a ja mdły i stary,
Za tę nikczemność słusznej nie uszedłbyś kary.

440-443 Zwróć konie na Patrokla, może go zabijesz
I z łaski Feba wieczną chwałą się okryjesz».
To rzekłszy, w tłum się rzucił. Hektor kazał pędzić
Konie Kebryjonowi i bicza nie szczędzić.

444-447 Apollo między Greki zamieszanie szerzy,
A chwałę dla trojańskich gotuje rycerzy.
Hektor zaś wszystkie inne pomija orszaki
I na Patrokla bystre obraca rumaki.

448-451 Ten skacze z wozu, lewą ręką robi bronią,
A prawą kamień ostry uchwyciwszy dłonią,
Ciska go — i niepróżno swe siły natęża:
Kebryjona obala, walecznego męża.

452-454 Gdy na wozie Hektora trzyma lejce świetne,
Ogromny kamień w czoło uderzył szlachetne:
Odarł brwi, kości złamał i wybił mu oczy.

455-458 Rycerz z wozu jak nurek na ziemię się toczy
I na piasku, bez duszy, swe członki rozciąga.
Wtedy się z niego Patrokl w te słowa urąga:
— «Zręcznyż to mąż, który się tak lekko zanurza!

459-461 Choćby najgwałtowniejsza morzem tłukła burza,
On między wały z nawy zniżyć się gotowy
I obfitymi gości nakarmić połowy.

462-469 Prawdziwie, Troja nurków doskonałych liczy»!
To powiedziawszy leci do swojej zdobyczy...
Hektor wyskoczył z wozu. Jak się żrą i ranią
Dwa lwy na górach, walcząc o zabitą łanią,
Oba zarówno mocni, oba równo głodni:
Tak dwaj bohaterowie, z sobą walczyć godni,
Patrokl i Hektor, wielki bój zaczęli toczyć,
Jeden w drugiego ciele chciwi oszczep zbroczyć.

470-472 Hektor za głowę chwycił i łup trzymał drogi,
Z drugiej zaś strony Patrokl ciągnął go za nogi;
A wojska swej upornie doświadczały mocy.

473-479 Jak wiatry, ten z południa, a drugi z północy,
Walczą, kto z nich obalić ma przyległe lasy,
Dęby i buki jęczą z strasznymi hałasy,
Długie się zawadzając gałęzie szeleszczą,
Łamiąc się, drzewa z hukiem przeraźliwym trzeszczą:
Tak między nimi walka uporczywa wszczęta
I o zgubnej ucieczce nikt z nich nie pamięta.

480-484 Dzidy ziemię okryły, krwawe niosąc razy,
I strzały z żył puszczane, i ogromne głazy,
Tarcze na piersiach mężów uderzając z trzaskiem:

A członki Kebryjona, obsypane piaskiem,
Szerokim ciałem ziemię szeroko zaległy.

485-487 Zapomniał jeździec sztuki, w której był tak biegły.
Póki słońce na górne wstępowało sklepy,
Z równą stratą ciskane obu stron oszczepy;

488-491 Lecz gdy się już zaczęło chylić do zachodu,
Przemogło wyrok męstwo greckiego narodu:
Mieli korzyść, bo z miejsca Trojanów odparli,
Unieśli Kebryjona i zbroję odarli.

492-495 Wtedy się w swym zapale Patrokl nie posiada,
Podobny do Aresa na zastępy wpada,
Trzykroć na Trojan z krzykiem straszliwym naciera,
Trzykroć trupem dziewięciu mężów rozpościera.

496-498 Już czwartym grozi razem strwożonej gromadzie
Stój Patroklu! Tu wyrok dniom twoim kres kładzie!
Feb mu w przerażającej postaci zaskoczył;

499-504 Nie mógł go Patrokl widzieć, bo się mgłą otoczył.
On boską dłoń spuściwszy, w plecy go uderza:
Rozciągają się cienie przed okiem rycerza...
On mu wytrąca oręż, obnaża ze zbroi:
Zadumiały, zmieszany, Patrokl w miejscu stoi,
Odrętwienie żadnego nie da zrobić kroku.

505-507 Wtedy Euforb z oszczepem przyskakuje z boku;
Śmiały Euforb, którego wsławił się wiek młody
Dzidą, jazdą i w polu szybkimi zawody.

508-510 Rycerskie jego dzieła Ares wziąłby sobie:
Z wozu mężów dwudziestu w pierwszej zwalił probie.
Od niego Patroklowi z tyłu cios zadany;

511-513 Lecz natychmiast wyciąga długi oszczep z rany...
Boską ręką i ludzkim osłabiony ciosem,
Zaczął uchodzić rycerz przed ostatnim losem.

514-516 Obaczywszy to Hektor, wpośród zbrojnej rzeszy
Z żelazną w ręku dzidą za Patroklem śpieszy
I aż w głębi wnętrzności raz utapia mściwy.

517-523 Padł z łoskotem i smutkiem napełnił Achiwy.
A jak odyniec, uciec nieznający podle,
Walczy na górach ze lwem przy maleńkim źródle,
Siłą chcąc rozstrzyc, kto z nich wody się napije,
Wreszcie lew zziajanego odyńca zabije:
Tak Patrokla, co strasznie na Trojan się srożył,
Dzidą przebiwszy, Hektor na placu położył.

524-527 Nareszcie z niego w takiej natrząsa się mowie:
— «Więc ty sobie Patroklu, w dumnej prządłeś głowie,
Że zwalisz mury Troi? Że trojańskie żony
W twardych więzach w achajskie uprowadzisz strony?

528-530 Głupi! Daleka od nich służba i niewola!
Dla nich me konie lecą wśród krwawego pola
I ja groźnym oszczepem przywodzę zastępy;

531-535 One bezpieczne; ciebie pożrą psy i sępy.
Twój Pelid cię przed smutnym nie zasłonił razem.
Zapewne on cię z takim wysyłał rozkazem:
— «Nie pierwej mi, Patroklu, powracaj do nawy,
Aż na piersi Hektora zadrzesz kirys krwawy».

536-538 Tak ci mówił, tyś jego słów przypłacił zgubą».
Patrokl omdlonym głosem: — «Nadymaj się chlubą!
Woli bogów chce człowiek oprzeć się daremnie.

539-541 Od Zeusa i Feba masz zwycięstwo ze mnie...
Ale wyryj me słowa na sercu głęboko:
Światło dzienne niedługo twoje widzi oko.

542-544 Nieodzowny cię wyrok z bladą śmiercią goni,
Zgubny dla ciebie oszczep jest w Achilla dłoni»!
Domawiał, gdy śmierć blada zamknęła mu wargi.

545-547 Poszła dusza, żałosne rozwodząca skargi,
Że ją twarde wyroki rzucić przymusiły
Miłe dla niej siedlisko młodości i siły.

548-550 Skonał. Hektor do niego w te rzekł słowa jeszcze:
— «Za co mi śmierć rokujesz? Skróć te groźby wieszcze!
I ja oszczepu mego nie ciskam daremnie.

551-553 Któż wie, czyli Achilles nie zginie ode mnie?
Rzekł i nastąpił trupa, i natychmiast z rany,
Nogami go kopnąwszy, wyrwał grot miedziany.

554-556 Już Automedonowi równym ciosem groził,
Który w polu Achilla biegłą ręką woził,
Ale konie Peleja, bogów dar wspaniały.

557 Bystrym z niebezpieczeństwa pędem uleciały.

Une Sacra · wydanie 1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

KSIĘGA XVII

✦

1-4 Już to przed Menelaja okiem się nie kryje,
Że Patrokl, ręką Trojan zwalony, nie żyje;
Więc z zastępów prędkimi wysuwa się kroki
I zasłania drogiego przyjaciela zwłoki.

5-8 Jak pierwszy płód jałówka złożywszy na ziemię,
Z czułym rykiem troskliwa obchodzi swe brzemię:
Tak on krążył przy trupie, świetną tarczę zniżył,
Grot wytknął, śmiercią grożąc, kto by się przybliżył.

9-12 Widząc Patrokla zgubnym zabitego ciosem,
Bieży Euforb i takim odzywa się głosem:
— «Atrydo, ludów królu, porzuć myśl daremną,
Nie chciej walczyć o zwłoki ni o zdobycz ze mną!

13-16 Nikt z Trojan, z przymierzeńców nikt mnie nie uprzedził,
Jam pierwszy pchnął Patrokla, jam porę wyśledził.
Pozwól, niech wielką chwałą u ziomków zabłysnę,
Inaczej — tym oszczepem duszę ci wycisnę».

17-22 — «Wielki boże! — zawołał Menelaj w zapale
Możnaż się tak nadymać? Chlubić tak zuchwale?
Ni lwy srogie, pantery, ani silne dziki,
Najzajadliwsze sobie w bojach przeciwniki,
Nie mają tej wściekłości, co Panta synowie:
Taka śmiałość w ich sercu! Taka duma w głowie!

23-26 Lecz twój brat Hiperenor, gdy się ubezpieczył
W swych koniach, czekał na mnie i brzydko złorzeczył.
Zowiąc mnie najgnuśniejszym wpośród Greków mężem,
W kwiecie wieku swojego mym poległ orężem.

27-29 Już się więcej do swego domu nie pośpieszył,
Ni żony swej, ni młodych rodziców ucieszył.
Koniec równy niedługo twojej będzie dumie.

30-32 A przeto sam ci radzę, abyś skrył się w tłumie
I nie mierzył się ze mną w Aresa zawodzie.
Głupi dopiero widzi nieszczęście po szkodzie».

33-36 Euforb na to: — «Więc teraz i za brata zgubę
Twoja mi krew odpowie, i za dumną chlubę.
Owdowiłeś mu w świeżej małżonkę łożnicy,
Ojcaś i matkę w wiecznej pogrążył tęsknicy.

37-39 Osłodziłbym ich żale, długie jęki skrócił,
Gdybym do nich z twą zbroją i głową powrócił:
Dar ten jak by Pantowi, Frontydzie był miły!

40-42 Teraz doświadczyć naszej nie zwlekajmy siły:
Kto lepiej walczyć umie, niechaj ten przemaga,
Niech się wyda nas obu bojaźń lub odwaga!

43-50 Rzekł i uderza w tarczę, lecz jej nie przebija:
Twardą miedzią odparte żelazo się zwija.
Menelaj, do Zeusa zaniósłszy modlitwy,
Od którego pomyślny zawisł koniec bitwy,
Podskoczył za Euforbem, kiedy cofał nogi:

Trafia w brodę, a silnie grot naparłszy srogi,
Na wylot miękką szyję przebija rycerza,
On z łoskotem o ziemię swym ciałem uderza.

51-56 Wala w kurzu i we krwi Euforb rozciągnięty,
Śliczny włos i od Charyt samych złotem spięty.
Jako pielęgnowana w ustroniu oliwa,
Gdzie czysta woda nurtem podskocznym upływa,
Stroi się w liść zielony, kwiaty białe wiszą,
Lekkim ją tchem Zefiry, igrając, kołyszą;

57-60 Aż Boreasz przybywszy z wichry gwałtownemi
Wyrywa ją z korzeniem i zwala na ziemi:
Tak syna Panta mężny Menelaj ugodził
I zaraz na odarcie jego zbroi godził.

61-68 Jako gdy lew żarłoczny na bydlęta wpada,
Najokazalszą krowę porywa ze stada,
Chwyta ją, w ostrych zębach potrzaskana szyja,
Żre chciwie jej wnętrzności, posokę wypija:
Szczekają psy z daleka i pasterze krzyczą
Król zwierząt się spokojnie pasie swą zdobyczą,
Bo zbliżyć się im nie da zimne w sercach drganie:
Tak też daleko stali przelękli Trojanie;

69-75 Nikt bić się z Menelajem nie miał dosyć męstwa.
I byłby Atryd łatwo dokonał zwycięstwa,
Łup odarł, jemu drogi, Trojanom żałosny,
Gdy Apollo tej chwały zwycięzcy zazdrosny

Hektora nań pobudził, który mógł mu dostać,
I rzekł, wodza Kikonów Menta wziąwszy postać:
— «Czemu, Hektorze, próżnej pracy nie oszczędzisz?

Ścigasz konie Achilla, których nie dopędzisz;
Nimi śmiertelne ramię kierować niezdolne,
Pod pana tylko swego ręką są powolne.

Lecz gdy za nimi dążysz zawodnymi kroki,
Wtenczas Atryd, Patrokla zasłaniając zwłoki,
Z najwaleczniejszym Troi spotkał się młodzieńcem,
Poległ Euforb, niejednym zaszczycony wieńcem».

Rzekł bóg i między tłumy waleczne się rzucił.
Hektor się w głębi serca na ten głos zasmucił,
Spojrzał pomiędzy szyki i zaraz postrzega,
Że ten odziera zbroje, ten ziemię zalega;

Krew z rany świeżej czarnym płynęła potokiem.
Wyskakuje z zastępów i sążnistym krokiem
Jako pożar, którego nic wstrzymać nie zdoła,
W groźnej miedzi pospiesza i straszliwie woła.

Głos jego wnet uderza w Menelaja uszy;
Jęczy i takie myśli rozbiera w swej duszy:
— «Jakież dzisiaj nieszczęście na mnie się wylało!

Jeśli porzucę zbroję i Patrokla ciało,
Który dla mojej sprawy z życia tu wyzuty,
Lękam się ściągnąć Greków powszechne wyrzuty;

97-99 Jeżeli samą chwałę będę miał przed oczy,
Gardząc niebezpieczeństwem — Hektor mnie otoczy,
Bo widzę, że tu wszyscy idą z nim Trojanie.

100-102 Lecz za co się niepewne we mnie chwieje zdanie?
Kto na miłego bogom rzuca się człowieka,
Niechybne go nieszczęście za ich wzgardę czeka.

103-106 Gdy zejdę Hektorowi, któż mnie stąd obwini?
Nie bez nieba on woli tak odważnie czyni.
Gdybym gdzie mógł Ajasa obaczyć w tej chwili,
Aniby nas bogowie od boju zwrócili;

107-110 Wszystkie natężym siły, aby ciało zbawić
I przynajmniej tę ulgę Achillowi sprawić.
W złym razie to najlepsze». — Wtem nieprzyjaciele
Idą gęstymi roty, a Hektor na czele.

111-116 Odszedł i rzucił trupa, lecz w tył zwracał oczy.
Jak lew, co przeciw mężom i psom walkę toczy,
Gdy lud z drągami leci i strasznie nań krzyczy,
Lubo niechętny, swojej zaniecha zdobyczy
I odejdzie od stajni, do której wpaść żądał:
Tak odchodził Menelaj, a w tył się oglądał.

117-121 Złączywszy się ze swymi, stanął niestrwożony,
Wraz Ajasa na wszystkie upatruje strony.
Na lewym skrzydle wielki głos rycerza słyszy,
Ożywiający męstwo w piersiach towarzyszy,
Które w nich boską mocą Apollo osłabił.

122-124 Pobiegł i rzekł: — «Śpiesz! Hektor Patrokla nam zabił!
Przyjacielu, tu całej użyjmy odwagi,
By przynieść Achillowi przynajmniej trup nagi;

125-127 Już zuchwały zwycięzca jego trzyma zbroję».
Na to Ajas rozdartą uczuł duszę swoję
Zaraz za Menelajem wysunął się z kupy.

128-131 Już wtedy Hektor świetne zdarł z Patrokla łupy,
Ciągnął go, chcąc znieważyć sposobem niegodnym:
Odciąć głowę, na pastwę ciało dać psom głodnym,
Gdy Ajas z równym wieży puklerzem przypada.

132-134 Kryje się w tłumie Hektor, szybko na wóz wsiada,
Zlecając swoim, żeby pyszny łup tej zbroi,
Pamiątkę jego chwały, zanieśli do Troi.

135-140 Ajas zasłania drogie swym puklerzem zwłoki.
Jak lwica młodych dzieci wspierająca kroki,
Gdy ją w lesie myśliwców tłum nagle obskoczy,
Gniewna, na wszystkie strony wzrok zajadły toczy,
Brew ściągniona źrzenice zasłania jej prawie:
W tak strasznej Ajas trupa obchodził postawie.

141-149 Miał przy sobie mężnego obok Menelaja,
Którego każda chwila boleści podwaja.
Wtedy Glauk, co na czele dzielnych Lików staje,
Ostrym nań patrząc wzrokiem, Hektora tak łaje:
— «Hektorze! Kiedyś łatwo do ucieczki skory,
Jak sobie śmiesz rycerskie przywłaszczać honory?...

Jaka będzie dla niższych rycerzy obrona,
Gdyś pozwolił wziąć Grekom ciało Sarpedona,
Z którym cię i przymierze, i przyjaźń wiązały?

150-152 On, póki żył, dla waszej obrony żył cały,
Nieraz ciebie i Troję wsparły jego ręce;
Chciałżeś go wyrwać dzisiaj chciwej psów paszczęce?

153-158 Jeśli zechce lud, wracam do mojej krainy:
Nic Troi od ostatniej nie zbawi ruiny.
Gdybyć Trojanie mieli w swych sercach natchniętą
Śmiałość niezwyciężoną, odwagę niezgiętą,
Jaką mieć swej ojczyzny obrońcom przystoi,
Wnet by ciało Patrokla było w murach Troi.

159-164 A skoro byśmy jego zostali panami,
Niezadługo by przyszli do nas Grecy sami.
Nic by im dla Patrokla drogim się nie zdało,
Daliby Sarpedona i zbroję, i ciało,
Bo największego męża, który tu przypłynął,
Najmilszy w nim towarzysz i przyjaciel zginął.

165-167 Lecz bałeś się wielkiemu Ajasowi dostać,
Sam cię przeraził jego wzrok i groźna postać.
Przyznaj więc, że w nim większa odwaga i śmiałość».

168-170 Hektor obrażon: — «Glauku! Skąd twoja zuchwałość?
Mniemałem, przyjacielu, że z likijskiej młodzi
Żaden cię w roztropności rycerz nie dochodzi;

171-176 Nie wiem, jak mam osądzić teraz płochość twoję.
Mówisz więc, że z Ajasem potykać się boję
Nie drżałem ja ni w mężów, ni w rumaków tłumie,
Lecz wszystkie nasze chęci Kronid zniszczyć umie:
Największego rycerza osłabi on męstwo,
Zapali w nim odwagę lub wydrze zwycięstwo.

177-180 Stań przy mnie, abyś próbę potrzebną uczynił,
Czy ja tak gnuśny jestem, jakeś mnie obwinił,
Czy też w tej walce długiej, niżli zajdzie słońce,
Poznają moją rękę Patrokla obrońce».

181-183 Wraz woła: — «Idźcie śmiało, Trojanie i Liki!
Wytężcie wszystkie siły, mężne wojowniki!...
Sam wszędzie biega, wszędzie grzeje lud orężny.

184-189 Mestles, Glauk, Medon, Forkis, Asteropej mężny,
Tersyloch, co achajskie roty dzielnie gromi,
Dejzenor, Ennom wieszczek, Hippotoj i Chromi,
Rycerze, co w Aresa pracach towarzyszą,
Z piersi wodza swojego te wyrazy słyszą:
— «Słuchajcie, niezliczone wojska sprzymierzeńców!

190-192 Nie dla liczbym tu waszych zgromadził młodzieńców,
Ale że ich przydana broń do waszej broni
Żony i dzieci Trojan od Greków zasłoni.

193-200 Ciągnąc z mojego ludu żywność i pobory,
Nagradzam was, by każdy był do boju skory.
Trzeba zatem, żebyście mężnie nacierali,

Czyli z was który zginie, czyli się ocali:
Taki jest układ wojny. Kto więc pójdzie śmiało,
Kto Ajasa odpędzi, uniesie to ciało,
Temu ja dam połowę Patrokla zdobyczy
I jednaką z Hektorem chwałę odziedziczy».

201-203 Tylko to wyrzekł, długie wyciągnąwszy piki,
Z całymi siły mężne idą wojowniki,
Pewni wydrzeć łup z ręki syna Telamona.

204-206 Bezrozumni! Broń jego mnóstwo ich pokona.
Ajas, choć pełen w piersiach odwagi i siły,
Mówi do Menelaja: — «Królu, niebu miły!

207-210 Już się ostatnia dla nas przybliża godzina.
Nie tak mnie los obchodzi Menojtija syna,
Który tu psy i sępy swym nakarmi trupem,
Jak — byśmy oba śmierci nie zostali łupem.

211-214 Cały lud Hektor na tej zgromadził równinie,
Z wojennym idzie tłumem: zguba nas nie minie.
Niech głos twój najmężniejszych Greków tu przywoła,
Jeśli tylko w tym wrzasku kto usłyszeć zdoła».

215-222 Menelaj, równie smutnym przerażony losem,
Woła na Greki silnie natężonym głosem:
— «Rycerze! Co przywodząc w polu wojska nasze,
Przy Atrydach spełniacie uwieńczone czasze!...
Ze wszech stron pożar wojny zajął się tak srogo,

Że wcale niepodobna z was rozeznać kogo:
Lecz śpieszcie na to miejsce, by przez wasze wsparcie
Psom zgłodniałym nie poszedł Patrokl na pożarcie».

223-226 Ajas, syn Oileja, pierwszy głos ten słyszy
I zaraz bieży spośród swoich towarzyszy,
Za nim król Idomenej, a za jego bokiem
Śpieszy Merion, godny stać pod Aresa okiem.

227-233 Lecz kto wszystkich imiona ogarnie w swej myśli,
Którzy z nimi dla wsparcia tego boju przyśli?
Pierwsi na nich Trojanie uderzyli tłumem,
Hektor szedł na ich czele. A jak z strasznym szumem
Przy ujściu rzekę morskie odbijają wały,
Raz noszą ryk po lasach okoliczne skały:
Z takim krzykiem na Greków Trojanie natarli.

234-237 Ci jednym tchnący duchem mężne roty zwarli
I murem tarcz Patrokla zasłonili zwłoki.
Zeus przy kitach ciemne rozciągnął obłoki...
Pierwsi od Trojan Grecy zostali odparci;

238-240 Lecz choć na nich Trojanie wpadli tak zażarci,
Żadnego nie zabili, tym zajęci cali,
Aby zwłoki Patrokla czym prędzej porwali.

241-245 Ale niedługo z miejsca Greków strach oddalił:
Nagle się powracają, Ajas ich zapalił.
On męstwem, wzrostem wszystkie przewyższa rycerze

I po boskim Achillu pierwsze miejsce bierze,
On przebił drogę między silnymi orszaki.

246-254 Jak odyniec, przez gęste przedarłszy się krzaki,
Rozpędza psów i ludzi, gdy kłami zaszczęka:
Tak wielkiego Ajasa niezwalczona ręka
Skupione przy Patroklu rozbija Trojany,
Mniemające, że wezmą łup tak pożądany…
Przy Patroklu dzień cały bój okrutny wszczęty:
Równie w rzezi Trojanin, równie Grek zawzięty:
Uziajał ich i zwalał tam Ares surowy
Potem, kurzem, posoką, od stopy do głowy.

255-260 Jak garbarz, namaściwszy tłuszczem skórę z wołu,
Każe ją mnóstwu ludzi uchwycić pospołu;
Ci gdy równo pociągną, wraz się skóra poci,
A tłustość w nią wstępuje na miejsce wilgoci:
Tak oni ciągną ciało Patrokla ku sobie
I w ciasnym miejscu strony wydzierają obie.

261-265 Jedna nadzieja Trojan i Achajów poi,
Tych, że je do naw wezmą, tamtych, że do Troi…
W śmiałych ręku przy zwłokach długie błyszczą piki,
Wzajemnie sobie grożą srogie wojowniki,
Gęste latają rany, trupów śmierć nie skąpi.

266-268 — «Ach! Niech się raczej ziemia pod nami rozstąpi
Wołają Greki — niźli cofniem się do floty!
Śmierć jest dla nas znośniejsza od takiej sromoty!

269-273 Ścierpimyż, by Trojanie prawicą zuchwałą
Wzięli trupa i wieczną okryli się chwałą»?
— «Zginńmy! Zginńmy! — wołają nawzajem Trojanie —
Niechaj raczej z nas żaden żywy nie zostanie,
Niżby nam Grecy ciało Patrokla wydarli»!

274-276 Tak grzejąc siebie, jeszcze bardziej się rozżarli:
Wzmaga się zgiełk, szczękają żelazne oszczepy,
Dźwięk ich bije o nieba miedzianego sklepy.

277-279 Boskie zaś Achillesa, stanąwszy na stronie,
Rzewnie płakały swego powoźnika konie,
Widząc, że był zabity od Pryjama syna.

280-282 Daremnie Automedon biczem je zacina,
Wszystkich używa środków: nic nie znaczą groźby,
Nic wyrazy łagodne i najtkliwsze prośby.

283-286 Uparte konie w miejscu niewzruszone stały,
Ni do floty, ni w pole iść nazad nie chciały:
Tak, gdzie wieczne schronienie zrobił człowiek sobie,
Stoją nieporuszone kolumny na grobie.

287-289 Przy świetnym wozie głowy nachyliły smutne,
Serca im rozdzierają boleści okrutne:
Którego rękę znały, zginął mężny człowiek!

290-295 Rzęsiste im na ziemię łzy leją się z powiek,
Rozpuszczonymi piasek zamiatają grzywy…
Nad Patroklem trwa walka smutna, krwawa, zjadła,

Pallada ją zapala; po to z nieba spadła,
Zesłana od Zeusa, żeby zagrzać Greki,
Który już był od pierwszych wyroków daleki.

296-302 W jakich się farbach tęcza maluje na chmurze,
Zwiastująca lub wojny, lub też zimne burze,
Patrząc, jak na sklepieniu górnym rozciągnięta,
Rzucają prace ludzie, smucą się zwierzęta:
Tak Pallada niebieskim odziana obłokiem
Między greckie narody spiesznym wchodzi krokiem
I nowy ogień w sercach wojowników żarzy;

303-307 A w głosie Fojniksowi podobna i w twarzy,
Tymi słowy bliskiego Menelaja grzeje:
— «Jaka hańba na imię twoje się rozleje,
Achilla towarzysza gdy wezmą Trojanie,
Gdy się psom pod murami na pastwę dostanie!

308-312 Bij więc śmiało i w wojsku ożyw zapał rowny».
A Menelaj: — «Fojniksie! Mój ojcze szanowny!
Gdybyć Pallada w swojej miała mnie obronie,
Gdyby ogień na nowo rozżarzyła w łonie,
Niestrwożony przy zwłokach Patrokla bym krążył!

313-315 Ach! Jak mnie w gorzkich żalach zgon jego pogrążył!
Lecz Hektor, gdy mu Kronid chętny wsparcie daje,
Rozszerza się jak pożar i bić nie przestaje».

316-318 Rzekł; cieszy się niezmiernie błękitna bogini,
Że z niebian wszystkich do niej pierwsze śluby czyni;
Rozlewa siłę w członkach i ożywia ducha.

319-322 A jak upornie ludziom naprzykrza się mucha
Spędzana — w nacieraniu póty się zacieka,
Dopóki nie skosztuje słodkiej krwi człowieka:
Tak zjadły w jego sercu upór się rozszerzył.

323-325 Zbliżył się do Patrokla i oszczep wymierzył.
Był między Trojanami Podes, człowiek rzadki,
Nie zmniejszyły w nim męstwa obfite dostatki;

326-329 Hektor go umiał cenić w towarzyszów kole,
Zaszczycał swą przyjaźnią, przy swym sadzał stole.
Gdy się cofał, Menelaj dostał go pod pasem
I na ziemię obalił z ogromnym hałasem.

330-336 Zwycięzca ciągnie trupa i czasu nie traci,
Gdy Apollo w Fajnopa zbliżył się postaci,
Który w Abydzie domy wspaniałe dziedziczył,
A Hektor w gronie swoich przyjaciół go liczył,
I mówi, przyodziawszy postać tego męża:
— «Któż z Greków będzie twego lękał się oręża,
Gdy już słaby Menelaj twe piersi zatrwożył?

337-339 Oto ci w oczach trupem rycerza położył,
Oto go na bok ciągnie dla odarcia zbroi:
Legł Podes, twój towarzysz, dzielny mściciel Troi».

340-347 Na to Hektora serce żal niezmierny ścisnął;
Wybiegł naprzód i miedzią grożącą zabłysnął.
Ogromną wziął egidę pan władnący chmury,
Nad całą Idą obłok rozciągnął ponury,
Zagrzmiał i groźnym tarczę wstrząsając zamachem
Trojan męstwem, a Greków napełnił przestrachem...
Ani się wielki Ajas, ani Atryd mylił,
Że Zeus ku Trojanom los boju nachylił.

348-352 — «Już człowiek — Ajas krzyknął — i najprostszy powie,
Że całkiem życzą Troi zwycięstwa bogowie.
Czy silna puszcza groty, czyli słaba ręka,
Wszystkie Grekom śmierć niosą, tak nas Kronid nęka,
A nasze utykają na ziemi bez skutku.

353-355 Nie upadajmy jednak pod ciężarem smutku,
Lecz myślmy, jak by trupa stawić pod namiotem
I towarzyszów naszych ucieszyć powrotem.

356-359 Ach! Jaka tam boleść, jaki żal przytłacza!
Ku nam wzrok obróciwszy, niejeden rozpacza,
Że niezdolny oprzeć się Hektorowej broni,
Każdy się z nas haniebnie na okręty chroni.

360-362 O! Żebyć jak najprędzej doszła ta nowina
Przez którego z rycerzy do Peleja syna!
On nie wie, że najmilszy przyjaciel mu zginął;

363-367 Lecz nikt mi się do tego zdolny nie nawinął.
Nas i wozy otacza wkoło cień ponury.
Wszechmocny niebios panie! Spędź od nas te chmury,
Wróć dzień, daj oczom widzieć, a jeśli do końca
Zawzięty chcesz nas zgubić, zgub przy świetle słońca!

368-370 Mówił z płaczem, łzy jego nie były daremne;
Oddalił obłok Kronid, mgły rozpędził ciemne;
Słońce błysnęło, przestrzeń cała w świetle staje.

371-373 Ajas Menelajowi to zlecenie daje:
— «Menelaju! Którego wielki Kronid kocha,
Na wszystkie strony okiem szukaj Antylocha!

374-378 Niech zaraz do Achilla z tą nowiną bieży,
Że najmilszy przyjaciel jego trupem leży».
Odchodzi, lecz niechętnie. Jak lew, gdy utrudzi,
Drażniąc ich bez przestanku, psów pilnych i ludzi,
Chce koniecznie do wołów przybliżyć się stajni;

379-388 Ale ci napaść zwierza odpierać zwyczajni,
Całą noc wszyscy baczne odprawują straże;
Wpada lew zapalony, lecz nic nie dokaże,
Próżno na mięso ostrzy kły w krwawej paszczęce,
Zewsząd nań gęste miecą groty śmiałe ręce
I smolne niosą głownie, a tak bez nadziei
Smutnie ryczący, rano uchodzi do kniei:

Tak niechętnie od ciała szedł Menelaj boski,
W głębi serca wielkimi napełniony troski,
Ażeby Grecy trupa nie rzucili w trwodze.

389-391 Tymi więc słowy pierwsze upomina wodze:
— «Ajasy! Meryjonie! Stawcie mężne roty
I biednego Patrokla przypomnijcie cnoty!

392-394 Póki żył, nikt na jego serce się nie żalił,
Teraz go śmierć i wyrok niezbędny obalił».
Odchodzi, wzrok na wszystkie obracając strony.

395-397 Jak pod niebem lotnymi skrzydły uniesiony,
Powietrze plemię bystrym celujący wzrokiem,
Wiedzie orzeł źrzenicę za zająca skokiem;

398-402 Choć skryje się w zaroślach, on go ujrzy przecie,
Spadnie, pochwyci w szpony i ducha wygniecie:
Tak Menelaj szukając kogo ujrzeć żądał,
Błyszczącym wzrokiem roty i szyki przeglądał,
Śledzi syna Nestora, czyli jeszcze żyje.

403-406 Niezadługo na lewym skrzydle go odkryje:
Zagrzewa swych, by mężnie postawili czoła.
Bieży do niego Atryd i zaraz tak woła:
— «Posłuchaj, Antylochu, najsmutniejszej wieści!

407-409 Czemuż nie oszczędziły nieba tej boleści!
Już sam widzisz zapewne, że bóg zagniewany
Przyspiesza Grekom zgubę, a wspiera Trojany.

410-413 Jeden z pierwszych rycerzy i wojska ozdoba,
Legł Patrokl. Jakaż po nim dla Greków żałoba!
Bież, donieś Achillowi o tym, co się stało,
By nam pomógł przynajmniej zbawić nagie ciało.

414-417 Już się Hektor zwycięzca pyszni w jego zbroi».
Na te słowa Antyloch oniemiały stoi,
Mowa mu w ustach kona, żałość serce ściska,
A z oczu łza gęstymi kroplami wytryska.

418-422 Lecz go nie zatrzymała boleść tak głęboka.
Oddawszy swe oręże w ręce Laodoka,
Który sprawował jego rumaki ogniste,
Śpieszy, a z oczu w drodze łzy lejąc rzęsiste
Z najsmutniejszą nowiną do Achilla bieży.

423-428 Nie chciał przywodzić Atryd pylijskiej młodzieży,
Którą odejście wodza osłabiło wiele.
Mężnego Trazymeda stawia na jej czele,
A sam dąży, gdzie leżał Patrokla trup nagi,
I zaraz te Ajasom przekłada uwagi:
— «Już do Achilla syna Nestora posłałem.

429-431 Lecz choćby był największym uniesion zapałem
Chcąc pomsty na Hektorze, zapęd jego płonny:
Bo jak w pole Aresa może wyjść bezbronny?

432-434 Więc jego tu przybycie za niepewne kładę.
Ale sami zbawienną przedsięweźmy radę,
Ażebyśmy i drogie zwłoki zachowali.

435-438 I z tej walki okrutnej sami wyszli cali».
— «Bardzo mi się — rzekł Ajas — myśl twoja podoba.
Więc wy, nie tracąc czasu, z Meryjonem oba,
Trzeba, żebyście wziąwszy ciało, z pola wyśli;

439-441 My, których jedno imię, jedne łączą myśli,
Blisko walcząc, przywykli dawać sobie wsparcie,
Wstrzymamy i Hektora, i Trojan natarcie».

442-444 Rzekł; oni wznieśli ciało: Trojan żal przeniknął,
Cały lud w tyle głosem przeraźliwym krzyknął
I przeciwko nim wszystkie swe siły wywiera.

445-451 Jak mnóstwo psów na dzika rannego naciera,
Pędzą, zapuścić w niego zęby ostre chciwi,
Za nimi postępują z daleka myśliwi,
Ale gdy zwróconego ku sobie postrzegną,
Drżące psy nagle w różne strony się rozbiegną:
Tak za nimi tuż w tropy szły przez czas niejaki,
Mieczem i dzidą bijąc, trojańskie orszaki.

452-461 Lecz gdy zwróceni groźnym spojrzą na nich okiem
I śmiałym się Ajasy postawią im krokiem,
Blednieje, drży dopiero żwawa Trojan kupa
I nie śmie więcej z bliska nacierać na trupa...
Jak muły, których razem pod jarzmo zaprzągną,
Z góry, po ostrej drodze, bal ogromny ciągną,
Wszystkie zawady swoją przezwyciężą mocą,

Jednak bardzo się zdyszą, zaziają, zapocą:
Tak zmordowani niosą ten ciężar mężowie,
A z tyłu odpierają Trojan Ajasowie.

462-466 Jako wzdłuż pola grobla, gdy się wody wzbiorą,
Niezwyciężoną rzekom staje się zaporą,
Najbystrzejsze ich wały nazad wraca w łoże,
I grzbietu jej pęd wody przełamać nie może:
Tak Ajasowie Trojan z tyłu odpierali.

467-471 Ci przecież nie przestają nacierać zuchwali,
Zagrzani przez Hektora i przez Ajnejasza.
A jak szpaki lub sójki wrzaskliwe zastrasza
Jastrząb, którego drobne ptaki są zdobyczą
Pierzchając w różne strony, przeraźliwie krzyczą;

472-474 Tak na ich widok reszta Greków się rozbiega,
A ostry wrzask po całym polu się rozlega.
Wielu Grekom w rów wpadły zbroje w tej gonitwie;

475 Lecz nie tu jeszcze koniec tej upartej bitwie.

Une Sacra · wydanie 1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

KSIĘGA XVIII

✦

1-6 Gdy tam na kształt pożaru Ares boje zwodzi,
Antyloch przed oblicze Achilla przychodzi.
Rycerz stał przed nawami, na pole pozierał,
A serce najsmutniejszym przeczuciom otwierał:
— «Skąd to jest — słowy tymi sam w sobie narzeka —
Że Grek rozpierzchnion w polu ku nawom ucieka?

7-9 Ach! By mnie nie strapiła ma Dola zaciekła!
Ach! By się nie ziściło, co mi Tetys rzekła...
Pewnie los nieszczęsnego Patrokla dni skrócił!

10-16 Zleciłem, aby ognie zgasiwszy, powrócił
I nie śmiał bronią z mężnym Hektorem się ścierać».
Gdy nie przestawał myśli tak smutnych rozbierać,
Nestora syn przychodzi, łza mu gęsta ciecze
I żałosną donosząc nowinę, tak rzecze:
— «Achillu, głos ode mnie usłyszysz zbyt srogi:
Za co nas tak okropnie utrapiły bogi!

17-19 Leży Patrokl! O nagie zwłoki Grek się bije,
Bo już zbroja — Hektora pyszne piersi kryje».
Rzekł; jemu boleść czarna mgłą oczy zasłoni.

20-22 Wraz gorący w obojej garnąc popiół dłoni,
Sypie na głowę, wściekły z tak bolesnej straty,
Szpecąc nim boskie czoło i prześliczne szaty.

23-28 Wyniosłym ciałem ziemię szeroko zakrywa,
W piasku się tacza, z głowy piękny włos wyrywa...
Antyloch łączył rzewne łzy do jego jęku,
Lecz ręce Achillesa w swoich trzymał ręku,
Bojąc się, by tak srogim utrapiony razem,
W rozpaczy sam zabójczym nie pchnął się żelazem.

29-31 Achilles stęka żalem ściśniony gwałtownym.
Na dnie morza siedząca przy ojcu szanownym,
Tetys jęknęła, smutne słysząc jęki syna.

32-37 Nereid grono do niej kupić się zaczyna...
Jęczą, razy gęstymi śnieżne bijąc łona,
Gdy między nimi rzecze Tetys rozkwilona:
— «Słuchajcie mnie, o siostry! Wam powiedzieć muszę,
Jak okrutne boleści moją cisną duszę:
Ach! Jakżem nieszczęśliwa jest matka! Niestety!

38-40 Wydałam na świat syna, wszystkie ma zalety:
Największy z bohaterów, zaszczyt swej ojczyzny,
Wyrósł mi na kształt krzewu ssącego grunt żyzny.

41-44 Posłałam go na wojnę dla Troi pogromu,
Lecz go więcej w Peleja nie obaczę domu.
Dręczy się, póki słońce ogląda na niebie,
A z matki nie ma żadnej pomocy dla siebie.

45-48 Śpieszę zaraz obaczyć i spytać się syna,
Skąd ta, gdy walczyć przestał, boleści przyczyna».
To wyrzekłszy, głębokie opuszcza jaskinie,

Za nią płaczące tłumem cisną się boginie;

49-52 Przed nimi srebrne wały morze na pół dwoi.
Gdy przybyły do krain żyznorodnych Troi,
Porządkiem na brzeg wyszły, który był zajęty
Achilla i Ftyjotów licznymi okręty.

53-55 Rycerz wzdychał, wtem nagle twarz matki zabłyśnie;
Chwyta za głowę syna, z czułym jękiem ściśnie.
— «Synu! — mówi — dlaczego łzami skraplasz lice?

56-60 Odkryj matce twojego serca tajemnice!
Jużeś skutek zupełny twoich próśb oglądał,
Gdyś, obie do Zeusa wzniósłszy ręce, żądał,
By Grek, do naw odparty, w hańbie i rozpaczy
Poznał, ile dla niego broń Achilla znaczy».

61-68 A syn z ciężkim westchnieniem: — «Prawda, matko miła,
Że prośby moje wola Zeusowa spełniła.
Lecz jak pociechę w ciężki żal wyrok zamienił,
Gdy ten, com go najwięcej z towarzyszów cenił
I któregom ukochał jako duszę moję,
Patrokl zginął! Już Hektor pyszną dzierży zbroję,
Wtenczas dan Pelejowi upominek drogi,
Gdy cię w łoże śmiertelne wprowadzały bogi.

69-72 Obyś była została w bogiń morskich gronie,
A Pelej był w śmiertelnej pokochał się żonie!
Dziś cię smutne z człowiekiem połączyły śluby,
Żebyś rzewnie płakała twego syna zguby.

73-76 Nie uściskasz go więcej po wojennym trudzie!
Ja żyć nie chcę i pierwej nie ujrzą mnie ludzie,
Póki mą dzidą Hektor żywota nie straci
I swą śmiercią Patrokla śmierci nie opłaci».

77-79 A Tetys wylewając hojne łez potoki:
— «Ach, synu! Sam przyśpieszasz twej śmierci wyroki.
Jeżeli Hektor zginie, twój zgon się nie zwlecze».

80-84 — «Niech zginę zaraz — rycerz zapalony rzecze
Gdy od tego nieszczęścia los mnie nie uchronił,
By umarł mój przyjaciel, a jam go nie bronił...
Choć moja krzywda ciężka, potrzebie ulegnę,
Wraz na zabójcę mego przyjaciela biegnę;

85-88 Potem niechaj śmierć na mnie spełni wyrok srogi,
Jak wielki Kronid zechce i Olimpu bogi...
Nie odradzaj mi, matko! Twe łzy, twe zaklęcia
Niezdolne mnie od tego cofnąć przedsięwzięcia».

89-94 Na to mówi królowa srebrnopłynnych toni:
— «Czynu tak chwalebnego matka ci nie broni.
Z niebezpieczeństwa, które wkoło ich ścisnęło,
Wyrwać swych towarzyszów, rycerskie jest dzieło...
Ale póty się hamuj w bojowym zapędzie,
Dopóki tu do ciebie matka nie przybędzie.

95-100 Jutro z pierwszym promieniem obaczysz mnie rano,
Z piękną zbroją przez władcę Hefajsta kowaną».
Wraz tym słowem ostrzega sióstr Nereid grono:

— «Wy powróćcie się w morza niezgłębnego łono,
Gdzie podeszły nasz ojciec ma pałac wspaniały,
I powiedzcie mu wszystko, coście tu słyszały.

Ja śpieszę do Hefajsta, czy na prośbę moję
Nie skłoni się dla syna nową ukuć zbroję».
Rzekła; nimfy się skryły w ocean głęboki.

Sama dąży szybkimi do Olimpu kroki,
By przyniosła dla ciebie zbroję, Achillesie.
Gdy Tetydę lot bystry do górnych bram niesie,
Z strasznym okrzykiem Greków Hektor pędzi wściekły:
Zlękłe roty do brzegów i floty uciekły;

Mimo pracy rycerzy jeszcze nie zostało
Bezpieczne od obelgi zabitego ciało.
Już piechoty, już jazdy orszak je okrążył
I Hektor, co jak pożar zapalony dążył,
Trzykroć chcąc zostać panem tak srogiej zdobyczy,
Chwyta za nogi trupa i na Trojan krzyczy;

Trzykroć Ajasy, w męską przyodziani śmiałość,
Odparli natarczywą Hektora zuchwałość.
On, rozżarty, już na nich z nową mocą godzi,
Już, stojąc, na swych woła, ale nie uchodzi.

Jak pasterz pilnujący trzód na bujnej paszy,
Głodnego lwa od bydła niełatwo odstraszy:
Tak Ajasy, choć groźni męstwem, bronią srogą,
Zajadłego Hektora zatrwożyć nie mogą.

123-127 I byłby wyrwał trupa, wieczną zyskał chwałę,
Gdy Hera, chcąc odwrócić tak wielką zakałę,
Szybką Irydę zsyła z górnych nieba progów...
Zbliżywszy się posłanka tak rycerza budzi:
— «Wstań, Pelido, ze wszystkich najstraszniejszy ludzi!

128-131 Daj pomoc Patroklowi! Dla niego bój krwawy
Obiedwie toczą strony przed samymi nawy;
Mnóstwo rycerzy ginie, okrutna rzeź wzrasta,
Ci chcą ocalić trupa, ci porwać do miasta;

132-135 Najbardziej bije Hektor, bo sobie uradził,
Aby mu odciął głowę i na pal ją wsadził.
Wstań więc! I nie leż dłużej w spoczynku niegodnym,
Nie dawaj sam Patrokla na pastwę psom głodnym;

136-141 Gdy zwłoki jego będą zelżone szkaradnie,
Na ciebie stąd, na ciebie cała hańba padnie...»
Poszła Irys, Achilles wstaje, a Pallada
Swoją tarczę na silne ramiona mu wkłada...
Zbliżył się do okopów, lecz pomny przestrogi
Swej matki, tam nie poszedł, gdzie bój huczał srogi.

142-147 Krzyknął, ogromnie razem krzyknęła Pallada:
Zaraz trwoga w pierś mężów, w zastępy strach pada.
A jak ostro przenikłym dźwiękiem trąba ryczy,
Gdy nieprzyjaciel chciwy rzezi, krwi, zdobyczy
Do przypuszczenia szturmu znak wydaje zwykły:
Taki z piersi Achilla wyszedł głos przenikły.

148-153 Trojanie usłyszawszy to brzmienie straszliwe
Przelękli się niezmiernie: konie pięknogrzywe
Wozy nazad zwróciły, przyszłe czując klęski
I w piersiach powoźników struchlał umysł męski...
Trzykroć bohater stojąc nad okopem krzyknął,
Trzykroć strach sprzymierzeńców i Trojan przeniknął.

154-157 Tam dwunastu przedniejszych śmierć zwaliła mężów:
Spadli z wozów od własnych przebici orężów.
Wreszcie Grecy, wyrwawszy z rzezi i posoki,
Na łożu pogrzebowym kładą martwe zwłoki.

158-161 Koło nich rzewnie wierni towarzysze płaczą.
Achilles napełniony żalem i rozpaczą
Patrzy na smutne reszty ranami okryte,
Idzie, nad przyjacielem łzy lejąc obfite.

162-165 Sam pozwolił mu wozu i ognistych koni,
Lecz wróconego w żywej nie uściskał dłoni...
Trojańskie też na drugiej bohatery stronie
Rzuciły rzezi pole i wyprzęgły konie.

166-169 Przed wieczerzą naprędce złożona ich rada,
Wszyscy zdumieni stoją, żaden z nich nie siada.
Strach ściska serca mężów zebranych w tym kole,
Że długo niewidziany rycerz wyszedł w pole.

170-172 Mądry Polidam pierwszy swe zdanie otwiera...
— «Uważcie, przyjaciele — rzekł radca wsławiony
Jakiej się dzisiaj chwycić powinniśmy strony;

173-177 Ja radzę, by do miasta powrotu nie zwlekać
I przy flocie, od murów z dala, dnia nie czekać...
Teraz Achilla więzi noc i spoczywanie,
Lecz gdy nas jutro zbrojny w tym miejscu zastanie,
Trudno będzie odwadze jego się obronić.

178-180 Szczęśliwy, kto do murów potrafi się schronić!
Mnóstwo Trojan żreć będą psy i sępy sprosne.
Ach! Bogowie! Odwróćcie rzeczy tak żałosne!

181-184 Jeśli mnie posłuchacie, choć was troski gonią,
Noc na rynku spędzimy, czuwając pod bronią.
Miasta mury strzec będą i wieże ogromne,
I szańce nieprzebyte, i bramy niezłomne.

185-187 Rano, z Jutrzenką, zbrojni staniemy na wieży.
Niech ten mąż najgwałtowniej, jeśli chce, uderzy,
Cóż przeciw nam dokazać może? — Nic zaiste.

188-191 Daremnym biegiem konie spieniwszy ogniste,
Do naw powróci, w smutku pogrążon i wstydzie,
Choćby najbardziej pragnął, do miasta nie wnidzie:
Nim je złupi, psy wprzódy nakarmi swym ciałem».

192-194 Hektor nań ostro patrząc, tak rzecze z zapałem:
— «Polidamie! Twa mowa gniew obudza we mnie.
Chcesz, byśmy w murach znowu gnuśnieli nikczemnie!

195-197 Dziś, gdy mi bóg łaskawszy tę chwałę dać raczył,
Żem Greki zatrwożone przy nawach osaczył,
Przestań obywatelów płochą radą zwodzić;

198-203 Nikt z Trojan nie usłucha, ja zdołam przeszkodzić.
Teraz bądźcie powolni mym słowom, rycerze:
Niechaj każdy posiłek na miejscu swym bierze
I pilnując obozu w polu czuwa zbrojny...
Rano, skoro Jutrzenkę różopalcą zoczym,
Uzbrojeni, przy nawach srogą walkę stoczym.

204-207 Jeśli prawda, że w pole Achilles wychodzi,
Chciwie żądając boju, sam on sobie szkodzi.
Ja przed nim nie ustąpię, mężnie mu dostoję:
Albo mam głowę jego, albo on ma moję;

208-210 Jeden się z nas uwieczni. Ares słusznie włada:
Kto chce zwalić drugiego, sam częstokroć pada».
Rzekł; mowę tę z okrzykiem przyjęli Trojanie.

211-213 Głupi! Pallas im zdrowe odebrała zdanie:
W Hektorze źle radzącym swoją ufność kładą,
A pogardzają dobrą Polidama radą.

214-217 Biorą posiłek, czujnie na obozy baczą,
Przy Patroklu zaś całą noc Achaje płaczą.
Łono jego Achilles w silnych cisnąc rękach,
Bez przerwy smutne jęki wydawał po jękach.

218-227 A jak lew, gdy mu dzieci skryte w gęstym lesie,
Przedarłszy się do kniei myśliwiec uniesie,
Nie widząc ich, wróciwszy, srodze się zasmuca,
Potem ryczy okropnie i wściekły się rzuca
Obiegając doliny za śladem człowieka:

Tak, między nimi jęcząc, Achilles narzeka:
— «Biada mi! Jakżem strasznie zawiódł mego druha
Menojtia, gdy odchodząc dodawałem ducha,
Gdym go ciesząc, zaręczał, że po wzięciu Troi
Syn, pełen sławy, łupów, żal jego ukoi.

228-235 Ale układy ludzkie bogów niszczy wola:
Obydwu krwią chce wyrok zrumienić te pola.
I ja do ojczystego nie wrócę siedliska,
Ni mnie tam Pelej stary, ni Tetys uściska:
Ta mnie zatrzyma ziemia. Lecz kiedy po tobie,
Kochany mój Patroklu, w smutnym mam lec grobie,
Nie wprzódy czarną bryłą twe ciało pokryję,
Aż Hektora, twojego zabójcę, zabiję!...»

236-238 Rzekł i do ognia trójnóg przystawić zalecił
I obmyć martwe ciało, które kurz oszpecił.
Słudzy wodza ogromne naczynie nalali;

239-242 Suchym podsycon drzewem już się ogień pali
I wkoło miedź ogarnia płomieniem gorącym.
A skoro wrzeć zaczęła woda w kotle brzmiącym,
Myją ciało i maszczą w pachnące oleje;

243-245 Długo oszczędzon drogi sok w rany się leje.
Potem kładą na łożu: od głowy trup cały
Okrywa prześcieradło miękkie i płaszcz biały.

246-248 A kiedy noc rozwlekła ponure zasłony,
Przy Achillu Patrokla płaczą Myrmidony...
Tetys tymczasem w domu Hefajstowym staje.

249-251 Dom ten wśród mieszkań bogów świetnie się wydaje.
Nieśmiertelny gmach z miedzi gwiazdami ozdobił
I własną go prawicą kulawy bóg zrobił.

252-257 W kuźni był, wpośród miechów, z ciężkim w ręku młotem,
Cały pracą zajęty, słonym płynął potem.
Razem dwadzieścia pysznych ukształcał trójnogów
Mających przyozdabiać pałac ojca bogów...
Zoczy Tetydę Charys pięknie ustrojona,
Krasnych liców bogini, Hefajstowa żona.

258-260 Bieży mówiąc: — «Cóż naszej radości wyrowna!
Dawnoś u nas nie była, bogini szanowna;
Jakież przecie znagliły twe przyjście zamiary?

261-264 Lecz wnidź i przyjmij wdzięczne gościnności dary».
To wyrzekłszy, boginię do domu wprowadza
I na cudnie zrobionym tronie ją posadza,
Na podnóżku ozdobnym noga jej spoczywa.

265-268 Sama wychodzi zaraz i męża przyzywa:
— «Pójdź, bo Tetyda mówić chce z tobą, o panie»!
— «Jakiegoż gościa moje przyjmuje mieszkanie! —
Rzekł Hefajst — jak ją kochać, jak ją czcić należy!

269-271 Gdy wstydząc się kalectwa mego, z górnej wieży
Strąciła mnie na ziemię srogiej matki wola,
Doznałem, co to nędza, czułem, co niedola.

272-275 Wtenczas Tetys biednego litując się stanu
I Eurynome skryły w łonie oceanu...
Gdy Tetys do mnie przyszła, uściskam ją mile,
Muszę się jej wypłacić za dobrodziejstw tyle.

276-281 Ty idź! Niech zastawiony stół gościnny będzie,
A ja miechy poskładam i całe narzędzie».
To rzekłszy, od kowadła powstał bóg wysoki
I z wolna nierównymi ruszając się kroki,
Oddala miechy z ognia, w kuźnicy ład czyni
I swoich prac narzędzia składa w srebrnej skrzyni.

282-284 Gąbką ociera z dymu swe czoło wyniosłe
I ręce, i kark silny, i piersi obrosłe.
Wdział szatę, a do ręki wziął berło złocone;

285-288 Dwa zaś posągi w kształcie dwóch dziewic zrobione
Krok niepewny swym pewnym krokiem podpierały:
I ruch, i głos, i rozum bogi im nadały
I przemysł, najcudniejsze dzieła robić zdolny.

289-293 Idą, pilnie zważając na pana krok wolny.
Stanąwszy, gdzie siedziała srebrnych wód królowa,
Uścisnął ją za rękę i rzekł w takie słowa:
— «Bogini, której tyle doznałem przysługi,
Czego chcesz? Dom nasz ciebie nie widział czas długi.

294-296 Powiedz, ja się do twoich żądań chcę sposobić,
Wszystko zrobię, co mogę i co się da zrobić».
A Tetys rozpłakana: — «Ach! Hefajście drogi!

297-301 Któraż z bogiń, dzierżących olimpijskie progi,
Tyle doznała smutków, nędzy i niedoli,
Ile ich na mnie spadło z bogów ojca woli...
Wydałam na świat syna, zaszczyt swej ojczyzny,
Wyrósł mi na kształt krzewu, ssącego grunt żyzny;

302-308 Posłałam go na wojnę dla Trojan pogromu,
Lecz go więcej w Peleja nie obaczę domu.
A chociaż krótko słońce ogląda na niebie,
Dręczy się, nie ma z matki pomocy dla siebie...
Więc niech matki nieszczęsnej prośba cię nakłoni:
Daj dla syna, któremu krótki wiek wytknięty,
Tarczę, przyłbicę, pancerz, obuw kształtnie spięty.

309-311 Zbroję, którą miał, w ręku Patrokla postradał,
Zgon przyjaciela jemu najsroższy cios zadał».
— «Porzuć troski, szanowna i miła bogini!

312-316 I czegóż dla Tetydy Hefajst nie uczyni?
Obym tak mógł zatrzymać srogą śmierć w zapędzie,
Kiedy go niezbłagany wyrok ścigać będzie,
Jak mu zbroję wyrobię, która na kształt cudu
Błyszczeć się będzie w oczach zdziwionego ludu»!

317-322 Idzie do kuźni, zwraca wprost ku ogniu miechy:
W dwudziestu piecach gęste ich szumią oddechy,
Na przemiany swe piersi wzdymają i płaszczą,
I różny wiatr posłuszną wyziewając paszczą,
Do roboty, do chęci sztukmistrza stosowne,
Raz wolne niecą żary, drugi raz gwałtowne.

323-326 Potem w piec rozpalony grube kładzie szyny
Z miedzi, z drogiego złota, ze srebra i cyny,
A stawiąc pod kowadło wielkie pniak niezłomny,
Jedną ręką wziął kleszcze, drugą młot ogromny.

327-330 Wielki i tęgi puklerz boski sztukmistrz robi:
Złoty obwód okręgi troistymi zdobi,
Srebrzysty wiąże rzemień. Pięć blach w kupę bije,
A na powierzchni cuda swojej sztuki ryje.

331-336 Wydana ziemia, niebo, ocean głęboki,
Słońce nieustannymi biegające kroki,
Księżyc i nieba w gwiazdach ozdobna korona,
Plejady i Hyjady, i moc Oryjona,
I Arktos, wozem zwany, bo jak wóz się toczy
Na Oryjona ciągle obracając oczy;

337-343 W tej części nieba krąży wiecznymi obwody,
A nigdy się nie zniża w oceanu wody.
Ryje także dwa miasta długo nieśmiertelne,
Jedno wyraża śluby i gody weselne:

Prowadzą przy pochodniach z domu nowożeńców,
— «Hymen! Hymen!» wołają, a grono młodzieńców
Skocznymi tany lekkie zawiązuje koła;

344-350 Brzmi fletni i oboi kapela wesoła.
W progach domów niewiasty chciwym patrzą okiem,
Nie mogąc się tak miłym nasycić widokiem
W tymże mieście na rynku liczny lud się tłoczy,
Między dwoma mężami żwawy spór się toczy
O zabójstwa zapłatę. Ten — lud zabezpiecza
Pod przysięgą, że oddał, a tamten zaprzecza.

351-354 Stawią świadki, by prędszy sprawy koniec mieli
Na dwie strony krzykliwa gromada się dzieli.
Woźni lud uciszają; we środku zaś rada
Sędziwych na świecących kamieniach zasiada.

355-358 Biorąc z rąk woźnych berło z nim każdy powstaje,
I gdy nań przyjdzie kolej, wyrok w sprawie daje.
We środku dwa talenta dla tego nagrody,
Kto słuszność najlepszymi wykaże dowody.

359-362 Pod murami drugiego miasta wojska stoją,
Straszny blask oręż ciska, lecz w chęciach się dwoją:
Jedni je na łup dzikim skazują zapałem,
Drudzy bogactwa jego chcą wziąć równym działem.

363-365 Lecz niestrwożeni knują zasadzki mieszkańce:
Niewiasty, dzieci, starce osiadają szańce,
Do skrytej zaś wyprawy gotują się młodzi;

366-371 Ares srogi i można Pallada przywodzi,
Oboje złoci, odzież złota, w złotej zbroi,
Wzrostem, kształtem celują, jak bogom przystoi,
Przyszedłszy tam, gdzie zrobić zasadzkę wypada,
Gdzie się nieprzyjacielskie napawały stada,
Skrycie pochyłe rzeki zasiadają brzegi;

372-375 Dwa zaś, wybrane od nich, na pagórku szpiegi
Czekają, aż się zbliżą i owce, i woły.
Nie myśląc o nieszczęściu, trzody stróż wesoły
Idzie, na fletni nucąc pieśni rozmaite.

376-378 Za danym znakiem męże wypadły ukryte,
Krzyk ostry naokoło i postrach się szerzy;
Biorąc trzody, krew leją niewinnych pasterzy.

379-382 Głos boju gdy rycerze radzący usłyszą,
Wsiadają na swe wozy, piersi zemstą dyszą,
Lecą na bystrych koniach, aż w niedługiej chwili
Nieprzyjaciół pędzących zdobycz dogonili.

383-385 Wszczyna się bój nad rzeką: tamci walczą stale,
Obie rażą się strony w okrutnym zapale...
Ta strona ciągnie trupy, tamta ją odpycha.

386-388 Wszystko pod boskim dłutem żyje i oddycha.
Tamże wydał przemyślny bóg obszerne pole:
Liczni rolnicy tłuste przewracają role;

389-392 Dopiero w nie po trzykroć zapuścili pługi.
A ile razy zakrój dokańczają długi,
Dziedzic ich tam obchodzi, gdzie się kończy staje,
I pełny wina puchar każdemu z nich daje.

393-396 Ci, zagrzani nagrodą słodkiego napoju,
Nowe rysują bruzdy i nie szczędzą znoju.
W złocie czystą wydała ziemię boga sztuka:
Czerni się i zdziwiony wzrok łatwo oszuka.

397-400 Druga niwa okryta dojrzałymi kłosy:
Żeńce tną zboże, ostre mając w ręku kosy,
Gęste spadają garści; tuż za nimi dążą
Trzej wiązacze, co zboże w grube snopy wiążą.

401-404 I mnóstwo drobnych dzieci w pracy nie ustaje,
Zbiera garści i pierwszym do wiązania daje.
W milczeniu król wzniósł berło, którego ta niwa,
Ciesząc się nieskończenie z obfitego żniwa.

405-408 Pod cieniem dębu wiejską zajęci biesiadą
Woźni, wołu zabiwszy, mięso w ogień kładą:
I żeńce znajdą pokarm z pola wracające,
Dla nich dłonie niewiasty w miękkiej grzebią mące.

409-413 Tuż winnica, obfitym płodem obciążona:
Wśród złota, którym błyszczy, wiszą czarne grona.
Tyki ze srebra rzeźbiarz porządkiem zasadza,
Rowem ze stali, płotem z cyny ją ogradza,
A jedna tylko do niej wiedzie ścieżka kręta.

414-416 Tędy weseli chłopcy i raźne dziewczęta,
Gdy czas zbierania przyjdzie, z głośnymi okrzyki
Niosą ładowne słodkim owocem koszyki.

417-420 W środku młodzieniec ruszać formingę uczony
Gra, sam sobie zgodnymi przynucając tony;
Młodzież idzie i takiej wesołości rada
W takt i nogą, i wdzięcznym głosem odpowiada.

421-424 Dalej głowy i silne podnosząc szyje
Ze złota, z cyny, wołów pyszne stado ryje:
Biegną, rycząc, na paszę, tam gdzie rzeka płynie,
Nurty głośno szumiące w gęstej pędząc trzcinie.

425-429 Ze złota czterech idzie pasterzy za trzodą,
A dziesięciu za sobą śmiałych kundli wiodą.
Wtem nagle dwóch straszliwych lwów z kniei wypada,
Porywają buhaja wśród drżącego stada:
On biedny, gdy go ciągną, przeraźliwie ryczy;

430-432 Spieszą psy i pasterze, lecz wziętej zdobyczy
Wydrzeć lwom nie potrafią; już skórę odarli,
Już wypili krew czarną i wnętrze pożarli.

433-436 Próżno kundlów pasterze do natarcia grzeją,
Szczekają one z bliska, lecz ugryźć nie śmieją.
Ryje także dolinę: tej miłe manowce
Śnieżnym okryte runem napełniają owce;

437-440 Widać chaty i stajnie, gdzie się kryją trzody,
I w koło otoczone drzewami zagrody.
Ryje i cudny taniec, który Dedal w Krecie
Wymyślił Aryjadnie, prześlicznej kobiecie;

441-443 Skaczą chłopcy i dziewki wziąwszy się za ręce.
Lekka zasłona wdzięki pokrywa dziewczęce,
Na chłopcach zaś bogatsza zawieszona odzież;

444-446 Obojej płci z urody najdobrańsza młodzież.
Dziewczęta głowy w piękne ustroiły wieńce,
Na srebrze złote mają mieczyki młodzieńce.

447-449 Raz jak koło (ruch jego ledwie wzrok dostrzegnie,
Gdy go doświadcza garncarz, czyli bystro biegnie)
Uczone stopy w szybkie kręcą kołowroty;

450-454 To znowu się mieszając wśród wdzięcznej ochoty,
W tysiącznych kształtach pląsy lekkim robią skokiem.
Liczny lud stoi miłym zachwycon widokiem:
W pośrodku zaś dwa skoczki z wszystkich zadziwieniem
Pokazują swe sztuki i słodkim brzmią pieniem.

455-458 Nareszcie świetny puklerz sztukmistrz doskonały
Szumiącymi obwodzi oceanu wały.
Takie zrobiwszy dzieło cudnym wynalazkiem,
Kuje pancerz, płomienie swym gaszący blaskiem;

459-462 Ukuta i przyłbica w różne dziwy ryta,
Ciężka, mocna; na hełmie złota pływa kita;
Z cyny obuw ukształcon. Więc zbroję tak rzadką

Ukończywszy, bóg złożył przed Achilla matką.

463-464 Ta jak jastrząb z Olimpu pośpiesza na ziemię,
Niosąc zbroję Hefajsta, przemisterne brzemię.

Une Sacra · wydanie 1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

KSIĘGA XIX

✦

1-3 Opuściwszy Jutrzenka oceanu wody
Rzucała blask na nieba i ziemskie narody.
Tetys przyszła do syna z górnego siedliska;

4-7 On, jęcząc, martwe zwłoki przyjaciela ściska,
Z płaczącym wodzem broni towarzysze płaczą.
Matka ściskając syna zdjętego rozpaczą:
— «Czas już, mój synu! — rzecze — by ten ból przeminął.

8-10 Niech zmarły leży, z boga wyroku on zginął.
Oto zbroja, Hefajsta przemysłem zrobiona,
Jakiej żaden śmiertelny nie wdział na ramiona».

11-14 To rzekłszy, świetny ciężar składa mu pod nogą.
Jęknęła groźnie zbroja; przerażeni trwogą
Nie śmieli Ftyjotowie ciągnąć po niej okiem,
Ale się nagle drżącym w tył cofali krokiem.

15-20 Pelid, gdy ją obaczył, gniew mu serce ścisnął
I pod powieką ogniem iskrzącym się błysnął.
Chciwą ręką cudowny dar boga uchwycił,
A gdy się już tak miłym widokiem nasycił:
— «Matko! — zawoła — bóg mnie tym darem zaszczyca,
Boska go wyrobiła, nie ludzka, prawica.

21-25 Ja nie zwlekając piersi do boju uzbroję;
Lecz kiedy się oddalę stąd, bardzo się boję,
By nieczyste robactwo, padając na rany,
Które liczne odebrał przyjaciel kochany,
W członki nie zapuściło skazy i zepsucia».

26-28 A matka: — «Oddal, synu, troskliwe te czucia!
Ręka moja robactwo natrętne oddali,
Chciwie żrące rycerzy, których Ares zwali.

29-33 Nie zepsuje się, choćby cały rok leżało,
Owszem, nową świeżością upięknię to ciało.
Ty na radę zbierz zaraz wodze i narody
I gniew złożywszy, przystąp z Atrydem do zgody,
A z tą zbroją wdziej męstwo do wielkiego czynu».

34-36 Rzekła i bohaterski duch zagrzała w synu.
W nozdrze zaś Patroklowi dla ochrony ciała
Czerwony nektar z wonną ambrozyją wlała.

37-44 Pelid obiegał brzegi morskie i hukliwy
Z piersi głos wypuszczając, zwoływał Achiwy.
Liczni na radę tłumem idą wojownicy…
By widokiem rycerza napaść oczy swoje,
Którego długo krwawe nie widziały boje…
Już są wszyscy, milczenie wszystkim wargi ścina,
Gdy powstawszy, Achilles tak mówić zaczyna:
— «Królu! Przez brankę serce w nas się rozjątrzyło.

45-47 Lepiej by to i dla mnie, i dla ciebie było,
Skoro przez nią niezgoda wszczęła się zajadła,
By po wzięciu Lirnessu z rąk Artemis padła.

48-53 Nie okryłyby ziemi tylu Greków ciała
Przez czas, gdy w sercu moim zapalczywość trwała.
Troja i Hektor z naszej korzystał niechęci,
Ach! Długo nam jej skutki nie wyjdą z pamięci!...
Ja gniew mój przezwyciężam, anim się nauczył
Tej sztuki, żebym wieczny upór w piersiach tuczył.

54-56 Zagrzej Greków, Achilles im staje na czele!
Doświadczymy niedługo, czy nieprzyjaciele
Będą śmieli okręty cały dzień oblegać.

57-59 O! Kto z nich przed mą włócznią zdoła się wybiegać,
Jakże będzie się żywo cieszył, gdy nareszcie
Znajdzie swe bezpieczeństwo i spokojność w mieście»!

60-66 Rzekł, lud krzyknął; we wszystkich radość i nadzieja,
Że z serca gniewy złożył wielki syn Peleja.
Wstał Atryd, król wśród królów trzymający przodek,
Lecz z miejsca, gdzie był, mówił, i nie szedł na środek:
— «Przyjaciele, rycerze, mężne wojowniki!...
Często skargi ostrymi wojsko mnie przebodło,
Nie ze mnie jednak było naszych nieszczęść źródło.

67-69 Gniewny Zeus i Mojra, i Jędza szalona
W cieniach nocy błądząca — wlały złość do łona
Wtenczas, gdy Achillowi śmiałem gwałt wyrządzić.

70-72 Zaślepiony od bogów, jakżem nie miał zbłądzić?...
Chciał Zeus mym zaślepieniem srodze mi zaszkodzić;
Ja dziś błąd mój uznaję, pragnę go nagrodzić.

73-76 Bierz broń, lud zapal, aby w męstwie nie ustawał;
Dam wszystko, com niedawno przez Odysa dawał.
Lecz choć w pole cię zapał najgorętszy niesie,
Proszę, byś się zatrzymał chwilę, Achillesie!

77-80 Wnet słudzy zniosą dary, a wtedy rozumiem,
Sam uznasz, że dla ciebie skąpym być nie umiem».
— «Królu, dzierżący berło twych przodków dziedziczne —
Rzekł Pelid — godny rządzić narody tak liczne!

81-87 Czy dasz, czy też zatrzymasz pyszne dary twoje,
Czyń, co ci się podoba. My zaś bierzmy zbroje,
Niechaj na słowach droga chwila nie upływa,
Idźmy walczyć, rąk naszych wielkie dzieło wzywa»!...
— «Bogów synu! — Odyseusz tymi rzecze słowy —
Achillu! Hamuj w sobie zapał Aresowy
I głodnych ludzi w pole nie prowadź niebacznie;

88-90 Bo gdy raz bój uparty z Trojany się zacznie,
A bóg w piersi rycerzom odwagę wlać raczy,
Nierychły bardzo koniec ta walka obaczy.

91-94 Każ, niech w namiotach wojsko chleb i wino bierze:
Chleb i wino do boju umacnia rycerze.
Nikt nie dotrzyma pola do słońca zachodu,
Kto cierpi we wnętrznościach przykre czucie głodu;

95-100 Przy najdzielniejszym sercu członki mu słabieją,
Pod niebem i pragnieniem kolana się chwieją.
Inny jest mąż, gdy dobrze pokarmu użyje:
Silny, niezmordowany, cały dzień się bije,
Nie osłabi go praca ani ciężar zbroi,
Póki wszyscy nie zejdą, na placu dostoi.

101-104 Zatem posiłek wojsku każ wziąć, Achillesie!
Tymczasem Agamemnon upominki zniesie.
Niech je wszystek lud widzi, a ty na nie okiem
Rzuciwszy, tak przyjemnym uciesz się widokiem!...»

105-112 Atryd na to: — «Odysie! Dobrze radzić zwykły,
Nowym stwierdzasz dowodem twój rozum przenikły...
Achilles niecierpliwy, że się bitwa zwleka,
Niechaj na prośbę moją kilka chwil zaczeka...
Tobie zaś przyjacielu zdaję to życzliwy:
Najpierwszą młódź wybrawszy pomiędzy Achiwy,
Pójdź do namiotu mego z rycerstwa ozdobą,
Przynieś dary, przyprowadź razem branki z sobą».

113-116 — «Przemożny ludów królu! — rzekł Achilles boski —
Proszę, byśmy podobne odłożyli troski
Na ów czas, gdy po walce wytchniemy przyjemnie,
A ogień ten zwolnieje, co się pali we mnie.

117-119 Leżą trupy rycerzy: Pryjamid ich pobił,
Kiedy go chwałą Zeus przemożny ozdobił,
A wy chcecie używać słodyczy biesiady!

120-122 Ach! Gdyby mojej chciano usłuchać tu rady,
W tym Grek momencie, gardząc pragnieniem i głodem,
Upartą zwiódłby walkę z zdradzieckim narodem.

123-127 Wieczorem stół zastawim, weźmiem w ręce czasze;
Słodka uczta, gdy zmyjem we krwi krzywdy nasze!
Teraz możeż smakować biesiada wesoła,
Gdy zabity przyjaciel mój o zemstę woła,
Gdy towarzysze łzami kropią jego zwłoki?

128-132 Nie łaknę, tylko rzezi, jęków i posoki».
Jemu jeszcze Odyseusz mądry odpowiada:
— «Achillu! W którym zaszczyt lud grecki posiada,
W polu, gdzie twoja włócznia gęste trupy kładzie,
Dam ci pierwszość; ty pierwsze daj mi miejsce w radzie.

133-135 Wyższym od ciebie laty i dłuższym poznaniem,
Pozwól, abym twój zapał miarkował mym zdaniem:
Czyż Grecy czcić powinni pamięć zmarłych postem?

136-140 Codziennie śmierć rycerzów obala pomostem:
I kiedyż byśmy wreszcie łzy z oczu otarli?
Oddajmy cześć pogrzebną tym, którzy umarli,
Ale się nam potrzeba stałością uzbroić,
Przez dzień płakać, a potem jęk smutny ukoić.

141-144 Więc, którzyśmy po srogim pozostali boju,
Nie oszczędzajmy sobie jadła i napoju,
Abyśmy twardą miedzią cali uzbrojeni
Bez przerwy bój stoczyli na krwawej przestrzeni.

145-150 Niech drugiego nikt gnuśnie rozkazu nie czeka,
Biada temu, kto wyjście swoje w nawach zwleka!
Wszyscy się rzućmy, wojsko wyprowadźmy całe
I przy flocie zetrzyjmy Trojany zuchwałe»!...
Atryd rozpuścił radę; porusza się rzesza
I do swojego każdy namiotu pośpiesza.

151-153 Chlubni Tesalczykowie z wodza swego chwały,
Niosą darów królewskich ciężar okazały.
Przyszły branki, z nich każda w miejscu swym usiada;

154-160 Rumaki do Achilla przyłączone stada.
Bryzeis, być mogąca Kiprydy obrazem,
Widząc Patrokla srogim skłutego żelazem,
Krzyczy, pada na ciało (rany jego liczne),
Drze łono, miękką szyję, policzki prześliczne,
Wynurzając wśród jęków swój żal, wśród łez wielu:
— «Patroklu! Bryzeidy biednej przyjacielu!

161-163 Żywegom cię odeszła, rycerzu waleczny,
Dziś, gdy wracam, już ciebie okrywa cień wieczny!
Nieszczęścia po nieszczęściu me ciągnie tęsknice!

164-168 Mąż, którego mi dali kochani rodzice,
Widziałam, jak przed miastem pchnięty miedzią zginął;
Tenże smutny los braci lubych nie ominął...
Gdy Pelid zabił męża i miasto obalił,
Tyś moje łzy ocierał, tyś jęków się żalił.

169-172 I abym nie tak czuła srogość mojej zguby,
Świetneś mi z Achillesem obiecywał śluby.
Ty miałeś płynąć ze mną do Ftyi przez wody,
Ty mi sprawić weselne przyrzekałeś gody.

173-176 Płaczę ciebie, z łez oczu nigdy nie osuszę,
Twa dobroć zawsze będzie zajmować mą duszę».
Inne branki swe jęki łączą z jej rozpaczą:
Lecz na pozór Patrokla, w rzeczy — siebie płaczą.

177-179 Achilla proszą wodze, by się chciał posilić...
Cieszą, nic ku pociesze nie może go schylić,
Aż stanie wśród krwawego Aresa igrzyska.

180-184 Dręcząca pamięć nowe jęki mu wyciska:
— «Biedny! Lecz najgodniejszy mojego kochania!
Tyś o mnie, przyjacielu, czułe miał starania,
Tyś gotował posiłek, tyś mój stół nakrywał,
Kiedy na pole sławy dźwięk Aresa wzywał!

185-187 Dzisiaj, gdy cię na łożu pogrzebnym oglądam,
Nic nie chcę, łzami tylko zasilać się żądam.
Cóż mi pokarm bez tego, co obok mnie siedział?

188-191 Gdybym nawet o śmierci ojca się dowiedział,
Nie czułbym w piersiach moich boleśniejszej rany!
Może teraz we Ftyi starzec rozpłakany
Wzdycha, pragnąc godnego siebie widzieć syna;

192-195 A mnie obca daleko trzyma tu kraina,
Dla złej Heleny długie toczącego boje...
Tak jęczał i w przytomnych wodzach tkliwość sprawił:
Każdy westchnął wspomniawszy, co w domu zostawił.

196-202 Wzrusza się liczne wojsko i porzuca brzegi.
A jak się gęste bielą na powietrzu śniegi,
Gdy Boreasz zawieje niosący pogody:
Tak, gdy się z naw ruszyły achajskie narody,
Błysnęły na powietrzu ognie pałające,
Strzelały razem w górę płomieni tysiące
I tarcze, i przyłbice, i silne oszczepy;

203-205 Blask z nich idzie wysoko aż pod nieba sklepy.
Tym blaskiem upiękniona ziemia się rozśmiała,
A pod mężów stopami jęczy przestrzeń cała.

206-209 Wpośród zastępów chciwy kurzawy i znoju
Wyprawia się szlachetny Achilles do boju...
Zapalon, ciężkie Troi gotujący jęki,
Przywdziewa zbroję, dzieło nieśmiertelnej ręki.

210-219 Na lekką nogę piękne cholewy zaciąga,
Które mocno haftkami srebrzystymi sprząga;
Nieprzebitym pancerzem piersi zabezpiecza,
Z ramion zawiesza ciężar ogromnego miecza:
Wziął i puklerz ozdobny, który ogniem błyskał,
I jako świetny księżyc blask daleko ciskał...
Ciężką przyłbicą czoło wspaniałe pokrywa,

Świecąc się na kształt gwiazdy groźna kita pływa,
Na złotym hełmie złote wstrząsają się włosy:
Zbroja kształtna i trwała na najtęższe ciosy.

220-222 Doświadcza jej na sobie, czy ciału przystoi,
I czy będzie miał wolny ruch w tak ciężkiej zbroi;
Lecz ta jakby na skrzydłach unosiła męża.

223-225 Nareszcie ojcowskiego dostaje oręża:
Wyjęta z pochew długa i ogromna dzida,
Której by nikt nie dźwignął prócz ręki Pelida.

226-229 Niegdyś Chejron ściął jesion, Pelijonu chlubę,
I dał go Pelejowi na rycerzy zgubę.
Automedon waleczny, drugi Alkim skory
Dzielne rumaki w pyszne przybierają szory;

230-232 Już hartowne wędzidła w twardych pyskach żują,
Lejc przywiązany w tyle, już na wozie czują
Biegłego powoźnika, który z biczem stoi.

233-239 Zaraz Achilles siada w jaśniejącej zbroi,
Jak słońce gdy niezgłębne rzuca morza tonie,
I groźnym głosem — ojca upomina konie:
— «Ksancie i Baliu, których krew Podargi rodzi,
Pomnijcie wrócić pana zdrowego do łodzi,
Gdy się boju nasycim; lepiej mi się sprawić
I trupem jak Patrokla nie chciejcie zostawić».

240-243 Ten wyrzut Ksant słyszawszy, Ksant, co bystrze lata,
Schyla głowę i piasek grzywą swą zamiata,
A Hera dała tymi odezwać się słowy:
— «Bądź pewny, Achillesie, że dziś będziesz zdrowy.

244-247 Dzień jednak niedaleki, gdy nie wrócisz z pola
Nie nasza w tym jest wina, lecz wyroku wola.
Nie, że naszymi nogi mniej skory bieg władał,
Zginął nieszczęsny Patrokl i zbroi postradał;

248-252 Syn Latony, niechybne miotający strzały,
Obalił go na czele dla Hektora chwały.
Bieg nasz choćby się równał i z Zefiru lotem,
Ty musisz zginąć, boga i człowieka grotem:
Nie chybi to, co stoi w smutnej losu księdze».

253-255 Na tym wyrazie usta zamknęły mu Jędze.
— «Ty mi zgon wróżysz! — gniewny Achilles zawoła
Wiem ja, że nic od śmierci zbawić mnie nie zdoła.

256-258 Tu, daleko od ojca i matki, polegnę.
Jednak ochotnym sercem na Trojany biegnę:
Poznają dobrze oręż mój nieprzyjaciele».

259 — Rzekł i wołając, pędzi na Achajów czele.

Une Sacra · wydanie 1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

KSIĘGA XX

✦

1-5 Tak przy okrętach Grecy zażarci na boje,
Koło ciebie, Achillu, przywdziewają zbroje,
Trojanie na pagórku w groźnej błyszczą miedzi,
Gdy Zeus, co na Olimpie wyniesionym siedzi,
Kazał Temidzie zwołać zgromadzenie bogów.

6-8 Biega skrzętna i wzywa do niebieskich progów...
W gładkim przedsionku rada zasiadła gromadnie,
Który Hefajst dla ojca wybudował składnie.

9-12 I Posejdon przybycia nadal nie odkłada,
Przybywa, miejsce w górnym Olimpie zasiada;
Wraz pyta się Kronidy: — «Po co, władco gromu,
Wszystkich bogów do twego przywołujesz domu?

13-16 Chceszli dać wyrok między Trojany i Greki?
Już dla nich krwawej rzezi moment niedaleki».
— «Posejdonie, myśl moja tobie nie ukryta
— Rzekł Kronid — twa przenikłość w moim sercu czyta.

17-19 Choć na zgubę skazanych ludzi los mnie boli,
Ale chcę tylko świadkiem zostać ich niedoli
I z Olimpu widokiem wojny napaść oczy.

20-23 Wy drudzy pójść możecie, gdzie się walka toczy,
Stanąć, jak wola, w greckim lub trojańskim rzędzie.
Jeśli z Trojany walczyć sam Achilles będzie,
Nie są zdolni na chwilę dotrzymać mu kroku.

24-26 Już się dawniej samego przelękli widoku;
Dziś, gdy o przyjaciela na rzeź się zapalił,
Lękam się, aby murów przed czasem nie zwalił».

27-34 Tak powiedział i wzniecił wojenne pożogi.
Pobiegły na dwie strony podzielone bogi:
Do floty dąży Hera i można Pallada,
Posejdon, co ląd wzrusza a morzami włada,
I wynalazca kunsztów, Hermejas przemyślny...
Za Troją Ares zbrojny i Feb z włosem długim,
Artemis, której w strzałach najmilsze uciechy,
Latona też i Kiprys kochająca śmiechy.

35-41 Póki się bogi w ludzkie nie wmieszały szyki,
Nadymały się chlubnie greckie wojowniki,
Że Pelid się pokazał wpośród bojowiska...
Lecz gdy Olimp do zbrojnych zamieszał się ludzi,
Krwawa Niezgoda wściekły zapał w sercach budzi:
Pallada szańce, brzegi, okopy przebiega,
Krzyczy, głos jej po całym polu się rozlega.

42-45 Z drugiej zaś strony Ares niby czarna fala
Straszliwym Trojan rykiem do boju zapala;
Już na nich woła z murów, już z wyniosłej wieży,

Już z przyjemnych pagórków, skąd Symois bieży.

Tak nieśmiertelni, obie zagrzewając strony,
Wzmagają rzeź okropną i zapał szalony.
Ojciec bogów piorunnym zaczął huczeć grzmotem,
Posejdon ląd i góry strasznym wstrząsł łoskotem,
Chwieje się wielka Ida ze swymi podstawy,
Drżą mury Troi, greckie podskakują nawy.

Król podziemia spadł z tronu, krzyknął zdjęty strachem,
Bał się, żeby Posejdon trójzęba zamachem
Nie wzruszył do samego gruntu posad ziemnych
I nie odkrył tych siedlisk, czarnych, pustych, ciemnych
Na które bledną ludzie i same drżą bogi;

Tak wielkiej nieśmiertelnych bój nabawił trwogi...
Tak bogi przeciw bogom idą. Achill dyszy
Przedrzeć się do Hektora wpośród towarzyszy;

Nad nim zwycięstwem pragnie swą rękę zaszczycić,
Okrutnego Aresa jego krwią nasycić.
Natenczas bóg, co łukiem narody przestrasza,
Przeciwko Achillowi wzbudza Ajnejasza;

Młodego kształt na siebie Likaona wdziewa
I tymi słowy syna Anchiza zagrzewa:
— «Wodzu! Którego Troja wśród najpierwszych kładzie,
Gdzie twoje słowa, ziomkom dane przy biesiadzie?

68-70 Gdzie się podziały groźby, gdy zagrzany winem
Przyrzekałeś się spotkać sam z Peleja synem»?
— «Pryjamido — wódz mówi — czemu mnie chcesz kusić?

71-75 Czemu mnie chcesz do boju z Achillem przymusić?
Nie pierwszy raz bym jego broni się nastawił;
Lecz mnie dzidą już przegnał, już strachem nabawił,
Kiedy na Idzie nasze opanował trzody
I wywrócił Lirnesu i Pedazu grody.

76-79 Gdyby w tej bitwie Kronid nie był mnie ochronił,
Gdyby nie dał szybkości, gdy mnie Pelid gonił,
Z rąk jego i Pallady wziąłbym raz śmiertelny...
Próżno na niego rzuca człowiek pocisk celny;

80-83 Wszystkie od niego ciosy odwraca bóg bliski,
A jego w ciele więzgną niechybne pociski.
Gdyby nas obu równą chwałą bóg ozdobił,
Choćby cały był z miedzi, nic by mi nie zrobił».

84-88 — «Nie lękaj się — Feb rzecze — z tym rycerzem starcia.
Nie maszli chętnych bogów dla twojego wsparcia?
Wszakże mówią, że ciebie piękna Kiprys rodzi,
A on z niższej nierównie bogini pochodzi...
Więc hańba, gdybyś groźbą lub wzgardą się trwożył».

89-92 Tymi słowy rycerski duch w piersiach nasrożył:
Zatem przed pierwsze rzędy szedł zuchwałym krokiem...
Piersi swoje zasłania tarczą nieprzełomną,
W silnym zaś ręku dzidą wykręca ogromną.

93-95 Wielki Achilles prosto przeciw niemu zmierza.
Jako lew, na którego wieś cała uderza,
Zuchwale idzie, gardząc grożącym mu razem;

96-104 Lecz gdy go który młodzian dosięgnie żelazem,
Zwraca się, pysk otwiera, kły ostre zapienia,
Jęczy i z piersi straszne wydając ryczenia
Zabiera się do walki z mnóstwem uzbrojonem
I boki oba długim uderza ogonem,
A tocząc wzrok okropny, wpada pośród grotów,
Lub zabić kogo z mężów, lub sam zginąć gotów:
Tak wielkiego Achilla niesie zapał męski,
Aby starł z Ajnejaszem swój oręż zwycięski.

105-108 Gdy zaś już mieli z sobą rozpocząć bój srogi,
Do przeciwnika mówi Pelid prędkonogi:
— «Co ty rokować sobie możesz stąd rozumnie,
Że twe hufce rzuciwszy, śmiało bieżysz ku mnie?

109-111 Sądzisz, że trupem z twojej polegnę prawicy?...
Lecz wątpię, żebyś takiej palmy się doczekał
I podobnoś już przed mym oszczepem uciekał.

112-115 Czyliś zapomniał, kiedy samego u trzody
Napadłszy, z góry Idy ścigałem w zawody?
Nie rzuciłeś w tył okiem, uciekałeś zbladły
Do Lirnesu, którego wkrótce mury padły.

Z Zeusem i Palladą jam to miasto zwalił,
Wziąłem prześliczne branki; ciebie bóg ocalił.
Dziś sobie, że cię zbawi, pochlebiasz daremnie;

Twoim zuchwalstwem gniewu nie pomnażaj we mnie.
Ustąp się z oczu moich i ukryj się w tłumie!
Bezrozumny, kto szkody przewidzieć nie umie»!

— «Achillu! — rzekł Trojanin — źle znasz Ajnejasza,
Jeśli mniemasz, że twoja groźba go zastrasza.
Słownych przekazów drobna obawia się dziatwa:
Na obelgę — obelgą odpowiedź jest łatwa...
Po co kłótnie? Rzemiosło bohaterów inne,
Mężne starcie jest bronią, nie swary dziecinne...
Język lata i podłych słów nie umie szczędzić;

Nie wiem zatem, byś z pola groźbą mógł mnie spędzić.
W innej walce ci trzeba doświadczyć mnie próbie:
Nuż więc! Długimi dzidy walczmy przeciw sobie!

Wraz ogromnym uderzył w świetny puklerz ciosem,
Ten silnie wstrząśnion brzęknął straszliwym odgłosem.
Wziąwszy raz tak gwałtowny Achilles się zdumiał,
Wystawił przed się puklerz, zląkł się, bo rozumiał,
Że go na wylot przejdzie oszczep Ajnejasza.

Nieuważny! Jak próżną trwogą się zastrasza!
Nie wie, że zbroja boska, co mu piersi kryje,
Najtęższego człowieka zamachy odbije.

140-144 Teraz jej Ajnejasza dzida nie przedarła,
Złota ją zatrzymała blacha i odparła...
Wtedy z kolei pocisk Achilles wymierza
I górny brzeg utrafia gładkiego puklerza,
Gdzie z cienką miedzią lekki rzemień się umieszczał;

145-148 Przebił go pelijoński jesion — ten zatrzeszczał;
Ajnejasz zebrał członki, do ziemi się schylił,
Wystawił przed się puklerz i tak cios omylił,
Który mu tuż nad samym grzbietem lecąc, warczy;

149-151 Tkwi w ziemi, potrzaskawszy dwa obwody tarczy.
Powstał, ale strach wielki rycerza zamroczył,
Kiedy tak blisko siebie grot straszliwy zoczył.

152-157 Pelid miecza dobywa i głośno wykrzyka,
Z nowym ciosem na swego bieżąc przeciwnika.
I Ajnejasz w zapale męskim nie ostygnął,
Silną ręką ogromny kamień z ziemi dźwignął:
Dzisiaj dwóch ludzi wspólna nie ruszy go praca,
On go sam i podnosi, i łatwo obraca.

158-160 I byłby Achillowi, co na niego wpadał,
Lub w puklerz, lub w przyłbicę raz nielekki zadał,
Bo od śmierci w swej zbroi życie miał bezpieczne;

161-164 Pelid by go zaś mieczem w cienie wtrącił wieczne,
Gdy Posejdon, co bitwie przyglądał się bacznie,
Bogom swoją troskliwość tak wyrażać zacznie:
— «Żałuję Ajnejasza, nieśmiertelne bogi!

165-167 Wkrótce zwalon odwiedzi czarne Hada progi.
Porwał się na Pelida zwiedziony od Feba,
A teraz opuszczony, gdy mu wsparcia trzeba.

168-170 Ale za cóż niewinny ma za winnych ginąć,
On, który dnia jednego nie może przeminąć,
Aby nie uczcił panów górnego siedliska?

171-174 Oddalmy śmierć od niego, która tak jest bliska.
Zeus by na to sarknął, gdyby się miał zwalić:
Przeznaczenie wyroków jego chce ocalić,
By Dardana zupełnie lud się nie zagubił.

175-179 Jego najbardziej Kronid ze wszystkich polubił
Dzieci, które mu ziemskie piękności powiły.
Już niebu ród Pryjama od dawna niemiły,
Ajnejasz będzie z chwałą rządził Trojan ziemię
I syny jego synów, i późne ich plemię».

180-183 Wspaniała Hera zdanie swoje tak ogłasza:
— «Ty sam radź, królu morza, względem Ajnejasza,
Czy go zachować jako cnotliwego męża,
Czy pozwolić, by zginął z Achilla oręża.

184-186 Mnie się w to nie przystoi mieszać ni Palladzie:
Uroczyście na bogów przysięgłyśmy radzie,
Że dłoń nasza nikogo z Trojan nie ocali...»

187-189 To słowo usłyszawszy, władca morza śpieszy
Wśród świszczących oszczepów i walczącej rzeszy,
Gdzie Ajnejasz i boski Achilles bój toczył.

190-192 Zaraz wzrok rycerzowi greckiemu zamroczył;
Z Ajnejasza puklerza jego ręką dzida
Wyjęta i złożona przy stopach Pelida.

193-198 Dźwignąwszy Trojanina pchnął bożek przychylny:
Od niego rycerz dostał taki popęd silny,
Że lecąc z miejsca bitwy nad polem szerokiem,
Liczne roty i wozy jednym przebył skokiem
I do ostatnich rzędów został zaniesiony,
Gdzie zbroje przywdziewały do boju Kaukony.

199-202 Tam się Posejdon zbliża do Anchiza syna
I takimi rycerza słowy upomina:
— «Kto cię z bogów obłąkał? Źleś twej cnoty zażył,
Gdyś z orężem Achilla mierzyć się odważył.

203-205 Silniejszy on i więcej kochają go bogi.
Więc kiedy się z nim spotkasz, ustępuj mu z drogi,
Żebyś wbrew przeznaczeniu nie padł w przepaść czarną.

206-208 Lecz gdy już smutne cienie Pelida ogarną,
Wtenczas zapału w tobie nic nie może słabić,
Walcz na czele, nikt z Greków nie zdoła cię zabić».

209-212 Tak Posejdon rozsądnych przestróg nie oszczędził;
Potem pobiegł, z Achilla oczu chmurę spędził.
Widzi wszystko bohater i z jękiem zawoła:
— «Jakież tu zaszło cudo, niepojęte zgoła!

213-216 Mój oszczep jest przy nogach, a ten mi precz znika,
Którego zabić chciałem, nie masz przeciwnika.
Niech żyje! Wszak mi uległ. Raz uszedłszy zgonu,
Nie będzie śmiał mojego doświadczać jesionu.

217-220 Teraz Greków na dzielne zagrzejmy spotkanie
I obaczmy, co drudzy umieją Trojanie».
To rzekłszy, skacze w roty i Greków zapala:
— «Dziś przeciwko Trojanom nie bijcie się z dala!

221-224 Niech mąż idzie na męża! Niech wstydzi się wzdrygać!
Moja siła niezdolna wszystkich bić i ścigać:
Nieśmiertelnego praca tak wielka obarczy,
Ares, choć bóg, i Pallas wszystkim nie wystarczy.

225-228 Lecz, ile mam szybkości w nogach, siły w ręce,
Bez żadnego wytchnienia dla was je poświęcę,
Przedrę się w te zastępy: niedobre tych losy,
Co się zbliżyć odważą pod mej dzidy ciosy».

229-231 Hektor groźnie trojańskich zapala rycerzy,
Ręcząc, że na Achilla natychmiast uderzy:
— «Nie drżyjcie przed Pelidem, bohatery dzielne!

232-235 Na słowa ja bym wyzwał bogi nieśmiertelne,
Na broń bym ich nie wzywał, bo mocniejsi Wieczni.
Nie wszystkie swe zamiary Pelid uskuteczni:
Jedne spełni we środku, drugie bóg przełamie.

236-238 Ja pójdę przeciw niemu, by miał z ognia ramię;
Tak! By miał z ognia ramię, a serce ze stali,
Będziemy oba naszej broni doświadczali».

239-242 Na te słowa podniosły dzidy wojowniki
I ścisnęły zastępy z ogromnymi krzyki.
Wtem Feb ostrzegł Hektora: — «Nie chciej sobie wierzyć
I waruj się sam na sam z Achillesem mierzyć.

243-246 W tłumie się mu opieraj, ten cię zabezpiecza,
Byś nie zginął od jego oszczepu lub miecza».
Rzekł, a Hektor się ciśnie wpośród towarzyszy,
Gdy z zadumaniem taką przestrogę usłyszy.

247-252 Aresowym zapałem Achilles zagrzany
Straszliwy krzyk wydając wpada na Trojany.
Zaraz Ifityjona walecznego zgładził,
Syna Otrynta, który liczny lud prowadził...
Gdy rycerz na Achilla zapalony wlatał,
Ten w głowę go uderzył, na dwoje rozpłatał.

253-255 Padł z chrzęstem, a zwycięzca chlubny z tego czynu:
— «Leżysz — rzekł — silny mężu, równy ojcu synu,
Urodzony przy sławnym Gygai jeziorze!

256-258 Po coś niwy porzucił, które Otrynt orze,
Gdzie Hyde urodzajna, gdzie Herm płynie kręty?
Czy po to, abyś moim oszczepem był pchnięty?

259-262 Tak się natrząsał; jego oczy już zawarte,
Już i ciało kołami na sztuki rozdarte.
Na miejscu, gdzie zachęcał Trojan lud orężny,
Upadł syn Antenora, Demoleon mężny.

263-265 Trafił go Pelid w skronie, szyszakiem okryte:
Pękł szyszak, miedzią kości zostały przeszyte,
Aż w mózgu krwi niesyty oszczep mu utonął.

266-268 Wywrócił się Trojanin i duszę wyzionął.
Hippodam z wozu skacze, ucieczką się chroni,
Lecz go wnet z tyłu pocisk Achilla dogonił;

269-272 Z rycerza dusza z rykiem okropnym wychodzi.
Jak w Helice wół ryczy, prowadzon od młodzi
Przed ołtarz Posejdona. Tak z tego człowieka
Sroga dusza z okropnym ryczeniem ucieka.

273-277 Już na syna Pryjama, Polidora, leci
(Najmłodszy był, najmilszy ojcu z wszystkich dzieci).
Już prędkim skokiem rycerz Achilla pomija,
Ten jeszcze prędzej ściga i z tyłu przebija
W miejscu, gdzie pas zapięty i pancerz dwoisty.

278-280 Na drugą wyszedł stronę pocisk zamaszysty.
Wyje, pada zaciemnion i rękami chwyta
Z ciała srogim żelazem wypchnięte jelita.

281-284 Hektor, gdy w takim stanie brata swego zoczył,
Przejął go ból okrutny, cień mu wzrok zamroczył;
Już nie może się wstrzymać, żal w nim śmiałość nieci,

Jak ogień z groźną dzidą na zabójcę leci.

Ten widząc, z radości ledwie się posiada,
Z jaką prędkością, z jakim nań zapałem wpada!
— «Oto — dumnym rzekł głosem — oto jest morderca,
Który mnie najboleśniej przebił w głębi serca:
Z jego ręki najmilszy mój przyjaciel ginie!

Już nie będziem się szukać na krwawej równinie».
To mówi, a wzrok wściekły na Hektora ciska:
— «Zbliż się i leć czym prędzej w podziemne siedliska!

A Hektor nie zmieszany: — «Skróć groźby zuchwałe!
Mniemasz, że się słów zlęknę, jakby dziecię małe?
I ja bym takiej broni mógł użyć wzajemnie.

Znam twą moc, znam, żeś w polu jest wyższy nade mnie,
Lecz wszystko w mocy boga, on łatwo nas zrówna.
I choć moja od twojej ręka mniej gwałtowna,
Mogę cię zranić, mogę raz śmiertelny zadać;

Mam oszczep niestępiony i umiem nim władać».
Skończył i dzidę silnym wyrzucił ramieniem,
Ale Pallas ją lekkim odwróciła tchnieniem;

Wraca dzida i pada pod Hektora nogą.
Wtedy Pelid przejęty zajadłością srogą
Leci z okropnym krzykiem, by w nim oręż zbroczył,
Lecz Feb wydarł Hektora i chmurą otoczył.

307-312 Trzykroć wpada i dzidą zgubny cios wymierza,
Trzykroć próżnym zamachem w cień chmurny uderza.
Gdy próżne wysilenie czwartym postrzegł razem,
Wściekły, z groźnym do niego ozwał się przekazem:
— «O psie zajadły! Jeszcześ zgonu się uchronił,
Któryś tak blisko widział; Apollo cię bronił.

313-315 Jemu na wojnę idąc, święte czynisz śluby.
Spotkaj się jeszcze ze mną, a nie ujdziesz zguby,
Jeżeli i mnie z bogów który sprzyja w niebie.

316-321 Teraz, kogo doścignę, będę bił za ciebie...»
Jako zajęty pożar na górze szaleje
I gdziekolwiek niszczącym ogniem wiatr zawieje,
Zjada najwyższe drzewa niesytą paszczęką:
Tak Pelid jak bóg straszną broń wstrząsając ręką
Bije, ściga, zaciekły lata na równinie;

322 Całe pole zbroczone krwi potokiem płynie...

Une Sacra · wydanie 1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

KSIĘGA XXI

✦

1-6 Już w ucieczce trojańskie wojsko tam się tłoczy,
Gdzie Ksant, z Zeusa zrodzon, piękne nurty toczy.
Żadna się przed zwycięzcą siła nie ostoi,
Rozbija ich na części: tych pędzi ku Troi
I rozprasza na tejże równinie, gdzie wczora
Uciekali Achaje przed bronią Hektora.

7-11 Rozpierzchli się przelękli. By spóźnić ich kroki,
Hera przed nimi gęste rozciąga obłoki.
Drudzy lecą z łoskotem w srebrne Ksantu wały,
Rozlega się smutnymi jękami brzeg cały,
Słychać głosy rozpaczy tonącego męża;

12-18 Płyną, lecz wartki potok siłę ich zwycięża.
Jak szarańcza niszcząca drogie ziemi płody,
Gdy ujrzy ogień, biegnie chmurami do wody,
Ściga ją bystry płomień, robactwo ucieka,
Aż je bliska pochłonie w swych bałwanach rzeka:
Tak gdy Pelid zwycięzca trwożnych Trojan goni,
Bród Ksantu był zawalon od mężów i koni.

19-22 Sparłszy oszczep o drzewo, rycerz zapalony
Wpadł w rzekę z mieczem, szerzył rzeź na wszystkie strony.
Ci jęczą przeraźliwie, wziąwszy raz głęboki,
A woda się od hojnej czerwieni posoki.

23-26 Jako strwożona krain wilgotnych rodzina
Szuka w portach schronienia przed paszczą delfina,
Bo których on dosięgnie zębem, już nie żyją:
Tak wśród zakrętów przed nim Trojanie się kryją.

27-32 Znużon rzezią, dwunastu młodych ludzi bierze,
Których krew Patroklowi ma przelać w ofierze.
Zadumiałych, wyciągnął ich z rzeki jak łanie,
A z tyłu rękom dawszy mocne zawiązanie
Z pasów, którymi każdy miał ściśnioną szatę,
Śle do floty, na smutną przeznacza zatratę.

33-36 Lecz niedługo spoczywa; znowu się rozjada,
Na Likaona z rzeki wybiegłego wpada.
Już dawniej był od niego pojman rycerz młody,
Gdy w nocy ciął gałęzie na wozu obwody;

37-42 Schwytał go, wziął chcącego bronić się daremnie.
Wyprawił na okręcie i zaprzedał w Lemnie.
Kupił go syn Jezona: lecz się z nim ugodził
Etyjon, gość Pryjama, więźnia oswobodził
I posłał do Aryzby; stamtąd po kryjomu
Wyrwawszy się, powrócił do rodziców domu.

43-46 Jedenaście dni, oddan miłym ojca progom,
Cieszył się z przyjaciółmi; lecz zdało się bogom
Wrócić go dwunastego dnia w ręce Pelida:
Ten go do Hadu ześle, płacz mu się nie przyda.

47-53 Gdy rycerz, co mu żaden w biegu nie wystarczy,
Postrzegł go bez szyszaka, bez dzidy, bez tarczy
(Bo młodzian całą zbroję porzucił na brzegu,
A z trudnością wyrwany z bystrego wód biegu
Mdłym się porusza krokiem, pot obfity ciecze),
Rozgniewany, rozjadły, sam w sobie tak rzecze:
— «Jakież uderza oczy moje widowisko?

54-60 Już Trojan i podziemne nie wstrzyma siedlisko,
Nie uwięzą pobitych Hadesowe ściany!
Ten, od śmierci ocalon, w Lemnie zaprzedany,
Wrócił, głębokie morza przeskoczywszy wody,
Którego ludziom tylu nieprzestępne brody...
Ale kto wnet żelazny ten oszczep dościgne
Obaczym, jeśli z czarnych otchłani się dźwignie.

61-63 Czyli też zaśnie w ziemi, gdy ducha wyzionie.
W ziemi, co najsilniejszych w swoim więzi łonie».
Gdy Pelid stojąc w miejscu, ten zamysł układa.

64-66 Trojanin, by ujść zgonu, zlękły do nóg pada.
Już straszny oszczep w ręce bohatera błysnął,
Likaon padł, rękami za kolana ścisnął;

67-72 Otarł się grot o plecy, krwią się nie nasycił.
Młodzieniec go pokornie za nogi uchwycił,
Ręką jedną kolana, drugą oszczep trzyma

I żebrze z łez kroplistych pełnymi oczyma:
— «Zmiłuj się, Achillesie! Nie bądź na mnie mściwy,
Niech gość u ciebie znajdzie litość nieszczęśliwy!

73-76 Pamiętaj, że u stołu twojego chleb jadłem,
Wówczas, kiedy na polu w ręce twoje wpadłem.
Uwiózłszy mnie od ojca, od przyjaciół, w Lemnie
Piękny okup stu wołów zarobiłeś ze mnie.

77-82 Dzisiaj trzykroć tak wielkiej bądź pewny nagrody.
Biedny ja! Ucierpiawszy rozliczne przygody,
Dwunasta jest jutrzenka, jak ujrzałem Troję:
Lecz mnie znowu oddaje wyrok w ręce twoje...
Nie zabijaj mnie! Słuchaj! Niech cię to złagodzi,
Że nie jedna mnie matka i Hektora rodzi;

83-87 Z jego ręki, nie z mojej, twój przyjaciel zginął,
Co razem i ludzkością, i odwagą słynął».
Tak wisząc u nóg, czułe rozwodzi swe żale,
Gdy Pelid niewzruszony zawołał w zapale:
— «Głupi! Milcz z twym okupem i skróć próżne słowa!

88-90 Póki mego Patrokla cała była głowa,
Oszczędzałem Trojanów chętnie i niejedni
Stratą samej wolności ocalili swe dni.

91-94 Ale żaden z nich dzisiaj nie uniknie zgonu,
Kogo tylko doścignę w oczach Ilijonu.
Najsroższy dla Pryjama synów mściciel we mnie:
Umieraj, przyjacielu! Nie skarż się daremnie!

95-98 Zginął Patrokl, od ciebie więcej życia godny.
Widzisz, jaki ja jestem silny i dorodny,
Z ojca wielkiego w łonie bogini poczęty:
Jednak mnie ściga Mojra i wyrok niezgięty;

99-101 W każdej chwili śmierć grozi i niedługo muszę
Od oszczepu lub strzały wyzionąć mą duszę».
Rzekł; Likaona serce i siła opada;

102-104 Puszcza dzidę, rozciąga ręce i przysiada.
Rycerz, miecza dobywszy, utopił go w łonie,
Mocno pchnięte żelazo całe w ciele tonie.

105-109 Pada czołem na ziemię, wiecznym zaćmion cieniem,
A krew z rany szerokiej lała się strumieniem.
Zwycięzca zaś trup jego za nogi uchwycił,
Rzucił go w nurty rzeki, chełpliwie się szczycił:
— «Leż pomiędzy rybami w wilgotnej krainie!

110-114 Niech piją krew bezpiecznie, która z rany płynie!
Nie złoży cię na marach matka rozkwilona,
Skamander do morskiego zaniesie cię łona,
Gdzie z czarnych wyskoczywszy wałów potwór wodny
Twym ciałem, Likaonie, nasyci brzuch głodny.

115-117 Gińcie! Pierzchajcie! Trwożnych ściga dzida moja,
Aż nareszcie i dumna obali się Troja.
Ta was rzeka, choć bystra, nie zasłoni przecie?

118-120 Próżno jej liczne woły w ofierze bijecie,
Próżno żywe bijecie konie w jej głębiźnie.
Żaden się z was od srogiej śmierci nie wyśliźnie.

121-129 Za zgon Patrokla drogą dacie mi zapłatę
I, w moim oddaleniu, tylu Greków stratę».
Obraził się Ksant groźnym rycerza przekazem,
Więc rozgniewany w sercu przemyśla, jak razem
Achilla wstrzyma zapał, a Trojan ochroni...
I wydając bóg gniewny wyrazy człowiecze,
Z głębi swoich przepaści do Achilla rzecze:
— «Achillu! Ufny w męstwo i od bogów wsparty,
Za co na biednych ludzi tak jesteś zażarty?

130-133 Jeśli Zeus już Trojany oddał w ręce twoje,
Przynajmniej nie w mych nurtach srogie czyń zaboje!
Zawalony trupami, ściśnioną mam drogę
I toczyć już do morza wód moich nie mogę.

134-140 Czy tu mają Trojanie zginąć nieszczęśliwi?
Przestań! Dość dla twej chwały, że ci się bóg dziwi».
Achilles rzekł: — «Skamandrze! Słuszne twoje żale,
Lecz później cię usłucham, dzisiaj trwam w zapale,
Dzisiaj walczę bez przerwy, mszcząc się za lud grecki,
Aż do miasta zapędzę ten naród zdradziecki
I z walecznym Hektorem zmierzę się wzajemnie.

141-147 Czy ja zginę od niego, czyli on ode mnie...
I nic go już w zapędzie rycerskim nie wstrzyma.
Skacze w koryto: rzeka mąci się i wzdyma,
Wzrusza gwałtownie wody i z swego łożyska
Powałem obalone trupy na brzeg ciska,
Ryczy jak wół; w głębokich swych otchłań ukryciu
Ocala tych, co jeszcze zostali przy życiu.

148-150 Groźne wały o puklerz bijąc strasznie warczą:
Już się im oprzeć siły Achilla nie starczą,
Już silnym porwanego pędem nurty niosły.

151-153 On się za wiąz chwyciwszy, na brzegu wyrosły,
Wyrywa go z korzeniem i kruszy brzeg cały;
Gałęzie jakby tama zatrzymują wały.

154-156 Wysoki wiąz na wodzie jak most się roztoczył;
Bohater z czarnych głębi na niego wyskoczył
I zdumiony na pole czym prędzej ucieka.

157-159 Sczerniona bardziej jeszcze nadyma się rzeka
I ściga za Achillem, aby go oddalić,
A nieszczęśliwych Trojan od zguby ocalić.

160-163 Rycerz na rzut oszczepu wielkie sadzi skoki;
Albo jak lekkim skrzydłem wzniesień pod obłoki
Orzeł, górny król ptaków, zdobycz swoją pędzi,
Tak on bystrze się rzuca i kroków nie szczędzi.

164-169 Miedź mu dzwoni na piersiach, krzywym skacze zwrotem,
A rzeka za nim ściga z szumiącym łoskotem.
Jak ogrodnik od źródła, sączącego wody,
Wiedzie strumień przez gaje, przez wdzięczne ogrody
Tylko co uprzątnęła zawady motyka,
Po głazach, po kamieniach słychać bieg ponika;

170-177 Na pochyłej on z wolna toczy się równinie
I ubiegłszy wieśniaka, słodko mrucząc, płynie:
Tak tam wody prędkiego Achilla goniły
Przy boskiej sile słabe bohaterów siły,
Ilekroć chciał się oprzeć, mocno stawiać nogi,
I widzieć, czy go wszystkie niebios pędzą bogi,
Tylekroć Ksant wezbrany w trop za nim poskoczył
I groźnymi bałwany ramiona otoczył.

178-180 Przerażon wyskakuje, ucieka od brzegu,
Ale Ksant gniewny, w krętym ścigając go biegu,
Mdli mu kolana, ziemię spod nogi podrywa.

181-185 Patrzy w niebo i z gorzkim jękiem się odzywa:
— «Zeusie, czyż bogowie tak są zagniewani,
Że mnie nie wyrwie żaden z tej strasznej otchłani?...
Oby, co najdzielniejszym w tej ziemi jest mężem,
Hektor mnie był zwycięskim obalił orężem!

186-190 Jak rycerz z rąk rycerza zginąłbym szlachetnie.
Dzisiaj dni moje wyrok najnikczemniej przetnie:
Pogrążony w tych wałach, marnie stracę ducha

I umrę w głębi na kształt lichego pastucha...
Ale Ksant z strasznym szumem wzniósł wody obfite.

191-193 Pianą, krwią i gęstymi trupami okryte,
Na powietrzu zawieszon stanął potok wzdęty;
Już nim zupełnie rycerz został ogarnięty».

194-197 Krzyknęła Hera, trwożna, żeby nie utonął,
Żeby go potok w głębiach swoich nie pochłonął,
Więc prędko tymi słowy do Hefajsta rzekła:
— «Śpiesz synu! Patrz, jak rzeka sroży się zaciekła!

198-201 Ty sam uskromisz Ksantu wody szalejące,
Natęż twe siły, natęż twe tchnienie gorące!
Ja z morza wzbudzę wiatry: przez ich silne wianie
Wzmoże się ogień, pożar niezgasły powstanie.

202-206 I trupy, i trojańskie zbroje zniszcz płomieniem,
I drzewa, wdzięczny Ksantu brzeg chłodzące cieniem,
Potem zwróć na koryto ognie nieodporne,
A nieczuły na groźby, na prośby pokorne,
Pal i w zapędzie twoim żadnej nie znaj miary;

207-211 Dopiero za mym znakiem wstrzymasz twe pożary».
Wraz Hefajst ogniom biegu wolnego pozwala,
Ogarnia całe pole i wszystko wypala,
Trawi trupy, niezmiernym pożarem oddycha:
Cofa się rzeka w biegu, równina osycha.

212-215 Jak w jesieni hojnymi namoczone wody
Dech Boreasza czyści z wilgoci ogrody,
Widok ten miłym czuciem gospodarza wzrusza:
Tak Hefajst pali trupy, równiny osusza.

216-219 Potem na rzekę zwraca pożary ogniste,
Zjada zielone wierzby, wiązy rozłożyste,
Topole i cyprysy, i te piękne ziela,
Których kwiat Ksantu brzegi tak wdzięcznie wyściela.

220-222 Igrające po głębiach ryby ledwie żyją,
Omdlewają od ciepła i na dnie się kryją.
Palą się wody Ksantu, wrą spienione wały.

223-225 Więc się smutnym odzywa głosem zaziajały:
— «Hefajście, żaden z bogów sprostać ci nie zdoła!
I ja ogniu strasznemu nie stawiłbym czoła.

226-228 Przestań! Pelid niech mury trojańskie wypróżni!
Na co dane im wsparcie mnie i ciebie różni»?
Kipiała woda gęstą wyziewając parę.

229-233 A jako gdy zabiją wieprza na ofiarę,
Rozpalone naczynie na żarze ognistym
Skwarzy tłustość i miota wybuchem pienistym:
Tak Ksant, gdy go pożary swymi Hefajst niszczy,
Uwięziony w korycie, warzy się i świszczy.

234-236 Nareszcie mocą jego całkiem przytłoczony,
Pokornym głosem wzywa Hery, Zeusa żony:
— «Za co mnie gniew najbardziej twego ściga syna?

237-239 Czyż moja większa, niźli bogów drugich, wina,
Od których pomoc w boju zyskują Trojanie?
Ja wstrzymam się, gdyż każesz; niechże on przestanie.

240-243 Przysięgam: Trojan więcej nie bronić od zgonu,
Choćby Grecy dostali murów Ilijonu;
Przysięgam: choćby Troja w żywych ogniach stała,
Nigdy ode mnie wsparcia nie będzie już miała».

244-246 Gdy Hera te pokorne usłyszała żale,
Tak mówi do Hefajsta: — «Wstrzymaj się w zapale!
Dość twą moc okazałeś, przestań go już dręczyć!

247-252 Czyż bóg boga dla ludzi ma tak srodze męczyć?»
Uśmierza Hefajst ognie i gasi w tej porze,
Rzeka wraca w koryto, pędzi nurty w morze...
Ale między bogami nowa kłótnia wzrosła
I zawziętych nienawiść na dwie strony niosła:
Lecą na siebie, w ręku z groźnymi oszczepy.

253-255 Ryknęła ziemia, nieba zatrzęsły się sklepy.
Obaczywszy z Olimpu Zeus, co się dzieje,
Patrzy na walkę bogów, a w sercu się śmieje.

256-260 Już nie stoją osobno, już bitwa się wszczyna:
Dziurawiący puklerze Ares bój zaczyna,
A zbrojną mając rękę zabójczym żelazem,
Do Pallady zelżywym tak rzecze wyrazem:
— «Bezwstydnico! Ty tylko mordami oddychasz!

261-264 Czemu bogów do boju przez twą dumę wpychasz?
Przypomnij, jakeś na mnie zagrzała Tydyda:
Twą ręką prowadzona była jego dzida,
Tyś ją utkwiła w ciele, tyś skórę rozdarła.

265-268 Dziś mi za to zapłacisz, gdyś ze mną się starła».
Rzekł i zamach na straszną egidę natężył,
Której by i Zeusa piorun nie zwyciężył:
W nią Ares popchnął ostrze długiego dziryta.

269-271 Cofa się w tył Pallada, ręką silną chwyta
Kamień wielki i ostry: nim starzy dziedzice
Oznaczyli na polu dwóch gruntów granice.

272-275 Tym Aresa utrafia i pozbawia siły.
Upadł, a członki jego siedem staj okryły.
Włos w piasku zwalał, ziemia pod ciężarem, jękła
I z ogromnym łoskotem ciężka zbroja szczękła.

276-278 Śmieje się z niego Pallas, chełpliwie zawoła:
— «Szalony! Czyż twa siła mej wyrównać zdoła?
I będzieszże śmiał jeszcze wyzywać Palladę?

279-281 Cierp, żeś matkę rozgniewał, żeś popełnił zdradę.
Lękaj się czego więcej za przewrotność twoję:
Tyś Greków śmiał odstąpić, a wspomagać Troję»!

282-285 To mówiąc, odwróciła błyszczące się oczy.
On jęczy przeraźliwie, ból go ciężki tłoczy;
Ledwie przyszedł do siebie, gdy zrodzona z toni
Afrodyta, za rękę wziąwszy go, osłoni.

286-288 Obaczywszy to Hera tak Pallady wzywa:
— «Pośpiesz, Zeusa córo! Oto niegodziwa
Chce Kiprys wziąć Aresa spośród szczęku miedzi.

289-293 Pójdź, ukarz jej zuchwałość! Niech spokojnie siedzi!
Chętnie to czyni Pallas, co jej zalecono,
Bieży i pięścią w śnieżne uderza ją łono:
Wywraca się natychmiast, zemdlała i zbladła,
I na ziemi przy bogu kochanym upadła.

294-301 Zwaleni od Pallady leżeli oboje,
A ona tak zwycięstwo ogłaszała swoje:
— «By cały orszak bogów dla Trojan przychylny
Okazał się na polu tak śmiały, tak silny,
Jak Kiprys, gdy Aresa upadłego broni
I zuchwale się mojej nadstawuje dłoni,
Już dawno z bogów każdy pola by odbieżał,
A Ilijon zniszczony w swych gruzach by leżał»!

302-304 Na te wyrazy Hera śmieje się wesoła,
A Posejdon, pan morza do Feba tak woła:
— «Myż stoimy spokojnie, gdy już walczą inni?

305-310 Jaka niesława dla nas, gdy będziem bezczynni,
Gdy wrócimy przez żadne nie wsławieni boje!
Zacznij zatem potyczkę, młodsze lata twoje…
Na to bóg, co strzałami z dala umie ranić:
— «Posejdonie, słusznie byś mógł nierozum ganić,
Gdybym się twej dla ludzi nastawiał prawicy.

311-313 Czyż takiej pracy warci biedni śmiertelnicy,
Co raz piękni jak liście, kiedy się rozwiną,
Znowu, jak liście zwiędłe padają i giną!

314-316 Ustąpmy! Co tu mamy czynić w tym zawodzie?
Dość jest ludziom do zguby na własnej niezgodzie,
I dla stworzeń tak lichych my, bogi, się bijem?»

317-320 To rzekł i odszedł nie chcąc walczyć ze swym stryjem.
Gdy to postrzegła lasów sajdaczna bogini,
W obelżywych wyrazach wyrzuty mu czyni:
— «Uciekasz podle z pola! Gdzie więc twoje męstwo?

321-323 Bez boju bogu morza zostawiasz zwycięstwo?
Po cóż łuk masz na grzbiecie? Po co liczne strzały?
Niechże więcej nie słyszę w niebie twej przechwały!

324-326 Kiedy masz podłe serce, bądźże skromny w gębie,
Śmiało o Posejdona nie gadaj trójzębie,
Żeś bez uczucia trwogi mierzyć się z nim gotów».

327-331 Nic na to nie rzekł siostrze bóg niechybnych grotów,
Lecz tym zuchwalstwem pani Olimpu rozjadła
Do Artemis ze słowy ostrymi przypadła:
— «I ty, bezwstydna — rzecze — wytartego czoła,
Przeciw mnie? Lecz twój kołczan nic zdziałać nie zdoła!

332-335 Lwicą jesteś dla kobiet, to twoja ozdoba!
Możesz zabijać wszystko, co ci się podoba,
Ale łatwiej na górach pierzchliwe bić łanie,
Niż w polu z mocniejszymi wytrzymać spotkanie.

336-340 Zuchwała! Mierz się z moją prawicą niezłomną,
Ta walka cię na zawsze nauczy być skromną!
Lewą ręką za ręce chwyta zapalczywa,
Prawą zaś jej narzędzia strzeleckie wyrywa
I śmiejąc się, zadaje razy kilkakrotnie.

341-346 Wykręca się Artemis, padły strzały lotne.
A opuszczając pole, czym prędzej ucieka.
Jak bystrego jastrzębia chroniąc się z daleka
Kryje się gołębica w wydrążeniach skały:
Tak Artemis, rzuciwszy swój kołczan i strzały,
Biegła, gdy się wydarła z rąk Zeusowej żony.

347-349 Natenczas tak tam Hermes mówi do Latony:
— «Ja nie chcę walczyć z tobą, lękam się tych ręki,
Które Zeusa swymi zwyciężyły wdzięki.

350-353 Pójdź, głoś w niebie, żeś bogów pokonała posła,
Żeś nade mną wygraną bez boju odniosła».
Latona podejmuje łuk i liczne strzały,
Co się na piasku w różne strony rozsypały;

354-357 Poszła za córką, wziąwszy strzeleckie jej groty.
Ową przyjął w Olimpie dom Zeusa złoty.
Rozpłakana usiadła na ojca kolanie,
Boską wstrząsa zasłonę ciężkie jej wzdychanie.

358-361 Ściska ją czule Kronid i z uśmiechem pyta:
— «Córo! Skąd ta żałoba na tobie wyryta?
I któryż to cię z bogów skrzywdził tak bezprawnie,

Jak gdybyś się występku dopuściła jawnie?

362-365 A na to uwieńczona tak mówi łowczyni:
— «Małżonkę twoją, ojcze, córa twoja wini:
Hera mnie pokrzydziła, jej gniew niezbłagany
Wszystkie rodzi niezgody dzielące niebiany».

366-371 Tak mówili, gdy Troi Feb osiada wieże
I okopy od losu ostatniego strzeże,
By dziś nie były wzięte od Greków walecznych:
Insi poszli bogowie do swych mieszkań wiecznych
Jednych triumfujący wzrok, drugich ponury,
I usiedli przy bogu, który wzrusza chmury.

372-376 Pelid razem obala i męże, i konie.
Jak gdy ogniem straszliwym całe miasto płonie,
Czarny dym ślą pod nieba szumiące pożary,
Drżą ludzie, smutne gniewu boskiego ofiary:
Taki on postrach szerzył w trojańskiej młodzieży.

377-383 Stojąc sędziwy Pryjam na wyniosłej wieży,
Obaczył bohatera nadśmiertelną postać:
Wszyscy przed nim pierzchają, nikt mu nie śmie dostać,
Schodzi z płaczem na ziemię, pod bramami staje
I straży tam będącej taki rozkaz daje:
— «Otwarte miejcie bramy! Niech się w miasto schronią
Rozprószone zastępy Achillesa bronią.

384-387 Pędzi; teraz ja strasznych obawiam się rzeczy!
Ale skoro się w murach wojsko zabezpieczy,
Znowu bramy zamknijcie! Bojaźń we mnie wzrasta,
Aby ten srogi rycerz nie wpadł nam do miasta».

388-391 Otwarli je, zaporę uchylili grubą:
Tak ocalone wojsko przed ostatnią zgubą...
Oni kurzem okryci, spaleni pragnieniem,
Lecą w miasto i w murach szukają obrony.

392-394 Ściga ich z dzidą w ręku Pelid zapalony,
Tenże ogień wre w sercu, który go raz chwycił,
Jeszcze się zemstą, jeszcze chwałą nie nasycił.

395-399 Byliby Grecy bramy dostali potężne,
Kiedy Feb w Agenorze zagrzał serce mężne;
On syna Antenora odwagą zapalił
I aby śmierć od niego w potrzebie oddalił,
Za bukiem stojąc, gęstym cieniem się otoczył.

400-405 Ten więc, kiedy Achilla zbliżonego zoczył,
Stanął: serce się wzdyma jak przed burzą wody,
Jęczy i tak rozmyśla w sobie rycerz młody:
— «Biedny! Jeśli Achilla przeląkłszy się broni,
Pierzchnę z pierzchającymi, i tak mnie dogoni,
Zginę podle, jak człowiek bez cnoty, bez męstwa;

406-410 Jeśli mu tu pozwolę dokonać zwycięstwa,
Oddalę się od murów na Idy doliny
I tam się między gęste ukryję krzewiny:

Ochłodzony wieczorem i omyty z potu
Pewny jestem łatwego do miasta powrotu.

411-414 Lecz co myślę? Jakimże uwodzę się błędem?
Niech mnie zoczy i szybkim niech dościgne pędem,
Nic mnie nie zbawi, zginę przez nikczemność własną,
Bo choć największe siły ludzkie, przed nim gasną.

415-417 Czemu z orężem w ręku naprzeciw nie stanę
Wszak śmiertelny, ma duszę i może wziąć ranę...
Taką ukrzepion myślą na Achilla czeka;

418-425 Ręka drży, aby walczyć, serce jej dowodzi.
Jak na myśliwca z krzaków pantera wychodzi,
Nie trwoży jej blask broni ani psów szczekanie
I choć pierwszy oszczepem krwawy raz dostanie,
Jednakże, zapalona, boju nie odbiegnie,
Aż lub rani myśliwca, lub sama polegnie:
Tak się syn Antenora — Achilla nie lęka,
Póki obu nawzajem nie zmierzy się ręka.

426-428 Wystawia przed się puklerz, oszczep swój wymierza,
I tymi słowy głośno woła do rycerza:
— «Więc ty mniemasz, żeś mocą nieodparty żadną?

429-432 Że dziś przed tobą mury trojańskie upadną?
Głupi! Wiele przy naszych ucierpicie szańcach!
Ma dość obrońców Troja w swych mężnych mieszkańcach,
Którzy walczym za ojców, za dzieci i żony.

433-435 A ty, luboś tak strasznym ogniem zapalony,
Zginiesz! Ten jest dla ciebie wyrok nieomylny».
To Agenor wyrzekłszy, rzucił pocisk silny.

436-439 Ten trafia pod kolano, z pewnej puszczon ręki:
Nagolenice ostre wydawały dźwięki;
Ale nie doszedł ciała, we krwi się nie zbroczył,
Boskim dziełem odparty, warknął i odskoczył.

440-442 Pelid na Agenora swe siły wywiera,
Lecz mu pewną z rąk chwałę Apollo odbiera:
Okrył obłokiem, wstrzymał wyrok ostateczny.

443-449 Tak wyszedł z tego boju Trojanin bezpieczny.
Sam zaś, aby zwycięzcę od murów oddalił,
Wziął postać Agenora. Pelid się zapalił,
Ścigał za nim; ten długą uciekał równiną,
Gdzie srebrnego Skamandru kręte nurty płyną:
Niewiele zaś poprzedzał, bo go łudził zdradnie,
Że Agenora w każdym momencie dopadnie.

450-453 Tymczasem w bramy wchodzą Trojany struchlałe,
Drżącymi napełniając tłumy miasto całe.
Nikt za murem nie czekał, ażeby obaczył,
Kto się zbawił, kto dzień ten swą śmiercią oznaczył.

454-455 Hurmem lecieli wszyscy, strwożeni, wybladli:
Szczęśliwi, którzy miasta bez szwanku dopadli!

Une Sacra · wydanie 1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

KSIĘGA XXII

✦

1-3 Tak w ucieczce strwożeni jak pierzchliwe łanie,
Nareszcie oddychają w swych murach Trojanie;
Piją, gaszą pragnienie i z potu się chłodzą.

4-6 Grecy z tarczą schyloną pod szańce podchodzą.
Sam Hektor, jakby zgubnym okuty wyrokiem,
Stanął przy Skajskiej Bramie niewzruszonym krokiem.

7-9 Wtedy się Feb zwróciwszy do Achilla, rzecze:
— «Jak ty śmiesz boga ścigać, śmiertelny człowiecze?
Co stąd zyskasz, żeś moich kroków się uczepił?

10-14 Nie znasz mnie, bo cię zapał szalony zaślepił.
Lecz kiedy próżno latasz, tam tymczasem starci
Trojanie weszli w miasto, w murach są zawarci...
— «O najzgubniejszy z bogów! — Achilles wykrzyknie —
Zbłąkałeś mnie, zwycięstwo z rąk mi się wyślizło.

15-18 Iluż by jeszcze Trojan zębem piasek gryzło,
Nim by uszli do miasta! Mnieś pozbawił chwały,
Ich łatwo ocaliłeś. O, triumf wspaniały,
Gdy twe bóstwo człowieka zemsty się nie lęka!

19-23 Gdybym ci mógł, poznałbyś, jaka moja ręka!
To wyrzekłszy, ku miastu dąży zapalony.
A jako zwycięskimi sławny koń przegony

Z wozem do kresu wartkim bieg przyspiesza skokiem,
Takim dążył pod mury dumny Pelid krokiem.

24-27 Pierwszy rycerza Pryjam zoczył na przestrzeni.
Świecił się jako gwiazda wschodząca w jesieni;
Jasność jej w ciemnej nocy bije przeraźliwa,
A Psem ją Oryjona pospólstwo nazywa;

28-30 Inne przechodzi gwiazdy błyszczącymi strzały,
Ale szkodliwe ludziom zwiastuje upały:
Taka to jasność biła od zbroi rycerza.

31-34 Jęczy starzec, rękoma w głowę się uderza,
Najczulszym wzywa głosem kochanego syna.
On stoi, w mężnym sercu srodze się zacina,
Z Achillesem koniecznie chcąc się mierzyć bronią.

35-37 Biedny ojciec go prosi z wyciągnioną dłonią:
— «Hektorze mój! Nie czekaj sam, od twych z daleka!
Pójdź synu! Byś nie zginął od tego człowieka!

38-41 Siła mu wiele daje nad tobą korzyści.
By on bogom był w takiej, jak mnie, nienawiści,
Okrutnik! Psom i sępom ległby pastwą w polu,
A ja bym ulgę uczuł w moim ciężkim bólu!

42-47 Iluż mi wydarł synów mężnych, w boju biegłych!
Tych zabił, drugich w wyspach zaprzedał odległych!...
Wnidź do miasta, bądź jeszcze obroną twych ziomków,

Zbaw Trojan, zbaw Trojanki, zbaw drobnych potomków,
Nie wystawiaj się śmierci, powróć do nas cały,
Nie dawaj sam największej Achillowi chwały!

48-52 Nareszcie miej nad nędznym ojcem zmiłowanie!...
Mnie bóg w starości zgubi najsroższym wypadkiem,
Gdy wszystkich domu mego nieszczęść będę świadkiem,
Ujrzę syny wyrżnięte, córy me porwane...
A synowe w kajdany niewolnic związane;

53-56 A sam (bo jakąż starość może dać obronę?)
Pchnięty żelazem, ducha ostatni wyzionę»...
Jęczał i rwał włos siwy ręką nielitosną,
Ale Hektor stał, ojca prośbą niewzruszony.

57-60 Matka płacząca z drugiej zaklina go strony,
Obnaża macierzyńskie łono, pierś odkrywa
I zlana obfitymi łzami tak go wzywa:
— «Hektorze, na to łono miej względy powinne!

61-63 Jeżelim nim koiła twe płacze dziecinne,
Pomnij na to! Zlituj się, wniść w miasto nie zwlekaj!
Z murów mu się zastawiaj, lecz sam go nie czekaj!

64-67 Bo jeśli cię zabije, ni ja, z której łona
Wyszedłeś, drogie dziecię, ni posażna żona
Nie opłaczemy ciebie na łożu pogrzebnym:
U naw greckich psom będziesz pokarmem haniebnym!

68-70 Tak prosili go płaczem, ale ich zaklęcia
Niezdolne go od jego cofnąć przedsięwzięcia
Choć zbliża się Achilles, niewzruszony stoi.

71-75 Jak wąż, gdy się trucizną ze złych ziół napoi,
Pełen jadu przy swojej jaskini się toczy,
A wszędzie obracając zapalone oczy,
Niecierpliwy złość wywrzeć, czuwa na człowieka:
Tak Hektor pełen ognia na miejscu swym czeka.

76-81 Świetny puklerz o wieżę wysunioną wspiera
I w szlachetnym swym sercu te myśli rozbiera:
— «Jeśli do miasta wnidę, cóż więc z tego będzie?...
Trojany i Trojanki będą wyrzekały,
Najmniej odważny powie: — «Hektor, nadto śmiały,
Swym zuchwalstwem o takie nas przyprawił szkody».

82-89 Ach! Niźli mam to słyszeć, nie wrócę, aż wprzódy
Zwyciężę Achillesa i zgładzę mą winę.
Lub chwalebnie pod mury ojczystymi zginę»...
Tak myślał, gdy się zbliżył Pelid groźnie zbrojny:
Straszną wstrząsał przyłbicą jak srogi bóg wojny,
Pelijońskim jesionem prawą ręką ciskał
Puklerz blaskiem rażącym piorunu połyskał,
Świecąc się jako promień wschodzącego słońca.

90-92 Ujrzał go Hektor, zadrżał, nie wytrwał do końca:
Więc porzuciwszy bramę uciekać zaczyna,
Szybkim ścigany biegiem przez Peleja syna.

93-98 Jak jastrząb wszystkie ptaki celujący lotem,
Prędko leci za krzywym gołębicy zwrotem,
Wzmaga swój wartki impet, przeraźliwie krzyczy,
Chciwy, aby czym prędzej dostał swej zdobyczy:
Tak Pelid za Hektorem pędem biegł ognistym,
Który przed nim uciekał pod murem ojczystym.

99-104 Dążą drogą publiczną bystrymi wyścigi:
Już pagórek, już wiatrem kołysane figi,
Już wreszcie omijają wdzięczne okolice,
Gdzie tryskają Skamandru dwoiste krynice...
Tędy przebiegli, żaden z nich kroków nie szczędził,
Mężny ten, co uciekał — mężniejszy, co pędził.

105-107 Bo nie szło tam o puklerz lub inne nagrody,
Uwieńczające w biegu zwycięskie zawody:
O wielkiego Hektora walka była życie.

108-113 Jako, chcąc pogrzeb męża uczcić należycie,
Krewni przy zwłokach piękne sprawują igrzyska,
Pędzą bystre rumaki, piana na pierś pryska,
Warczą koła i zręcznie obiegają metę,
Zwycięzca weźmie trójnóg lub ładną kobietę:
Tak ci miasto potrójnym okrążyli skokiem.

114-118 Bogowie ciągle bacznym szli za nimi okiem...
Gdy czwarty raz do źródeł przybiegli rycerze,
Natenczas złotą szalę bogów ojciec bierze,

Achilla i Hektora dwa kładzie wyroki,
Oba oznaczające śmierci sen głęboki.

119-121 Zważył. Już los Hektora dobiegł swego kresu:
Schylił się wyrok jego i padł do Hadesu.
Opuścił go Feb jako skazanego losem.

122-126 Pallada mówi takim do Achilla głosem:
— «Achillu, miły bogom! Oto przyszła pora,
Gdy rzezi niesytego zwaliwszy Hektora,
Przyniesiemy Achajom nieśmiertelną sławę,
Bo już dziś nie ucieknie mając z nami sprawę.

127-130 Niech z płaczem Feb kolana Zeusa uściska,
Niech żebrze — dla Hektora już nic nie pozyska.
Ty, trzeba, żebyś wytchnął i chwilę zaczekał,
A ja pójdę go skłonić, by walki nie zwlekał».

131-136 Rzekła, cieszy się rycerz. Jakby długim gonem
Zmordowany, wstrzymał się, oparty jesionem.
Tego rzuciwszy, Pallas przy Hektorze staje,
Bierze twarz Deifoba, jego głos udaje:
— «Ach! Bracie mój kochany! Pókiż w bystrym pędzie
Koło Troi Achilles ścigać ciebie będzie?

137-139 Stań! Złączmy nasze siły! Deifob z Hektorem
Niełatwym do złamania mogą być odporem».
Ten mu tak odpowiada: — «Miły Deifobie!

140-142 I przedtem lgnąłem sercem najwięcej ku tobie,
Przenosząc cię nad wszystkich z matki naszej braci;
Lecz za to jak ci równie Hektor się wypłaci?

143-147 Żaden się wyjrzeć z murów nie może ośmielić,
Tyś sam niebezpieczeństwo moje przyszedł dzielić».
A bogini: — «I ojciec, i matka kochana,
I towarzysze czule ściskali kolana,
Prosząc, bym w mieście został: w takiej są bojaźni.

148-152 Silniejszy był głos mojej dla ciebie przyjaźni.
Walczmy, razów nie szczędźmy, w nich nasza nadzieja:
Obaczymy niedługo, czyli syn Peleja,
Zwaliwszy obu, krwawym zaszczyci się łupem,
Czyli też sam od włóczni twojej padnie trupem».

153-155 To wyrzekłszy, poprzedza, w kształcie Deifoba.
Kiedy już były blisko bohatery oba,
— «Achillu — mówi Hektor — dość bojum się wzdrygał!

156-160 Już nie będę uciekał, ni ty będziesz ścigał.
Przejęty trwogą, trzykroć te mury obiegłem,
I dawniej się chroniłem, gdy ciebie postrzegłem
Inne w sobie natchnienie czuję w tę godzinę:
Będę się bił walecznie — umrzesz lub ja zginę.

161-164 Ale wprzódy umowę zróbmy w świętej wierze.
Niech bogi, świadki nasze zaręczą przymierze:
Jeśli mnie da bóg ciebie na placu położyć,
Przysięgam, że nie będę nad trupem się srożyć.

165-168 Boską twą zbroję wezmę. Grekom oddam ciało;
Żądam tylko, by ze mną podobnie się stało».
— «Co? — zawoła Achilles, a wzrok wściekły toczy —
Mnież i ciebie wzajemna umowa zjednoczy?

169-172 Jak nie masz między ludźmi i lwami przymierza,
Jako nigdy wilkowi baran nie dowierza,
Lecz w wiecznej żyją wojnie: tak nie masz sposobu,
By jaki węzeł zgody połączył nas obu.

173-176 Prędzej jeden, przyjąwszy w pierś ranę głęboką,
Aresa wytrwałego nasyci posoką.
Dziś natęż twoje siły, zbierz twe męstwo całe
I dzielnie bronią władaj, i piersi miej śmiałe.

177-180 Nie masz tutaj ucieczki, nic cię nie zachowa,
Niedługo od Pallady twoja spadnie głowa.
Dziś zapłacisz za Greków, którycheś obalał,
Kiedy oręż zwycięski w twojej ręce szalał».

181-183 Zważył jesion ogromny, na Hektora cisnął,
Lecz baczny Hektor, skoro w biegu pocisk błysnął,
Schylił się: grot przeleciał i drga w ziemi wbity.

184-188 Bieży Pallas, wyrywa krwi pocisk niesyty
I niesie Achillowi przed Hektorem skrycie.
— «Achillu — rzekł wódz Trojan — miałeś mi wziąć życie,
Lecz widzę, że mój wyrok tobie był tajemny:
Zmyliłeś się i zamach twej ręki daremny.

189-191 Chytrymi słowy chciałeś ułatwić zwycięstwo
I dumną groźbą zachwiać w moich piersiach męstwo.
Nie pchniesz z tyłu Hektora, który prosto wpada;

192-194 W pierś pchnij, jeśli tę chwałę który bóg ci nada.
Broń się mej dzidy, chcącej twoją krwią się skropić!
Obym ci ją mógł całą w twych piersiach utopić!

195-200 Lżejsze by się Trojanom stały walki znoje,
Bo największym pogromem dla nich ręce twoje».
Skończył: wraz długa z ręku wyleciała dzida
I prosto w środek tarczy trafiła Pelida,
Ale na bok odbita. Hektor się zasmucił,
Że, choć dobrze wymierzył, bezskutecznie rzucił.

201-203 Zmieszał się: nie miał grotu innego przy sobie,
Głośno zatem na ciebie zawołał, Deifobie,
Lecz męża z białą tarczą nie widzi przy boku.

204-206 — «Ach! — rzecze — już boskiego nie ujdę wyroku!
Mniemałem, że mi z brata jest pomoc niepodła:
On za murami siedzi, mnie Pallada zwiodła.

207-210 Nie masz żadnej ucieczki, już mi umrzeć trzeba,
Musi spełnić się wola Zeusa i Feba.
Nieraz mnie jednak dawniej zbawiły te bogi,
Dziś chcą, by się uiścił na mnie wyrok srogi.

211-213 Lecz nie dokaże wyrok, bym nikczemnie zginął;
Spełnię czyn, którym będę w późne wieki słynął».
Tak się rycerz w szlachetnym czuciu ubezpiecza.

214-219 Wraz dobywszy ciężkiego i ostrego miecza,
Leci śmiało wielkimi na Achilla kroki.
Jak orzeł wyniesiony nad górne obłoki
Z chmury spada na pole, a gorąco pragnie
Drżącego wziąć zająca albo młode jagnię:
Tak Hektor z mieczem w ręku na Achilla wpada.

220-224 Ten nawzajem, a strasznie w sercu się rozjada.
Cały Hefajsta cudnym puklerzem okryty,
Na głowie blask się świeci czworoczubnej kity,
Groźnie ją wstrząsa; włosy na kształt błyskawicy
Jaśnieją, pływające na wierzchu przyłbicy.

225-227 A jak, gdy ziemię w czarnych cieniach noc zagrzebie,
Hesper swym blaskiem gwiazdy przygasza na niebie:
Tak od ostrza Achilla dzidy blask przerażał.

228-233 Wstrząsał on długi pocisk, a pilnie uważał,
Którędy by Hektora dosiągł dzidą swoją.
Hektor cały Patrokla okryty był zbroją,
Mała tylko część gardła jego odsłoniona,
Gdzie kość połącza miękką szyję i ramiona,
Lecz tędy duch żywotny najłatwiej wychodzi.

234-236 W to miejsce grotem Pelid zapalony godzi.
Przebita na wpół szyja od srogiego ciosu,
Jednak nienaruszony został otwór głosu;

237-240 Jeszcze mógł coś do swego wyrzec przeciwnika.
Padł Hektor, nad nim Achill chełpliwie wykrzyka:
— «Hektorze! Przyjaciela mego gdyś obalił,
Jakżeś mógł sobie tuszyć, abyś się ocalił?

241-244 Nie dała ci pomyśleć duma zaślepiona,
Że Patrokl miał mściciela, który cię pokona.
Psy i sępy haniebne pożrą cię pod niebem,
Jego Achaje uczczą wspaniałym pogrzebem».

245-247 Hektor na niego zwrócił gasnące źrenice:
— «Zaklinam cię przez ciebie, przez twoje rodzice,
Nie chciej nieszczęśliwego psom oddawać łupem!

248-250 Ojciec i matka z drogim pośpieszą okupem.
Przyjmij miedź, przyjmij złoto, ciało powróć Troi:
Niechaj mi stos zapalą spółziomkowie moi».

251-254 — «Psie plemię! — krzyknął Pelid — prosisz mnie daremnie
I przez miłych rodziców moich, i przeze mnie.
W zapale dzikim rad bym wnętrze wyrwać w tobie
I jeść je, gdyś mnie w takiej pogrążył żałobie.

255-257 Psom będziesz brzydką pastwą, ta cię hańba czeka.
Niech niesie dary Troja, niech inne przyrzeka,
Nie zmieni, by się z tobą, co mówię, nie stało.

258-260 Choćby chciał złotem Pryjam odważyć twe ciało,
Nie opłacze cię matka na łożu pogrzebnym,
Lecz psom i sępom będziesz pokarmem haniebnym».

261-263 Hektor mdlejącym głosem, który w ustach kona:
— «Wiedziałem, że twa dusza niczym nie zmiękczona,
Żelazne w tobie serce. Chroń się gniewu nieba!

264-266 Zemszczą się za mnie bogi i za wsparciem Feba
Parys, brat mój, przy Skajskiej obali cię Bramie;
Choć moc twoja tak wielka, jednak ją bóg złamie».

267-269 Skończył, a śmierć czarnymi skrzydły go powlecze,
Dusza z członków prześlicznych do Hadu uciecze,
Młodości miłe rzuca siedlisko na świecie.

270-272 Już nie mógł Hektor słyszeć, a on mówił przecie:
— «Umieraj! Mnie mój wyrok nie nabawia trwogi:
Umrę, gdy Zeus każe i Olimpu bogi».

273-278 To rzekł i z zabitego wyrwał dzidę swoję,
Utkwił w boku, a z ramion krwawą odarł zbroję.
Zbiegli się Grecy, wszystkich w zadumienie chwyta
Wspaniałość na Hektora postaci wyryta...
I jeden do drugiego mówili nawzajem:
— «Jak łatwo dzisiaj Hektor może być dotknięty;

279-282 Nie taki był, gdy ogniem zapalał okręty».
Tak mówią i bez trwogi pastwią się nad trupem.
Achilles rzekł, zwycięskim ozdobiony łupem:
— «Zacni wodzowie ludu, wierni przyjaciele!

283-285 Gdy wyrok moją ręką tego męża ściele,
Który nam więcej szkodził, niż wszyscy Trojanie,
Przybliżmy się pod mury i natrzyjmy na nie.

286-290 Obaczmy myśli Trojan: czy ustąpią z wieży,
Gdy najdzielniejszy miasta ich obrońca leży;
Czy, choć ich osłabiła strata tak bolesna,
Będą się jeszcze bronić?... Lecz to myśl niewczesna!...
Łez i pogrzebu Patrokl mój kochany czeka.

291-295 Nigdy ja nie zapomnę tak miłego człeka,
Nic dla niego w mym sercu czucia nie wyziębi;
A kiedy nawet pójdę do podziemnych głębi,
Choć mówią, że umarły na wszystko niepomny,
On zawsze, zawsze będzie mej duszy przytomny.

296-298 Teraz idźmy do floty, weźmy z sobą ciało...
Odnieśliśmy zwycięstwo nad największym mężem,
Bóg Troi, Hektor śmiały, naszym legł orężem».

299-301 Rzekł i pastwił się nad nim w niegodnym sposobie:
Ostrym żelazem nogi przedziurawił obie
I do wozu swojego przywiązał powrozem;

302-306 Głowa wybladła leży na ziemi za wozem.
Wsiadł i wziął pyszne łupy, zaciął bystre konie:
Lecą. Hektora kurzem obsypane skronie,
Wznosi się chmura piasku, trup okrywająca,
Wala się włos, a głowa równinę potrąca.

307-310 Tak, za pana Olimpu wyroki wiecznemi,
W oczach jego rodaków, na ojczystej ziemi,
Pastwił się nad Hektorem zwycięzca zajadły,
I takim jego zwłoki obelgom podpadły.

311-313 Matka ujrzawszy syna ciągnionego sprośnie
Rwie włos, rzuca zawicie i krzyczy żałośnie;
Jęczał i biedny ojciec, jęczeli Trojanie.

314-316 Po mieście wszędzie smutki, płacz i narzekanie:
Mówiłbyś, że się straszny pożar zajął w Troi
I cały okrąg miasta w żywych ogniach stoi.

317-322 Ledwie wstrzymają starca: gniewa się i łaje,
Że mu Dardańskiej Bramy wyniść lud nie daje
Do wszystkich po imieniu tkliwy głos zanosi
I taczając się w piasku zmiłowania prosi:
— «Pozwólcie mi wyjść z miasta, rzućcie wasze trwogi,
Nie tamujcie samemu do okrętów drogi!

323-325 Upadnę do nóg temu okrutnemu człeku,
Przecież uczci włos siwy, zlituje się wieku.
Ma ojca, który równie przywalony laty.

326-328 Ach! Pelej dał mu życie dla Trojan zatraty,
Ze wszystkich zaś najbardziej dla mojego bólu!
Iluż ja płaczę synów, których zabił w polu!

329-331 Lecz bym tego wytrzymał zgon, nie masz sposobu;
Hektora śmierć ze smutkiem wtrąci mnie do grobu.
O! Czemuż nieszczęśliwy nie skonał w mym ręku!

332-334 Przynajmniej ja i matka, wśród płaczu i jęku,
Martwego byśmy trupa uchwycili wpoły
I łzą obfitą drogie skropili popioły!

335-337 Płakał, płakali z królem żałośni Trojanie.
Hekabe jęczy, ciężkie jęk przerywa łkanie:
— «Czemuż po tobie wlokę te życia ostatki?

338-340 Hektorze mój! Ty byłeś ozdobą twej matki,
Tyś był obrońcą Trojan, zasłoną ich progów,
I stąd cię szanowali, jak jednego z bogów.

341-343 Żyjący, byłbyś jeszcze chlubą twej krainie.
Już cię nie masz Hektorze! Śmierć cię dzierży ninie»!
Tak mówi i łez potok nędzna matka leje.

344-346 Żona Hektora nie wie, co się z mężem dzieje,
Klęska publiczna przed nią jeszcze skryta samą,
Nikt nie doniósł, że Hektor został się za bramą.

347-350 Tkała płótno, na którym sztuką niedościgłą
Cudne obrazy lekką wyszywała igłą.
Sługi naczynie z wodą grzały w jej pokoju,
By miał gotową łaźnię mąż wrócony z boju.

351-353 Czułe troski, lecz próżne! Biednej w myśl nie pada,
Że go ręką Achilla zwaliła Pallada.
Wtem z wieży ucho smutne uderzają jęki;

354-356 Drgnęła nagle, czółenko z drżącej spada ręki:
— «Pójdźcie! — mówiła do sług — ujrzym, co się znaczy.
Ach! Słyszę narzekania Hekuby w rozpaczy.

357-364 Serce się we mnie miota, drętwieją mi nogi,
Pewnie synom Pryjama los zagraża srogi.
Bodaj się nie ziściło! Lecz bardzo się boję,
Aby Pelid, zamknąwszy do powrotu Troję,
Na samego Hektora nie wpadł na równinie:
Nieszczęśliwy! Przez zbytek swego męstwa zginie!...
Zmieszana, obłąkana, śpieszy na ulice,
Serce bije: za panią dążą służebnice.

365-368 Gdy na wieżę w tłum ludzi spiesznym wbiegła krokiem,
Z muru na wszystkie strony drżącym rzuca okiem.
Postrzega swego męża: za wozem ciągnięty
Niegodnie: lecą z trupem konie na okręty.

369-376 Zaraz jej czarnym cieniem oczy noc powlekła,
Padła, z omdlałej ledwie dusza nie uciekła.
Zlata z głowy na ziemię prześliczne ubranie,
Wstęgi, siatka i włosów cudne zawiązanie,
I zawicie z Kiprydy otrzymane ręki
W dzień, gdy waleczny Hektor, podbity jej wdzięki,
Dawszy niezmierne dary, dziewkę pięknych liców
Przyprowadził do siebie z domu jej rodziców.

377-382 Siostry, bratowe, w licznym ścisnąwszy ją kole,
Rzeźwią pragnącą śmiercią swe zakończyć bóle.
Gdy zmysły odzyskała, płacze rozkwilona,
Nad mężem nieszczęśliwym nieszczęśliwa żona:
— «Biedna ja! Biedny Hektor! Więc srogie niebiosy
Dla obojga jednakie przeznaczyły losy!

383-386 Nad rodem naszym gwiazda świeciła taż sama,
Gdym w Tebach na świat przyszła, ty w domu Pryjama.
Wychowywała mnie ojca ręka dobroczynna:
Na cóżem mu to życie nieszczęśliwe winna!

387-391 Mężu! Ty już w podziemne śmierci idziesz kraje,
A w płaczu wiecznym wdowa po tobie zostaje.
Dzieckiem jest syn, któregoś na świat wydał ze mną:
Nie będziecie wy sobie pomocą wzajemną,
Ni ty jego młodości, ni on twej siwiźnie.

392-394 Niech się nawet z tej wojny okrutnej wyśliźnie,
W ilu się sprawach, w ilu nieszczęściach ubiedzi!
Dobro jego łakomi wydrą mu sąsiedzi.

395-398 Ach! Na cóż nie wystawia dziecka stan sierocy!
U przyjaciół ojcowskich żądając pomocy
Idzie z twarzą spuszczoną, z mokrymi oczyma,
Tego za płaszcz, drugiego za kraj szaty trzyma;

399-403 Ktoś przytknie do ust czaszę, tknięty jego skargi,
Lecz nie ochłodzi, ledwie odwilży mu wargi.
Drugi, co pod rodziców cieniem szczęsny rośnie,
Uderzy go rękami, słowem zelży sprośnie:
— «Pójdź precz — rzeknie — twój ojciec nie ucztuje z nami».

404-410 Przyjdzie do matki wdowy mój syn zlany łzami.
Dawniej obeldze takiej nigdy nie podpadał,
Szpik czysty na kolanach swego ojca jadał,
A gdy sen przerwał jego igraszki dziecięce,

Wtedy troskliwa mamka wziąwszy go na ręce
Położyła w kolebce miękkim słanej puchem
I rozkosz snu — jej lekkim pomnażała ruchem.

411-414 Dziś cierpienie i nędza dla niego w podziele;
Imię Astyjanaksa nie wesprze go wiele,
Które, czcząc ojca, dali synowi mieszkańce,
Boś ty, Hektorze, Troi sam ocalał szańce.

415-417 Psy pożrą twoje ciało, paszcze we krwi zbroczą,
A resztę zwłok na brzegu robaki roztoczą.
I na cóż się więc przyda twój sprzęt tak bogaty?

418-420 Na co od niewiast śliczne sprządzone szaty?
Ogniom je dam, bo więcej nie ozdobią ciebie,
Nawet nie są przydatne na twoim pogrzebie.

421-422 Niechajże, w oczach Trojan, ku twej służą chwale»!
Tak płakała; niewiasty dzieliły jej żale.

Une Sacra · wydanie 1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

KSIĘGA XXIII

✦

1-3 Jęk się rozlega w mieście i żałobne krzyki.
Tymczasem u naw stają greckie wojowniki
I wszyscy się rozchodzą pod swoje namioty.

4-6 Achilles, zatrzymując mirmidońskie roty,
Mówi: — «Wy, dzielni mojej towarzysze broni,
Nie wykładajcie jeszcze z jarzma bystrych koni!

7-10 Tak się zbliżmy, niech z oczu płyną łzy rzęsiste,
Oddajmy cześć zmarłemu: godzien jej zaiste.
Gdy się płaczu nad miłym nasycimy mężem,
Weźmiem wszyscy posiłek i konie wyprzężem».

11-15 Rzekł: płacz obciąża oczy, smutek sępi czoła.
Trzykroć z wodzem trup końmi obeszli dokoła.
Tetyda z nimi płacze, nic ich nie ukoi,
Hojnie łzy wilżą piasek i płyną po zbroi:
Płaczą w nim pogrom Trojan, Achiwów ozdobę.

16-18 Achilles między swymi zaczyna żałobę,
A w silnych rękach zwłoki przyjaciela ściska;
— «Słysz mnie, Patroklu, wpośród ciemnego siedliska!

19-22 Dane słowa ode mnie będą skutek miały:
Tu psy Hektora ciało rozszarpią w kawały...»
To rzekłszy, Hektorowi czynił obelg wiele,

Porzucił go na piasku przy Patrokla ciele;

23-26 Kurz brzydki okrył głowę i szlachetne skronie.
Wojska zdejmują zbroję, wyprzęgają konie.
Liczna przed namiot wodza schodzi się gromada,
Gdzie ją wspaniała czeka pogrzebna biesiada.

27-30 Wypasłe woły, bite zabójczym obuchem,
Padały oddające dech z ryczeniem głuchem;
Rżnęli i lekkie kozy, rżnęli owce białe
I odyńce długimi kłami okazałe.

31-34 Młódź wielkie mięsa sztuki ponad ogniem piekła,
A krew bydląt przy zmarłym strumieniami ciekła.
Oderwawszy od trupa nie bez wielkich trudów,
Króle wiodą Achilla do monarchy ludów;

35-38 Jeszcze się nie ukoił w dręczącej zgryzocie.
Skoro tylko stanęli w Atrydy namiocie,
Kazał do ognia trójnóg przystawić głęboki,
Aby się rycerz obmył z kurzu i posoki.

39-41 Lecz ciężko od jej woli odwieść duszę tęgą;
Nie chce, jeszcze się taką zaklina przysięgą:
— «Posłysz mojej przysięgi, Zeusie, wielki boże!

42-44 Póki na stos miłego druha nie położę,
Nie spalę ciała, włosów moich nie poświęcę,
Dopóty przyjąć wody nie mogę na ręce.

45-47 Bo dokąd mnie los między żyjącymi mieści,
Już nie wycierpię drugiej tak wielkiej boleści.
Teraz trzeba wieczerzać, gdy ludzi głód ciśnie;

48-50 Rano, skoro Jutrzenka na niebie zabłyśnie,
Rozkaż, królu, zwieść drzewo i podług zwyczaju
Dajmy cześć idącemu do ciemnego kraju.

51-54 Niechaj go z oczu płomień oddali niezwłocznie;
Wtedy lud wojny prace na nowo rozpocznie».
Do chęci jego cała rada się przychyla,
Potem się każdy ucztą gotową zasila;

55-60 Pokrzepiwszy zaś ciało obfitą biesiadą
Rozchodzą się i w swoich namiotach się kładą.
Pelid (a gęste jęki wypuszczają płuca)
Na gołej ziemi wpośród Ftyjotów się rzuca,
Nad brzegiem, gdzie szumiące wały morze toczy,
Aż sen słodzący troski chwycił jego oczy;

61-66 Bo członkom swoim wielkich trudów nie oszczędził,
Gdy wkoło murów Troi za Hektorem pędził.
Wtem przyszedł cień, Patrokla istne wyrażenie:
Ten wzrost, ten dźwięk, ta odzież, toż miłe spojrzenie,
I schylony nad głową czułym rzecze głosem:
— «Śpisz, Achillu! Nie myślisz nad Patrokla losem!

67-69 Więc się już rysy moje z twej pamięci starły?
Żyjący miły byłem, zapomnian umarły?
Żebym wniść mógł do Hada, nie zwlekaj pogrzebu!

70-72 Blade mury nie dają wstępu do Erebu,
Rzeki przebrnąć nie daje umarłych gromada,
A tak nędzny się błąkam po krainie Hada.

73-80 Achillu! Daj mi rękę, niech moją uściska!
Spalony, już nie przyjdę z ciemnego siedliska;
Z daleka od kochanych siadłszy towarzyszy,
Jeden drugiego tajnych myśli nie usłyszy,
Nie będziem z sobą radzić: z kolebki wytknięty,
Już porwał nieszczęsnego wyrok nie cofnięty...
Proszę, uczyń, Achillu, dla mojej miłości
Niechaj będą złączone razem nasze kości...»

81-84 — «I tyż to — Achill rzecze — druhu, mnie odwiedzasz!
Ty mnie zaleceniami twoimi uprzedzasz!
Nie wątpij, wola twoja będzie dopełniona:
Czego pożąda Patrokl, Achilles wykona.

85-88 Zbliż się! Oba nawzajem rękami się chwycim
I smutnej się słodyczy płakania nasycim».
Ściągnął dłoń do uścisku, lecz chęci daremne:
Cień jak dym poszedł z jękiem w krainy podziemne.

89-91 Na taki dziw Achilla wielki strach przeniknął,
Zerwał się, klasnął w ręce, żałobliwie krzyknął:
— «Nie ginie zatem człowiek idąc w ciemne kraje!

92-94 Jakiś jego cień lekki po śmierci zostaje.
Patrokl mi się pokazał w smutku i żałobie,
Dając zlecenia; jakże podobny był sobie!

95-100 Tym żal odnowił w sercach, ciężką boleść wzniecił;
Płaczących pierwszy promień Jutrzenki oświecił.
Atryd rozkazał, aby rzuciwszy namioty,
Z mułami się do lasu wyprawiły roty
I tam nacięły drzewa; zdał król tę wyprawę
Na Meryjona w piękną bogatego sławę.

101-103 Na przedzie idą muły; za nimi krok spory
Niósł mężów z powrozami, ostrymi topory.
W górę, z góry, pod górę kręta ścieżka wiodła.

104-106 Będąc na Idzie, liczne tryskającej źrzodła,
Rąbią; odwiecznym dębom ciosy stal dawała,
Pod których się upadem góra trzęsła cała.

107-110 Muły ociosanymi obciążają drzewy,
Te z nimi się przez gęste przedzierają krzewy;
Z ludzi każdy gałęzi ciężkie dźwiga brzemię,
Jak Meryjon rozkazał, zacne Mola plemię.

111-114 Niosą je, gdzie wyznaczył Pelid miejsce grobu,
Co za wieczny spoczynek ma służyć dla obu.
Tam złożywszy brzemiona, wokoło zasiada
I dalszych oczekuje wyroków gromada.

115-117 Achilles kazał wyniść Ftyjotom z obozu,
Wziąć oręże i konie założyć do wozu.
Oni natychmiast piersi zdobią świetną zbroją;

118-121 Już na wozach rycerze i giermki ich stoją,
Idą piesze zastępy, a wozy na przodku,
Patrokla towarzysze trup niosą we środku,
Każdy się mu poświęcić swe włosy wyściga.

122-124 Achilles w tyle stąpa i głowę podźwiga,
Cały pogrążon w smutku, łza mu gęsta spada,
Że tym słał przyjaciela obrządkiem do Hada.

125-134 Na wytkniętym składają miejscu drogie zwłoki
I krzątają się wynieść z drzewa stos wysoki.
Wtedy nowa natchnęła myśl Peleja syna:
Zwróciwszy się na stronę płowy włos ucina,
Dotąd dla Sperchejosa nie tknięty na głowie,
A w morze patrząc w takim odzywa się słowie:
— «Spercheju! Więc na próżno ojciec z swej siwizny
Ślubował, że gdy wrócę do miłej ojczyzny,
Tobie mój włos poświęci, stugłów da w ofierze
I pięćdziesiąt baranów na twą cześć wybierze.

135-138 Gdzie się dymią przy źródle twe ołtarze wonne:
Tak ślubował, lecz śluby jego były płonne.
Więc gdy mi zabroniły powrotu niebiosy,
Niechajże miły Patrokl weźmie moje włosy».

139-141 Skończył i w ręku swego przyjaciela złożył.
Tym czynem żal obudził i smutek pomnożył...
A pogrzebnicy z drzewa stos ogromny wznieśli.

142-145 Stokroć przydaną stopą długi i szeroki,
I — płaczący — na wierzchu położyli zwłoki.
Tam Pelid mnóstwo owiec i wołów zabija
I tłustością ich ciało Patrokla obwija;

146-148 Dalej członki rozciąga; tuż ręką życzliwą
Dwie bań nachyla z miodem i wonną oliwą,
Z ciężkim jękiem obrządek odprawując taki.

149-151 Kładzie przy zmarłym cztery przepyszne rumaki,
Z nimi dwa psy i piękne, i tłuczone padły,
Z dziewięciu, co chleb z jego rąk i stołu jadły.

152-157 A zemstą i wściekłością uniesiony razem.
Dwunastu zarznął Trojan okrutnym żelazem.
Zapuścił ogień, wszystko chcąc strawić ze stosem,
Nareszcie wzywał smutnym przyjaciela głosem:
— «Żegnam cię, mój Patroklu! Ta cześć przy pogrzebie
Niechaj cię nawet w ciemnym pocieszy Erebie!

158-167 Co tylko ci przyrzekłem, wszystko wykonałem:
Razem dwunastu Trojan z twoim spalę ciałem.
Sam Hektor nie od ognia na drzewie pożarty,
Lecz od chciwych psów będzie na sztuki rozdarty»...
Ale się stos Patrokla zmarłego nie palił,
Więc w nowej myśli Pelid na bok się oddalił:
Dwa wiatry, z których jeden od zachodu wieje,

Drugi z północy, wzywa, wino z czaszy leje
I dla obu ślubuje wspaniałe ofiary,
Jeśli prędko przybędą i wzniecą pożary…

168-170 Wiatry wychodzą z szumem i pędzą obłoki,
Zaraz morze ryczącym oddechem wzburzyły,
Potem na stos Patrokla obracają siły.

171-174 Wzniósł się szumiący płomień, ognie wszystko niszczą,
Wiatry, całą noc wiejąc, przeraźliwie świszczą;
Również całą noc Pelid, mając w ręku czarę,
Z naczynia wino czerpał zwłokom na ofiarę.

175-182 Grunt cały od słodkiego soku się rozpływał,
On lał i cień Patrokla po imieniu wzywał.
Jak ojciec łzami — syna oblewa popioły,
Któremu już gotował ślub Hymen wesoły,
Wtem go wzięła śmierć z wielką rodziców żałobą:
Tak, Patroklu, Achilles płaczący nad tobą
Ostatnią ci posługą swą miłość oznacza,
Czołga się koło stosu, jęczy i rozpacza.

183-185 Już gwiazda ranna bliski światła powrót głosi,
Już różana Jutrzenka na niebie się wznosi,
Gdy wolnieć zaczął pożar, stos płomienie spasły;

186-189 Wiatry nazad wracają, gdy ognie wygasły,
Na morzu trackim wznosząc ryczące bałwany.
Oddalił się na stronę bohater stroskany,
Padł na ziemię, sen słodki zamknął mu powieki.

190-193 Ale wnet przy Atrydzie zgromadzone Greki
Przyszły, wszczął się zgiełk wielki; on się ze snu zrywa,
Wstaje i tymi słowy do nich się odzywa:
— «Atrydo! I wy wodze, bólów moich świadki!

194-196 Ten kurzący się popiół, te smutne ostatki
Zgaśmy, nie oszczędzając w tym obrządku wina,
A potem zbierzmy kości Menojtija syna.

197-200 Łatwo je poznać: w środku leżał, gdy na stronie
Paliły się i brańce trojańskie, i konie.
Złożym je w złotej puszce, wkoło tłustość damy,
Aż też i ja odwiedzę czarne Hada bramy.

201-204 Nie chcę okazałości w dzisiejszym obrzędzie,
Nie chcę wielkiego grobu; dość na miernym będzie.
Lecz wy potem dźwigniecie grobowiec wyniosły,
Którzy po mnie to morze okryjecie wiosły».

205-208 Rzekł, a Grecy, powolni na jego życzenie,
Gaszą stos, lejąc wina obfite strumienie.
Opadł popiół; ci z płaczem pełnego ludzkości
Towarzysza zbierają opalone kości;

209-214 Tłustością obwinięte i złożone w złocie
Niosą i kryją lekką zasłoną w namiocie.
Wreszcie bohaterowie, pracujący społem,
Wysypują grobowiec, zakreślony kołem,
Pulchną rzucając ziemię. Takie dzieło rzesza
Ukończywszy, do swoich namiotów pospiesza.

215-219 Ale Achilles ludy zatrzymuje w polu.
Liczne zasiadły widze w niezmiernym półkolu...
Najprzód dla jeźdźców takie wyznacza nagrody:
Brankę w robotach biegłą, prześlicznej urody,
I dwójuchy ma trójnóg najpierwszy w przegonie;

220-223 Drugi nieujeżdżoną i noszącą w łonie
Brzemię muła klacz bystrą, sześcioletnią zyska;
Jeszcze nie przysunione nigdy do ogniska,
Czwórmiarowe naczynie lśniące — weźmie trzeci;

224-227 Dwa talenta dla tego, kto czwarty doleci;
Czarę nieużywaną dla piątego chowa.
To wystawiwszy, wstaje i mówi w te słowa:
— «Królu i wodze! Baczcie z Achajów młodzieżą!

228-232 Dla jeźdźców tu nagrody wystawione leżą.
Gdyby inny bohater był czczon tym obchodem,
Ja bym otrzymał pierwszość zwycięskim zawodem:
Moim koniom nie zrówna żadnych koni dzielność,
Bo wiecie, że w udziele mają nieśmiertelność.

233-236 Nie biegać im, gdy zginął dozorca troskliwy;
On je mył, on oliwą namaszczał im grzywy.
Karki tarzając w piasku, przejęte rozpaczą,
Stoją nieporuszone i Patrokla płaczą.

237-239 Wy więc wnidźcie w ten zawód, wy wszyscy z obozu,
Kto tylko z was jest pewny swych koni i wozu!»
Rzekł; jeźdźców kusi chwały i nagród podnieta.

240-244 Pierwszy Eumel powstaje, zacny syn Admeta,
Biegły jeździec, i trudno, by drugi był taki.
Śmiały Diomed Trosa zaprzęga rumaki
(Zyskał na Ajnejaszu ten łup znakomity,
Samego Feb ratował, że nie był zabity);

245-249 Trzeci wstaje Menelaj (z bratem w wojsku włada),
Najdzielniejsze do wozu bieguny zakłada...
Antyloch, celujący w młodzieży szeregu,
Czwarty do szlachetnego zabiera się biegu,
Szybkość jego rumaków zna Pylów kraina.

250-254 Nestor się zbliża w troskach o miłego syna
I naucza, choć biegłym zna go do zawodu:
— «Synu! Zeus i Posejdon kochali cię z młodu
I mądrego jeżdżenia wskazali ci sztukę:
Nie trzeba więc, bym dłuższą dawał ci naukę.

255-258 Bystrym kierować biegiem umie twoja ręka,
Ale masz konie cięższe, stąd ojciec się lęka:
Choć drudzy lepiej mety niezdolni okrężyć,
Jednak dzielnością koni mogą cię zwyciężyć.

259-263 Więc by cię nie minęły szacowne zakłady,
Synu, posłuchaj bacznie ojca twego rady...
Kto nadto zaufany w dzielności swych koni
Wolnego na równinie biegu im nie broni,
To zamiast, by je wstrzymał, zapędza się śmiało;

264-268 Lecz komu się wskazówką doświadczenie stało,
Chociaż ma słabsze konie, na stronę nie zboczy,
Ku mecie zawsze jego obrócone oczy,
Wczas lejc ciągnie, najbliżej kołem kres obiega,
A wszystkich przeciwnika poruszeń dostrzega.

269-274 Wskażą ci kres, mój synu, byś tam prosto pędził:
Jest pień, łokieć nad ziemią, który czas oszczędził,
Dwa go wspierają głazy, gdzie droga się zwęża,
Naokoło zaś gładka przestrzeń go okręża...
Tam staraj się przybliżyć i twój wóz, i konie
I sam pomnij ku lewej nachylić się stronie.

275-278 Konia prawego głosem zachęcaj i biczem,
Puszczaj mu wolne wodze, nie hamuj go w niczem;
Lewego zbliż do mety, ile tylko zdoła,
Tak, byś ją prawie otarł osią twego koła;

279-281 Lecz nie uderz i w smutek śmiałości nie zamień;
Złamałbyś wóz, lub konie skaleczył o kamień,
Drugim śmiech, a ty ciężkim wstydem byś się zalał.

282-284 Bądź więc, synu, ostrożny, ażebyś ocalał.
A kiedy już okrążysz metę, jak należy,
Żaden cię nie doścignie, żaden nie ubieży...»

285-287 Takowa była ojca troskliwego rada.
Skończywszy ją odchodzi, na miejscu usiada.
Meryjon piąty sprzęga konie długogrzywe.

288-292 Rzucili w szyszak znaki jeźdźce chwały chciwe,
Sami wsiedli. Wstrząsł Pelid; los miejsca rozdziela:
Pierwsze dla Antylocha, drugie dla Eumela,
Trzecie Menelaj, czwarte Meryjon dostaje,
Mężnemu Tydydowi ostatnie los daje.

293-296 Już gotowi — porządkiem wszyscy ustawieni;
Achilles metę z dala wskazał na przestrzeni.
Fojniksa, druha ojca, posłał, by tam siedział,
Zważał ich bieg i wiernie o wszystkim powiedział.

297-299 Razem podnieśli bicze i lejce srebrzyste
Wstrzęśli, i wykrzyknęli na konie ogniste;
Te od naw wyskakują w chwalebne przegony.

300-302 Tuman piasku wartkimi kopyty wzruszony
Jak chmura się podnosi; wiatr igra pierzchliwy
Lekko miotając w biegu rozpuszczone grzywy.

303-306 Wozy — raz w polu równym — gładkim płyną tokiem,
Znowu się w górę wznoszą gwałtownym podskokiem.
Jeźdźcy stoją, zwycięstwa żądzą piersi dyszą,
Biją serca, nad końmi nachyleni wiszą.

307-309 Te lecą pośród kurzu; lecz gdy w bystrym biegu
Na powrót ku morskiemu zwracają się brzegu,
Wzmagają pęd, każdego moc jawnie się znaczy.

310-314 Wybiegł Eumel, od lekkich uniesiony klaczy;
Tuż na Trosa ogierach Diomed go tyka,
Gorącym tchnieniem grzeją ramię przeciwnika,

Nad nim z wyniesionymi wylatują głowy
I każdym skaczą rzutem na wóz Eumelowy.

315-317 Byłby odniósł zwycięstwo lub wątpliwe zrobił,
Lecz nie chcąc, by się chwałą tak piękną ozdobił,
Feb z ręki Diomeda wytrącił bicz świetny.

318-320 Gniewu łzą lice skropił bohater szlachetny,
Gdy na przedzie daleko przeciwnika zoczył,
A jego wóz się w tyle opieszale toczył.

321-328 Lecz chytry postęp Feba Pallada postrzegła
I zaraz do lubego bohatera zbiegła;
Tchnie koniom dzielność, bicza powrotem go cieszy,
Sama zaś gniewem tchnąca do Eumela śpieszy,
Łamie jarzmo i chlubne nadzieje omyla:
W bok wyskakują klacze, dyszel się nachyla,
On sam toczy się z wozu i pada przy kole,
Skrwawiony na ramionach, na licach, na czole.

329-332 Obfita łza oblewa twarz Admeta syna,
A ból niewytrzymany w piersiach głos ucina.
W tyle rzuca Diomed wozy wszystkie cztery,
Daleko naprzód pędząc nieścigłe ogiery;

333-337 Nową zagrzane mocą jak wicher leciały,
Bo Pallas pięknej życzy rycerzowi chwały.
Za nim dąży Menelaj, śpieszy Ajte płocha
Wtenczas do koni słychać ten głos Antylocha:
— «Dążcie i nie dajcie się, me konie, spośledzić!

338-340 Ach, nie pragnę ja wozu Tydyda uprzedzić,
Nie z jego ognistymi ogiery spór wiodę:
Jemu pierwszą Pallada przeznacza nagrodę.

341-343 Lecz starajcie się wozu dogonić Atryda,
Nie zostawajcie w tyle. O! Jaka ohyda,
Jeśliby was klacz Ajte przewyższyła w pędzie!

344-347 Gdzie wasz bieg? Ustajecie? Co mówię, to będzie!
Jeśli się spodlę waszym biegiem opieszałym,
Nie będzie o wygody wasze Nestor dbałym,
Nie obrok da, żelazo wam utopi w łonie.

348-350 Nuż więc! Natężcie siły, śpieszcie moje konie!
Mam sposoby, wy tylko nie folgujcie nodze,
I podstępem w tej ciasnej wyścignę go drodze».

351-354 Tak on konie groźnymi słowy upomina.
Te lecą, wnet przed oczy stawia się cieśnina;
Obfite, w czasie zimy zebrane potoki
Wylizały wzdłuż drogi w polu rów głęboki.

355-357 Tędy pędzi Menelaj konie i zachęca,
Bał się starcia z drugimi; Antyloch wóz skręca
I bokiem bieżąc ściga swego przeciwnika.

358-360 Menelaj to postrzegłszy blednie i wykrzyka:
— «Co czynisz? Wstrzymaj konie! Nie widziszli jasno,
Że wkrótce będzie szerzej? W tym miejscu zbyt ciasno!

361-363 Na płaszczyźnie mnie wyprzedź, tu nie masz sposobu.
Twoja płochość być może zgubą dla nas obu».
Lecz próżno groził, próżno Antylocha łajał.

364-367 On jakby głuchy pędził i razy podwajał.
A ile, doświadczając sił, ramieniem tęgiem
Człowiek młody na polu cisnąć może kręgiem,
O tyle tam Antyloch naprzód ubiegł przedział.

368-370 Menelaj wóz zatrzymał i na miejscu siedział,
Widząc, gdyby upornie o wygraną biegli,
Starliby konie, wozy, sami w piasku legli.

371-374 Jednak ciężko rozgniewan tak woła z daleka:
— «Nie masz podstępniejszego nad ciebie człowieka!
Rozumem zaszczycałeś dotąd wiek twój młody,
Lecz i tak bez przysięgi nie weźmiesz nagrody».

375-377 Rzekł i konie zachęca: — «Niech was żal nie ściska,
Bieg wasz łatwo tę korzyść niewielką odzyska;
Stare tamte bieguny, prędzej więc ustaną;

378-380 Wam rześka młodość pewną zaręcza wygraną».
Skończył: te, wolę pana w takiej słysząc grozie,
Lecą i wnet stanęły przy ubiegłym wozie.

381-384 Na zawód mężów Grecy wzrok trzymają wryty:
Widzą tuman, wartkimi wzruszony kopyty.
Na wyższym siedząc miejscu Krety wódz sędziwy
Postrzegł konie, lekkimi miotające grzywy;

385-388 On, choć bardzo z daleka, poznał głos rycerza,
I koń znaczny swą maścią w oczy go uderza,
Bo kasztanowym włosem lśni się postać cała,
A na czole jak księżyc gwiazda świeci biała.

389-391 Zatem powstawszy w takim odzywa się słowie:
— «Przyjaciele! Achajów przemożni wodzowie!
Samli widzę, czy wasze oczy to postrzegły?

392-398 Inny jeździec i konie na przodek wybiegły:
Te, które dotąd lekką celowały nogą,
Zapewne obrażone, pośpieszać nie mogą...
Lub jeździec wcześnie wodzy zatrzymać nie zdążył,
Upuścił je, lub metę niezręcznie okrążył:
Upadł więc, wóz potrzaskał, i zapęd szalony
Zdziczałe uniósł konie gdzieś w dalekie strony.

399-402 Patrzcie więc! Może lepiej z was który osądzi:
Ja uznaję, jeżeli tylko wzrok nie błądzi,
Mężnego wodza, z rodu etolskiego męża:
Syn Tydeja, Diomed, on w biegu zwycięża».

403-406 Na ten głos Oileja syn, Ajas, się zżymał,
Bo pragnął, aby Eumel zwycięstwo otrzymał,
Tak więc uszczypliwymi słowy odpowiada:
— «Czemu sądzisz? Źle czyni, kto za wcześnie gada!

407-410 Też same klacze bystrym wyprzedzają skokiem.
Niś ty z Greków najmędrszy, ni celujesz wzrokiem,
A już wydałeś wyrok? Chciej językiem rządzić:

Zasiedli tu bieglejsi, im przystoi sądzić.

411-414 Te, co były w początku, klacze są na przedzie,
Ma wodze w ręku Eumel i najpierwszy jedzie».
Na to wódz Kretów bardzo rozgniewany rzecze:
— «Cała twa moc w języku, kłótliwy człowiecze!

415-418 Niższy od wszystkich pychą wzdymasz się nikczemną.
O drogi sprzęt, o trójnóg uczyń zakład ze mną!
Niechaj sporu sąd będzie przy Agamemnonie,
Byś poznał z twoją szkodą, czyje pierwsze konie».

419-423 Zerwał się nagle Ajas z miejsca, w którym siedział,
Byłby jeszcze ostrzejszym tonem odpowiedział,
Może by dalej poszła kłótnia zapalczywa,
Gdy powstaje Achilles i tak się odzywa:
— «Przestańcie tego swaru, przyjaciele moi!

424-426 Ta kłótnia wam obydwom wcale nie przystoi;
Nie znieślibyście w drugich tak niesfornych krzyków,
Patrzcie zatem spokojnie na bieg zawodników.

427-429 Co teraz jest wątpliwe, wkrótce jawne będzie:
W tak bystrym oni walczą o zwycięstwo pędzie,
Iż przed naszym obliczem staną w czas niedługi;

430-432 Wtedy wszyscy ujrzycie, kto pierwszy, kto drugi».
Tak mówią. Już Diomed ich wzroku nie mylił,
Zbliżył się, z biczem w ręku na razy się schylił;

433-437 Konie, w górę wartkimi wznosząc się kopyty,
Leciały, jeździec piasku tumanem okryty;
Toczy się wóz błyszczący i miedzią, i złotem,
A koła tak się lekkim kręciły obrotem,
Że ślad kolei w piasku widzieć się nie daje.

438-440 Niedługo za szrankami konie i wóz staje;
Te gęsty dech oddają, w biegu zadyszałe,
Zlana ich głowa potem, zlane piersi całe.

441-444 Skacze z wozu Diomed, bicz na jarzmie zwiesza,
A Stenel po nagrodę czym prędzej pośpiesza;
Zaleca wziąć dziewicę i naczynie drogie,
Sam zaś wyprzęga z wozu konie wiatronogie.

445-448 Za nim Antyloch dąży czym prędzej do staja;
Podstępem, nie szybkością ubiegł Menelaja...
Giermek Idomeneja dobiegł kresu czwarty,
Jednak na rzut oszczepu był za królem Sparty.

449-451 Miał on pięknego kształtu, ale ciężkie konie,
I sam nie dosyć w jezdnym celował przegonie.
Co był pierwszy, ostatni syn Admeta jedzie.

452-457 Ciągnie wóz potrzaskany, konie z wolna wiedzie.
Zlitował się Achilles na przypadek taki:
— «Najzręczniejszy — rzekł — jeździec, najlepsze rumaki,
Ostatnie wzięły miejsce. Słodząc tę przygodę,
Jak słuszność każe, drugą dajmy mu nagrodę,
A pierwsza niech przy synu Tydeja zostanie».

458-462 Wielkim okrzykiem Grecy stwierdzili to zdanie.
Byłby klacz dał, umocnion od nich w tym zamyśle,
Gdy Antyloch przy swoich prawach stojąc ściśle:
— «Nie czyń — mówi — Achillu, choć to lud pochwalił,
Gdyż bym się sprawiedliwie na ciebie rozżalił.

463-465 W tym postępku skrzywdzenie moje oczywiste:
Że szwankował i jeździec, i konie ogniste,
Jaż na tym cierpieć będę? Sam Eumel zawinił.

466-472 Czemuż pierwej do bogów ślubu nie uczynił?
Przy ich wsparciu ostatni nie wróciłby z pola.
Lecz jeżeli cię jego dotyka niedola,
Masz złoto, branki, konie, miedź, masz liczną trzodę,
Daj mu z tego większą niż moja nagrodę,
Daj ją potem lub zaraz; nie zajrzę mu łaski,
Wszyscy twój czyn zgodnymi uwielbim oklaski.

473-478 Tej nie dam, gdyż bym duszę okazał nikczemną:
Kto chce wziąć, pierwej bronią rozprawi się ze mną!»
Ten zapał Achillowi bardzo się podoba
(Kochani byli sobie towarzysze oba),
A więc rzecze z uśmiechem tak do przyjaciela:
— «Chcesz, abym co innego znalazł dla Eumela?

479-482 Uczynię, dam mu zaraz pancerz znamienity,
W polu z Asteropeja mężnego zdobyty:
Obwód go z białej cyny opasuje wkoło
Na taki dar zapewne rozjaśni swe czoło».

483-485 I aby nieszczęsnego natychmiast pocieszył,
Posłał Automedona, ten z darem pospieszył,
Pelid go radosnemu Eumelowi daje.

486-489 Gniewny na Antylocha Menelaj powstaje,
Podał mu herold berło, nakazał milczenie.
Mówi, słów jego ze czcią słucha zgromadzenie:
— «Co za obłęd twój rozum, Antylochu, skaził?

490-492 Zdradąś mi wydarł chwałę, konieś mi obraził.
Naparłeś na mnie gwałtem, lubom na cię wołał;
Inaczej byś mnie nigdy wyprzedzić nie zdołał.

493-495 Szlachetne wodze Greków! Was biorę za sędzie!
Samej żądam słuszności, względu niech nie będzie.
Nie chcę ja nigdy celem być rozmów złorzecznych.

496-498 Nie chcę, by kto powiedział z Achajów walecznych,
Że Antylocha kłamstwem Atryd uciemiężył
I choć siłą był wyższy, końmi nie zwyciężył.

499-504 Czemuż bym sam nie sądził, gdy dam takie zdanie,
Że wszyscy tu przytomni zgodzicie się na nie?
Przybliż się, Antylochu! Stań przy jarzmie z biczem,
Dotknij koni i przysiąż przed boga obliczem,
Który ziemię otacza od brzegu do brzegu,
Że wóz mój bez podstępu zatrzymałeś w biegu».

505-508 — «Królu! — rzecze Antyloch — nie chciej się obrażać
I racz mi w tym zdarzeniu cokolwiek pobłażać.
Zważ, jak ja młodym jestem przy tobie człowiekiem:

Ty mnie i przymiotami przewyższasz, i wiekiem;

509-511 Wiesz, że młodości muszą towarzyszyć błędy,
Rada miałka a myśli porywcze zapędy.
Niech więc twoje wspaniałe serce mi wybaczy;

512-516 Ja ci sam chętnie wziętej odstępuję klaczy.
Chceszli mieć co mojego, dam w tę samą chwilę
I raczej się do wszystkich żądań twych przychylę,
Niż żebym wyrzucony był z twojego serca
Lub został przeciw bogom sprośny przeniewierca».

517-523 Rzekł i klacz Atrydowi powraca uprzejmie:
Wraz jego serce słodkie wesele obejmie.
A jaka na zielonej niwie wedle kłosa
W orzeźwiających kroplach rozlewa się rosa,
Takie czucie wnętrzności króla napełniło,
Więc do niego w tych słowach odzywa się miło:
— «Składam gniew, ustępuję klacz dla Antylocha.

524-526 Dawniej w tobie nie była myśl lekka i płocha,
Dzisiaj nad roztropnością przemógł wiek twój młody.
Drugi raz lepszym nie bierz podstępem nagrody.

527-529 Dla innego nie byłbym łatwo ubłagany,
Ale ty i twój ojciec, i twój brat kochany
Tyle dla mojej sprawy czynicie statecznie!

530-532 Wracam przyjaźń, o wszystkim zapominam wiecznie.
Weź klacz, choć mnie należy: niech lud widzi cały,
Że nigdy być nie umiem dumny i zuchwały».

533-535 Natychmiast w Noemona ręce klacz oddaje,
Sam szlachetnie na pięknym naczyniu przestaje;
Meryjon wziął z porządku dwa talenta złota.

536-538 Achilles czarę, w której przecudna robota,
Zanosi do Nestora przez rząd Greków długi:
— «Weź to, starcze, szanowny z wieku i zasługi!

539-543 Niech ci pamiątką będzie Patrokla pogrzebu:
Podobało się wziąć go z oczu naszych niebu!
Tę ja ci czarę dzisiaj ofiaruję darem,
Bo będąc przygnieciony tylu lat ciężarem,
Nie uzbroisz się w rzemień, ni pójdziesz w zapasy;

544-552 Bieg, oszczep nie dla ciebie: już to nie twe czasy».
Daje mu upominek, on chętnie odbiera:
— «Prawda z twoich ust, synu, odzywa się szczera:
Wyzuła mnie z młodości sił starość niewdzięczna,
Nogi moje ściężały, prawica niezręczna,
Czemuż we mnie ta czerstwość dziś nie odmłodnieje,
Jaką miałem, gdy mężni składali Epeje
Amarynkeja, króla, w podziemne siedliska,
A syny na cześć ojca sprawiały igrzyska!

553-555 Nikt mi do chwalebnego nie zrównał zawodu
Ni z Pylów, ni z Epejów, ni z Etolów rodu...
Taki byłem — dziś młodym ten zaszczyt pozostał.

556-559 Poddaję się starości smutnej, już czas minął,
Kiedym ja świetnie między bohatery słynął.
Ty pójdź kończyć twojego obchód przyjaciela:
Wdzięcznie biorę, co twoja przyjaźń mi udziela;

560-562 Widzę, że Nestor zawsze w sercu twym się mieści.
Znając, do jakiej prawo mam u Greków cześci,
Oddałeś należyty zaszczyt siwej głowie.

563-567 Niechaj ci ten uczynek nagrodzą bogowie».
Wysłuchawszy pochlebnej Nestora pochwały,
Idzie w koło Achilles, gdzie Greki siedziały,
I nowe im zachęty wystawia przed oczy:
— «Kto, w twardy rzemień zbrojny, krwawą walkę stoczy?

568-570 Sześcioletnia i trwała na prace mulica,
Którą ledwie najtęższa uchodzi prawica,
Związana stoi w środku, zwycięzcy nagrodą;

571-577 Puchar zwyciężonemu nieszczęścia osłodą»...
Rzekł. Widzi zgromadzenie ogromnego chłopa:
Wstał biegły w takich walkach Epej, syn Panopa,
Schwycił ręką mulicę i rzekł wpośród rzeszy:
— «Niech po ten piękny puchar kto inny pośpieszy:
Mulicy nikt mi z Greków nie wydrze i mniemam,
Że równego w tej walce przeciwnika nie mam...»

578-583 Milczą, tak ich Epeja zastraszyła ręka;
Sam się syn Mekysteja Eurial nie lęka.
Troskliwy o zaszczyty swego przyjaciela,

Śmiałego z siebie jeszcze Diomed ośmiela:
On w nim dobrą nadzieją ochotę podwoił,
Sam przepasał, sam jego prawicę uzbroił.

584-586 Weszli w koło, twardymi obciążeni pasy,
I oba, wzniósłszy ręce, z wielkimi hałasy
Stoczyli bój, zmieszanym grożąc sobie ciosem.

587-591 Bite szczęki gwałtownym jęczały odgłosem,
Pot hojny płynął, każdy swą sztukę wysilił.
Wpadł Epej, a Eurial głowę w tył nachylił,
Ale próżno się chronił przed natarciem śmiałem:
Wziął ciężki raz i wielkim okrył ziemię ciałem.

592-595 Jak skacze wyrzucona na brzeg burzą czarną
Ryba, którą wnet morskie bałwany ogarną:
Tak się Eurial, wziąwszy raz ogromny, wzdrygnął,
Skoczył i padł; zwycięzca Epej go podźwignął.

596-599 Zaraz i w przyjaciołach miał pomoc gotową;
Wlecze nogi, krwią pluje, słabą chwieje głową.
Puchar, osłodę klęski, wziął jeden z młodzieży,
On na stronie, bez ruchu, nieprzytomny leży.

600-609 Jużci nowe nagrody Greków serca łechcą,
Dla tych, co trudną walką zapasu pójść zechcą:
Trójnóg dostatnie szermierz najpierwszy w tym boju,
Dwunastu wołów ceny, a w nagrodę znoju
Dziewicę wartą cztery woły, kto ulegnie...
Wstał Ajas Telamoński olbrzymiej postawy,

Wstał podstępny Odyseusz; zwłoki żadnej nie ma:
Przepasani, rękami chwycą się obiema:
Tak dwu balów budownik łączy w górze czoła,
Że domu najmocniejszy ruszyć szturm nie zdoła.

610-615 Od wytężonych dłoni obu trzeszczą boki.
Pot im z członków słonymi leje się potoki;
Jeden drugiego mocno w silnych rękach trzyma,
W czerwonych dęgach ciało na grzbiecie się wzdyma,
A oni coraz bardziej swe siły wzmagali:
Tak ich trójnóg i pięknej sławy żądza pali.

616-618 Ajas Odysa nie mógł swoją złamać mocą,
Nie mógł Odys Ajasa. Gdy się długo pocą,
Tęsknotę już czyniła walka uporczywa;

619-621 Wtem się do przeciwnika Ajas tak odzywa:
— «Dźwignij mnie, lub ja ciebie dźwignę, Odyseju!
Komu da Zeus, zwycięży w tym ciężkim turnieju».

622-624 Rzekł i dźwignął; lecz Odys w tej chwili przytomny
Uderzył pod kolana: padł Ajas ogromny,
Padł na wznak, a Odyseusz piersi mu przytoczył.

625-627 Zdumiał się lud, gdy widok niespodziany zoczył.
Wstali. Dźwignął Odyseusz siłami wszystkiemi,
Lecz nie podniósł Ajasa, ledwie ruszył z ziemi.

628-632 A wtem się mu kolana zgięły w ciężkiej próbie,
Upadł: obadwa legli na piasku przy sobie.
Już po trzeci raz jeden drugiego się imał,

Kiedy powstał Achilles i walkę zatrzymał:
— «Przestańcie! Dłużej waszych sił wycieńczać szkoda.

633-635 Równe obu zwycięstwo i równa nagroda.
Niech drudzy walczą Grecy o nowe zapłaty».
Usłuchali, proch strzęśli i odziali szaty.

636-641 Dla biegu stawia dary przed Greków oczyma:
Stoi ze srebra czasza, która sześć miar trzyma:
Trudno na całej ziemi o równe naczynie,
Sydońskiego dowcipu w nim robota słynie...
Drugi zaś biegun wołu tłustego posiędzie,
A pół talentu weźmie, kto ostatni będzie.

642-645 — «Wstańcie — rzekł — kogo łechce wygranej nadzieja!»
Z pośpiechem z miejsca swego wstał syn Oileja,
Wstał Odyseusz roztropny i Antyloch młody,
Wyższy nad rówienników przez lekkie zawody.

646-650 Achilles metę wskazał, oni stoją rzędem,
A skoro znak wydano, wyskoczyli pędem.
Biegli, równinę chciwym pożerając okiem:
Pierwszy Ajas, Odyseusz tuż za jego krokiem...
Przyjazny okrzyk powstał, życząc, by zwyciężył;

651-654 On tym bardziej zapalon bystry bieg natężył,
Lecz kiedy prawie byli tuż przy samym kresie,
Odyseusz do Pallady taka modłę niesie:
— «Niech mnie w biegu twa pomoc zwycięzcą uczyni»!

655-661 Nie bez skutku się udał do swojej bogini:
Wlała mu w członki czerstwość, nową lekkość w nogi.
I kiedy już wytkniętej dobiegali drogi,
Padł Ajas. Od Pallady przyszła ta ohyda:
W miejscu śliskim, krwią zlanym, gdzie ręka Pelida
Rżnęła woły ryczące pod zabójczym ciosem,
Zwalił się, nabrał gnoju i gębą, i nosem.

662-665 Ubiegł Odyseusz, pierwszym darem się zaszczycił.
Powstał też Ajas z ziemi, za róg wołu chwycił
I plując gnojem, smutny, rzecze między Greki:
— «Odyseusz ma wygraną z Pallady opieki.

666-671 Ona mu wszędzie matką». — Na te jego skargi
Wszystkich Greków powszechny śmiech uwdzięczył wargi.
Trzeci Antyloch — trzecią miał nagrodę daną,
Lecz nie zasmucon swoją bynajmniej przegraną...
Achill znów stawia oszczep pomiędzy rycerze
I szyszak, i przyłbicę: zbroja okazała;

672-676 Tę z Sarpedona ręka Patrokla dostała.
Wstaje więc i warunki takie zapowiada:
— «Wodze, których najlepiej dłoń orężem włada,
Niech świetną wdziawszy zbroję walczą o nagrody,
Dając przed Greki swojej zręczności dowody.

677-680 Od czyjego krew pierwsza wytryśnie pocisku,
Miecz z głownią wysadzaną srebrem weźmie w zysku...
Resztę zbroi podzielą: jeszcze obu potem

Pyszną uczczę biesiadą pod moim namiotem».

681-684 Tak rzekł; wraz Telamona wielki syn powstaje.
Diomed jego bronią strwożyć się nie daje.
Wdziawszy na boku zbroję, śmiałym idą krokiem,
Groźnym oba na siebie poglądając okiem;

685-687 Na ten widok Achaje zdumieli się wszyscy.
A kiedy już rycerze byli siebie bliscy,
Trzykroć natarł i trzykroć każdy cios wymierzył.

688-693 Wtem Ajas przeciwnika w paiżę uderzył,
Lecz grot nie sięgnął ciała, pancerz go odbija.
Od Tydyda Ajasa zagrożona szyja,
W nią godzi cios nad tarczą; lud zaczął się trwożyć,
Krzyknął, żeby już koniec tej bitwie położyć
I obu bohaterom równe dać zapłaty.

694-696 Jednak nadto wziął Tydyd miecz i pas bogaty.
Wódz wyniósł krąg żelazny: — «Wyjdźcie, towarzysze!
Patrzmy, kto w tym rodzaju walki się popisze!

697-700 Niech zwycięzca najszersze dziedzictwa posiędzie,
Na lat pięć to żelazo wystarczać mu będzie;
Nie ucierpi on żadnej w gospodarstwie szkody,
Śląc do miasta swych ludzi od pługa lub trzody».

701-703 Wstaje Polipojt, jeden z największych rycerzy,
Leontej, który siłą z bogami się zmierzy,
Ajas i Epej idą do tegoż igrzyska.

704-706 Stają, bierze krąg Epej, zakręca i ciska:
Uśmiechał się na taki widok lud przytomny.
Leontej dalej jeszcze rzucił krąg ogromny;

707-711 Ajas mocą swej ręki obydwu zwyciężył.
Wtedy Polipojd ramię żylaste natężył,
Cisnął; a jak daleko kij pasterski pada,
Wpośród rozproszonego wymierzony stada,
Tak szczęśliwy rzut jego nad wszystkie daleki;

712-714 Na to krzyk zadumienia powstał między Greki.
Towarzysze rycerza łączą siły razem
I z pozyskanym idą do floty żelazem.

715-718 Achilles, aby nowy dał widok gromadzie,
Dziesięć siekier dwusiecznych, dziesięć prostych kładzie.
Wzniesiono maszt na piasku: na wierzchu trwożliwy
Nicią przywiązan gołąb, cel brzmiącej cięciwy.

719-722 — «Od czyjego — rzekł — będzie ptak raniony grotu,
Ten siekiery dwusieczne weźmie do namiotu;
Kto chybiwszy gołębia, dotknie uwiązanie,
Jako mniej zręczny, proste siekiery dostanie».

723-728 Wstaje Teukros, z nim walkę chce Meryjon dzielić.
Wstrzęśli losy w przyłbicy, kto pierwszy ma strzelić.
Padł los Teukra. Łuk napiął, lekki grot wyrzucił,
Ale oczekiwanie jego Feb zasmucił,
Bo też zaniechał bogu łuku rycerz młody
Ślubować na ofiarę jagniąt pierworody.

729-732 Chybił ptaka, od Feba wydarta mu chwała,
Jednakże nić przecięła jego lekka strzała.
Wylatuje ptak w niebo, nić na ziemię pada:
Z wielkim okrzykiem poklask dała mu gromada.

733-738 Już miał Meryjon strzałę nasadzoną pióry,
Łuk wyrwał z ręki Teukra, wymierzył do góry,
Bogu zaś, co w niechybnej strzały puszcza mierze,
Pierworodne jagnięta ślubuje w ofierze,
I ptaka bystrym koła kreślącego lotem,
Pod niebem, w środek skrzydła utrafia swym grotem.

739-742 Ten niedługo przy stopach upadł Meryjona.
A biedny gołąb ranny, wprzód niżeli skona,
Siada chwilę na maszcie, lekko skrzydłem rucha,
A potem się rozciąga i pada bez ducha.

743-746 Patrząc na taki widok, lud grecki się zdumiał.
Przeto Meryjon, który lepiej strzelać umiał,
Dwusieczne miał siekiery; choć zręczny do strzały,
Lecz mniej trafny, wziął Teukros dar mniej okazały.

747-749 Jeszcze Achilles, dzidę wystawiwszy w gminie
I warte wołu, w kwiaty wyrżnięte naczynie,
W tych, co najlepiej cisną oszczepem, chęć budzi.

750-754 Powstaje Agamemnon, król najwyższy ludzi.
W tym boju z nim się mierzyć Meryjon gotowy,
Gdy bohater takimi odzywa się słowy:

— «Nie trzeba, byś w tej, królu, doświadczał się próbie:
I w sile, i zręczności nikt nie zrówna tobie.

755-758 Każ więc pod namiot komu iść z pierwszą nagrodą;
Meryjon weźmie drugą, lecz za twoją zgodą.
Tak ja radzę». Król przystał na rycerza zdanie,
Nie odbyło się zatem broni doświadczanie.

759-760 Meryjonowi dana od Achilla dzida,
Taltyb poniósł naczynie pod namiot Atryda.

Une Sacra · wydanie 1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0

KSIĘGA XXIV

✦

1-9 Zakończone igrzyska, rozchodzą się ludy,
Po wieczerzy w spoczynku dzienne topiąc trudy.
Sam Pelid w łzach ustawnych swe bole natęża,
I sen, co wszystkie rzeczy żyjące zwycięża,
Nie chwycił go: daremnie rzucił się na łoże...
Ciągle myśli o druhu, obfite łzy toczy,
Już bokiem, grzbietem pościel, już piersiami tłoczy,
To nagle się porywa, błędnym chodzi krokiem
Nad brzegiem, aż Jutrzenka pięknym spojrzy okiem.

10-12 Znowu zaprzęga bystre konie i powrozem
Uwiązawszy trup nagi Hektora za wozem,
Zajadły, trzykroć włóczy przy Patrokla grobie;

13-19 Sam wraca do namiotu, aby spocząć sobie,
A trup rzuca na piasku smutnie rozciągnięty.
Lecz nad zmarłym Hektorem Feb, litością tknięty,
Zelżone jego zwłoki od zepsucia bronił...
Dwunasty raz powstała Jutrzenka różowa,
Gdy nieśmiertelnym rzecze Apollo w te słowa:
— «Nielitośni bogowie, mszczący się bez miary!

20-24 Czy was Hektor mnogimi nie błagał ofiary?
Wy się jednak pastwicie nad nędznym po zgonie,
Nie chcecie go powrócić ojcu, matce, żonie,

Synowi i spółziomkom, aby ręką bratnią
Złożywszy go na stosie, cześć dali ostatnią.

25-30 Pelid wam miły, człowiek bez czucia, bez duszy,
Którego twardych piersi żaden wzgląd nie ruszy.
Lwa srogość nosi w sercu. Jako lew do stada,
W swej sile dumnie ufny, zapalony wpada
I pasące się woły zabija przy żłobie:
Tak Achilles przytłumił wszelkie czucie w sobie.

31-34 Nie dość ma, że Hektora zwalił swym orężem:
Włóczy go, nad umarłym natrząsa się mężem.
Mimo swą siłę, za to oburzy gniew boży,
Bo na cóż to na ziemię nieczułą się sroży»?

35-37 Na te słowa się w Hery oczach gniew zapali:
— «Jeśli Hektor i Pelid w jednej u was szali,
Natenczas Apollina skarg słuchać możecie.

38-42 Lecz kto ten Hektor, chciejcie zważyć bogi, przecie:
Wszak śmiertelny i piersi ssał śmiertelnej matki;
Achilles — syn bogini; tej liczne zadatki
Mojej dałam przyjaźni, ode mnie chowana,
I za miłego bogom Peleja wydana...»

43-46 Wtedy rzekł Chmurowładca: — «Dość tego niech będzie!
Hero, miarkuj się w twoim na bogów zapędzie:
Nie jedna cześć dla obu, próżne więc niesnaski,
Ale i Hektor z Trojan godzien bogów łaski.

47-56 Ja go zawsze kochałem: on składał mi dary,
Od niego mi wspaniałe szły co dzień ofiary,
Kurzył się wonnym dymem ołtarz mej świątnice:
Ten my hołd odbieramy, Olimpu dziedzice...
Więc zaraz prędką poślę Irydę do Troi,
Aby poszedł po syna do naw Pryjam stary
I wielkiego Achilla ułagodził dary...
Wraz Irys, która wiatry swym lotem wyścignie,
Pośpiesza w dom Pryjama. Tam żal z ciężkiej straty:
Syny, siedząc przy ojcu, łzą zlewają szaty;

57-59 Starzec, smutnym rodzeństwa otoczony kołem,
Głowę płaszczem obwinął, osuł się popiołem
Nagarnionym, gdy długo czołgał się spłakany.

60-62 Łkania cór i synowych odbijały ściany
Wspominają imiona z żałobnymi jęki
Mężów, co w polu chwały z greckiej padli ręki.

63-70 Przybliża się do króla Irys wiatronoga,
Łagodzi głos, bo starca zimna trzęsła trwoga:
— «Ufaj, synu Dardana! Nie bój się daremnie,
Bo nie nowego smutku masz posłankę we mnie,
Ale dowód łaskawej Zeusa opieki,
Który, chociaż od ciebie bardzo jest daleki,
Twojego się nieszczęścia litując niemało,
Każe ci iść odkupić Hektorowe ciało.

71-74 Z wielkimi się darami wypraw na okręty,
Aby przez nie Achilles mógł zostać ujęty.
Sam jedź, nie bierz nikogo; dość, że woźny wsiędzie,
Który do miasta z ciałem wóz prowadzić będzie.

75-78 Nie obawiaj się śmierci, nie poddawaj trwodze…
Uczci cię Achill, twoim obrońcą się stanie,
Bo niepłochy, zna ludzkość, ma roztropne zdanie,
Pocieszy nieszczęsnego, pokornego dźwignie».

79-86 Odchodzi bystra Irys i ledwie się mignie.
Myśląc Pryjam czym prędzej jechać do obozu,
Każe zaprzęgać muły, nieść skrzynie do wozu…
Synowie wolę ojca pełnią w niemej grozie,
Wynoszą wóz i skrzynię ładują na wozie…
Potem szacowne sprzęty wynoszą z komnaty,
Przeznaczone dla ciała Hektora opłaty,
I zaprzęgają muły z twardymi kopyty;

87-89 Od Myzów Pryjam zyskał ten dar znakomity.
Konie prowadzą, które tyle ojciec sobie
Podobał, że swą ręką sypał obrok w żłobie.

90-95 Wtedy Hekabe, ciężkim ściśniona kłopotem,
Wino słodkie w naczyniu trzymająca złotem,
Staje przed jarzmem koni i męża nakłania,
Aby się nie ruszyli bez bogów wezwania:
— «Wezwij Zeusa — powiada — gdyś jechać się zaciął,
By cię zdrowym powrócił spośród nieprzyjaciół.

96-100 Pomimo mnie twój umysł tej wyprawy żąda;
Więc boga, który z Idy na Troję pogląda,
A czarną straszy chmurą ziemnego mieszkańca,
Proś, aby ci na wieszczbę swego dał posłańca:
Niech po prawicy ptaków król skrzydła roztoczy.

101-105 Jeśli taki obaczysz znak na własne oczy,
Możesz jechać z ufnością między greckie straże;
Lecz jeśli Zeus posłańca swego nie pokaże,
Choć ten zamysł u ciebie mocno przedsięwzięty,
Zaklinam cię, mój mężu, nie jedź na okręty!»

106-109 — «O małżonko! — rzekł starzec — spełnię radę twoję
I troski trwożliwego serca zaspokoję.
Dobrze jest podnieść ręce do boga z pokorą,
Może te modły skutek pomyślny odbiorą».

110-116 Zaraz kazał lać słudze wodę na prawicę:
Przyszła, niosąc nalewkę razem i miednicę.
Umyty bierze złotą czarę z rąk małżonki
I między wspaniałego pałacu przysionki
Leje wino, i ręce ku niebu podnosi:
— «Boże! Którego z Idy świat wszechmocność głosi,
Nie miej nędznego człeka płaczu w poniewierce!

117-119 Prowadź mnie do Achilla i zmiękcz jego serce!
Niechaj ptak, co powietrznych krajów berło trzyma,
Przeleci po prawicy przed mymi oczyma.

120-127 Gdy tą pomyślną wieszczbą raczysz mnie ucieszyć,
Będę mógł do naw greckich z ufnością pośpieszyć».
Skłonił się na wezwanie jego bóg przychylny
I zaraz Pryjamowi przysłał znak niemylny,
Orła, ptaka łowczego. A jak rozłożyście
Dwa obszerne podwoje zamykają wniście
Domu opatrzonego w dostatki bogacza:
Tak on szeroko skrzydła ogromne roztacza.

128-131 Po prawicy przeleciał nad wieżami miasta.
Na to we wszystkich radość i nadzieja wzrasta.
Siadł król na świetnym wozie, dobrze sobie tuszył
I z brzmiącego przysionka z pośpiechem wyruszył.

132-134 Z wozem czterokołowym idą muły przodem,
Idaj nimi kieruje: tuż równym zawodem
Podjeżdża Pryjam, biczem zacinając konie.

135-138 Zebrani przyjaciele jego w licznym gronie
Odprowadzają, cała zapłakana rzesza,
Jak gdyby na śmierć jechał. Król w pole pośpiesza,
A lud wraca do miasta, z nim zięcie i syny.

139-146 Zeus postrzegł ich tam obu wpośrodku równiny,
Ulitował się starca nieszczęsnego doli,
Więc głosi Hermesowi wyrok swojej woli:
— «Synu, wszak w tobie ludzi największa otucha,
Ty na ich prośby chętnie nadstawujesz ucha:

Śpiesz na ziemię, Pryjama nie odstępuj krokiem,
Tak prowadź, by go żaden Grek nie dostrzegł okiem,
Póki pod Achillesa namiotem nie stanie».

147-153 Zlecił, a Hermes pełni ojca rozkazanie.
Zaraz do nóg przywiązał skrzydła złote, wieczne,
Na których ziemi, morza krańce ostateczne
Równy wiatrom przelata. Wziął laskę (tą ludzi
Jednych, gdy chce, usypia, drugich ze snu budzi):
Z laską puszcza się Hermes bystrolotnym biegiem
I staje nad obszernym Hellespontu brzegiem.

154-157 W okazałej postaci idzie jak król młody,
Gdy mu pierwszy włos kryje kwitnące jagody.
Pryjam z woźnym za Ila grobem chwilę stoją,
Gdzie i konie, i muły w brodach Ksantu poją.

158-160 Już i noc czarnym cieniem kraj ziemski powleka,
Wtem woźny idącego postrzega człowieka:
— «Synu Dardana — rzecze — radź o sobie pilnie!

161-163 Idzie człowiek, obydwu zgubi nieomylnie.
Uciekajmy lub chwyćmy pokornie za nogi,
Może się nam da zmiękczyć i cios cofnie srogi».

164-169 Na ten głos zadrżał Pryjam, członki mu zdrętwiały
I z bojaźni na głowie zjeżył się włos biały.
A wtem zbliża się Hermes, za ręce go chwyta,

Słodkimi zabezpiecza słowami i pyta:
— «Dokąd się wyprawujesz, ojcze, tak niewcześnie,
Gdy noc wszystkich żyjących pogrążyła we śnie?

Nie uważasz, o starcze, że tu niedalecy,
Sprzysięgli na twą zgubę, znajdują się Grecy?
Niechże postrzeże który, że skarby prowadzisz,
Niech na ciebie napadnie — jak sobie poradzisz?

Już niemłody, niewiele możesz ufać dłoni,
Ten też starzec zapewne ciebie nie obroni.
Ja ci nic złego nie chcę i drugich w tej dobie
Odeprę, widzę bowiem obraz ojca w tobie».

— «Prawda, że niebezpieczną przedsiębiorę drogę
Rzekł król — wszystkiego, synu, obawiać się mogę:
Lecz widzę, że mój jeszcze los bogów dotyka,
Gdy mi dają takiego w tobie przewodnika.

Jaki kształt! Jaki umysł! Jak szalone lice!
O! Nie z ziemi, lecz z nieba są twoi rodzice!»
— «Nie mylisz się, bogowie mają cię na pieczy.

Ale mi powiedz szczerze, gdzie wieziesz te rzeczy?
Prowadziszli te skarby, że się wam nie szczęści,
Do obcych ludzi, chcąc je ocalić choć w części?

Czyli, gdy śmiercią syna chciał los cię zasmucić,
Wszyscy myślicie Troję z bojaźni porzucić?
Jaki rycerz! Najśmielszych on w boju wyścigał
I całą moc Achajów na swych barkach dźwigał!»

192-195 — «Jak zacna krew, młodzieńcze, w żyłach twoich płynie
Rzekł Pryjam — gdy z tym czuciem mówisz o mym synie!»
Bóg na to: — «Ty mnie, starcze, doświadczasz w tej porze,
Takie czyniąc pytania o wielkim Hektorze.

196-199 O! Nieraz go w potrzebie orężnej widziałem,
Szczególniej, gdy nadludzkim uniesień zapałem
Rżnął Greki, na okręty śmiałym wpadał krokiem:
Myśmy na to zdumionym poglądali okiem.

200-205 Gniewny na króla Pelid wstrzymał nas od boju,
Któremu ja w rycerskim towarzyszę znoju.
W jednej przybyłem nawie; ojciec mój, bogaty
Poliktor i długimi obciążony laty,
Sześciu miał synów: innych trzyma dom spokojny,
Mnie jednego z Achillem los wysłał do wojny.

206-211 Wyszedłem nieprzyjaciół obrotów dociekać.
Już Grecy dłużej szturmu nie myślą przewlekać...»
— «Gdy w tobie towarzysza Achilla oglądam
Rzekł Pryjam — mów rzetelnie, co ja wiedzieć żądam
Jestli mój syn u floty? Powiedz mi otwarcie,
Czy go, w sztuki pociąwszy, dał psom na pożarcie?»

212-215 Na to Hermes: — «Zrzuć, starcze, troski nadaremne!
Nie tknęły się go ptaki, ni bestyje ziemne...
W szczególnej on zostaje u bogów obronie:
Kochali go za życia, kochają po zgonie».

216-219 Rzekł, a starzec z radosnym czuciem odpowiada:
— «Dobrze czyni, kto bogom winne dary składa.
Nigdy mój syn (ach! smutna wzięła go potrzeba!)
Nie zapomniał w swym domu o mieszkańcach nieba;

220-223 Oni na łonie śmierci względni nam wzajemnie.
Lecz proszę, chciej tę piękną czarę wziąć ode mnie.
Bądź mi wsparciem, bogowie błogosławią cnocie,
Jedź i postaw mnie w samym Achilla namiocie!»

224-226 Na to Hermes: — «O starcze, kusisz mój wiek młody!
Ale żadne nie mogą skłonić mnie powody
Wziąć z darów dla Achilla jaki upominek.

227-231 Miałby złe bardzo skutki takowy uczynek.
I jaż bym z jego krzywdą bogacić się życzył?
Tobie, choćby do Argos, będę przewodniczył
Morzem, lądem, jak zechcesz; a przy takiej straży
Nikt się na ciebie ręki podnieść nie odważy».

232-234 Po tej rozmowie lekkim skokiem na wóz wsiada,
Bierze bicz z ręki starca, lejcem żywo włada,
A i w muły, i w konie wlewa zapał nowy.

235-237 Widzą przed sobą wieże i głębokie rowy,
Tam ucztę gotowały straż mające Greki;
Im przesłodki sen Hermes spuszcza na powieki.

238-241 Już wrzeciądze odjęte, już otwarta brama
Z bogatymi darami wprowadza Pryjama.
Otóż namiot Achilla: w górę go wywiodły

Wierne Ftyjoty, ściąwszy niebotyczne jodły;

242-247 Lud mieszkanie rycerza balami ukrzepił,
A dach zebraną trzciną na łąkach zasklepił.
Z gęstych go palów parkan otaczał dokoła,
Rygiel drzwi ledwie mężów trzech podważyć zdoła:
Pelid się tylko nad nim bynajmniej nie silił,
Sam i łatwo go zamknął, i łatwo odchylił.

248-256 Więc Hermes, co go twórcą korzyści świat głosi,
Wtenczas ciężką zaporę dla starca podnosi,
Wprowadza wiozącego upominek drogi,
Skacze z wozu i takie daje mu przestrogi:
— «Jestem Hermes. Przyszedłem tu z Zeusa mocy,
Abym ci w twojej drodze użyczył pomocy…
Idź, chwyć nogi rycerza, nie przestawaj błagać
Przez ojca i przez matkę, pięknym kształtną włosem,
I przez syna, by nad twym zlitował się losem».

257-260 Gdy tak razem ostrzeże starca i pocieszy
Hermes, znów do Olimpu wyniosłego śpieszy.
Pryjam wysiadł na ziemię, został Idaj czuły,
Aby pilnował z wozem rumaki i muły.

261-264 Do mieszkania Achilla starzec prosto zmierza,
Zastaje towarzyszy z dala od rycerza;
Sam tylko Automedon wierny, Alkim drugi,
Szczep Aresa, gotowi stali dla usługi.

265-268 Tylko co się napojem i jadłem nasycił.
Wszedł Pryjam cicho, ukląkł, za nogi uchwycił
I rękom srogim, które w podziemne otchłanie
Tylu strąciły synów, dał pocałowanie.

269-272 Jako gdy kto zabije gwałtownie człowieka,
Przed zemstą prawa w obce krainy ucieka,
Wszystkich zdumi, w dom wszedłszy, gdzie schronienia żąda:
Tak Pelid na Pryjama zdumiony pogląda.

273-275 Zdziwieni towarzysze patrzają po sobie,
Gdy starzec zaczął, w ciężkiej pogrążon żałobie:
— «Pomnij na ojca swego, boski Achillesie!

276-278 W równym on ze mną wieku, w ostatnich lat kresie!
Może niesprawiedliwi cisną go sąsiedzi,
Nie ma, kto by złe odparł, pod którym się biedzi;

279-281 Jednak słysząc, że żyjesz, wolny od rozpaczy
Krzepi się tą nadzieją, że syna obaczy,
Gdy z Troi do ojczystej powrócisz krainy.

282-285 Lecz ja, najnieszczęśliwszy, miałem dzielne syny,
Z których podobno żaden żywy nie zostaje,
Odkąd wojnę przynieśli przed nasz gród Danaje...
Większą liczbę Ares ich w polu poobalał;

286-288 Ostatni, co ich bronił i miasto ocalał,
Hektor, zginął od ciebie, walcząc za ojczyznę.
Po niego tu przychodzę. Uczcij mą siwiznę!

289-291 Masz okup wielkiej ceny, masz drogie ofiary:
Szanuj bogi, Achillu, nie gardź mymi dary!
Przypomnij ojca, obu nas ciężar lat gniecie.

292-294 Możesz być kto ode mnie biedniejszy na świecie?
Jam usta — tegom wreszcie nieszczęśliwy dożył
Na ręce synów moich zabójcy położył!»

295-298 Rzekł. Na wspomnienie ojca rycerz czule wzdycha,
I z wolna rękę starca od siebie odpycha.
Ten Hektora wspomniawszy, w nim państwa nadzieje,
Leżąc u nóg Achilla, rzęsiste łzy leje;

299-302 Tamten na dwie osoby swą czułość rozdziela:
Już płacze ojca, znowu płacze przyjaciela.
Spólne ich narzekania i płacz pomieszany
Smutnym echem namiotu powtarzały ściany.

303-307 Pofolgowawszy sercu łzami obfitymi,
Wstał i podając rękę, podniósł starca z ziemi;
Wzruszyła go poważna głowa, broda siwa,
Na koniec się do niego w tych słowach odzywa:
— «O nieszczęśliwy starcze! Coś ty nędzy zażył!

308-310 Jakżeś się sam przez obóz grecki przejść odważył,
Ażebyś przed obliczem rycerza się stawił,
Który cię tylu synów walecznych pozbawił?

311-314 Gdyś to zrobił, z żelaza kute serce w tobie.
Lecz siądź, uspokójmy się obadwa w żałobie!
Na co się mamy dręczyć? Próżne nasze smutki,

Żadne z nich dobre dla nas nie wynikną skutki.

315-318 Smutek dostali ludzie od bogów podziałem
Oni się tylko cieszą szczęściem doskonałem.
Dwoiste pod Zeusowym tronem jest naczynie:
Z jednego złe, z drugiego dobre dla nas płynie.

319-324 Czyje losy z obydwu naczyń Zeus miesza,
Tego na przemian smuci, na przemian pociesza.
Komu ze złego czerpa, ten skazan na nędzę,
W ohydzie, wzgardzie, smutną ciągnie życia przędzę:
Błąka się, pod ciężarem zgryzoty się trudzi,
Równie znienawidzony od bogów i ludzi.

325-327 Dla Peleja bogowie szczodrzy od początku,
Zdziwiał wszystkich skarbami, wielkością majątku.
I nad Ftyjoty berłem przemożnym się chlubił;

328-331 Choć śmiertelny, boginię za żonę poślubił.
Ale mu niebo w innym uskąpiło względzie,
Tronu jego potomstwo po nim nie osiędzie:
Jednego spłodził syna i ten prędko zginie.

332-334 Oto pędzę dni smutne w dalekiej krainie,
Żadnym nie będąc wsparciem dla starego ojca,
Tu siedzę, twój niszczyciel, twych synów zabójca.

335-338 I na ciebie bogowie wylali swe dary:
Co tylko dzierży Lesbos, gdzie rządził Makary,
Flygija i Hellespont, toś wszystko posiadał,
Nadto świetne i liczne potomstwo bóg nadał.

339-344 Lecz twoje szczęście w jednej nie trzyma się mierze:
Wre bój przy murach miasta, giną wam rycerze.
Znoś więc! Żaden od nędzy nie wyjęty człowiek,
Przytłum w sercu boleści i otrzyj łzy z powiek,
Bo nie odzyskasz syna, który już w Erebie,
Nie wskrzesisz go, a płaczem gubisz jeszcze siebie».

345-348 — «Nie zapraszaj, bym siedział — rzekł mąż równy bogu
Póki Hektor niegrzebny przy twym leży progu.
Oddaj ciało niezwłocznie, o tę łaskę proszę,
Chciej przyjąć liczne dary, które ci przynoszę.

349-351 Obyś ich użył, miłą obaczył ojczyznę,
Gdyś mi życie zachował, uczcij mą siwiznę.
Przez ciebie jeszcze słońca cieszę się widokiem».

352-357 Pelid na niego patrząc zapalonym okiem:
— «Nie chciej mnie gniewać, starcze, nie bądź mi natrętny!
Nimeś przyszedł, Hektora oddać byłem chętny...
Nie wzbudzaj we mnie gniewu, przestań mi się kwilić,
Żebym cię stąd nie wypchnął; tak, winny dwa razy,
Zgwałciłbym ludzkość, złamał Zeusa rozkazy».

358-361 Drżący król woli jego poddać się nie zwłoczył,
Z prędkością lwa z namiotu Achilles wyskoczył,
Lecz nie sam: Automedon, Alkim za nim śpieszy:
Ich przyjaźnią po stracie Patrokla się cieszy.

362-369 Konie i muły z jarzma wyprzągłszy, prowadzą
Woźnego do namiotu i na krześle sadzą;
A z wozu ładownego biorą sprzęt bogaty,
Przeznaczony dla ciała Hektora opłaty...
Brankom ciało myć kazał i maścić na boku,
Chcąc ojcu bolesnego oszczędzić widoku...
Miękka dłoń dziewic myje ciało i namaszcza,
Okrywa piękną szatą i obwodem płaszcza.

370-375 Pelid je na pogrzebne łoże dźwignął z ziemi
I na wozie położył z towarzyszami swemi,
A wzywając Patrokla wpośród jęków wielu:
— «Nie miej mi — rzecze — za złe, miły przyjacielu,
Jeśli się w Hadzie dowiesz o moim uczynku,
Żem wziął okup za ciało w drogim upominku...»

376-378 Powróciwszy, naprzeciw Pryjama usiądą
I co uczynił, tymi słowy opowiada:
— «Masz syna! Byłem twemu powolny życzeniu;

379-382 Rano go przy Jutrzenki obaczysz promieniu.
Teraz przyjmij posiłek, uśmierz serca mękę.
I Niobe ściągnęła do pokarmu rękę,
Chociaż dwunastu dzieci żałowała straty.

383-388 Sześć miała cór, sześć synów, jakby świeże kwiaty:
Synów jej brzmiąca Feba zabiła cięciwa,
Córy strzałą Artemis obaliła mściwa

Za to, że matka śmiała równać się Latonie...
Przez dziewięć dni leżały wśród własnej posoki,
Nie grzebane, Zeus w twarde lud zmienił opoki;

389-393 Dziesiątego dnia bogi złożyły ich w grobie.
Po łzach matka pokarmu nie przeczyła sobie...
My, zacny starcze, ból nasz zwyciężmy nareście:
Napłaczesz się dość syna, gdy już będziesz w mieście,
Tam niech nic nie tamuje biegu łzom rzęsistym».

394-396 Wstaje prędko i owce rżnie z runem srebrzystym;
Odarli towarzysze, na sztuki posiekli
I przyprawiwszy mięso, na rożnach upiekli.

397-402 Kładą na stół, a chleby, które w koszach mieli,
Automedon rozdaje, Pelid mięso dzieli.
Przygotowana uczta do smaku przypadła,
A kiedy już dość mieli napoju i jadła,
Stary Pryjam nie spuszczał z Achillesa oka:
Dziwi go kształt nadludzki i postać wysoka.

403-405 Żądza poznania starca w Achillu taż sama:
Zadziwia go powaga i mądrość Pryjama.
W zadumieniu wzajemnym przepędzili chwilę.

406-410 — «Pozwól — pierwszy rzekł Pryjam — niech się snem zasilę.
Odtąd, jak zginął Hektor z tobą w pojedynku,
Nie tylko nie użyłem żadnego spoczynku,
Alem, na ziemi leżąc, w popiele się taczał,
Łzy lał bez przerwy, jęczał, wzdychał i rozpaczał.

411-416 U ciebie wziąłem Bakcha i Demetry dary,
Dotąd nie jadłem, do ust nie przytknąłem czary».
Rycerz młodzi i brankom daje rozkazanie,
By miękkie pod przysionkiem zrobili posłanie
Ze skór i sztuk szkarłatnych, i z przecudnym wzorem
Kobierców, i nakrycia z wełnianym kędziorem.

417-422 Wyszli natychmiast, w ręku trzymając pochodnie,
Ścielą łoża, gdzie starcy będą spać wygodnie.
Żartując, że w namiocie mieścić ich nie może,
Tak mówi: — «Pod przysionkiem gotowe jest łoże,
Mógłby tu przyjść kto z Greków: i w noc wiele razy
Przychodzą szukać rady, albo brać rozkazy.

423-427 Gdyby się twoja bytność do króla doniosła,
Nowa by do okupu zawada urosła.
Ale mi powiedz, jak ci potrzebny czas długi
Do oddania synowi ostatniej usługi,
Abym lud wstrzymał i sam nie myślał o wojnie».

428-432 — «Gdy mi pozwolisz pogrzeb odprawić spokojnie
Rzekł Pryjam — i powściągniesz Greki przez tę porę,
Nową od ciebie łaskę, Achillu, odbiorę...
Dziewięć dni w domach płakać go zasiędziem,
Dziesiątego pogrzebną biesiadę jeść będziem;

433-436 Potem dźwigniem grobowiec, a gdy trzeba, zbroje
Na nowo wdziejem, nowe rozpoczniemy boje».
— «Będziesz miał czas żądany do pogrzebnej części

Wszystko daję, Pryjamie, dla twojej boleści».

437-441 To rycerz powiedziawszy rękę starca bierze,
Aby zaufał jego szczerości i wierze.
Zaraz Pryjam i herold pod przysionek wyśli,
Kładą się, oba pełni niespokojnych myśli...
Tak spoczywał ród bogów i ród ludzi ziemny.

442-444 Hermesa nie pochwycił powiek sen przyjemny,
I cały w różnych myślach nie przestawał radzić,
Jak straż podejść, Pryjama skrycie wyprowadzić.

445-448 Więc stanąwszy nad głową, mówi poseł boski:
— «Toż cię, starcze, już żadne nie zajmują troski?
Że Pelid cię oszczędził, uczcił wiek dostojny,
Możesz wśród nieprzyjaciół bawić się spokojny?

449-452 Drogąś opłatą syna lubego odkupił,
Ale się lękaj, by cię więcej Grek nie złupił:
Niech się o tobie Atryd, niech się obóz dowie,
Trzykroć tyle za ciebie muszą dać synowie».

453-455 Zląkł się, zbudził herolda, a Hermes do wozu
Zaprzągł konie i muły, i ruszył z obozu.
Śpieszą się, ich wyjazdu nie poczuły Greki.

456-458 Gdy do krętej Skamandru zbliżyli się rzeki,
Która z nieśmiertelnego Zeusa się rodzi,
Tam Hermes bystrym lotem na Olimp odchodzi.

459-461 Już Jutrzenka szkarłatne ukazała skronie:
Oni ku miastu z jękiem popędzają konie,
Na przedzie z martwym ciałem postępują muły.

462-465 Nikt nie był z mężów, z niewiast, tak ranny, tak czuły,
Jak Kasandra. Ta pierwsza na zamek pobiegła,
Ta herolda i ojca lubego postrzegła,
I na wozie złożone ciało wojownika;

466-470 Jęczy, na wszystkie strony żałobnie wykrzyka:
— «Trojanie i Trojanki! Nuż więc, teraz śpieszcie!
Jak zwycięzcę Hektora witaliście w mieście,
Gdy z tryumfem powracał z wojennego trudu:
Idźcie! On był zaszczytem ojczyzny i ludu!»

471-474 Wszystkich żal przejął, całe miasto się wyrusza,
Męże, niewiasty, żadna nie została dusza.
Pod bramą na trup żona i matka upada,
Rwą włosy, a płacząca ciśnie się gromada.

475-479 Tak nad wielkim Hektorem byliby zapewne
Aż do zachodu słońca ronili łzy rzewne,
Gdy Pryjam rzecze z wozu: — «Ustąpcie, Trojanie,
Dajcie mi wolne przejście! Kiedy w domu stanie,
Tam będziecie nad ciałem do woli płakali».

480-483 Rozstąpili się, mułom z wozem miejsce dali.
W domu złożono ciało na łoże ozdobne:
Wtedy śpiewaki pieśni zaczęli żałobne
Dla ostatniej zmarłego bohatera cześci;

484-490 Ich głosom towarzyszy w kolej jęk niewieści.
Andromacha Hektora głowę w rękach trzyma,
Zaczyna żal z pełnymi łez rzewnych oczyma:
— «Giniesz, kochany mężu, w samym wieku kwiecie,
Mnie wdową zostawujesz! Nasz syn, jeszcze dziecię,
Któreśmy nieszczęśliwi rodzice wydali,
Nie dorośnie lat, prędzej to miasto się zwali.

491-493 Nie ma w tobie, Hektorze, największej obrony:
Tyś sam ocalał dzieci i cnotliwe żony;
Wszystkie teraz zwycięzca weźmie na swe statki!

494-496 Ty, synu, lub popłyniesz w towarzystwie matki,
Gdzie (takiż widok moje zasmuci oblicze!)
Twardy cię pan na prace skaże niewolnicze;

497-500 Albo tu który z wodzów achajskich zajadły,
Że ich liczne Hektora ręką męże padły,
Na tobie brata, ojca, syna mszcząc się zgonu,
Zepchnie na zatracenie z wieży Ilijonu.

501-505 A mnie nędzną skazałeś na dozgonne jęki,
Konając nie ściągnąłeś z łoża do mnie ręki,
Aniś wyrzekł jakiego roztropnego słowa,
Które by, jak ostatnią pamiątkę, twa wdowa
Rozmyślała łzy lejąc i we dnie, i w nocy».

506-509 Tak biedna narzekała na swój stan sierocy,
A niewiasty łączyły głębokie wzdychania.
Hekuby żal gwałtowne przerywają łkania:

— «Najukochańszy z synów, mój Hektorze drogi!

Póki byłeś przy życiu, kochały cię bogi,
I po śmierci doznałeś względnej ich opieki:
Innych synów przedawał Pelid w kraj daleki,
Słał do Imbru lub Samu, lub na wyspę twardą
Lemnu, gdzie żyli w więzach i okryci wzgardą;

Tyś padł w szlachetnym boju. Prawda, iż się srożył,
Żeś mu Patrokla trupem twą włócznią położył,
Włóczył cię koło grobu!... O! Zemsta zaciekła!

Jednak go tą srogością nie przywołał z piekła.
Ciebie oglądam świeżym, masz twą piękność całą,
Jakbyś najłagodniejszą poległ Feba strzałą».

We wszystkich ciężkie jęki wzbudził płacz królowy.
Trzecia, Helena tymi żal zaczyna słowy:
— «Hektorze, z braci męża najwięcej mi luby!

(Z pięknym bowiem Parysem związały mnie śluby.)
Ach! Czemum nie zginęła pierwej nieszczęśliwa!
Dwudziesty rok pobytu mego tu upływa
Odtąd, gdym się ważyła ojczyznę porzucić;

Nigdy mnie przykrym słowem nie chciałeś zasmucić.
Owszem, kiedy bratowe moje albo siostry,
Albo świekra — czyniły jaki wyrzut ostry
(Bo świekr był zawsze ojcem), tyś biedną zasłaniał,
Tyś do ludzkości twoją łagodnością skłaniał.

533-536 Płacząc nad tobą, siebie, nieszczęśliwa, płaczę,
Już takiego obrońcy w Troi nie obaczę.
Dzisiaj bez przyjaciela, wzgardzona, obrzydła,
Będą u wszystkich na kształt jakiego straszydła».

537-540 Tak narzeka, a z oczu jej strumień łez ciecze;
Wzdycha z nią cała Troja, gdy Pryjam tak rzecze:
— «Pośpieszcie się, Trojanie! Zwieźcie drzewo z lasu,
Nie bójcie się zasadzek w tym przeciągu czasu.

541-544 Przyrzekł Pelid nie pierwej zwrócić broń do miasta,
Aż na niebie zaświeci Jutrzenka dwunasta».
Zaraz lud woły, muły do wozów zakłada,
Z murów nieprzeliczona wychodzi gromada;

545-548 Dziewięć dni jęczy Ida pod toporów ciosem.
Gdy dziesiąta Jutrzenka z pięknym wstała włosem.
Wynieśli ciało z płaczem spółziomkowie mili
I złożywszy na stosie, ogień podniecili.

549-551 Ale gdy pierwsza zorza płomieniami błyśnie,
Wielkie mnóstwo do stosu Hektora się ciśnie;
Zgasili go, czarnego wina lejąc wiele.

552-554 Potem bracia i wierni jego przyjaciele
Zebrali białe kości, łzy lejąc potokiem,
W głębi serca tak smutnym wzruszeni widokiem.

555-560 Składają w złotą puszkę ostatki żałobne,
Którą kryją z purpury zasłony ozdobne,
Wreszcie w rowie głębokim umieszczają zwłoki,

Toczą głazy i wznoszą grobowiec wysoki,
A na Achajów szpiegi uważają wszędzie,
By nie wpadli, gdy w świętym zabawni obrzędzie.

561-564 Tak kiedy rycerzowi grobowiec wynieśli,
Do królewskiego domu gromadnie się ześli;
Świetną ucztę ludowi dał Pryjam w swym dworze:
Ten był obchód pogrzebny po wielkim Hektorze.

Une Sacra · wydanie 1 · unesacra.com · CC BY-NC-SA 4.0